

~~1946-N~~
~~1078~~



~~1946~~

Wybór pism politycznych

~~1078~~



»Życie«. Wydawnictwo dzieł
społeczno-politycznych. Tom I.

Kazimierz Krauz (Michał Luśnia)

Wybór pism politycznych

Sartor-Sarritus. — Międzynarodowa polityka proletaryatu. — Socjalizm a pokój europejski. — Niepodległość Polski w programie socjalistycznym. — Ostatnie nieporozumienie. — Program narodowościowy socjalnej demokracji austriackiej a program P. P. S. — Dualizm austro-węgierski a socjalna demokracja. — Rynki rosyjskie a Finlandya. — Niepodległość polski a materyalistyczne pojnowanie dziejów.



Kraków 1907 - Nakładem Drukarni Narodowej
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

<http://rcin.org.pl/ifis>

NIE ŚLINIĆ PALCÓ



4713

~~4230~~



M-122297



Spis rzeczy:

	Strona
Od Wydawnictwa	VII—VIII
I. Sartor Sarritus albo Czy się Ostoja ostoi? (1898) .	1—51
II. Międzynarodowa polityka proletaryatu (1897) .	52—82
III. Socjalizm a pokój europejski (1903)	83—110
IV. Niepodległość Polski w programie socjalistycznym (1900)	111—167
V. Ostatnie nieporozumienie (1900)	168—188
VI. Program narodowościowy socjalnej demokracji austriackiej a program P. P. S. (1903)	189—217
VII. Dualizm austro-węgierski a socjalna demokra- cja (1904)	218—234
VIII. Rynki rosyjskie a Finlandya (1901)	235—241
IX. Niepodległość Polski a materialistyczne pojmo- wanie dziejów (1905)	242—272



Od Wydawnictwa.

W ułożonym przez nas »Wyborze pism politycznych« czytelnicy znajdą zaledwie drobną część obfitej spuścizny literackiej, pozostałej po najwybitniejszym u nas teoretyku socjalizmu naukowego. Staraliśmy się bowiem zgromadzić w tomie niniejszym tylko to, co dotyka kwestyj aktualnych w chwili bieżącej, co mieści w sobie wskazania na przyszłość najbliższą, co wreszcie rozświetla drogi rozwoju ruchu socjalistycznego u nas w dobie obecnej. Dlatego też wszystkie artykuły, tu zebrane, stanowią właściwie jedną całość, uzupełniając się wzajemnie i tworząc jeden ścisły splot dowodów i przykładów, uzasadniających konieczność niepodległego bytu narodu dla urzeczywistnienia haseł demokracji i socjalizmu. Z dokładną znajomością faktów, z niezłomną konsekwencją, nie cofając się przed obalaniem najbardziej nawet płytkich zarzutów (w rodzaju argumentu owych osławionych »rynków wschodnich«), uzasadnia Krauz dążenia polityczne P. P. S., nie schodząc ani na chwilę ze stanowiska naukowego socjalizmu. I właśnie z tego marksistowskiego stanowiska rozprawia się on z zanieczyszczającymi świadomość pewnych grup socjalistycznych u nas chwastami w rodzaju wulgarnego, czysto

anarchistycznego, pojmowania klasowości, fetyszyzmu ekonomicznego, strachu wobec zagadnień natury międzynarodowej, przekonania o świętości i nietykalności istniejących granic państwowych itd. itd. Czy to będzie gryząca krytyka oportunistu Jaurès'a, propagującego do spółki z dyplomacją carską ideę pokoju powszechnego, czy też demaskowanie reakcyjnej utopii Springera, podawanej za uzasadnienie programu socjalistycznego, czy wreszcie głęboka analiza pojęcia »maximum« i »minimum« w programach partyjnych — wszędzie spotykamy się z konsekwentnie stosowaną metodą marksowską.

Dzięki tej metodzie ściśle naukowej posiadają trwałą wartość nawet te prace Krauza, które przewidują bieg wypadków, niezgodny ze stanem rzeczy, niespodzianie wytworzonym przez wojnę japońską. Dlatego też podaliśmy i te artykuły bez żadnych zmian.

W układzie »Wyboru pism« nie trzymaliśmy się zbyt ściśle porządku chronologicznego, w jakim były pisane i wydawane przez autora. Chodziło nam bowiem o jednolitość treści przede wszystkim. Uważaliśmy też za stosowne dać na czele »Wyboru pism« artykuł »Sartor Sarritus«, jakkolwiek nie wiąże się on bezpośrednio z treścią reszty artykułów. Uczyniliśmy to jednak dlatego, że ta właśnie praca, bezlitośnie smagająca »nadużywającego poczciwe szlacheckie godła« »socjalisty z poprawkami« — p. Z. Balickiego, Ostoi, Lasoty — najdokładniej odzwierciedla poglądy K. Krauza na całokształt zagadnień i zadań socjalizmu.

Sartor Sarritus albo Czy się Ostoja osto?

czyli krytyczne uwagi nad nierozważną krytyką, który pocziwe szlacheckie godła¹ naraża na szyderstwo takiego niedelikatnego socjalisty, jak niżej podpisany².

§ 1. A la fin de l'envoi, je touche!...

Gdybym mógł pozwolić sobie na chęć dorównania p. Ostoi w zdolności odtwarzania tego, co już było powiedziane, i lepiej powiedziane, nie mógłbym zatytułować trafniej niniejszego »pamfletu« (oczywiście »pamfletu«, bo czyż my socjaliści umiemy pisać co innego?), jak: »przewrót w socyalizmie, dokonany przez wzmiankowanego p. Ostoję«. Odpowiadałoby to przynajmniej pojęciu autora o doniosłości jego dzieła, które prześwieca nawet z subtelnej skromności »Kilku uwag« w tytule, jak próżność z dziur płaszcza owego greckiego filozofa. Jeślim się jednak na to nie mógł zdecydować, to głównie przez wzgląd na cienie — na blade prywatdocentowskie jednakowoż cienie, panie Ostojo! — dra Eugeniusza Dühringa. Jak bowiem za pocziwych alwarowskich czasów wyjmowano z pod nizko urodzonych ciał kobierzec, na którym dostawało w skórę dziecko szlacheckie, tak nie przystoi, bądź co bądź, umoralniać naszego domorosłego moralizatora różgą tej samej ironii, którą mistrz Engels — a tak, cóż robić, mistrz, panie Ostojo! — zaszczycił tamtego prawdziwego przynajmniej erudytę. Wszakże na zatkanie dziurki, którą pioruny pana Ostoi wypalićby mogły w osi tryumfalnego rydwanu naszego socyalizmu, wystarczy doprawdy zwykła, prosta Luśnia.

¹ W liczbie mnogiej. A dlaczego? to już pan Ostoja będzie wiedział.

² Przedświt z 1890.

Że zaś mój tytuł przypomina zanadto schyłkowo-szlacheckie »Pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego«, to cóż miałem robić, drogi czytelniku, kiedyś się przekonał, że utwór pana Ostoi jest prawdziwą »ścierką do otarcia z jego dystygowanych lic ostatnich śladów pierwotnego grzechu socjalizmu«? Nie każdy polemista ma szczęście napotkać na swej drodze istoty, drgające życiem, kipiące oślepiająco czerwoną krwią paradoksów. Takiemu Proudhonowi odrzuca się taką »Nędzę filozofii«, jak twardą, elastyczną piłkę w dzielnej zabawie fizycznej. Czy myślicie, że rozlazła proza pana Ostoi usposabia do elastyczności i że pocisk, związany lapidarnym tytułem, nie ugrzązłby w niej jak w mule? Doprawdy, nie rozumiem naszych patryotycznych reżyserów, dbałych o renomę narodowej sceny, dumnych jednakowo z Badeniego-Bismarka i Daszyńskiego-Lassalle'a: żeby rolę Proudhonów i Dühringów w polskim przekładzie walki klas oddać panu Ostoi!

Niech mi więc wybaczy niespokojny cień wielkiego pamflecisty Carlyle'a, żem sobie od niego pożyczył pierwszego wyrazu tytułu, choć bynajmniej nie mam do czynienia z bohaterem. To i pan Ostoja zrozumie, że to tylko łaciński jednodźwięk łatacza (jednodźwięk zamiast homonim: czemu socyalista nie ma być dobrym Polakiem?). A choć dziury swego zrozumienia socjalizmu łąta on usilnie imponującymi cytatami, to jednak byłoby krzyczącą niesprawiedliwością twierdzić, że jest połatany.

Straszliwy z waści *sartor* — mówili towarzysze do pana Longina Podbiپیęty, gdy tenże

»ściął trzy łby niewierne za jednym zamachem«.

Podobnie zapewne podziwiali przyjaciele z »Kwartalnika naukowo-politycznego i (nienaukowo) społecznego« niszczące ciosy Zerwikaptura p. Ostoi.

Ale znają takich »orszańskich« fecht mistrzów w salach fechtunkowych. Macha taki szablikiem na prawo i na lewo, w tył i naprzód, myśli, że co najmniej armię nieprzyjacielską rozpędzić jest w stanie, — aż tu plask! dostaje płazem w takie miejsce, które zwykle nawet sekundy na cios nie bywa wystawione.

§ 2. Żdźbło psychologii (klasowej p. Ostojo!).

Pan O. jest ślicznym i czystym okazem typu t. zw. »socyjalisty z poprawkami«. Rodzaj ten tem się różni od pokrewnego mu »także socyjalisty«, choć obydwaj mówią o socyjalizmie, jak ów lis z bajki o »niedojrzałych« winogronach, że »także socyjalista« zwykle nie może jeszcze zdecydować się na zostanie poprostu socyjalistą, a więc można mieć nadzieję, że się kiedyś da przekonać, gdy tymczasem »socyjalista z poprawkami« w ogromnej większości wypadków zdecydował się już przestać być socyjalistą bez poprawek i wobec tego przemawianie mu do rozumu jest rzeczą całkiem bezowocną. Taki pan był formalnym wyznawcą socyjalistycznego określonego programu; teraz temu samemu co do joty programowi nie przyznaje najmniejszej racji bytu. Taki pan nosił kiedyś — w *Sturm- und Drang*- peryodzie — długie buty i czerwoną koszulę; dziś ze wzgardliwym uśmiechem ubiera się w togę... moralnego oburzenia. Takiemu panu powiedz: ależ $2 \text{ razy } 2 = 4$, ależ suma trzech kątów trójkąta = dwóm prostym; ależ przyszłe »państwo« socyjalistyczne po zniesieniu klas naprawdę będzie czemś zupełnie innem, jak państwo carskie, wykupujące kolej Nadwiślańską lub monopolizujące sprzedaż gorzałki; on uśmiechnie się tylko pobłażliwie i powie: wiemy, znamy te wasze oklepane frazesy »obliczone chyba na zupełną ignorancję czytelnika w rzeczach socyologii«... Bo taki pan w dodatku jest nielada »socylogiem«!

»Socjalista z poprawkami« za żadną cenę nie chce się przyznać, że nie jest już dawno socjalistą. Przeciwnie, napadając na socjalizm, będzie on się starał jednocześnie dowieść, że gorąco czci »dążenia do wyższych form na wspólności opartych«, które same przez się są »głęboko ludzkie i głęboko obywatelskie«, a nawet — byle tylko nic mu nie mówić o *praktycznych* sposobach ich urzeczywistnienia — chętnie przyzna, że »nie mają w sobie nic utopijnego«. »Socjalista z poprawkami« nie ma nigdy odwagi powiedzieć otwarcie, że rozbrat między nim a stronnictwem socjalistycznym wynika z tego, że on sam postarzał się duchowo, przestało mu chodzić serdecznie o zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, zgodził się na *pewną* ilość kompromisów z istniejącymi siłami społecznymi. Nie: on pozostał wiernym »gwiazdzie przewodniej«, tylko partya socjalistyczna, tylko ci wszyscy, co dla tej gwiazdy nietylko piszą, ale działają, bezecnie przyćmili jej blask, rzucili na nią plamy, obciążyli polot idei odpychającym »balastem«. Jego subtelne uczucie, jego »naukowy«, »objektywny« umysł krytyczny są boleśnie dotknięte całym szeregiem »nienormalności« i »sprzeczności« w postępowaniu partyi socjalistycznej. Gdyby tak partya zechciała usłuchać go, poprawić się, nauczyć się (od niego!) »zgodności z własną ideą«, coby z niego był za socjalista! Tylko, że zawsze tak się jakoś dziwnie składa, iż »nienormalność i sprzeczność«, któreby »poprawić« trzeba, — to akurat właśnie sama istota socjalizmu. Więc »niema na to widoków«... Nieszczęście!

Taki właśnie jest bieg rozumowania p. O. Stawia on sobie za zadanie oczyścić pojęcie socjalizmu ze wszystkich jego cech »podrzędnych«, »przypadkowych«, z góry zapowiadając swą wiarę w to, co po tem oczyszczeniu zostanie. Gdy zaś czyszczenie jest nareszcie ukończone,

pozostaje — najpospolitsza drobno-mieszczańska utopia — w teorii, a w praktyce filozoficzny kwietyzm. Że to pozostaje — nic dziwnego: bo tylko to było na początku operacji. Czemże była cała operacja? At, kuglarstwem!

W logicznym biegu całej tej sprawy »oczyszczania« zorientować się nie jest bardzo łatwo; pan O. bowiem, korzystając z miejsca w »Kwartalniku«, postanowił sobie wyładować odrazu wszystko, co miał »na wątrobie« przeciw socjalizmowi wogóle i socjalizmowi polskiemu w szczególności; a było tam tyle delikatnych uczuć obrażonych, a obrazy te tak mu już przypiekły, że słowa — ojl słowa! — popłynęły wezbraną rzeką, że niezliczone pretensye mieszają się w nich ze sobą, znikają nagle, znowu powracają po kilka razy, i nigdy nie widać, aby były wyczerpane. Jeśli można tę bezładną, szarą i gładką (nawet salonowo-gładką) skargę podzielić na jakie rozdziały, to chyba już w sposób następujący.

Z jednej strony, zarzuty co do ogólnej teorii i programu socjalizmu, dotyczące mianowicie: walki państwo-politycznej, działalności ekonomicznej i teorii socjologicznej marksizmu, — jednym słowem cierpienia umysłu p. O.; — z drugiej strony, bóle jego serca: ubolewanie nad błędami i grzechami naszej taktyki partyjnej: klasowością, traktowaniem innych stronnictw, niemoralnością. Tak, tak, bądźcie na to przygotowani, towarzysze: niemoralnością... Z jednej więc strony będziemy mieli w utworze pana O. niewątpliwie trzy rzeczy od rzeczy. Z drugiej natomiast strony — wbrew gadce — trzy rzeczy... także od rzeczy.

§ 3. Konkurs na określenie.

Przed wypowiedzeniem jednak swych ubolewań, pan O. musi przedstawić się czytelnikowi nie jako przeciwnik, lecz właśnie jako szczerzy zwolennik socjalizmu:

to dopiero nada należyłą wartość jego zarzutom. Otóż, aby mózdz siebie uważać za socyalistę, pan O. musiałby dowieść, że partya socyalistyczna socyalistyczną nie jest. Takie twierdzenie wydaje mu się jednak bądź co bądź nieco za ryzykownem, woli przeto inne wyjście: dowodzenie, że partya socyalistyczna nie reprezentuje *prawdziwego* socyalizmu. Pan O. zbyt jest tolerancyjny, aby twierdził, że tylko jego religia jest religią; jako typowy indyferentysta, uzasadnia on sobie swoją opieszałość w wypełnianiu obowiązków religijnych tem, że pod pojęcie religii da się podciągnąć bardzo dużo światopoglądów. Najpierwszą potrzebą duszy pana O. jest wszczępianie sobie i czytelnikowi wiary, że jest bardzo dużo socyalizmów, w których dopiero można przebierać, jak w ulegalkach. Pan O. wybiera sobie najsmaczniejszą...

Artykuł swój zaczyna więc p. O. od skrobania się w głowę nad wyborem najtrafniejszego określenia socyalizmu. Przytacza cały szereg takich określeń i woła dopiero do oszołomionego tyłu nazwiskami czytelnika: patrzże, jaką one »szeroką skalę obejmują«, na jak »przeciwległych czasami stoją biegunach«. Zaraz my tu odzielimy w nich to, co jest pochodne, przypadkowe, a poszukamy rdzenia. Wszystko, na co kładzie nacisk partya socyalistyczna, będzie nierdzenne.

Otóż przejdźmy przed szeregiem przytoczonych przez autora określeń i spojrzjmy baczenie na każde po kolei: cóż zobaczymy? Proudhon nazywał socyalizmem każde dążenie do polepszenia ustroju społecznego; Reybaud¹ sztukę improwizowania społeczeństw bez zarzutu. Więc to mają być »przeciwległe krańce logiczne«? Jeżeli, to chyba tak samo, jak model w umyśle rzeźbiarza i każde

¹ Zdaniem socyalistycznych historyków socyalizmu, stworzenie wyrazu »socyalizm« należy przypisać Owenowi, a wprowadzenie go we Francji — Cabetowi, nie Reybaudowi.

uderzenie dłuta; jak plan rozprawy — i każde napisane lub poprawione zdanie. Oczywiście panu O. własne doświadczenie pisarskie mówi, że te rzeczy stoją nietylko na przeciwległych biegunach, ale wprost wykluczają się nawzajem; ale po co ten automorfizm? — Jeżeli się chce ulepszać społeczeństwo, to oczywiście ma się jakieś kryterium jego obecnej niedoskonałości, czyli, innymi słowy, jakiś ideał społeczeństwa »bez zarzutu«. Jedno od drugiego jest nieodłączne. Dlatego to żywiołowy ruch klas wyzyskiwanych i marzenia filozofów o doskonałym ustroju od samego początku towarzyszyły sobie nieustannie i oddziaływały na siebie nawzajem, i zarówno w nieświadomych oburzeniach i pragnieniach mas, jak w celowych konstrukcjach utopistów tkwił jeden i ten sam odwiecznie przekazywany pierwiastek komunizmu. Te dwie linie rozwojowe ostatecznie spotkały się i złąły w socjalizmie naukowym, który jeśli powstaje przeciw »sentymentalnej architekturze« społecznej, to tylko wtedy, gdy wznosi się ona w powietrzu, zaniedbując ekonomiczne i polityczne fundamenty, z których wyrasta i na których jedynie oprzeć się może; który jeśli czasami, w ferworze polemicznym, mówi, że »ruch jest wszystkim, a cel niczem« (Bernstein), to tylko w tym znaczeniu, że *szczegółowe* określenie celu zmieniać się może i musi w zależności od tych rzeczowych warunków, których ruch robotniczy, przez formy, jakie instynktownie przybiera, jest cochwilowym, wiernym wskaźnikiem.

Dalsze cytowane określenia obracają się wszystkie jednocześnie około celu — doskonałości społecznej i około środków do *niego* prowadzących; pan O. ani zauważa, że jego własne powagi nie potwierdzają bynajmniej owej odkrytej przez niego »przeciwległości« celu i środka. Jakaż jest jednak treść tych określeń? Laveleye wskazuje równość jako cel, czyli cechę ideału; interwencję pań-

stwa, jako środek. »Państwo racjonalne« Sorela nie jest niczem innym, jak ustrojem idealnym, »siła publiczna« — interwencją państwową. Określenie Bellaigue'a, Simona i Demolinsa jest absolutnie identyczne z Laveley'owem. Gdy Durkheim mówi o przejściu funkcji ekonomicznych społeczeństwa ze stanu rozproszenia w stan zorganizowania, Belot — o przejściu społeczeństwa ze stanu atomistycznego w stan organiczny, powtarzają oni — tylko nieściskłą alegoryczną mową filozofów — zupełnie to samo, co używający czysto społecznych terminów Schaeffle nazywa kolektywnem posiadaniem środków produkcji przez ogół i organizację pracy, i wstawia, jako środek pośredni, jako warunek ideału, między celem — udoskonaleniem społeczeństwa a środkiem ogólnikowym — interwencją państwa¹. Gdzież jest mniemana różnolitość tych określeń? U wszystkich — zwolenników i przeciwników — mamy jeden i ten sam ogólny bieg myśli: od złej rzeczywistości do idealnej przyszłości — przez siłę publiczną, jako narzędzie, urzeczywistniające równość i harmonię.

A jednak pan Ostoja mógłby znacznie pomnożyć kolekcję swych określeń, mógłby nawet przytoczyć — skoro tyle ich umie — parę sformułowanych przez właściwych teoretyków partyi socjalistycznej. Niema chyba obecnie publicyści, czy to socjalistycznego, czy antysocjalistycznego, byle poważnie zajmującego się kwestyami społecznymi, któryby nie napisał w swem życiu conajmniej jednego, jeśli nie kilku określeń socjalizmu; dla ludzi

¹ Poprzestaliśmy tu na wskazaniu zasadniczych cech cytowanych przez p. O. określeń (str. 61—2). Zrobiliśmy to na podstawie jego cytat, bo choćbyśmy chcieli sprawdzić je i porównać z całością ustępów, w których się znajdują, to p. O. uniemożliwia nam to, zaniedbując — zwyczajem wielkich pisarzy — podawania tytułów dzieł i stronic.

wykształconych mogłoby dawanie takich określeń być tematem takiego samego »sekretarza«, w jakiego bawią się salonowcy na temat miłości lub kobiety. I jestem pewien nawet, że pan O. mógłby z łatwością w ich liczbie znaleźć określenia, zawierające pozornie daleko większe różnice, niż te, których dopatrywać się nam każe w cytowanych przez siebie.

Jest to zupełnie naturalne. Jak każdy przedmiot naszej percepcyi inaczej zostanie określony przez każdy z naszych zmysłów, i może się nawet wydać czemś zupełnie niewspółmiernem ślepemu z wykształconym dotykiem i paralitykowi z doskonałym wzrokiem, tak socjalizm różne odsłania strony, zależnie od tego, jaka krzywda, jakie kalectwo, jaka dolegliwość skłania człowieka do obrócenia wzroku ku niemu. Właśnie dlatego, że on jest wielostronny — wszechstronny, właśnie dlatego, że zawiera w sobie rozwiązanie wielu — wszystkich *dzisiaj dotkliwie* odczuwanych dolegliwości społecznych, można go określać najrozmaiciej, od »kwestyi żołądka«, aż do »wyzwolenia czystego człowieczeństwa«. W szczególności, można określić różnobraźniaco zarówno cele jego, jak środki, w każdej z głównych dziedzin życia społecznego: ekonomicznej, etycznej, politycznej, rodzinnej, filozoficznej. Z innego punktu wychodząc, można też prześledzić historyczny rozwój pojęcia o socjalizmie w różnych krajach w świadomości samych socjalistów i w świadomości ich wrogów różnych kategorii. Zestawienie tych wszystkich określeń, gdyby ktoś podjął tę benedyktyńską pracę w sposób nieco poważniejszy od pana O., bynajmniej nie wyszłoby na korzyść indyferentyzmowi tegoż pana, gdyż wykazałoby w nich wszystkich jedną wspólną, coraz wyraźniej uświadamianą i coraz systematyczniejszą aspirację.

Pan O. — który ostatecznie nie jest taki... jak się

wydaje, w gruncie rzeczy wybornie zdaje sobie z tego sprawę. O 17 stronic dalej wcale nieźle — wprowadzie w formie warunkowej — formułuje nawet sam tę rdzenną treść socjalizmu, jako dziejowe przeobrażenie stosunków społecznych, które na miejsce anarchii w produkcji, nieprawidłowego podziału bogactw, ustroju klasowego i dyktatury burżuazyji postawi ustrój, oparty na organizacji (pracy i) produkcji, *zniesieniu wyzyskiwania człowieka przez człowieka*, (zastąpieniu różnic klasowych przez różnice w uzdolnieniu), usunięciu wszelkiego panowania jednej części społeczeństwa nad drugą¹. Gdyby jednak powiedział to na początku, to trudniejby mu było odgrażać się »kłamstwem konwencyonalnem«, rozpowszechnionem jakoby co do istoty socjalizmu przez partycję socjalistyczną, która mówi właśnie to samo. Trudniejby też było wybierać między niby »różniami« określeniami socjalizmu i dziwnym trafem wybrać właśnie takie — określenie Belota — które — jak pieśń bez słów — nie mówi nic, albo mówi wszystko, co kto chce w niem wyczytać. Wyżej przytoczone określenie (warunkowe zawsze!) p. O. da się bezwarunkowo, przynajmniej w swej

¹ Wziąłem w nawiasy to, co zdaniem mojem, należałoby wykreślić z określenia (warunkowego jednak!) pana O., aby mogło ono otrzymać — choćby nie pierwszą — nagrodę w konkursie na określenie socjalizmu. Organizacja produkcji zawiera w sobie »organizację pracy«, jako głównego jej czynnika. »Zastąpienie zaś różnic klasowych przez różnice w uzdolnieniu«, nie wiem, coby miało oznaczać. Różnice w uzdolnieniu i dziś istnieją. Czy p. O. chce powiedzieć, że dziś różnice klasowe je maskują, a w ustroju socjalistycznym objawią się one swobodnie? Czy też, że będą wówczas konstataowane i brane pod uwagę przy tych funkcjach społecznych, przy których dziś decydującymi są różnice klasowe, mianowicie przy podziale bogactw? To ostatnie nie da się pogodzić z socjalistyczną organizacją produkcji, panie Ostojo.

części negatywnej, sprowadzić do dwóch wyrazów: *zniesienie najemnictwa*, które jest zasadniczą cechą — i przekleństwem epoki kapitalistycznej oraz kamieniem węgielnym anarchii w produkcji, niesprawiedliwego podziału, ustroju klasowego i dyktatury burżuazji. Określenie powyższe, dodawszy do niego część pozytywną: *przez uspołecznienie środków produkcji*, wyraźniejszą nieco od »organizacji pracy«, oraz zaznaczwszy, że wyczerpuje ono jedną tylko, ekonomiczną, wprawdzie podstawową stronę, lecz nie całość socjalizmu, — posłałbym na konkurs pana O., lecz boję się, że nietylko nie byłbym nagrodzony, ale nawet — wcale zacytowany. Dlaczego? Bo p. O., stanąwszy wygodnie na »czysto filozoficznym gruncie« Belota (filozoficznym! Czemu nie? Francuzi mówią nawet: *tirer la philosophie du diner!*), zanim mu się wyrwało owo warunkowe określenie socjalizmu, oświadcza się wyraźnie, jak to dalej zobaczymy, za uwiecznieniem i unormowaniem najemnictwa, a przeciw uspołecznieniu środków produkcji.

Ale socjalista!

§ 4. w którym się okazuje, że p. O. drży o cywilizację.

Pan O. »oczyszcza« po kolei pojęcie socjalizmu z »przypadkowych« cech: dążenia do równości, żądania interwencji państwa i uspołecznienia środków produkcji. Oczywiście, że po tem oczyszczeniu zostaje mu — frazeologiczne określenie Belota, czyli — zero. *Quod erat demonstrandum*. Dopiero zrobiwszy takim sposobem *tabulam rasam*, p. O. »tworzy« swój własny socjalizm. To się nazywa burzyć na to, aby budować! I są ludzie, którzy nie wierzą w rewolucyjność p. O.!

Z dążeniem do równości załatwia się p. O. bardzo krótko: dokładnie w 25 wierszach (str. 62—63). Jest to też jedyny temat, do którego w ciągu rozprawy już

drugi raz nie powraca. Czy go to tak mało obchodzi? czy też myśli, że kwestyę pogrzebał? Nie wiem. Wiem natomiast, że te 25 wierszy mogą być doskonałym przykładem dwóch cech całej rozprawy p. O., wysoce nie-miłych i mogących czasami doprowadzić krytyka do rozpacz: zarazem kręactwa i niepospolitej niejasności myśli.

Nasamprzód pan O. zamienia pojęcia: zamiast »dążenie do równości« podstawią »zaprowadzenie równości« i dopiero mówi o sztuczności takiego zaprowadzenia, kładąc naturalnie domyślać się (inaczej mówienie o sztuczności nie miałyby żadnego sensu), że sztuczność ta polegałaby na przymusie państwowym. O sztuczności lub naturalności wdawania się państwa wogóle pomówimy w rozdziale następnym. Tu zaznaczymy, że oczywiście socjalizm naukowy bynajmniej nie dąży do takiego, jakiego chcieli Plato, Campanella, lub nawet Babeuf, zaprowadzenia spartańskiej mierności z zakazem t. zw. »zbytku«.

Czy jednak p. O. ma rację, gdy w następnem zdaniu, przybierając minę obrońcy socjalizmu od uprzedzeń ogółu, twierdzi, że socjalizm nie dąży do »równego podziału bogactw«? Przepraszam pana! Choćbyśmy mieli stracić obrońcę, musimy — w imię *moralności!* — powiedzieć prawdę. O jakim »równym podziale bogactw« pan raczy mówić? Jeśli chodzi o podział gruntu, budowli, wogóle narzędzi produkcyi, to nietylko równego, ale żadnego nie chcemy podziału. Jeśli pieniędzy, to znamy anegdotkę o Rotszyldzie, który dał 5 fr. anarchiście jako przypadającą na niego częśćkę. Nawet co do »równego podziału« ogólnej ilości każdego poszczególnego produktu w naturze, też ma pan rację. Ale, jeżeli mowa o równym udziale wszystkich członków społeczeństwa w ogólnej sumie wartości użytkownych, wytwarzanych przez

społeczeństwo, to bardzo nam przykro, ale musimy poinformować szan. obrońcę, że rzeczywiście do niego dążymy: nie w tem znaczeniu naturalnie, aby każdy, bez względu na swój wiek i potrzeby, obowiązany był w ciągu roku zużyć jednakową ilość tych wartości, lecz aby niczych potrzeb zaspokojenie nie było tamowane, jak to jest dzisiaj, przez nadmierne użycie innych oraz marnotrawstwo w systemie wytwórczym.

Jednem słowem, chodzi o *równouprawienie* w podziale bogactw. Nietylko w podziale bogactw materialnych, ale i w udziale w innych korzyściach życia społecznego, a przede wszystkim — w decydowaniu społeczeństwa o własnych losach. Czy tę równość społeczną ma na myśli p. O., gdy ogłosiwszy »równy podział bogactw« za absurd, o 3 wiersze niżej rozmyśla o warunkach osiągnięcia równości (bez epitetu), a więc uznaje jej możliwość? Tak się należy domyślać z pierwszych dwóch zdań wstępu, choć trzecie może się chyba do ekonomicznej równości odnosić. Zresztą, trudno: ten ustęp muszę przytoczyć. Oto on:

»Osiągnięcie równości zależy bezpośrednio od poziomu kultury materialnej i duchowej klas upośledzonych. Najbardziej rażące różnice społeczne nie zostaną zniesione, dopóki są niejako uprawnione przez niski poziom cywilizacyjny warstw podległych. Równość sama jest obok tego (dłaboga! jaka »sama«? obok czego?) wynikiem całości systemu gospodarczego, a mianowicie mniej lub więcej dobrej organizacji społeczno-ekonomicznej«.

Możnaby ogłosić drugi konkurs na odcyfrowanie tych sybilińskich zdań. Jeśli nagrodą ma być na przyszłość milczenie p. O. o socyalizmie, no, to w imię Boże, spróbujmy!

Pierwsze zdanie możnaby — chyba pan O. przyzna — napisać inaczej, jak następuje: »Na to, aby nastać mo-

gła równość, trzeba żeby uprzednio poziom kultury klas upośledzonych podniósł się». Dobrze: trzeba, aby te klasy zrozumiały swe upośledzenie (strona duchowa) i zaczęły zdobywać polepszenie swego bytu (strona materyalna). Czy to chce p. O. powiedzieć? Ale z drugiej strony, czyż niski poziom kultury klas upośledzonych nie jest wynikiem nierównego podziału bogactw materyalnych i duchowych? Pan O. wchodzi w błędne koło. Socjalizm zna dobrze ten dyalektyzm przyczyny i skutku i nie czuje się wobec niego zakłopotanym. Wyjście z niego polega na rozłożeniu procesu wzajemnego oddziaływania na momenty. Każdy krok mianowicie klas upośledzonych na drodze uświadomienia i polepszenia bytu powinien im przynosić zmniejszenie nierówności; inaczej, dalszy postęp tych klas na drodze cywilizacji jest niechybnie zatamowany, i zupełnie tak samo na odwrót. Z tej zasady wypływa wiele praktycznych wskazówek: wypływa przede wszystkim potępienie tych, co zrównanie ludu w prawach politycznych z klasami posiadającymi uzależniają »bezpośrednio« od uprzedniego wykształcenia ludu w historii, astronomii i innych pożytecznych naukach. Pan O. wprawdzie wyraźnie tego nie powiedział; wogóle, wyrażność nie jest w jego guście. Ale jakoś bardzo dziwnie brzmi mi jego zdanie: »*Najbardziej rażące* (nawet!) różnice społeczne nie zostaną zniesione, dopóki są niejako *uprawnione* przez niski poziom cywilizacyjny warstw podległych«. Albo bowiem to zdanie nie znaczy nic, (co być może), albo znaczy w swej wstydlivej formie, co następuje: »Ostatecznie trudno się dziwić nam, narodowym demokratom, że nie bardzo się palimy w Galicyi np. do głosowania powszechnego, a wogóle — do samodzielności politycznej ruchu robotniczego, ponieważ nic nam nie ręczy, czy masy podległe nie urządzają na naszą cywilizację nowego najścia barbarzyńców. Najpierw niech

się podniosą cywilizacyjnie (o czym my będziemy sądzili), a potem je równouprawnimy«. Może być, że pana O. źle rozumiem; w takim razie chętnie go przeproszę, ale niech przyzna, że zdanie powyższe nie ma sensu. Jeśli je tak tłumaczę, to jeszcze i dlatego, że je zestawiam z bezpośrednio następującem: »Nikt nie powie, że istnienie równości w stosunkach społecznych samo przez się oznacza wysoki poziom kultury i wysokie formy społeczne«. Zdanie to, samo słuszne, w zestawieniu z poprzednimi i z wyprowadzonym z niego wnioskiem, że »dążenia do równości nie można poczytywać za istotę współczesnego prądu społecznego«, powiększa jeszcze zamęt pojęć, które się w tych 25 wierszach jak błędne cienie przesuwają.

Otóż nie ulega kwestyi, że równość nie jest wystarczającym kryterium doskonałości społecznej. W procesie rozkładu komunizmu pierwotnego wystąpiła i utrwaliła się siła z równością antagonistyczną: pragnienie wygód, zbytku, różnostronnego rozwoju indywidualności. Przez starożytność i wieki średnie aż dotychczas wszelkie dążenia do równości rozbiły się w gruncie rzeczy o niemożność zapewnienia wszystkim ludziom takiej stopy życiowej, któraby nie była cofnięciem rozwoju indywidualności i cywilizacji u klas panujących. W tem znaczeniu można zrozumieć paradoksalne wyrażenie epikureika Renana, że potrzebna była straszna nędza chłopów francuskich za Ludwika XIV, aby umożliwić rozkwit sztuk pięknych na dworze królewskim. Ale kapitalizm wraz ze swym nieograniczonym postępem technicznym, przyniósł warunki rozwiązania antagonizmu; więcej: rozwiązanie to uczynił postulatem dalszego rozwoju indywidualności i cywilizacji. Dzisiaj staje się oczywistym, że zarówno wyzyskiwanym, jak wyzyskującym klasom grozi zwyrodnienie fizyczne i umysłowe, naro-

dom — upadek, ludzkości zastój i regres, jeśli nie zostanie »zaprowadzony« ustrój, zapewniający każdej jednostce ludzkiej *równość warunków rozwoju*. W tem znaczeniu, dążenie do równości jest bardzo istotną, a nawet, z pewnej strony rzecz biorąc, najistotniejszą częścią składową współczesnego prądu odżywczego.

Może pan Ostoja powie, że on to właśnie miał na myśli?... To możliwe. — Myśmy właśnie dlatego dłużej się zatrzymali nad tym ustępem, aby przed dalszą drogą, którą będziemy musieli bez porównania szybciej przebywać, pokazać czytelnikom, jak mętne ma p. O. wyobrażenia o zasadniczych postulatach socjalizmu, i że poglądy swoje formułuje w sposób tak niejasny — czy też tak zręczny — że przy dobrej — i naiwnej — woli można wyczytać w nich coś przynajmniej zdaleka podobnego do socjalizmu, a przy tak złej i podejrzliwej jak moja, odkryć pod nimi — strach drobnomieszczańskiego inteligenta przed przekształceniami, których masy ludowe są nosicielkami, a których on nie rozumie.

§ 5. Groch na ścianę.

Pan O. ma ogromną idyosynkrazję do polityki, uprawianej przez robotników. Jest to jedna z dziedzin, w której równość wydaje mu się — w głębi duszy — przedwczesną. »Warstwy podległe« są jeszcze za mało cywilizowane. Cóż to będzie, gdy zaczną zachowywać się »autorytarnie, narzucająco, centralistycznie, reglamentująco«?! Usiłuje więc pan O. — nie pierwszy, mój Boże, i nie ostatni, niestety — jak najwymowniej przekonać socjalistów, że walka o władzę polityczną, domaganie się interwencji państwa i dążenie do uspołecznienia środków produkcji stoją w sprzeczności z przewodnią ideą socjalizmu. W najczystszy *»genre pompier«* woła on nawet z emfazą: »Tryumf zasady solidarności nad kon-

kurencyą i walką klas nie mógłby nawet znaleźć miejsca w dzisiejszych szematach socjalistycznych programów, w których coraz wyraźniej góruje jedno hasło: »przez walkę do władzy!« Co? mocno powiedziane!

Według p. O., sam fakt interwencji państwowej jest zawsze objawem niedołęstwa i niejako sparaliżowania, zwyrodnienia społeczeństwa; walka klasy robotniczej o zdobycie władzy państwowej zwyradnia i demoralizuje partię socjalistyczną; wreszcie, osiągnięcie tej władzy przez klasę robotniczą, użycie jej w celu uspołecznienia środków produkcji, nie zmieniłyby ani trochę ucisku i wyzysku. (Str. 63—67).

Kwestye etyczno-międzypartyjne, związane z walką klasowo-polityczną, zostawimy na później, tu zajmiemy się tylko kwestyą interwencji państwa, czyli, z jednej strony, jej funkcją socyologiczną wogóle, z drugiej — jej przedmiotem i zadaniem w terażniejszym przekształceniu społecznem.

»Władza państwowa i przymus prawny, za nią idący, odgrywają w życiu społecznem rolę czysto dopełniającą, mianowicie, dopełniającą brak związku w czynnościach zbiorowych oraz solidarności i spoistości wśród jego członków«. W tem zdaniu pan O. wcale nieźle potrafił streścić całą swoją teorię państwa, która, mówiąc prosto, nie »filozoficznie«, sprowadziłaby się do następującego zdania, nacechowanego najzupełniejszym zdrowym sensem: że państwo musi zawsze zrobić to, czego jednostki, jako takie, nie potrafią. Każdy przyzna, że tem odkryciem zrobiliśmy już znaczny krok na drodze do prawdy; jednakże teraz nasuwa nam się — drugorzędne wprowadzie, ale bądź co bądź zajmujące pytanie: co jednostki potrafią bez pomocy państwa, a czego nie potrafią? Tu wypadnie nam: najpierw, poszukać już od-

powiedzi samym, bez pomocy pana O.; powtóre, nieco się z nim poróżnić.

Przedewszystkiem, jak mamy postawić kwestyę? co rozumieć — wraz z panem O. — pod wyrazem »państwo«? Jak wiadomo, nowożytne prawo publiczne odróżnia w niem niejako trzy osoby: prawodawczą, wykonawczą i sądową. Temu podziałowi zasadniczego i trwałego znaczenia przyznać nie możemy, gdyż on nie jest faktem, a tylko stale naruszanem życzeniem mieszczaństwa w pewnej fazie jego rozwoju. Jeśli jednak będziemy rozpatrywali czynności państwa we wszystkich trzech dziedzinach jako organiczną jedność, to swoją drogą będziemy mogli z niej wydzielić dwie czynności, do których nie będzie się mogło stosować ogólnie to, co powiemy o reszcie: mianowicie, kierownictwo zdobywaniem dla społeczeństwa zasobów materialnych oraz obrona jego bytu na zewnątrz. Po odjęciu tych czynności, pozostaje właściwy zakres tego pojęcia o państwie, o którym mówi p. O. i o którym my mówić będziemy: mianowicie, *prawodawstwo* (u p. O. »przymus prawny«), któremu służą i władza sądowa i wykonawcza.

Czemże jest akt prawodawczy i kiedy staje się koniecznym w życiu społeczeństwa? Dzisiaj we wszystkich szkołach socyologicznych jest przyjęty pogląd, że akt prawodawczy jest sankcją przemian, dokonanych uprzednio w społeczeństwie. Sankcją — to znaczy — zarazem skonstatowaniem i uznaniem za dobre i obowiązujące¹. Przemian, dokonanych uprzednio: — tu małe wyjaśnienie. Akt prawodawczy nie jest poprostu kropką przy procesie zmian, lecz zarazem czynnikiem w tym

¹ Możeby ktoś żądał dodania wyrazów: *lub dozwolone*. Lecz jeśli coś ogłasza się za dozwolone, to temsamem ogłasza się obowiązujący (dla nich czasami dotkliwy) nakaz nieprzeszkadzania temu.

procesie i on zmiany te uogólnia, czyli zawsze pewnej części społeczeństwa narzuca. Dlaczego? Dlatego, że zmiany te nie dokonywują się równomiernie i jednolicie w całym społeczeństwie; prawo zostaje wydane wtedy, gdy siła, sprzyjająca zmianom, przemogła siłę przeciwną. Zatem akt prawodawczy wywołany jest zawsze zatargiem w społeczeństwie i jest zatargu tego rozwiązaniem: skonstatowaniem i utrwaleniem zwycięstwa jednej z sił. Innymi — mniej ogólnymi słowy — powiedziano to samo, gdy określono państwo, jako organizację panowania klasy nad klasą. Ten charakter państwa, jako prawodawczy (w szerokim znaczeniu tego wyrazu, obejmującym sążenie i wykonanie) tak rzuca się w oczy, że stwierdzają go — choć w inny sposób — i myśliciele nieuznający klasowości, należący do szkół, dla których państwo jest zbiorową świadomością i wolą społeczną. Z jednej strony — taki Gumplowicz uważa państwo za wszechstronną organizację zwycięstwa jednego plemienia nad drugim; z drugiej — niektórzy zwolennicy materialistycznej teorii organizmu społecznego (Spencer, Worms) dopatrują się nie tylko w organizmie społecznym, lecz i w biologicznym walk wewnętrznych, których mózg przez swe funkcje jest zarazem wskaźnikiem i regulatorem.

Są dwa wypadki, w których zmiany, zachodzące w życiu społecznym, aktu państwowo-prawodawczego nie wywołują. Pierwszy: kiedy zatarg istnieje, ale w dziedzinie zbyt odległej od podstawowych spraw życia społecznego: estetycznej, naukowej etc.; tam zmiany mogą się krystalizować, dawne normy rozkładać »samorzutnie«, bez interwencji państwowej, choć i to zależy od stopnia natężenia zatargu. Drugi wypadek odnosi się właśnie do owych wyżej odłączonych przez nas czynności zbiorowych: gospodarstwa i obrony. Inaczej mówiąc, mamy tu stosunek wewnętrzny nie członków społeczeń-

stwa jednych do drugich, lecz społeczeństwa, jako całości, do natury i do innych społeczeństw. W społeczeństwach klasowych i te dziedziny życia zostają wciągnięte w wir walki klasowej i stają się przedmiotem pisanej, karami zawarowanej, interwencji prasowo-państwowej. Lecz w społeczeństwach bezklasowych (pierwotnych komunistycznych) te czynności nie były nigdy przedmiotem walki wewnętrznej, tylko zgodnego współdziałania. Również zmiany, zachodzące w stosunku do natury lub do innych społeczeństw, w zupełnie równej mierze dotyczą wszystkich członków społeczeństwa. Wobec tego uchwały zbiorowe, dotyczące odnośnych czynności, nie mają ani trochę charakteru »przymusu prawnego«, lecz prawdziwej umowy społecznej, o czym świadczy też ich jednomyślność. W społeczeństwach bezklasowych i zmiany w innych, czysto społecznych dziedzinach życia zbiorowego, odbywają się bez zatargów i walk, nowe formy obyczajowe i myślowe krystalizują się i nawarstwiają samorodnie, a więc nie zachodzi potrzeba celowej interwencji państwowo - prawodawczej, i pojęcie to nawet wcale nie istnieje.

Teraz widzimy, jak należy rozumieć wyrażenie pana O. o »czysto - dopełniającej« roli państwa i czego jednostki, przy całej swej »inicjatywie, kooperacji i organizacji« dokonać nie mogą. Chodzi o to, że gdyby nawet każdy w swoim kółku robił absolutnie wszystko, co każe duch boży, to całość — wbrew poczciwemu Brodzińskiemu i machiawelistycznemu panu O. — sama się nie złoży. Zadaniem państwa prawodawcy jest właśnie — i to tylko dla niego dostępną rolę — całość tę składać, tworzyć »związek w czynnościach«, uświadamiać społeczeństwu, że treść jego bytu się przekształciła, przez sam fakt tego uświadomienia dostosowywać (czasami — młotem) formę do treści. Na tem polega rewolucja; a ka-

żdy akt prawodawczy jest cząstkową rewolucją. Nazywacie interwencję prawodawczą sztuczną, w przeciwstawieniu do »naturalnego samoistnego przekształcania się społeczeństwa«. Przypomnijcie sobie zjawisko płynu w stanie przemrożenia. Czy, gdy po trąceniu zamarźnie, będzie to nienaturalne? Ale trącić trzeba, bo inaczej będzie pozostawać bez końca w tej równowadze niestałej. Naturalnie, jeśli płyn ma temperaturę wyższą od punktu zamarzania, to może nawet byk łbem trykać — conajwyżej rozleje płyn — czasami drogocenny: bo krew. Otóż socjaliści mniemają, że społeczeństwo zbliża się obecnie szybkimi krokami do punktu zmiany układu cząsteczkowego, i że obecnie odbywające się przekształcenie systemu wytwórczego w ramach społeczeństwa klasowego i cały szereg przekształceń podobnych, które tamto podstawowe za sobą pociąga, stanowią *par excellence* tego rodzaju ewolucję, którą jedynie świadomy i celowy akt prawodawczy zakończyć, uzupełnić i skoordynować może. Aktem tym prawodawczym ma być — ogłoszenie środków produkcji za własność społeczną.

Wyjaśniliśmy panu O. konieczność interwencji państwowo prawodawczej; przyjrzyjmy się teraz jego zarzutom co do samego aktu tej interwencji. Jest ich dwa: uspołecznienie środków produkcji nie zmieni, a przeciwnie — może powiększyć ucisk i wyzysk człowieka przez człowieka. W zapasie pan O. ma jeszcze dwa, ale o których mówić nie warto: że jest ono niemożliwe, i że zresztą »nie wszyscy socjaliści uważają je za ścisły wyraz swych dążeń«. Żeby tak w tem miejscu choć jedna cytata, panie O.! Ale nie!

»Gdyby państwo objęło w monopol wszystkie środki produkcji, postać rzeczy nie o wieleby się zmieniła«. Według p. O. i P. P. S. w zaborze rosyjskim, stawiając w programie uspołecznienie środków produkcji, dąży

tylko do *monopolów państwowych*!! (sic., str. 76). Otóż »mielibyśmy jednego kapitalistę... ale daleko bardziej wszechwładnego, niż cała ich klasa dzisiejsza razem wzięta. Mielibyśmy z jednej strony zastęp biurokracyi państwowej, obdarzony olbrzymią władzą, nową klasę uprzywilejowaną, rządzącą z zawodu, z drugiej — klasę najemników państwowych... Gdzie jest władza, tam i wyzysk z góry«.

Jak Boga kocham, zaczyna się myśleć, że ten człowiek nawet Bellamy'ego nie rozumiał!

Jakże to sobie pan O. przedstawia? Więc jest jeden kapitalista wszechwładny. Wszechwładny czemu? Bo jest właścicielem środków produkcyi. Wiadomo, że to stanowi siłę dzisiejszych kapitalistów. Któż będzie wówczas właścicielem tych środków? Ogół. Zatem ogół będzie wszechwładny. Nad kim? Nad ogółem. Więc będzie wyzyskiwał i uciskał — sam siebie.

A może ów »jeden kapitalista wszechwładny« to będzie właśnie biurokracya »rządząca z zawodu«. Najpierw, gdzie p. O. wyczytał, że w ustroju socjalistycznym, gdzie specjalizacya ma być sprowadzona do minimum, ktośkolwiek będzie rządził z zawodu? Powtóre, p. O. uważa ludzi przyszłości za znacznie głupszych od pokolenia, które tak godnie reprezentuje, jeśli myśli, że, zdając sobie sami sprawę z mechanizmu produkcyi (a przecież, z definicyi, będą producentami), pozwolą się oni oszukiwać jakiejś klice biurokratycznej. Musiałaby ona chyba armatami ich trzymać w ryzach; no — ale ktoby je wyrabiał i obsługiwał? Płakać się chce, gdy podobne rzeczy trzeba tłómaczyć!

Pan O. poprostu nie przypisuje najmniejszego znaczenia *demokracji* i wyrobieniu politycznemu ludu, od stopnia których w danem społeczeństwie jedynie i wyłącznie zależy popieranie przez partyę socjalistyczną

upaństwowienia różnych gałęzi produkcji. Ciekawym też, jak się p. O. zapatruje na upaństwowienie kolei żelaznych w idealnej Szwajcaryi?

A może p. O. — jak poprzednio w obawie o cywilizację — drży teraz przed widmem »tyrании демократycznej« i przewagi większości nad mniejszością? Nie mówi tego; a szkoda, bo przynajmniej sformułowanie myśli samo przez się nie byłoby bezsensownem. Mówi coś w tym rodzaju: o »postawieniu klasowego państwa proletaryatu na miejsce klasowego państwa burżuazyi«.

Na podobne zarzuty już tysiąc razy odpowiadano. Panu O. nie może się w głowie pomieścić, że zwycięstwo proletaryatu może oznaczać — zniknięcie proletaryatu, a więc i zniknięcie burżuazyi, a zamianę wszystkich ludzi na faktycznie równouprawnionych obywateli; że w przyszłym społeczeństwie bezklasowem, jak w przedhistorycznym, może nie zachodzić najmniejsza potrzeba, nie istnieć żadna racya bytu »przymusu prawnego« i »władzy państwowej«, wobec braku antagonizmów, zgodności interesów wszystkich co do eksploatacyi natury i (ewentualnej) obrony nazewnątrz, oraz wykształcenia, pozwalającego na bezstronność i wzajemne przekonywanie się aż do jednomyślności; że wreszcie cały zakres myślowo-estetyczny będzie zupełnie wolny od niewolniczego strażowania przy podstawowych sprawach życia społecznego, a zupełna wolność stowarzyszeń i łatwość komunikacyi (»koczownictwo cywilizowane«, panie O.) pozwolą na zaspokojenie wszelkich przez większość nieuznawanych potrzeb, a nawet kaprysów.

Marks kończy »Nędzę filozofii« słowami, streszczającymi nasze powyższe wywody: »Niema ruchu politycznego, któryby nie był zarazem społecznym; dopiero w ustroju, gdzie nie będzie klas i antagonizmów klasowych, ewolucye społeczne przestaną być rewolucjami

politycznemi«. Ale dla p. O. ruch polityczny dzisiejszy jest przeczeniem społecznego, a czysty łącznik społeczny komunistycznej przyszłości — uciskiem politycznym. On nie jest niewolniczym uczniem Marksa. Dla niego — to wszystko groch na ścianę...

To też nie dla niego, ale dla rozweselenia czytelnika jeszcze dwa przykłady argumentów, jakimi p. O. zwalcza uspołecznienie środków produkcji.

Pierwszy: »Agitujący socjalizm partyjny« (tylko partyjny!) zaszczepia w umysłach robotników taki fałsz, jak »że przy unarodowieniu wszystkich środków produkcji robotnik będzie otrzymywać równoważnik całej swej pracy, jak gdyby państwowa administracja tego rodzaju nie wymagała olbrzymich podatków«.

Więc pan naprawdę zna, panie O., takiego socjalistę, który tego nie twierdzi? Powiedz-że mu pan, żeby się nie kompromitował, bo zupełnie co innego jest oddawanie części-wytworzonej przez siebie wartości »pracodawcy« bez żadnego równoważnika, a zupełnie co innego — podział jej, czy to w życiu samotnym, czy w stowarzyszeniu, na zaopatrzenie różnych potrzeb, w które wszak wchodzi dobra administracja. Więc jak panu, choćby na ten przykład w uniwersytecie, wypadało zapłacić za wykład statystyki lub ekonomii, to panu to się wydawało tem samem, jakby się złodziej z panem »podzielił«? Oj, jak to znać!

Drugi kawał: Unarodowienie środków produkcji nie zniesie wyzysku, gdyż swoje środki spożywcze każdy, kto zechce, będzie mógł zamieniać na »procentujący kapitał pożyczkowy«. Znajdźcie takich, co, mając zapewniony byt, zechcą pożyczać i płacić procenty! Ale słuchajcie: »Wytwór pracy ludzkiej nie ma napisanego na czole, czy jest kapitałem, czy nie; zależy to od użytku, jaki się z niego robi. Najwspanialsza galerya prywatna

nie będzie kapitałem, jeżeli się z niej dochodu nie ciągnie (słusznie p. O.); garść zaś zboża — ten typowy produkt spożywczy — zasiana i przynosząca plon, będzie już środkiem wytwarzania«. Tiens! A myśmy dotychczas byli pewni, że to chleb dopiero jest produktem spożywczym, którego zasiać nie można, nawet gdyby się cudem jakimś w socjalistycznym ustroju posiadało na własność kawał gruntu, — chleb, który może być »środkiem wytwarzania« chyba tylko w formie gałek dla tuczonego drobiu, i względem którego »garść zboża« jest takim samym surowym materiałem, jak len względem płótna... Dla pana O. »garść zboża« jest artykułem spożywczym!...

§ 6. Słyszał, że dzwonią...

Ale nie wie, w którym kościele. To przysłowie daje się w zupełności zastosować do pana O., gdy rozprawia o lukach i stronach przestarzałych teorii marksistycznej. Bo trzeba państwu wiedzieć, że p. O. spogląda na socjalizm nietylko z wysokości szlachetnych uczuć obrażonych, ale i z wysokości nauki; a o twierdzeniu Marksa i Engelsa w »Manifeście komunistycznym«, że historia dotychczasowa jest historią walk klasowych, powiedzieć, że twierdzenie to jest »błędem socyologicznym«, przychodzi mu tak łatwo, jak zjedzenie kawałka chleba z mąką.

Pana O. szczególnie boli nieruchomość socjalistycznej myśli, jej przywiązanie do marksowskiego »dogmatu«. Znana piosenka! Rozumie się, że *jako partya*, posiadamy pewien określony program i pewien jednomyślny sposób uzasadniania go wobec ludu. Może miła sercu pana O. »demokracja narodowa« przemawia co dzień i w każdej okoliczności innym językiem, ale to nas nie obowiązuje. My mamy pewne zasady i powta-

rzamy je nieustannie, bo chcemy właśnie, aby stały się one ogólnikami, aby wsiąkły w świadomość mas, tak samo — głębiej — jak wsiąkają zasady moralne, wpajane w szkołach, w koszarach i z kazalnicy, a wśród których tyle jest już dzisiaj oddawna przestarzałych i wstrętnych. Dlatego zapewne, dlatego, że tak dbamy o odpowiednie do naszych idealnych celów urobienie świadomości mas, że poświęcamy temu zadaniu tysiące ryz zadrukowanego papieru, tysiące publicznych (nie prywatnych!) zebrań, spotyka nas inny, również mądry zarzut, że spodziewamy się urzeczywistnienia naszego programu przyszłości od samej żywiołowej siły kapitalizmu, »bez udziału świadomej akcji społecznej«... Rozumie się dalej, że dopóki nie tylko jeden, ale setki B. i O. zarazem będą nam gołosłownie powtarzały, że produkcja rękodzielnicza »nie zaniknie nigdy« (rozumiecie: produkcja rękodzielnicza, jako siła ekonomiczna, stojąca na przeszkodzie »skupieniu wszystkich środków wytwarzania« a nie jako udział rąk robotnika w ogólnym systemie wytwarzania: odnośny ustęp nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości¹; że intensywna gospodarka rolna wyklucza istnienie i tworzenie się wielkich, coraz większych gospodarstw; że ludność wiejska nie ulega wywłaszczaniu coraz szybszemu; że towarzystwa akcyjne są zaporą »kapitalistycznego nagromadzania«; dopóki ktoś nie pokaże nam tych sławnych motorów elektrycznych, które mają uratować samodzielnego wytwórcę i zapobiedz zcentralizowaniu produkcji, albo też takiego kraju, w którymby maszynowa produkcja rozwijała się i wzmacniała bez koncentracji kapitałów — (co za absurd wobec tego prostego faktu, że każda maszyna

¹ Por. »Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny«, us. I, str. 83.

jest powiększeniem kapitału stałego, a przez to nieodpartym bodźcem do rozszerzania interesu!) — dopóty będziemy uważali za, w ogólnych zarysach, prawdziwy ów »szemat« marksistyczny, który wyprowadza uspołecznienie środków produkcji, jako naturalną konsekwencję, z nowoczesnej koncentracji kapitału. Chyba, że nas »splantuje« ten ostateczny »czysto filozoficzny« argument pana O., że »żadna ewolucja typu swojego (przepraszam: swego, — bo gotów jeszcze powiedzieć, że niemoralnie cytuję!) nie znosi, tylko go utrwała, potęguje i rozszerza«. Moglibyśmy wprowadzić i wtedy przypomnieć mu poczwarkę i motyla, jajko i kurczę, ziarno i kłos i kwiat, i polecić mu parę stronic z dość znanej w sferach socjalistycznych książki »Herrn Dühring's Umwälzung« — no, ale wobec tak kategorycznego zapewnienia... wrócimy lepiej do rzeczy.

Otóż, powtarzam, w poglądach naszych na społeczeństwo, zupełnie jak na każdy inny przedmiot naukowego badania, znajdując się jeszcze pewne prawdy zasadnicze i postulaty, których się trzymamy, dopóki nie zostały naukowo obalone, co się jakoś żadnemu, nie tylko Guyotowi, ale nawet Schmollerowi dotychczas nie udaje. Ale twierdzić, że *cokolwiek* jest w obozie socjalistycznym uważane za »dogmat« i tabuistycznie wyjęte z pod prawa krytyki, na to trzeba być kimś, który — jeśli chodzi o teorię historyzoficzną — nigdy nie czytał np. Labrioli lub choćby polemiki Belfort Baxa z Kautskym, (że już nie wspominam o Merlinie, Sorelu itp., jako nienależących do partii zorganizowanej), kimś, który — jeśli chodzi o taktykę partyjną i praktyczny program działalności — nie ma pojęcia o pracach takiego Bernsteina, o rozprawach na kongresach niemieckiej socjalnej demokracji, o »rewizyi wszystkich zasad«, żądanej i zapowiadanej przez Schönlanka etc. etc. etc. A czy na

to, żeby napisać, że »socjalizm nie przyczynił się *u nas* niczem do postępu nauki wogóle«, nie potrzeba nawet czegoś brzydszego, niż ignorancja i zarozumiałość? Bo cóżby trzeba było zrobić, żeby panu O. dowieść, że... się myli? Ano bardzo prosta rzecz: aby socjaliści, pracujący *u nas* dla »postępu nauki wogóle«: ekonomiści, etnologowie, socjologowie, filozofowie, ba! matematycy i przyrodnicy — sam pan O. zna niejednego — kładli na książkach i artykułach, pod swem nazwiskiem, tytuł: »członek partji socjalistycznej«. Wszakże pisze się: Monsieur Anatole France, *de l'Académie française*...

Ale i to w nawiasie. — Twierdzeniu swemu o nieruchomości i dogmatyczności socjalistycznej myśli p. O. sam, własnem piórem, zadaje zresztą kłam, opowiadając o »częściowych ustępstwach«, robionych przez obrońców materjalizmu ekonomicznego w celu — nibyto — »uratowania samej zasady«. Przykład tego cofania się też mu się, co prawda, nie bardzo udał: jest nim »ograniczenie — przez Engelsa — wpływu budowy ekonomicznej na zjawiska społeczne do roli *ostatniej instancyi*«; tymczasem nowość ta, wprowadzona w r. 1895, jest po prostu podkreśleniem, przypomnieniem i ściślejsem, co prawda, sformułowaniem tego, co Marks powiedział odrazu w r. 1859, gdy we wstępie do »Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej« po raz pierwszy w lapidarnych i tyle razy potem cytowanych zdaniach formułował swą historyozofię: mianowicie, że »sposób produkcji określa *w ogólności* całe życie społeczne«. Nie będę panu O. tłumaczył, jaki jest logiczny związek między tem oddziaływaniem »*w ogólności*«, czy »*w ostatniej instancyi*«, a rozwiązywaniem kwestyj praktycznych bez »niekonsekwencyi«, w duchu marksistycznym; zaznaczę tylko, że powyższy przykład jest rzeczywiście typowym: cały t. zw. »kryzys marksizmu« — o którym pana O. do-

szły jakieś bardzo dalekie i niewyraźne wieści — jest w gruncie rzeczy albo odkrywaniem rzeczy, dawno już powiedzianych przez Marksa, albo też stosowaniem jego metody i sprawdzaniem jego w ogólnych wyrazach wypowiedzianej teorii przy różnostronnem badaniu dziejów, przyczem naturalnie szkielet hipotezy się wypełnia, terminologia się tworzy i przekształca, jednym słowem, odbywa się zwykły rozwój każdej żywej, w odpowiednim czasie i na odpowiednim gruncie wyrosłej, teorii. Przy tym rozwoju pracuje cały, codzień liczniejszy zastęp uczonych, należących lub nie należących do »szkoły«; ekonomistyczne pojmowanie społeczeństwa przesiąka do umysłów, po których najmniej tego spodziewać się można było; a jednocześnie odbywa się bardzo krytyczne jego roztrząsanie przez ludzi, z których wspomnę tylko o takich, jak Stammler, Sombart, Karejew, Andler, Masaryk, Croce, cała falanga włosków i rosyjan... Ale p. O. trzyma się uparcie (czy w imię solidarności stronnictwa?), słynnej informacji pana Skrzyckiego (w szkicach o młódzieży), że na »materyalizm dziejowy w nauce dawno już przestano napadać«... Żeby chociaż prywatdocenta Bartha, ducha tak pokrewnego sobie, z »nauki« nie wykluczał!

O kwestyi wartości informował znów pana O. jego kolega, p. S. G., któremu, chociaż poprawienie Marksa na tym punkcie (w r. 1894, jeśli mię pamięć nie myli) nieświeżo się udało, to jednak poważniejszej znajomości przedmiotu odmówić nie można. Dzięki temu p. O. wie tym razem przynajmniej, gdzie i kto dzwoni; zato nie znać, aby bardzo rozumiał, co dzwonią. Bo i poco? Jemu wystarcza ta ulgę przynosząca świadomość, że »w nauce współczesnej żaden już niemal z pierwszorzędných ekonomistów jej (teorii wartości Marksa) się nie trzyma«. Uważacie: *już, Już*; jedno słowo, ale w niem — cały

poemat! Już: to znaczy, że byli tacy »pierwszorzędni ekonomiści«, co się teorii Marksa trzymali, ale przekonali się później, że są w błędzie, i porzucili ją. Miło panu O. być w takim towarzystwie. Ale coby to było, panie O., gdybyśmy tak zapytali o jednego choćby takiego ekonomistę? Kompromitacya!

W rzeczywistości można powiedzieć, że żaden jeszcze ekonomista »pierwszorzędny«, — to znaczy, przemawiający z urzędowej katedry, — nie przyjął teorii wartości Marksa, choć jest ona logicznem uwieńczeniem ekonomii racjonalistycznej, a zarazem nie przeczy zasadom szkoły historycznej, gdyż stosuje się jedynie do pewnej epoki — epoki kapitalizmu. Przyjdzie czas na to: bo i do teorii wartości stosuje się to samo, cośmy wogóle powiedzieli wyżej o marksizmie: rozwija się ona naturalnie, z siebie samej i, rozwijając się, umacnia. A w dodatku wszystko, co się mówi za lub przeciw teorii wartości, tej »oderwanej zasadzie«, nie zagraża bynajmniej pewnikowi istnienia *nadwartości* w stosunku najemnym i »partyjnemu postulatowi« zniesienia jej prywatnego przywłaszczenia. Postulat ten możemy uzasadnić najzupełniej poza ogólną teorią wartości, która nawet, zdaniem mojem, przy uświadamianiu *elementarnem* stanowi raczej zbyt ciężki balast. Mówię o tem z doświadczenia: w ten bowiem sposób, w broszurze »Czy teraz niema pańszczyzny?«, którą pozwałam sobie polecić oświeconej uwadze pana O., przerobiłem poprostu dla ludu rozdział z »Kapitału« o »bojarze i fabrykancie«; no, i o ile mi wiadomo, wszystkie odkrycia i krytyki szkoły »subiektywnej« nie przeszkadzają czytelnikom tej skromnej broszury — i słusznie — być przekonanymi o tem, że oddają panom przy robocie najemnej »darmowy przydatek«...

Ale materyalizm dziejowy, teoria wartości — to

drobnostki, z którymi obydwoma straszny *sartor* załatwia się na jednej stronie. Najważniejszą luką marksizmu jest zaniedbanie krytyki i zwalczania spekulacji finansowej. Słuchajcie dobrze: »Czy dlatego, że *Marks nie podał analizy kapitału spekulacyjno-handlowego...*« (str. 72). To zdanie zostało napisane w roku pańskim 1898 przez p. B. Ostoję. Tymczasem w r. 1894 wyszedł trzeci tom »Kapitału« Marksa. Bierzemy spis rzeczy: Dział IV — Zamiana kapitału towarowego i pieniężnego na kapitał handlowo-towarowy i handlowo-pieniężny. Rozdział 19-ty: (specjalnie) — kapitał, funkcji handlu pieniędzmi służący. Dział V. Rozdział 25: Kredyt i kapitał fikcyjny. Rozdz. 27: Rola kredytu w produkcji kapitalistycznej. Rozdz. 29: Kapitał bankowy. Rozdz. 30—32: Kapitał pieniężny a kapitał rzeczywisty. Rozdz. 35: Metale szlachetne i kurs wekslowy... A jeśli tego p. O przeczytać nie zdążył, to może przyjemnie mu się będzie dowiedzieć, że już w »Przyczyńku do krytyki ekonomii pol.« Marks naskikował teorię obiegu pieniężnego.

Co? To się dopiero nazywa znajomość przedmiotu i sumienne jego przedstawienie.

§ 7. Gruszki na wierzbie płaczącej.

Bo czyż zielony umysł pana O. nie płacze ustawicznie nad grzechami socjalizmu? Oto posłuchajcie do końca wiekopomnego zdania o tem, że Marks nie podał analizy kapitału spekulacyjno-handlowego. Brzmi ono tak: »...czy dla innych przyczyn ubocznych, dość, że cały atak socjalistów skierowany jest przeciwko fabrykantom, a prawie wcale nie przeciw spekulacyom giełdowym«. Czy warto zatrzymywać się nad brudną Ehrenbergowską insynuacją, zawartą w słowach: »dla innych przyczyn ubocznych«? Et, jest ich tyle... Pal go dyabli!

Ale jakże się rzecz ma naprawdę z owym milczącym współnictwem socyalistów i spekulantów giełdowych?

Rzeczywiście, socjaliści, jako typowi »doktrynerzy«, zaczynają każdą rzecz od... początku. Uważają — może to przesąd — że całe bogactwo wypływa z pracy i najpierw musi z niej powstać, aby dopiero potem można było na niem spekulować. Dlatego zaczynają swą ekonomię od analizy pracy wytwórczej, czyli zastosowanej do kapitału przemysłowego. Praca robocza w fabrykach wytwarza ogólną sumę wartości dodatkowej, i ta suma dopiero dzieli się i obiega między fabrykantami, odtwarzającymi i rozszerzającymi swój kapitał stały, ziemianami, ściągającymi swą rentę, rządem, pobierającym podatek, kupcami, opłacanymi za pośrednictwo, wreszcie handlarzami pieniędzy, — nie licząc uciech życiowych całej tej zgrai. Jak pan Ostoja obali ten pogląd ekonomiczny, to wtedy będziemy wraz z nim przenosić punkt ciężkości na szczyt piramidy i zaczynać poprawę społeczeństwa od krępowania za pomocą »legalnych ograniczeń i systemu kar« (a cóż tyrania państwa?...) — obiegu kapitałów, w którym przetapia się społeczeństwo cechowszlachecko-patryarchalne. Tymczasem zaś uważamy to za zabawkę, często reakcyjną, jak antysemityzm; co nam bynajmniej nie przeszkadza — i kłamstwem jest, panie O., twierdzić inaczej — wywlekać na światło dzienne i piętnować wszelkie szacherki finansowe w celu zużycowania dla naszej agitacji i dla uświadomienia mas — krzyczących *nierówności* w podziale bogactw i *rozkładu* moralnego klas panujących, o których te szacherki świadczą. Uważamy jednak za niedojrzałe pod względem politycznym kraje, w których akcja socjalistyczna obraca się stale więcej około skandali giełdowych, niż około wyzysku fabrycznego. Widzimy tam silną przymieszkę ducha drobnej własności.

Bo, jeśli socjaliści wogóle zaczynają sprawę od początku, przebudowę społeczeństwa od podstawy, to nie tylko dzięki swemu »doktrynerstwu«, ale też głównie dzięki swemu położeniu klasowemu, jako proletaryuszy. Pierwszy poborca nadwartości jest ich bezpośrednim przeciwnikiem, bo on, a nie kto inny, jest filarem całego gmachu kapitalizmu. Tymczasem drobny producent wcale a wcale nie potrzebuje pragnąć zawalenia się tego gmachu, a że wogóle pośrednik jest jego niezbędnym dopełnieniem i że bez pośrednika on obejść się całkiem nie może i nie umie, więc właśnie dlatego w »ciężkich czasach«, gdy ceny są niskie, popyt słaby, bankructwo nad karkiem, całe niezadowolenie zwraca się przeciw pośrednikowi i przeciw magicznemu *manieur d'argent*, w głowie powstają rewolucyjne myśli o zniesieniu pośrednictwa, o stowarzyszeniu w celu bezpośredniego zetknięcia się ze spożywcami, itp. Pan O. niedarmo jest herbownym Ostoją i ma atawistyczną niechęć do owego żyda, którego Włodzimierz Wysocki w »Nowych Dziadach« przedstawia, jak przyrosłego oklep do karku gołego szlachcica. I jeśli wielka miłość jego ku związkom zawodowym wypływa z trwogi przed siłą państwową, to namiętność względem kooperatyw pozwala rozpoznać, jako mniej lub więcej odległe źródło, zazdrość drobnego producenta — ziemianina lub rzemieślnika — wobec »darmozjada« — kupca. Może teraz p. O. zrozumie, dlaczego jego program społeczny »narodowo demokratyczny« nazywamy drobnomieszczańskim? Cała wszak różnica między socjalizmem rewolucyjnym, a wszystkimi innymi: antysemitycznym, chrześcijańskim, tak zw. państwowym lub z katedry, polega na tem, że pierwszy pragnie kategoryę prywatnych producentów znieść, drugi — utrwalić zarówno przeciwko zamachom proletaryatu jak przeciwko niezbędnym ekscesom gospodarki pieniężnej.

Do tego celu zmierza też cały kunsztowny program »samorzutności« związkowej i kooperacyjnej pana O. A nie wiem, czy cel ten, czy co innego wznieca w sercu pana O. dla związków zawodowych i kooperatyw takie — jakby powiedział Szczedrin, gdyby znał p. O. (a szkoda, że nie znał!) — »nie to czto strast', a prosto ostierwienie«¹, że pragnąłby je zagarnąć całkiem dla siebie i na korzyść demokracji narodowej całkiem — Rodrigue, qui l'eût crû! — *zmonopolizować!* Socjalizmowi wara! »Organizacye robotnicze zawodowe powstawały, rozwijały się... zupełnie niezależnie od socjalistycznego ruchu, a ten następnie albo je opanowywał, albo dyskredytował... Ruch kooperacyjny zawsze był obcym socjalizmowi, co gorsza, ten ostatni, obniżając go w oczach robotników i odmawiając mu samoistnego znaczenia, powstrzymywał jego rozwój«¹. Kochany panie O.! Nie zdarzyło się też czasem drogiemu panu słyszeć coś nie coś o instytucyi, zwanej »Vooruit« w Gandawie? Niech też sobie kochany pan wystawi, że w pewnym kraju, co się nazywa Belgia — wie pan? no, to dobrze! — kooperatywy kwitną najpiękniej na świecie, a przecież są jedynie instytucjami *pomocniczymi* dla partii socjalistycznej i zupełnie są przez nią *opanowane!* Bo to z tem »opanowaniem lub dyskredytowaniem« różnych rzeczy przez socjalistów, to się tak rzecz ma: co żywotne i zgodne z tendencją rozwoju dziejowego, to samo przez się zlewa się z socjalizmem, jak dopływy, po naturalnej pochyłości biegnące ku wielkiej rzece; co dychawiczne, to wysycha w piaskach, a rzeka płynie dalej, nie oglądając się. Parę lat temu zdarzył się właśnie we Francyi znamieny fakt: z powodu strejku w Carmaux wszystkie kooperatywy spożywcze — a ruch współdzielczy i socjalistyczny były

¹ Str. 75. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe!

od lat 20 we Francji zaciętymi wrogami — jak jeden mąż przyłączyły się do rewolucyjnej, politycznej akcji socjalistycznej i zrozumiały, że mogą być tylko pożytecznym jej dopełnieniem i pomocą. Oczywiście socjalizm przyjął je z otwartymi ramionami: — opanował, intrygant! Tak to, tak, mój panie Ostojo! Socjalizm ma już taką »autorytarną« naturę, że nieraz musi odpowiadać różnym słodkim duszom, chcącym zbawić świat bez walki klasowej, to, co Marks pocziwemu Weitlingowi, wykładającemu mu podobny system: — »głupota i ignorancja jeszcze nigdy nic nie zbudowały!« Ale zbyt pan się spieszysz, utożsamiając organizację zawodową ze swemi mrzonkami: organizacyi tych socjaliści bronili jeszcze wtedy, kiedy pańscy drobnomieszczańscy poprzednicy, jak Proudhon, wyklinali je i odradzali robotnikom, uważając je właśnie za szkodliwą »politykę«. Przeczytajże pan raz »Nędzę filozofii«!

»Sztuczka«, wynaleziona (?) przez pana O. w celu rozwiązania kwestyi społecznej, jest następująca: Z jednej strony tworzy się stopniowo wielka organizacja kooperatyw spożywczych, organizacja spożywców, gotowa utrzymać stosunki z wytwórcami bez pośredników. Z drugiej strony — myślicie zapewne: organizacja wytwórców, kooperatywy wytwórcze, uzbyteczniające przedsiębiorców, popierane może przez państwo, według programu L. Blanca i Lassalle'a? Ale gdzie tam! Do apelu spożywców mają stanąć po staremu przedsiębiorcy prywatni, z tą tylko różnicą, że pośrednicy nie będą im odbierali części korzyści. Producenci fabryczni — robotnicy mają być zorganizowani, i owszem, ale związki zawodowe nie mają być właścicielami środków produkcji: one mają być tylko równouprawnione z przedstawicielstwem interesów kapitalistów, a komisye, sądy rozjemcze itp., złożone z równej liczby przedstawicieli obydwóch

stron, mają decydować o wszystkim, co dotyczy ich stosunku i nadawać swym decyzjom *moc prawa!* Decyzje zaś te — i to »po długoletniej dopiero praktyce« — doprowadzą do »zredukowania dochodu przedsiębiorcy do normalnej stopy procentowej od wyłożonego kapitału«, co będzie »usunięciem nie tylko wszelkich nadużyć, ale samego wyzysku w dzisiejszej jego formie«. Jak widzicie, o zniesieniu najemnictwa niema tu nigdzie najmniejszej wzmianki. Panie O., pan jeszcze zostaniesz (na psa urok!) ministrem!

Gdyby związki zawodowe ograniczały swą akcję według pańskiego programu, to rzeczywiście musieliśmy je »dyskredytować«. Dla sprawy proletariatu bowiem organizacja zawodowa ma znaczenie — i znaczenie olbrzymie — jako *elementarna szkoła walki* przede wszystkim. Na gruncie ekonomicznym objawia się elementarna, nieosłonięta, nieuleczalna przeciwstawność interesów klasy robotniczej i klasy kapitalistów; akcja socjalistyczna tylko na tym gruncie mocno i trwale wesprzeć się może. Ale główną, niemal jedyną wartość organizacji ekonomicznej stanowi właśnie to zaprawienie do walki, ten niejako kategoryczny nakaz walki; i dlatego — choć pan O. zrozumieć tego nie może — wcale nie jest jednoznaczne zdobycie podwyżki płacy i inny środek, prowadzący niby do tego samego celu — polepszenia bytu robotnika, — tylko bez szkody kapitalisty, mianowicie zmniejszenia kosztów utrzymania przez kooperatywę spożywczą. W ten sposób wypadłoby popierać i zupełną rumfordzką! Jak zamiast niej i »spółek zarobkowych«, będziecie popierać strejki, to wtedy przyznamy, panie O., że punkt w waszym programie »narodowo-demokratycznym«, zapowiadający »organizowanie samoistnej działalności ludu, prowadzącej skutecznie do doraźnej obrony interesów«, nie jest martwą i obłudną

literą. Godząc się zaś na jakieś sądy rozjemcze stałe, przymusowe, robotnicy musieliby się wyrzec wszelkiej walki, a wraz z nią i możliwości korzystania z chwil, gdy są silniejsi ekonomicznie od kapitalistów i mogą ich zmusić do ustępstw; rola związków zawodowych sprowadziłaby się wtedy rzeczywiście do wybierania sędziów i dozoru nad robotnikami leniwymi, na którym najwięcejby zyskiwali kapitaliści. Zamykając się, przy rozstrzyganiu zatargów z kapitalistami, w obrębie organizacji ekonomicznej, jedynie robotnicy zrobiliby tu bardzo zły interes: bo w zakresie politycznym sama liczba daje im coraz większą przewagę nad kapitalistami. Traktować zaś tych ostatnich jako stronę »równouprawnioną« i nie chcieć »przygniatać ich liczbą« może tylko ten, kto uważa ich istnienie za niezbędne dla sprawy wytwarzania — ale nie socjalista.

Poza zaprawianiem do walki, prowadzeniem walki, no, i takimi rzeczami, jak pośredniczenie w szukaniu pracy, organizacja ekonomiczna nie może nawet zapewnić robotnikom trwałości zdobyczy tej walki: trwałości stają się one dopiero po otrzymaniu sankcji państwowo-prawodawczej, którą daje równoległa walka polityczna. W szczególności mrzonką jest oczekiwać od organizacji ekonomicznej, od związków zawodowych, komisji i sądów rozjemczych etc. wytworzenia jakiejś *równowagi stałej* między sprzecznymi interesami robotników i kapitalistów, trwałego unormowania czy to dochodu kapitalisty, czy to płac robotniczych, czy ilości produkcji, czy kolejnych zmian personalu, mających na celu zapobieżenie przymusowemu bezrobociu: bo to wszystko, bo podobne umowy i paragrafy musiałyby tak skrepować kapitał, że nie miałby swobody ruchów, absolutnie niezbędnej dla kapitalisty w ustroju, opartym na wolnej konkurencji, nacechowanym »rozproszeniem funk-

cyi« ekonomicznych. Najlepszym tego dowodem jest t. zw. ruchoma skala płac, której próby, w Anglii robione, wcale a wcale się nie powiodły. Takiej równowagi zresztą ani państwo, ani żadna siła nie będzie w stanie wytworzyć, dopóki istnieć będzie zasadnicza przyczyna nierównowagi ekonomiczno-społecznej: prywatne posiadanie sił twórczych i prywatne niemi kierownictwo.

Pan O. chce, by związki zawodowe, zharmonizowawszy wreszcie interesy przedsiębiorców i robotników, zaczęły też, wspólnie z organizacjami przedsiębiorców, regulować produkcję. Pokrewny pogląd kołacze się też po głowach niektórych socjalistów i anarchistów, czujących niesmak do wszelkiej polityki: z tą, oczywiście, różnicą, że przedsiębiorców ma nie być wcale, a tylko związek pracowników każdego fachu ma być posiadaczem odnośnych narzędzi pracy i zbiorowym kierownikiem swej produkcji, a wytwory ma wymieniać na wytwory innych fachów. Z tego punktu widzenia dzisiejsze związki zawodowe byłyby zawiązkami grup tej organizacji produkcji, i możnaby się zupełnie obejść bez znieawidzonej polityki. Otóż obydwie te poglądy, a raczej zarówno oryginał — anarchistyczny, jak kopia — czy karykatura pana O., są z gruntu fałszywe. Przewszystkiem, przy wysokim rozwoju techniki maszynowej, wysokim wykształceniu społecznem i wolności wyboru rodzaju pracy, trudno przypuszczać, żeby ludzie po dawnemu specjalizowali się i oddawali wyłącznie jednemu fachowi, a daleko prawdopodobniejszym jest rozwinięcie się skłonności — Fourierowskiej — do »motyłowania«, która rozsądza wszelką organizację fachową. Ale przypuściwszy nawet, że ten argument odnosi się do czasów zbyt dalekich, istnieje inny, poważniejszy, bardziej namacalny, oparty na elementarnym fakcie ścisłej współzależności wszystkich gałęzi produk-

cyi pomiędzy sobą i produkcji z konsumpcją. Autonomia np. tkactwa względem przędzalnictwa, obydwóch wobec hodowli bydła i rolnictwa, przemysłu spożywczego względem rolnictwa, metalurgii i hutnictwa względem górnictwa, wszystkich gałęzi przemysłu wobec górnictwa i fabrykacyi maszyn, etc., etc., etc. — autonomia czy to pod względem ilości wykonywanej pracy, czy jej rozkładu w czasie, wogóle, co do organizacyi produkcji, — jest zupełną niemożliwością. Całym tym złożonym organizmem musi kierować jedna świadomość zbiorowa, jeśli funkcyje jego mają wyjść ze stanu »rozproszenia«, jeśli niczego nie ma brakować, ani być zanadto. Dziś już w niektórych organizacyach przedsiębiorców daje się zauważyć dążność do takiego połączenia w jeden łańcuch przemysłów, wytwarzających z kolei dla siebie materiały do przerabiania; dążność ta musi się urzeczywistnić w zupełności. A zharmonizowanie wytwarzania z ostatecznem (właściwem) spotrzebowaniem czyż może nastąpić bez *centralnego* organu statystyczno-prawodawczego? Mówię: *centralnego*, bo tego rodzaju organizacya produkcji musi przekroczyć jednostkę polityczną lokalną, jaką jest gmina, a na którą w ostateczności rezygnuje aż pan O., czując, że sama organizacya zawodowa wszystkiemu nie podoła. Decentralizacya w ustroju socjalistycznym może panować doskonale w zakresie życia umysłowego: kościołów, teatrów, prasy, nawet szkół; coraz mniej ma widoków przetrwania w zakresie higieny publicznej oraz organizacyi komfortu życiowego (woda, gaz, elektryczność, etc.; dziś już mowa jest w Paryżu o sprowadzaniu wody z jeziora Genewskiego: cóż zrobić, jeśli któraś z gmin, po drodze leżących, temu się oprze?); ale wcale w zakresie organizacyi produkcji, bo toby uniemożliwiło planowe zużytkowanie sił przyrodzonych danego kraju. Trzeba nawet koniecznie przypuścić

międzynarodowe porozumienie się w celu regulowania produkcji i podziału pracy. Organizacja społeczeństw w przyszłości musi zatem »przybrać typ wielkiego przedsiębiorstwa« społecznego, wprawdzie nie z »państwem na czele«, ale z czemś do dzisiejszego państwa absolutnie niepodobnym — z delegowaną administracją centralną; prosilibyśmy jednak uprzejmie pana O., aby nam zechciał wskazać najdrobniejszą choćby różnicę między takim »przedsiębiorstwem«, przez wszystkich jego pracowników i kundmanów zarazem administrowanem, a »jedną wielką asocjacyą wytwórczą i spożywcą zarazem«, (mającą chyba delegowaną administracyę), którą on stawia w swoim programie?

W tem bo sęć, że nawet owa trędownata polityka, wypędzona z takim hałasem przez pana O. głównymi wrotami, wraca cichutko tylnem okienkiem. Gdy nastąpi »zetknięcie się ruchu zawodowego producentów z ruchem współdzielczym spożywców w jednej ogólnonarodowej organizacyi gospodarczej« (patrzcie państwo!), »wtedy być może przyjdzie czas na ogólne prawodawcze akty, sankcjonujące nowe ustosunkowanie sił społecznych« (str. 73); w liczbie tych aktów mógłby się też może znaleźć — gdyby już bardzo chciano — i »zakaz najmu«, jako »czynu, szkodliwego dla bezpieczeństwa i dobrobytu ogółu« (str. 64). Pomijając ten ciasnoprawniczy punkt zapatrywania, ideał nasz socjalistyczny, jak się okazuje, nie jest tak bardzo oddalonym od ideału pana O. »Ogólnonarodowa organizacja gospodarcza« z »zakazem najmu«: to nie jest tak źle. Okazuje się nawet, że pan O. skłonny jest do zrozumienia jakotako roli państwa, jako pracodawcy, w przekształceniu społecznem. Zdawałoby się, że wobec tego cała napaść pana O. na socjalizm jest szukaniem dziury na całym, jakimś wielkiem nieporozumieniem, że powinniśmy paść sobie

w objęcia? Aha, właśnie! Jest między nami jedna wielka różnica, jest jedna rzecz, której p. O. socjalizmowi przebaczyć nie może: oto gdy on odkłada czynność polityczną robotników na czas nieograniczony, a tymczasem pozwala im jedynie na akcję ekonomiczną, mającą sprowadzić harmonię między przedsiębiorcami i robotnikami, jako konieczny warunek uprzedni akcji politycznej, partya socjalistyczna tymczasem, która wie, że przekształcenie społeczne odbywa się nieustannie i stopniowo i że jego etapy ciągle sankcjonować trzeba, że tylko za pomocą nacisku na władzę prawodawczą i wykonawczą można zdobywać trwałe polepszenia losu proletaryatu pod względem materyalnym i moralno-obywatelskim, wzywa robotników do natychmiastowego, codziennego, bezwzględego łączenia w jedno walki ekonomicznej i politycznej. Pan O. krzyczy na P. P. S., jak strażnik komory krzyczy na kontrabandyzistę: P. P. S. bowiem narusza *monopol polityczny* jego klasy, jego partyi.

**§ 8. Metoda i etyka narodowo-demokratyczna:
niepowodzenie jako cel działalności.**

Rzeczą jest charakterystyczną, że stosunek patryotów do socyalistów zaostrzył się na dobre wtedy właśnie, gdy socjaliści zostali pod pewnym względem patryotami. Dawniej patryoci sarkali wprawdzie na »kosmopolitów«, socjaliści wzgardliwie się wyrażali o »patryotnikach« i uprzedzali robotników, aby nie dali się wziąć na powstanie narodowe: ale polemika i krytyka wzajemna nie zajmowała ani dziesiątej części tej działalności, która dziś na nią jest poświęcana. Właściwie nawet, poza deklaracjami oficjalnymi, panowały między dwiema partjami, nietylko między jednostkami, do nich należącymi, wcale niezłe stosunki — coś w rodzaju milczącego przymierza. Szczególniej odnosi się to do okresu

po proletaryackiego, »Związku robotników« i »Socjalnej demokracji warszawskiej«. Pan O. dziś jeszcze wraca do owych czasów tęskne spojrzenie, gorzko wyrzucając P. P. S., że nie dąży do wywalczenia w zaborze rosyjskim prawa *legalnego* istnienia dla wolnych od polityki związków zawodowych!... Jak nas to odmładza!...

Czem się tłumaczy ta wyżej skonstatowana pozorna sprzeczność? Oto w owych czasach stronnictwa patryotyczne i socjalistyczne rzeczywiście pod pewnym względem dopełniały się nawzajem, i członkowie ich instynktownie to odczuwali. Dla patryotów socjaliści byli awangardą, która budziła niezbędne dla nich masy robotnicze w imię jedynych dla tych mas bezpośrednio i natychmiastowo zrozumiałych haseł; oni budzili energię, którą patryoci zamierzali zużytkować w prowadzonej przez siebie walce politycznej. Dla socjalistów patryoci stanowili straż tylną, która strzegła tego, co musieli oni uważać, z mniejszą lub większą świadomością motywów, za konieczny warunek, za uczuciową przesłankę walki o interesy robotników; mianowicie, kultu swobody politycznej i poczucia narodowego. Był to podział pracy, a więc i dopełnienie się wzajemne; walka między stronami polegała na tem, aby żadna nie zużywała zbyt wiele sił na swą pracę i nie naruszała harmonii; ale strony te nie przeszkadzały sobie nawzajem, każda pracowała wyłącznie w swoim zakresie. Jeśli socjaliści zanadto się »rozbijali«, chcieli wpływać na sprawy, do nich »nie należące«, to im się recytowało ich »usuwanie się od polityki, zwrot do legalności, propagandę łapichłopstwa, rusyfikację polskiej kultury«, — i oczywista jednostronność ówczesnych socjalistów utrudniała im teoretyczną obronę, a nawet z czasem skłoniła pewną ilość z pomiędzy nich, charaktery i umysły słabsze, w miarę tego, jak się starzeli i tracili kontakt z robot-

nikami, do przejścia do obozu patryotycznego, co odbyło się z łatwością dzięki jego charakterowi »dopełniającemu«... Pan O. radby był bardzo, żeby i teraz tak samo łatwo było zwalczać socjalistów, więc odgrzebuje dziś jeszcze zarzuty »usuwania się od polityki i zwrotu do legalności«, niepomny — nieboże! — że w innych miejscach, coprawda, aż o 11 stronic wcześniej, — grzmiał przeciw socyalistom polskim za zbytne politykowanie i niedbałość o zdobycze legalne! Co za naiwność — twierdzić, że P. P. S. »w dalszym ciągu czerpie teoretyczne natchnienie« z owoczesnego źródła »burżuazyjnego socyalizmu« i »walki z zasadą (czy ze »złudzeniami«?) demokracji«...

Ilekróć socjaliści wykraczali z pozwolonej im dziedziny ekonomicznej i stawiali programy polityczne, harmonia się psuła, stosunek zaostżał; dopóki jednak te programy polityczne były tylko ogólnorosyjskimi, dopóty podział pracy istniał jeszcze, dopóty pozostawała dziedzina, w której patryoci nie mieli konkurencyi i mogli »dopełniać« socjalistów: była to obrona narodowości. To też i »socyalna demokracja« nasza starego i nowego kalibru nie była w stanie wytworzyć całkowitego i zaokrąglonego poglądu na sprawy społeczne w Polsce i wyprzeć pogląd patryotyczny. Zarówno jak u czystych »ekonomistów«, tak i u jej adeptów osobowość rewolucyjna rozdwajała się niejako: z jednej strony był socyalista, z drugiej — w jednym i tym samym człowieku — patryota; obydwaj działali, lecz w zupełnie innych chwilach żywota; i zaprawdę można było powiedzieć, że lewica często nie wiedziała o tem, co robi prawica... Ten patologiczny stan ducha istnieje podobno dziś jeszcze u pewnej części młodzieży studenckiej: jest się »socyalnym demokratą«, nie uznaje się programu niepodległości Polski, a czasami nawet wogóle potrzeby

programu politycznego dla klasy robotniczej, ale to w części socjalistycznej swej osobowości; a obok niej istnieje część patryotyczna, zupełnie przez tamtą »zarazę« nie-
tknięta, która każe — i pozwala bez sprzeczności manifiestować przeciw autorom telegramu na cześć Murawiewa, pielęgnować wszędzie polszczyznę, bał nawet marzyć o powstaniu!

Z takiego stanu ducha partya patryotyczna jeszcze nie jest bardzo niezadowolona i wiele na nim ze swego wpływu nie traci. Pozostają jej do kierowania jeszcze połowy umysłów inteligencji, a oprócz tego wie ona, że w ludzie istnieje silne poczucie narodowe i antyrządowe, które również jej wpływ zapewnia. Wreszcie rozwój świadomości klasowej proletaryatu posuwa się o krok nowy, krok sążnisty: proletaryat bierze na swe barki interesy całego narodu. Proletaryat utożsamia się z narodem. »Socjalizm staje się patryotycznym«. Patryoci i mało uświadomieni socjaliści zauważają z początku tylko tę stronę tej ewolucyi i z radością przyłączają się (niektórzy przynajmniej) do stronnictwa socjalistycznego, myśląc, że nic go już — oprócz odległych »utopii« — nie różni od patryotycznego, a przynajmniej chcąc, aby nie zjawiała się inna różnica. Ale natychmiast, siłą dyalektyki wewnętrznej, odstania się druga strona procesu: naród utożsamia się z proletaryatem, proletaryat staje się socjalistycznym. P. P. S. dokonała wielkiej, płodnej syntezy: naprawdę, masowo zlała patryotyzm z socjalizmem. Pod względem politycznego usamodzielnienia ludu krok ten był w naszych warunkach zdobyczą nie mniej ważną, niż gdzieindziej zdobycie prawa wyborczego. Wtedy bowiem rozdwojenie osobowości inteligencji ustało, i trzeba było wybierać między jedną z dwóch połów; wtedy uczucia narodowe i antyrządowe mas znalazły sobie naturalne miejsce w cało-

kształcie akcji socjalistycznej — i partya rewolucyjno-patriotyczna straciła grunt, straciła racyę bytu. Dopiero wtedy nastąpiło starcie na całej linii między socyalistami a burżuazyjnymi patryotami: dopiero wtedy odezwało się, że nie dopełniają się oni, lecz wykluczają nawzajem; dopiero wtedy *walka klasowa* proletaryatu rozwinęła się w całej pełni i głębi. Wtedy patryoci uderzyli na alarm: i ów moment dziejowy odbija się w polemice, którą w r. 1895 na tem samem miejscu przeprowadziliśmy z niejakim obywatelem Lasotą.

Pan O. sprowadza karykaturalnie motywy żądania niepodległości Polski w programie socyalistycznym do tego, że niepodległość zapewni większą swobodę socyalistycznemu ruchowi, i przypisuje socyalistom stawianie interesów klasowych »ponad dobro i interesy narodu«. Lecz cóż to jest ten socyalizm? Jest to pogląd partyi robotniczej na dobro i interesy społeczeństwa. W tem jednym zdaniu, ściśle konstatującym znany wszystkim fakt, zawiera się całe owo »czterostopniowe«, a nawet pięciostopniowe przedstawicielstwo, które pan O. tak dowcipnie upodabnia do galicyjskich wyborów z czwartej kuryi, a mianowicie: naród, proletaryat, robotnicy, socyalizm, partya. Jużśmy widzieli, jakich wybiegów trzeba używać, aby naruszyć tożsamość socyalizmu i programu partyi socyalistycznej. Że socyalizm jest poglądem na społeczeństwo, wyrosłym naturalnie z warunków bytu i rozwoju robotników fabrycznych; że robotnicy fabryczni stanowią czoło całej masy najemnej¹; że urze-

¹ Moglibyśmy tu przytoczyć następujące lapidarne określenie, sformułowane przez pewnego świetnego publicystę (niestety milczącego od dłuższego czasu), w r. 1890, jeśli się nie mylimy, w ciągu głośnej polemiki między dwoma postępowymi tygodnikami warszawskimi, i to ze strony, dla pana O. bezwątpienia sympatyczniejszej: »Lud — jest to narodowa masa klas

czywistnienie dążeń proletaryatu jest jedyną drogą, po której naród może wznieść się na wyższy stopień rozwoju społecznego; — to są owe oklepane ogólniki, na które pan O. patrzy ze wzgardą, ale przeciwko którym nie przytacza ani jednego dowodu, nie formułuje ani jednego rozumowania. Proletaryat polski żąda niepodległości Polski dlatego, że jest ona niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju jego ruchu ku zniesieniu różnic klasowych, ruchu, który jest identyczny z rozwojem wyższych form społecznych w Polsce: oto prawdziwe sformułowanie motywu, skarykaturowanego przez pana O. Co to znaczy: »swoboda dla socjalistycznego ruchu«? Znaczy to: swoboda prasy, zebrań, stowarzyszeń dla wszystkich prądów umysłowych, co przypuszcza zarazem i pociąga za sobą wyższość typu społecznego. Absurdem jest mówić o stawianiu interesów klasowych *ponad* narodowe, ponieważ pewien program klasowy, a w szczególności proletaryacki, nie jest niczem innym, jak pewnem przedstawieniem *całości* interesów narodowych właśnie. Prawda, że historia przedstawia nam proces zmniejszania się odrębności klasowej; lecz to nie wyklucza walki klas, a jest właśnie jej rezultatem. Klasa różni się od stanu średniowiecznego tem, że dla stanu nie istniała wcale całość społeczeństwa, gdy tymczasem rewolucya przemysłowa, mieszczańska, stworzyła takie warunki bytu, w których każda klasa *musi* z konieczności mieć po-

pracujących, z międzynarodowym proletaryatem robotniczym na czele«. Niechby »ludowiec« pan O. załatwił się najpierw z tamtym »doktrynerem«, zanim nam zaczął wyrzucać międzynarodową szematyczność programu, którą zresztą nie wiem zupełnie, jak godzi z ową nadzwyczajną różnorodnością socjalizmu w różnych krajach, która mu nie pozwalała — no, aż o 20 str. wcześniej: okoliczność łagodząca — odkryć jednego określenia socjalizmu.

gląd na całość interesów i zadań politycznych. Taką jest programowa klasowość socjalizmu; do tej jej skończoności doszedł socjalizm w Polsce dopiero w programie P. P. S. Nie ma ona nic wspólnego z jakimś »organizmem wyosobnieniem« proletaryatu »z pośród całości społeczeństwa«. Ale to nie przeszkadza każdej klasie widzieć interesy *ogólno* społeczne w swym klasowym pryzmacie i usiłować pchnąć społeczeństwo po linii rozwoju swych własnych potrzeb. Potrzeby proletaryatu, pojęte dynamicznie, utożsamiają się z potrzebami całego społeczeństwa, całego narodu. Na tem polega istota walki klasowej.

Coś podobnego starałem się już w r. 1895 wytłumaczyć obywatelowi Lasocie. Nie zrozumiał obywatel Lasota: tembardziej nie zrozumie pan Ostoja; tembardziej dlatego, że jest stokroć mniej sumienny, że od tamtego stoi niżej o całą wysokość, jaka istnieje właśnie, pod piórem socjalisty, między wyrazami *pan i obywatel*, jaka dzieli człowieka, piszącego bądź co bądź do redaktora *Przedświtu*: »Towarzyszu Redaktorze« i znajdującego na szpaltach partyjnego organu zupełną swobodę, od zawiedzionego i rozgoryczonego »socjalisty z poprawkami«. Zawiedzionego i rozgoryczonego — dlatego właśnie, że robotnicy ostatecznie i niepowrotnie usuwają się z pod batuty patryotycznej. Gdy bowiem robotnicy wcale nie byli świadomymi patryotami i nie mieli pojęcia o ojczyźnie, to było jeszcze pół biedy: był to grunt, materiał; cała bieda zaczęła się dopiero wtedy, gdy pozwolili oni sobie mieć *swój własny* patryotyzm i po swojemu pojmować przyszłą ojczyznę i sposób walki o nią. Stanem ducha, wywołanym przez tę utratę monopolu, można sobie objaśnić — aczkolwiek bynajmniej nie usprawiedliwić — całą niepojętą często u inteligentnego człowieka złą wiarę, dochodzącą do absurdu,

w nierozumieniu socjalizmu, w szkalowaniu go pod względem etycznym i w przeciwstawianiu mu idealnego »demokratyzmu narodowego«.

Ponieważ socjaliści robią krzywdę patriotom właśnie tem, że prowadzą energiczną walkę polityczną, więc idealność stronnictwa »narodowo-demokratycznego« polegać będzie naturalnie na przywiązywaniu nadzwyczaj małej wagi do zdobyczy politycznych. Tak czasami pomysłowy ojciec lub wychowawca, chcąc obrzydzić naiwnemu dziecku przysmak, którego ono się napiera, manifestacyjnie odsuwa od siebie talerz i okropnie krzywi się na tę potrawę, — dając równocześnie znak służącemu, aby mu ją schował na później. Cała bieda właśnie, że robotnicy wyszli już z okresu dzieciństwa... »Stronnictwo demokratyczne — zapewnia p. O. — nie upatruje swego tryumfu w dojściu do władzy, ale we wcieleniu w ustrój społeczny swoich zasad«. »Demokracja (w innym miejscu) nie ma *dogmatów* tylko *metodę*«. Hm!... coś podobnego pisał niedawno Edward Bernstein — i miało to zupełny sens. Bernsteinowi chodziło o ostateczne wypalenie w partyi socjalistycznej ducha blankizmu, dbającego tylko o pochwylenie władzy (dawniej mówiono u nas: »zachwył władzy«), bez względu na stopień przygotowania społeczeństwa, na sposoby propagandy, prowadzące do tego celu; ale i to należy zaznaczyć, że, jak słusznie poprawili stanowisko Bernsteina Kautsky i inni, partya socjalistyczna może być przez bieg wypadków zmuszona do objęcia władzy wcześniej niżby pragnęła, i że usuwać się jej wtedy nie wolno. Bernsteinowi chodziło o podkreślenie tego, że jedna cząstkowa reforma społeczna może mieć daleko większe znaczenie dla socjalizmu (czyli panie Ostoję, dla przyszłości i rozwoju społeczeństwa), niż setki deklamacji o tem, co zrobimy, gdy będziemy kiedyś u steru

rządów; ale Bernstein ani na chwilę nie zapomniał, że i tę częściową reformę uzyskać można tylko przez partie na prawodawstwo, przez *częstkowe* zdobycie władzy politycznej. Więc, pomimo pozornego podobieństwa, które świadczy w każdym razie jeszcze raz o tem, że socjaliści nie znają, co to dogmat, nie zrobimy szanownemu panu O. tej krzywdy, aby mu przypisywać zgodność z marksistą Bernsteinem. Różnica między nimi polega właśnie na tem, że dla socjalisty niema antynomii między »dojściem do władzy«, a »wcieleniem w życie swych zasad«, ale przeciwnie, ścisły związek między *dochodzeniem* do władzy a *wcielaniem* w życie zasad socjalistycznych. Socjalista, nie tając przed sobą istnienia walk klasowej, wie, że każdy krok, wcielający w życie te zasady, musi być wywalczony na arenie politycznej, i że dopóki władza prawodawcza nie będzie w rękach socjalistów, dopóty każdą reformę wymuszoną będą się starali posiadacze tej władzy ograniczyć, przekreślić, zużytkować na swoją korzyść; dlatego będzie dbał o siłę organizacji klasowo-robotniczej, jedyne go środka nacisku i kontroli. Tymczasem »narodowy demokrat« nie uznaje klasowych motywów działania u ludzi, a tylko »czysto« rozumowe lub uczuciowe; wierzy w możliwość przekonania każdego o słuszności swych zasad; upatruje w każdym posiadaczu władzy dobre chęci, i, widząc niemożność dojścia samego do władzy, odnosząc porażki wyborcze i inne, pociesza się tem, że przecież »duch czasu« wywiera wpływ i na rządy, nawet takie, jakie są bez udziału demokratów, że Imeretyński chce ulżyć polakom, że Badeni chce wyzwolić narodowości, uciskane przez Niemców itp.

I później p. O. się dziwi, że my pogardliwie traktujemy takie demokratyczne stronnictwo, które, oświadczając publicznie, że nie dąży do objęcia władzy, tem sa-

mem rezygnuje się na zostawienie jej w rękach wstecz-
ników i antydemokratów, i że w takiej »metodzie« wi-
dzimy nietylko »bezbarwność i czczą gadaninę«, ale i coś
gorszego jeszcze: brak zasad i odwagi cywilnej; że my
traktujemy jako nieistniejące — stronnictwo, które tak nie-
wolniczo schlebia »potrzebom ludu« (jeśli można użyć
tego wyrazu), »takim, jakie on sam odczuwa« w danej
chwili, że podczas pobytu cara w Warszawie nie śmie
dać znaku życia! Niech nam pan raczy wierzyć, że by-
łoby nam bardzo przyjemnie mieć obok siebie *prawdziwe*
stronnictwo demokratyczne, to znaczy stronnictwo takie,
któreby dążyło energicznie, w każdej chwili i na każdym
miejsku, do wcielenia w życie zasady wszechstronnego
równouprawnienia obywateli i najszerszej swobody ru-
chów jednostek, któreby zwalczało wszędzie i zawsze
żywioty, wrogie tym zasadom i stojące im na przeszkod-
dzie, *bez względu na to*, że w takiej atmosferze siłą
rzeczy wzrasta ruch socjalistyczny; na które, jednym
słowem, nie działałyby niszcząco zwykle mieszczańskie
»odczynniki klasowe«. Z takimi demokratami polemizo-
walibyśmy, oczywiście, co do programu ekonomicznego,
ale szanowalibyśmy ich, jak np. we Francyi szanujemy
Clémenceau i Pelletana, a nawet w wielu wypadkach
szlibyśmy ręką w rękę. Ale cóż my winni, że nawet we
Francyi i w Belgii takich demokratów jest nadzwyczaj
mała garstka, a u nas — niema ich prawie wcale? że
ogół ich, z obawy przed socjalizmem i z zazdrości wo-
bec niego, wyrzeka się swego dawnego programu rady-
kalnego, który my wówczas, z konieczności niejako, a ku
wielkiemu zdziwieniu p. O., przyjmujemy, dopełniamy
i wcielamy do swego programu minimalnego? Pan O.
jest przekonany, że on pierwszy »zwraca uwagę« na
to, że socjalistyczny program minimalny reform polity-
cznych jest spuścizną po zbankrutowanym radykalizmie!

No, a co do etyki partyjnej, to p. O. zarzuca nam głównie zamięrowanie do reklamy i stawianie powodzenia na cel działalności (str. 90).

Do tego ostatniego przyznajemy się bez ogródek, pozostawiając stronnictwu p. O. rycerskie i zupełnie słuszne nie utożsamianie jego suchotniczego powodzenia z dobrem całego społeczeństwa. Ale na to, aby być w warunkach odpowiednich do sądenia o tem, czy się ktoś reklamuje, trzebaby przedtem mieć się samemu z czemś pochwalić: bo inaczej zbyt jest oczywistem, że przemawia tu i żółć; na to trzebaby przede wszystkim, mój panie Ostojo, nie być płytkim sceptykiem politycznym, który już wszystkiego zakosztował i o wszystkim zwątpił; który nigdy nie będzie w stanie zrozumieć, że w warunkach, w których walczy i cierpi partya socjalistyczna w całej Polsce, »każdy krok partyi, każda odezwa, nowy numer *Robotnika*, 20.000 głosów z ziemi krakowskiej« — są to fakty, zdolne tym, co o nich się dowiadują, łzy wycisnąć, słabych umocnić, drzemiących budzić, siły walczących potroić.

§ 9 i ostatni (ponieważ p. O. ma już pewno dosyć):
Konkluzya.

Po łacinie: *Si tacuisses, philosophus mansisses*¹.

Po francusku słowa Juliusza Guesde'a: »Niema tygodnia, aby w jednym z języków europejskich nie ukazywał się utwór, mający pogrzebać socjalizm, a w rzeczywistości grzebiący tylko samego autora«.

A po polsku... po chłopsku... powiedziałbym, ale mi Redakcyja wykreśli.

¹ Gdybyś był milczał, pozostałbyś filozofem.

Międzynarodowa polityka proletaryatu.¹

„XV-ty kongres krajowy Partii Robotniczej Francuskiej zwraca uwagę robotników Francji i Europy na podwójną grę rządów, które wyzyskują ludy jedne przeciw drugim, a jednocześnie trzymają się razem, jak złodzieje na jarmarku, gdy chodzi o zgniecenie małej Grecji dla pożytku interesów finansistów w Turcji, i coraz bardziej pomagają sobie nawzajem w roztaczaniu międzynarodowej opieki nad szwindlarzami wszystkich krajów.

„Tej zbrojeckiej polityce t. zw. koncertu europejskiego zjazd przeciwstawia politykę zagraniczną socjalizmu, opartą na coraz silniejszym porozumieniu i coraz bardziej łącznym działaniu proletaryatu różnych krajów, a zdążającą do zastąpienia narodów poróżnionych i wrogich sobie — narodami pogodzonymi w społeczeństwie bez klas i bez wyzysku“.

— Taką uchwałę powziął tegoroczny zjazd „guesdyistów“ w kwestyi „socjalizmu i polityki zewnętrznej“. O ile inne uchwały tegoż zjazdu, dotyczące spraw polityki „wewnętrznej“, są jędrne, stanowcze i pełne żywotnej, praktycznej treści, o tyle powyższa odznacza się czczością, niepewnością i najzupełniejszym ogólnikowym charakterem, wykluczającym wszelkie zastosowanie jej do spraw namacalnych. Znać po niej odrazu, że autorowie, choć, jak zwykle, zawotowali ją jednomyślnie, wcale nie wiedzieli, czego właściwie chcą. Stwierdzamy to z tem większą przykrością, że pierwszy to raz, zdaje się, problemat polityki międzynarodowej socjalizmu w całym swym zakresie był postawiony na porządku dziennym zjazdu krajowego jednej z wybi-

¹„Przedświt“, r. 1897.

tniejszych partii robotniczych, a i na kongresach międzynarodowych, od czasu upadku Międzynarodówki, zajmowano się nim raz tylko, i pośrednio, mianowicie w Brukseli, przy sprawie militaryzmu.

Uchwała paryska dotyczy dwóch spraw: poszczególnej — greckiej, i ogólnej — zasad postępowania klasy robotniczej wobec zagadnień polityki, która jest „zagraniczną“ z punktu widzenia tego lub owego rządu krajowego, ale z punktu widzenia wszechświatowego proletariatu nazywać się może tylko międzynarodową. Z tych tedy dwóch stron należy tę uchwałę rozpatrzyć, prócz tego rozpatrzyć ją trzeba ze strony tego, czego w niej niema, — a zobaczymy zaraz, że, nie mówiąc już o części ogólnej, gdzie nic niema, oprócz frazesu, w części poszczególnej, dotyczącej kwestyi wschodniej, brak tam rzeczy bardzo ważnych i przez kogo innego dawno już wskazanych.

I.

Należałoby zacząć od wyłuszczenia, jak i dlaczego rezolucja powstała, co by zarazem pozwoliło zaznaczyć że treść jej dzielają nietylko guesdyści, lecz ogromna większość, niemal cały ogół socjalistów francuskich wszelkich odcieni. Pod tym względem jednak pewną część roboty wykonał już autor artykułu „Socjaliści na polu walki“ (w N. 5 „Przedświtu“ b. r.) i nam pozostanie dopełnić go tylko. Odsyłając więc do niego czytelnika, jednocześnie przypominamy mu inny artykuł Jodki, p. t. „Socjalizm a kwestya wschodnia“ (p. N. 3), oraz broszurę Liebknechta, niedawno wydaną po polsku, p. t. „Czy Europa ma skozaczeć?“ Poglądy bowiem nasze na kwestyę wschodnią z punktu widzenia klasy robotniczej różnią się pod pewnym względem od wypowiedzianych w powyższych pismach.

Jak tylko mocarstwa, w tej liczbie i Francya, postanowiły blokować Kretę, aby unie możebnąć wyładowanie

większych sił greckich, natychmiast socjaliści francuscy wystąpili z gwałtownymi protestami i manifestacjami przeciw udziałowi Francji w tej blokadzie, a za przyłączeniem Krety do Grecji. Rej wodzili głównie studenci z partii guesdystów, którzy nawet, 19 lutego, kilkakrotnie, choć zresztą nieszkodliwie, starli się z policją na ulicach Paryża. *La petite République*, której redaktorem naczelnym był wówczas Juljusz Guesde, jaknajbezwzględniej stanęła też po stronie Krety i Grecji, a przeciw Turcji i całemu koncertowi europejskiemu. Dnia 16 marca Millerand w towarzystwie kilku radykalistów i członków katolickiej prawicy wniósł interpelację w parlamencie do ministra spraw zagranicznych; Jaurès w długiej i, jak zwykle, świetnej mowie napiętnował sułtana i rządy europejskie, a Guesde, w imieniu socjalistów, postawił rezolucję następującą: „Izba deputowanych, zważywszy, że pokój nieodłączny jest od prawa ludów do stanowienia o swym losie, poleca rządowi rzeczypospolitej porozumieć się z mocarstwami, aby, wycofawszy z Krety wojska tureckie i greckie, urządzić pod zwierzchnictwem Europy głosowanie powszechne kreteńczyków nad ich dalszym losem“. Gdy rezolucya ta została odrzucona 282 głosami przeciw 165, 34 posłów socjalistycznych wydało odezwę do narodu, w której zaprotestowało przeciw udziałowi Francji w obronie Turcji. „Petite République“ nazwała większość rządową „większością muzyków“, a jej decyzję — „samobójstwem rzeczypospolitej“. — „Bo nie śmieli oni wyznać prawdziwej przyczyny swego postępowania — głosi odezwa. Jeśli rzucają nas w walkę przeciw uciśnionym, to dlatego, że zawierając z Rosyą przymierze, którego warunki utaili przed krajem i parlamentem, nie pomyśleli o ustrzeżeniu wolności działania i godności Francji. Ta sama fatalna polityka, która zaprowadziła

nasze okręty do Kielu¹⁾, prowadzi je obecnie na wody greckie i topi Francję republikańską w europejskim samowładztwie i we wschodnim despotyzmie“. Później zaczęto, na wspólkę z bulanżystami, niektórymi radykałistami, antysemitami i katolikami monarchistami zbierać pieniądze na wystawienie i posłanie do Grecji legionu francuskiego; skończyło się jednak tylko na podróży deputowanego socjalisty Boyer.

Jedynie deputowani frakcyi alemanistycznej nie podpisali powyższej odezwy, i jedynie w ich obozie odezwał się głos M. Charnay'a wykazujący, zgodnie z Liebknechtem, że dla Krety nieszczęściem by było przyłączenie do zbankrutowanej i jęczącej pod ciężarem podatków Grecji, a jedynym wyjściem — autonomia. Ale głosy te ginęły zupełnie w ogólnym krzyku; a tam brzmiało hasło panhelleńskie. Nie ulega wątpliwości, że, stawiając swą rezolucyę w parlamencie, Guesde i inni socjaliści byli pewni że kreteńczycy, — „którzy są wszak grekami i chrześcijanami“, powiedział wśród ich oklasków radykał Goblet, — oświadczą się, jak jeden mąż za połączeniem z matką Helladą. Stokrotnie, gwałtownie wypowiedziano się za — *zasadą narodowości*.

Tak jest, pierwszym czynnikiem, jaki się rzuca w oczy w całej tej agitacyi, jest najczystszej krwi patriotyzm — starego autoramentu. Już Jodko słusznie zwrócił uwagę na to, że czynnikiem zapału włosów dla sprawy greckiej była pamięć niedawnych walk z Austryą o zjednoczenie własnej ojczyzny.

Inne kraje, gdzie najbardziej krzewił się filhelenizm, w podobnem znajdują się położeniu. Vandervelde wypowiada na mityngu w Brukseli taki charakterystyczny

¹ Na uroczystość otwarcia kanału Kiełońskiego przez Wilhelma II, w r. 1895, i na jego zaproszenie. Było o to wtedy mocne oburzenie na „ugodowców“ francuskich.

frazes: „Kreta znajduje się dziś w takim stosunku do Turcyi, jak Belgia do Holandyi w r. 1830¹⁾. Stąd oczywiście sympatya belgów dla Krety i Grecyi. Francuzi, a raczej sfery drobnomieszczańskie i ludowe francuzów, pamiętają o Alzacyi i Lotaryngii i o długotrwałem upokarzaniu Francyi przez Niemcy i całą Europę dyplomatyczną i palą się rumieńcem wstydu i upokorzenia, gdy Méline powiada w parlamencie, wobec zagranicznych ambasadorów, że Francya dla Grecyi nie może wystąpić z koncertu europejskiego i narazić sobie mocarstwa, bo oto niedawno dopiero, dzięki Rosyi, odzyskała należne jej stanowisko w świecie, a przedtem, „musiała drzeć na każdym kroku“²⁾. Wojujący patryoci, jak niegdyś, za pierwszych czasów demokracji europejskiej, podają z daleka rękę patryotom wojującym a uciśnionym.

Przyłącza się do tego drugi czynnik, mający korzenie w dalszej znacznie przeszłości. Dzielny, rycerski Cypriani z pewnością wyzwałby na pojedynek tego, kto by mu powiedział, że dał on sobie wpakować kulę w nogę za greków pod niewidzialnem parciem tych samych głębokich sił, które kazały karłowatemu synowi Humberta *il Terribile* ożenić się z księżniczką czarnogóorską. A jednak tak jest: Włochy całe są w stosunku do Turcyi spadkobiercami Wenecyi, która po długiej walce o swój handel pod ciosami Padyszachów zaczęła się chylić do ostatecznego upadku, a Barbato z towarzyszymi był na Krecie pod pewnym względem po prostu powrotną falą, wypartą, w osobie Morosinięgo i obrońców Kandyi³⁾; przed 2 wiekami przez zwycię-

¹ *Le peuple*, 7 marca 1897.

² P. odezwę postów socjalistycznych.

³ Pamiętne oblężenie Kandyi przez turków, jedna z najpiękniejszych kart dziejów Europy szlacheckiej. Trwało od roku 1648 do 1669; ostatnie 3 lata były po prostu jednym nieusta-

skich osmanów. Francya, również od wieków prowadząca handel z Lewantem, od czasów Franciszka I-go otoczyła swych kupców opieką wyjątkowych praw, zwanych „kapitulacyami“, a zarazem wzięła pod urzędową swą opiekę ich pośredników i roznosicielei jej wpływu politycznego — wszystkich chrześcijan podległych Rzymowi, poddanych sultana. Te ekonomiczne interesy opromieniły się już wówczas aureolą potężnego przeżytku idejowego — chrześcijaństwa: Wenecya, władczyni Dalmacyi, nietylko uważana była za obrończynię słowian bałkańskich, ale przez papieży ogłoszona opoką chrześcijaństwa przeciw islamowi, a w dziele tem pomagała jej Francya, Austria, Polska, Hiszpania, cała Europa katolicka. Te ekonomiczne interesy zrodziły, z drugiej strony, tendencje polityczne, które przetrwały do dziś dnia, choć interesy ekonomiczne zmieniły się nieco, rozszerzyły i skomplikowały: zarówno Włochy, jak Francya, mają oddawna upatrzone części w razie oczekiwanego podziału Turcyi: Włochy — Albanję, Francya — Syryę z Palestyną. Francya nawet stosunkowo niedawno położyła niejako swą pieczęć na Syryi wylądowaniem orężnem w r. 1860 na stokach Libanu w celu obrony arabów chrześcijan, maronitów, od wyrzynających ich arabów mahometan, druzów, — tylko nie umiała jeszcze z tego skorzystać, jak później anglicy w Egipcie. Cóż dziwnego że dziś masy francuskie domagają się zbrojnej interwencji w obronie ormian przeciw kurdom, lub — przez kojarzenie pojęć — kreteńczyków, choć schizmatyków!

jącym szturmem, przy którym zginęło 30.000 chrześcijan, a 110.000 muzułman. Załogą wenecką dowodził patrycyusz Morosini; z Francyi przybyło mu na pomoc kilka tysięcy szlachty na ochotnika, którzy niemal wszyscy wyginęli: Beaufort, Montbrun, Lafeuillade, który na wycieczkę szedł z biczem tylko w rękę, — duchowi krewni Kmiciców.

Tak więc, w umyśle przeciętnego członka romańskiej¹⁾ grupy europejczyków interferują dzisiaj wielorakie uczuciowe drgania, wszystkie skierowane przeciwko Turcyi: chrześcijaństwo, patriotyzm, kapitulacye i handel lewancki, wreszcie, może najsilniejsze, na podstawie którego mogą silniej rozbrzmiewać wszystkie inne, towarzyszące i harmoniczne niejako (kto zna muzykę, a choćby akustykę, zrozumie analogię): nieświadomej solidarności z interesami zagranicznej polityki swego narodu, która wogóle najtrudniej z gatunków polityki poddaje się układowaniu i najsilniej zawsze, jak wiadomo, zróżniczkowanie klasowe hamuje: mało kto ma tyle krytycyzmu i odwagi, aby powiedzieć swym rodakom, jak Hyndman anglikom: precz z Indyi! — lub jak Herzen rosyanom: precz z Polski:

Zachodzi wprawdzie pozorna sprzeczność: wszakże mocarstwa europejskie, i Francya i Włochy w tej liczbie, oświadczają się za utrzymaniem całości granic Turcyi. Wie jednak każde dziecko, że u wszystkich bez wyjątku, zarówno w ostatnich czasach w Rosyi, jak w Anglii, jest to tylko stan oczekiwania, wynikający ze świadomości, że — jak się Lorand wyraził o Rosyi — „turecka gruszka jeszcze nie dojrzała“. Podział między tylu rywalami jest zbyt trudny; każdy musi czuwać bez ustanku, aby żaden z pozostałych nie obłowił się zanadto, a więc wszyscy paraliżują się nawzajem formułą dyplomaty-

¹ Pozostawiliśmy na boku Anglię; jej historia jest pod tym względem zupełnie odmienna, i turkofobia jest tam, jak wiadomo, najsłabsza. Mała tylko uwaga, świadcząca, że gdy zjawiły się odpowiednie interesy ekonomiczne i polityczne, to i tam próbowano wytworzyć łącznik religijny z chrześcijanami tureckimi, tak pożądaną, jako motor idejowy: wiadomo, że biskupi anglikańscy usiłowali zawrzeć rodzaj unii z kościołami wschodnimi, lecz zostali wzdorliwie odepchnięci!

czną nietykalności cesarstwa osmanów. Masy na tych subtelnościach kunktatorstwa się nie znają; dają śmiało wpływ swym instynktom, — a we Francyi w szczególności odziedziczyły po Rewolucyi francuskiej instynktowny kult wojny, jako sposobu nietylko rozstrzygania trudności, ale i szczepienia zasad rewolucyjnych. Radykali zawsze byli we Francyi partyą wojny, jak żyrondyści w r. 1792, a francuska pieśń rewolucyjna niedarmo jest przecież hymnem ataku.

Otóż ten czynnik działa silniej u socjalistów, niż u innych stronnictw. Inne czynniki, wyliczone przez nas: chrześcijaństwo, interesy handlowo-kolonizacyjne, patryotyzm, w zupełności wystarczają do wytłumaczenia filhelinizmu monarchistów, katolików, antysemitów, a nawet drobno- i średniomieszczańskich radykałów; ale myliłby się, kto by sądził, że wyczerpują one sobą treść filhelinizmu socjalistów. W stosunku do socjalistów mają one tylko takie znaczenie, że ci ostatni wchłonęli z nich i przyswoili sobie pierwiastki szlachetności, humanitaryzmu i bohaterstwa, wskutek czego, gdy hrabiowie de Mun, potomkowie Beaufortów i Montbrunów, wyrzucają tylko rządowi zdradę chrześcijaństwa, a antysemita znowu hrabiom de Mun zdradę pamięci ich walecznych przodków, na wojnę idzie naprawdę tylko robotnik Boyer lub Barbato. Już ten fakt sam przez się jest zaszczytny i ważny, jako wskazujący, gdzie przesunął się środek ciężkości moralności w społeczeństwie; ale ważniejszym jest czynnik nowy — to właśnie, że walka w obronie narodowości, uciskanych przez Turcyę, jest dalszym ciągiem przed wiekiem zaczętej walki między Rewolucją a Kontrrewolucją, i że jedynymi prawdziwymi spadkobiercami rewolucjonistów, tak samo jak rycerzy chrześcijańskich, — są znowu socjaliści.

Wśród orgii reakcyjnej panoszącego się po r. 1815

Świętego Przymierza uznano za zasadę, że sułtan jest równie prawowitym monarchą, jak Romanow, Habsburg i Burbon, — i jedną z form walki rewolucjonistów z przed r. 1830 ze Św. Przymierzem stała się walka przeciw sułtanowi, o niepodległość Grecyi. W koncercie europejskim dzisiejszym widzą socjaliści, którzy dziś prowadzą dalej dzieło rewolucjonistów ówczesnych, dalszy ciąg Świętego Przymierza¹, w czem zresztą mają zupełną rację, i to wystarcza im, aby koncert ten zwalczać, chociaż nawet w danym wypadku nie mają w tem żadnego bezpośredniego interesu. Otóż tu się zaczyna już czynnik *klasowy proletaryacki*, któregośmy w poprzednich motywach, świadomych, czy nieświadomych dopatrzyć się nie mogli. Czynnik ten wzmacnia i uświadamia się jeszcze dzięki faktowi, nowemu w stosunku do epoki Św. Przymierza: faktem tym niewątpliwym, na który ani Jodko u nas, ani Liebknecht, żadnej nie zwracają uwagi, jest, że całość Turcyi leży dziś przede wszystkim w interesie kapitalistów wszystkich krajów Europy, z wyjątkiem Rosyi, którzy posiadają papiery pożyczek państwowych Turcyi i prowadzą na jej terytorjum wyborne interesy finansowe, a prawdopodobnie straciliby to wszystko w razie jej rozpadnięcia się. Jedną z pierwszych korzyści, jaką Hanotaux, minister spraw wewnętrznych Francyi, chciał otrzymać z przymierza z Rosyą, było wciągnięcie Rosyi do komisji długu państwowego tureckiego, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich mocarstw; lecz hr. Murawjew, nie chcąc poręczać niejako wypłacalności Turcyi, obiecawszy w Paryżu, odmówił zaraz po powrocie do Petersburga. Największe sumy w papierach państwowych Turcyi posiadają poddani niemieccy, i względ ten nie mniej zapewne

¹ Vandervelde powiedział to niemal dosłownie *l. c.*

wpływał na gorącą obronę Turcyi przez Wilhelma II, jak chęć zaszkodzenia zamiarom Rosyi. Nie ulega również wątpliwości, że sułtan działał korupcją na prasę burżuazyjną, aby uzyskać jej milczenie o nadużyciach¹, i że miał nieraz swych agentów w osobach finansistów europejskich. Zwalczając więc sułtana, socjaliści zwalczali już i swego bezpośredniego wroga klasowego — *kapitalizm*, względem którego rządy grają już i w polityce zagranicznej swą naturalną rolę komitetów wykonawczych do zarządu jego interesami.

Tak więc filhelenizm socjalistów nie był tylko „najpłytszym ze strumyków mieszczańskiego liberalizmu“ (Liebknecht) miał on i głębszy podkład walki klasowej. Agitacya filhelańska socjalistów miała przedewszystkiem na celu wykazanie, że „wsteczna Europa i kapitalistyczna Francya są już niezdolne do rozumu politycznego i poczucia ludzkości, a tylko socjalistyczna rzeczpospolita może wyzwolić jednocześnie wyzyskiwaną pracę, uciesmięzone ludy i upokorzoną ojczyznę“². A część walki i nienawiści klasowej, skierowanej przeciw rządowi francuskiemu, przeniosła się też na koncert europejski, a więc i na Rosyę. W uchwałach zgromadzeń publicznych nietylko „piętnowano fałszywych republikanów, którzy, doszedłszy do władzy, zapomnieli o swym programie i o swych dawnych sympatyach dla uciśnionych ludów“, ale zarazem protestowano przeciw polityce, która

¹ Rochefort opowiedział nawet następującą historję, godną wzmianki przynajmniej, choć może nie pozbawioną pewnej dozy blagi, zwykłej temu publicyście: Zia basza, wysłaniec sułtana, usiłował go przekupić, a chcąc mu dowieść, że będzie w dobrem towarzystwie, wyznał mu, że większa część dyplomatów europejskich jest przekupiona, a cesarz Wilhelm II. dostał od sułtana w darze 6 milionów franków.

² Pet. Rép. 21 II. 97.

każe Francyi iść na pasku za cesarstwem niemieckiem i caratem rosyjskim¹ — gdzieniegdzie, nawet we Francyi, wyrażano przez kojarzenie pojęć sympatyę dla Polski; nietylko socjaliści, ale nawet Rochefort², Drumont, Cassagnac i akademik Lavissee mocno ochłodli w zapale dla Rosyi, opiekującej się sułtanem i wciągającej Francję do wspólnego działania z Niemcami, — a Vandervelde w cytowanej mowie wyraźnie sprowadził sprawę wschodnią do reakcyjnego wpływu Rosyi i oświadczył, że rozwiązaniem jej będzie zwycięstwo rosyjskiego i polskiego proletaryatu³.

Petite République oświadczyła nawet wtedy, że zachowanie się Rosyi w sprawie greckiej „wyleczyło Francję z gorączki rusofilskiej“⁴; nie podzielamy jednak ani tego optymizmu, — widzieliśmy, co się działo znowu podczas podróży Faure'a do Petersburga — ani zachwyty z powodu wyzdrowienia, tylko od takiego lekarstwa. Zanadto budzi ono obawę recydywy z chwilą, gdy Rosya uzna „gruszkę za dojrzałą“ i zechce znowu

¹ Rochefort pisał: „Dotychczas Rosya była naszym sprzymierzeńcem tylko w ucisku i rabowaniu ludów“ (*Intransigent* 20. II. 97).

² *Le Peuple* 7. III. 97.

³ *Pet. Rép.* 21. II. 97.

⁴ Wyda się to zapewne tak nieprawdopodobnem, że muszę cytować dosłownie:

„Twierdzą — mówi Jaurès — że w tradycjach historycznych Rosyi leżą tendencje, które by wam (rządowi francuskiemu) pozwoliły skłonić ją w sprawie Krety do postępowania bardziej zgodnego z naszymi tradycjami . . .

„Mam prawo przypomnieć, że jeśli rząd rosyjski czasami jest niechętny narodowym dążeniom ludów bałkańskich umie on kiedyindziej zachęcać“ . . .

(*Pet. Rép.* 17. III. 97).

J'te crois! możnaby odpowiedzieć Jaurèsowi . . .

odegrać sympatyczną rolę wybawicielki uciśnionych słowian i wogóle chrześcijan tureckich, a obawy te są tem bardziej uzasadnione, że nawet taki Jaurès, który bezwarunkowo najtrzeźwiej i najbardziej nieufnie z socyalistów francuskich patrzy na przymierze z Rosyą i najlepiej zna i rozumie historię jej dyplomacyi, w swej mowie w parlamencie wprost wyrzuca rządowi francuskiemu, że nie skłonił Rosyi do interwencyi w obronie ormian i kreteńczyków¹. Nie, trąd rusofilstwa tak prędko nie spadnie, — jednak sprawa grecka zadała mu niewątpliwie cios dość dotkliwy i utrudniła przynajmniej oportunistom nadużywanie popularności przymierza rosyjskiego w celu *uwstecznienia polityki wewnętrznej* Francyi.

II.

Widzimy przeto, że jeśli agitacya filheleńska była niewątpliwie po części ruchem rewolucyjnym i klasowym, a jeśli przeto nieuzasadnione są bezwzględne przymiotniki: „bezowocność, a nawet szkodliwość tej agitacyi“², to jednak stosuje się to tylko do polityki wewnętrznej proletaryatu francuskiego, włoskiego i belgijskiego. Nie wiemy jednak jeszcze wcale, czy i jaką miała ona wartość, jako *taktyka klasowa proletaryatu całego świata w pewnej poszczególnej sprawie polityki międzynarodowej*. Jeśli nawet przyznamy jej pod tym względem jakąkolwiek wartość dodatnią, to z góry przede wszystkim zaznaczyć musimy, że rezolucya XV-go zjazdu P. R. F. nie zawiera żadnych przesłanek, z których by ją można było logicznie wysnuć, żadnych *zasad ogólnych polityki międzynarodowej proletaryatu*, które by rzeczywiście na miano zasad zasługiwały.

¹ *Przedświt* No 5 str. 12.

² Odezwa posłów socyalistycznych Pet. Rép. 18 III 97.

Zwrócimy się dla analogii do polityki wewnętrznej. Czytelnik zechce przypomnieć sobie brzmienie drugiej części wspomnianej uchwały. Otóż ciekawym, co każdy dzisiejszy socjalista powiedziałby o rezolucji w sprawie polityki *wewnętrznej* w rodzaju następującej: „Tej złodziejskiej polityce t. zw. pracodawców zjazd przeciwstawia politykę wewnętrzną socjalizmu, opartą na coraz ściślejszej solidarności wszystkich wyzyskiwanych, a zdążającą do zastąpienia ludzi poróżnionych i wrogich sobie nawzajem — ludźmi, pogodzonymi w społeczeństwie bez klas i bez wyzysku“. Powiedziałyby niechybnie, że to jest bardzo piękne a nawet zupełnie słuszne, ale z tego wcale nie wynika, jak się należy zachowywać względem bezrobocia, organizacyi drobnej własności, korporacyi, państwa wogóle, ani w szczególności względem dzisiejszej spekulacyi zbożowej na zwyżkę lub partyi radykalnej przy przyszłorocznych wyborach. Te wszystkie kwestye nie obchodzą wprawdzie wcale — anarchisty, a raczej prostego „buntara“, wierzącego w rodzaj sądnego dnia, w którym lud, pod wpływem kilku gorących kazań, porwie się nagle i, za jednym zamachem zmiótlszy wszystko złe z powierzchni kuli ziemskiej, stworzy wieczny, niczem niezmacony raj. Ale takich „rewolucjonistów“ nie ma już dzisiaj w szeregach partyi socjalistycznych. Socjaliści, oparci na wnioskach nauki społecznej, biorą już teraz zawsze chwilę dzisiejszą za punkt wyjścia, za rodzicielkę jutrzejszej, stają na gruncie faktów i sił obecnych, przeciwstawiają im inne, dane również obecnie, siły i fakty — jedyna to jak wiadomo, naukowa, przyrodnicza metoda „tworzenia“ — starają się przewidzieć konieczną przyszłość na mocy dzisiejszego układu sił i idą ku niej *od etapu do etapu* rozwiązując jedną po drugiej wszystkie nasuwające się kwestye praktyczne z punktu widzenia interesów kla-

sowych proletaryatu. Doświadczenie dowiodło, że nie tylko ta metoda nie zagraża klasowości ruchu robotniczego, ale przeciwnie, że odstępstwo od klasowości, że nieświadome chodzenie na pasku za klasami innymi, jest nieuniknione tam, gdzie ona stosowana nie jest. Prostu, życie z taką siłą narzuca partyi pewne zagadnienia praktyczne, że, gdy niema ona rozwiązania własnego, to pod groźbą śmieszności, jałowości i niepowodzenia brać musi cudze. Nigdy by np. nie stworzono tego dziwoląga, jakim jest program agrarny guesdystów i vollmarowców — chcemy powiedzieć przynajmniej, że nie stworzonoby go w obozie *socyalistycznym* — gdyby nie rozpatrywano przedtem z lotu ptaka tylko położenia i drogi rozwoju — najemnego *proletaryatu* wiejskiego.

Tak więc metoda marksowskiego, socjalnodemokratycznego, czyli — właściwie klasowego posybilizmu — panuje dziś niepodzielnie w polityce wewnętrznej klasy robotniczej, i w tem znaczeniu miał rację prof. Seignobos, twierdząc, że dziś wszyscy socjaliści są posybilistami. Zasada „wszystko lub nic“ w dosłownem swem znaczeniu jest na zawsze porzucona; stanowisko bakunistowskie, streszczone przez Bakunina w r. 1869 w tych słowach: „Jeśli ktoś mówi robotnikowi, że przekształcenie polityczne ustroju społecznego ma poprzedzić przekształcenie ekonomiczne, — jeżeli zaprzecza, aby miały one obydwie odbyć się jednocześnie, a chociażby, aby rewolucya polityczna miała być jedynie natychmiastowem i bezpośredniem wprowadzeniem w ruch zupełnej i ostatecznej likwidacyi społecznej, niech robotnik odwróci się od niego, bo albo jest on głupcem, albo obłudnym wyzyskiwaczem . . . *Wszelki ruch polityczny, który nie stawia sobie za cel natychmiastowy i bezpośredni zupełnego i ostatecznego wyzwolenia ekonomicznego proletaryatu, jest oczywiście burżuazyjnym i powinien być*

wykluczony z Międzynarodówki¹ — stanowisko podobne jest oddawna „stanowiskiem przebytem“ przez socjalistów. Rozumiemy — powtarzam — że „rewolucja polityczna“ odbywa się już dziś, jako wynik odbywającej się również „rewolucyi ekonomicznej“, odbywa się stopniowo, a my ją również stopniowo musimy uświadamiać, wpływając coraz bardziej na normy polityczne, przystosowując je do treści ekonomicznej, aż ilość przemieni się w jakość, aż kapitalistyczna poczwarka, zdychając, przerodzi się w socjalistycznego motyla. Wykpionoby socjalistę, który by wyrzucał robotnikom austriackim, że wybrali posłów z 5-ej kuryi, dlatego, że to nie spowodowało „natychmiastowego, zupełnego i ostatecznego“ zniesienia najemnictwa. Dziś przeciwnie, „dwie zasady są uznane przez wszystkich socjalistów naukowych: konieczność zdobycia władzy politycznej przez proletaryat oraz stopniowość tego zdobywania, którego etapy nacechowane będą coraz większą demokratyzacją instytucyi politycznych i coraz większem przenikaniem socjalistów do ich mechanizmu“.²

Tak, to wszystko jest uznane, ale niestety, tylko w polityce wewnętrznej. Co do polityki międzynarodowej, bakunizm, „natychmiastowość, zupełność i ostateczność“ kwitną w niej jeszcze jaknajpiękniej. Oto np. rozmyślania, które czytamy w głównym organie socjalizmu francuskiego, w artykule wstępnym pióra jednego z posłów frakcyi marksistycznej: „Naturalnie, republika-

¹ „Mémoire présenté par la Fédération Jurassienne de l'Assoc. Intern. des Trav. à toutes les Fédérations de l'Internationale“, Sonvilier 1873. — Append., str. 108, 109, wyciągi z *Egalité* genewskiej z r. 1869. Guesde był wówczas sekretarzem zjazdu tej Federacyi Jurajskiej p. str. 223.

² „Les motifs de notre programme“, *Bulletin Off. du Partie Soc. Pol.* No 8.

nie z r. 1848, którzy chcieli wypowiedzieć wojnę Rosyi, Niemcom i Austrii w celu odbudowania Polski, byli ożywieni dobrą chęcią; ale, przypuszczając nawet, że bylibyśmy zwyciężyli, — co było wątpliwe, — nie wiem, co by był zyskał na tem proletaryat wszechświatowy. Potem, jak przedtem, polacy byliby podzieleni na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, i nie powiększyłyby to wcale ilości bojowników w walce klas, której pole jest powszechne“ (?)¹. Píše to Chauvin, fryzyer, bądź co bądź jeden z wykształceńszych robotników francuskich; cóż myśleć muszą masy robotnicze, — gdy w dodatku sam redaktor naczelny Gérauld Richard z głęboko klasową miną radzi z daleka robotnikom polskim, aby zużyli „na prawdziwą walkę“ ekonomiczną siły, które by zmarnowali na dobijanie się niepodległości narodowej!² (Nie przeszkodzi mu to w innym numerze oburzać się na poniżenie „godności narodowej“ Francyi przez posłanie okrętów do Kielu, lub cieszyć się z przymierza z Rosyą, jako środka obrony ojczyzny od napadu „teutonów“...).

Wogóle, nasłuchaliśmy się do obrzydliwości, od swoich i od obcych, podobnych rozumowań przeciw niepodległości Polski w programie socjalistycznym, dlatego, że wyzwolenie narodowościowe może nastąpić dopiero po rewolucyi socjalistycznej, a przed nią niepodległa Polska byłaby zapewne (zapewne!) państwem klasowym, którego przecie proletaryat budować nie może! Słyszałem, jak komuś, rozwijającemu te poglądy, zarzucono na pewnym zebraniu:

— Proletaryat z trupów własnych zbudował republikę francuską; czy nie jest ona państwem klasowym?

¹ *Petite Rép.*, 21. III. 97.

² *Ibid.*, 18. IX. 97.

— Ale proletaryat nie budował nigdy i budować nie może nowych państw terytoryalnych — brzmiała kategoryczna odpowiedź.

Mniejsza o nic nie znaczącą osobistość tego „S... D...“, który ten aforyzm wygłosił; chodzi o to, że w nim streścił się, bez jego wiedzy zapewne, bakunizm w polityce międzynarodowej. Znaczy on, że dla *proletaryatu obojętne jest terytoryalne ukształtowanie państw współczesnych*.

Otóż nic fałszywszego nad to mniemanie. Jedynym jego motywem jest międzynarodowość tego proletaryatu, przekraczająca wszelkie granice państwowe. Ale międzynarodowość nie jest wynalazkiem proletaryatu: należy ona do jego dziedzictwa, a tylko on dopiero ją umie, a raczej będzie umiał odpowiednio zużytkować. Rewolucyoniści XVIII w. byli czystej krwi międzynarodowcami, więcej: byli skrajnymi kosmopolitami: Anacharsis Cloutz urządził procesy z chińczyków i persów — autentycznych czy poprzebieranych, o to mniejsza — nietylko z Niemców, aby złożyć hołd wolności, równości i braterstwu. Rewolucja francuska i pokrewne jej rewolucje włoskie, holenderskie, niemieckie, nie były ruchami czysto mieszczańskimi, lecz wypadkami dwóch ruchów klasowych: burżuazyjnego i robotniczego. A przecież, ileż to nowych granic pozakreślała rewolucja francuska na mapie Europy, ile starych państw zburzyła, a zbudowała nowych, — aż w końcu wytworzyła układ państw, choć monarchiczny jeszcze, ale w części bodaj pomyślniejszy dla urzeczywistnienia jej zasad, niż poprzedni! Jeśli świadoma burżuazja, przy pomocy nieświadomego proletaryatu, przystosowawszy najpierw wewnętrzne formy polityczne swego kraju do swych interesów klasowych, zabrała się później do podobnego przerabiania zewnętrznych form państwowych, to cie-

kawa rzecz, dlaczego by proletaryat nie miał swego klasowego dzieła posunąć do tej dziedziny? Dla niego, jak dla burżuazji, jest to koniecznością dziejową; rozwój ekonomiczny oddziaływa na zewnętrzne, zarówno jak na wewnętrzne formy państw, i nie ulega wątpliwości, że pewien układ terytoryalny Europy i wogóle kuli ziemskiej może być dla proletaryatu bardziej pożądanym i korzystniejszym od innego. Pewien układ granic może być etapem do zupełnego zniesienia granic, tak jak pewien układ klas, otrzymany za pomocą pewnego prawa podatkowego lub konstytucji politycznej, jest etapem do zupełnego zniesienia klas. Tych rzeczy trzeba dowieść!

W „Odezwie Inauguracyjnej“ Międzynarodówki w r. 1864 Marks pisał: Nadużycia dyplomacyi rosyjskiej i jej europejskich wspólników, obojętność klas wyższych na nie, „nauczyły klasy pracujące obowiązku — wtajemniczyć się w misterye międzynarodowej sztuki dyplomatycznej, dawać baczenie na dyplomatyczne łamańce rządów, przeciwdziałać im w razie potrzeby całą siłą, którą klasy pracujące rozporządzają, a w razie niemożliwości zapobieżenia tym zamachom — łączyć się dla jednoczesnego publicznego oskarżenia i ogłoszenia prostych praw moralności i sprawiedliwości. Albowiem prawa, regulujące stosunki jednostek, powinny być przewodniami zasadami stosunków międzynarodowych. Walka o taką politykę zagraniczną stanowi część ogólnej walki o wyzwolenie klas pracujących“. O ileż słowa powyższe mają więcej treści od tegorocznej rezolucyi zjazdu P. R. F! A jednak, i one już dzisiaj są niewystarczające i zbyt ogólnikowe. Bezwzględne wygłaszanie kantowskiej zasady uczciwości i szczerości w stosunkach międzypaństwowych jest wystarczające rzeczywiście tylko wtedy, gdy proletaryat czynnego wpływu na bieg wypadków

wywrzeć nie może. Zapobieganie nieuczciwym zamachom dyplomacyi, czyli akcyja czysto negatywna, zjawia się naturalnie, jako pierwszy objaw takiego stanu, w którym już proletaryat może w pewien sposób na politykę zagraniczną oddziałać. Mielśmy tego przykład, gdy robotnicy angielscy swemi demonstracyami przyczynili się do tego, że rząd angielski nie przyszedł z pomocą niewolniczym stanom południowym w wojnie domowej amerykańskiej. Ale gdy siła proletaryatu, gdy możliwość jego wpływania na politykę międzynarodową zwiększa się jeszcze, to naturalnym biegiem rzeczy musi on przejść od wpływu negatywnego, zapobiegawczego tylko, do pozytywnego, twórczego: i Marks z towarzyszami, żyjąc jak pod innymi względami zarówno, raczej w przyszłości, niż w terażniejszości, tak właśnie rolę proletaryatu w polityce międzypaństwowej pojmował, skoro radził mu nie tylko przeszkadzać, o ile możliwości, rozbiorowi Turcyi, ale i dążyć do odbudowania Polski oraz do przymierza Francyi z Niemcami. Otóż zbliża się czas, kiedy proletaryat będzie mógł coraz silniejszy wpływ wywierać na stosunki międzypaństwowe, kiedy zacznie coraz większy brać udział w twórczem kierowaniu nimi. Dotychczas trzymał się od nich zdaleka, zajęty z początku wyłącznie walką ekonomiczną, później trudną walką polityczną wewnętrzną i co najwyżej występował z ryczałtowym protestem w imię moralności. W ostatnich czasach życie zmusiło go do praktycznego rozwiązywania spraw międzynarodowych, a ponieważ własnego klasowego programu nie miał, więc dał się nieraz wciągnąć do akcji innych klas, jak np. we Francyi do popierania przymierza franko-rosyjskiego. Jest to z jednej strony objaw, świadczący, że t. zw. interesy ogólnonarodowe często jeszcze przeważają nad interesami klasowymi, że nie weszliśmy

jeszcze w okres prawdziwej *międzynarodowości politycznej walki klasowej*, z drugiej — zapowiedź, że jesteśmy u wrót tego okresu, że proletaryat będzie miał wkrótce swą jedną na całej kuli ziemskiej, a przynajmniej w obrębie ludów indo-europejskich, klasową politykę zewnętrznych form państwowych. W przewidywaniu tej chwili, a zarazem dla jej przyśpieszenia, obowiązkiem jest myślących socjalistów nad sformułowaniem tej polityki pracować.

Pole tej pracy dotychczas tak jeszcze zalega odłogiem, tak mało i sporadycznie w tym kierunku zrobiono, że trudno wyliczyć nawet ogólne takiej polityki zasady, a cóż dopiero jej szczegółowe przepisy. Podobno Hyndman nosi się z zamiarem zwołania specjalnego zjazdu socjalistów w sprawie polityki międzynarodowej; Hardyns z powodu listu otwartego P. P. S. do socjalistów francuskich w sprawie przymierza franko-rosyjskiego też podkreślał potrzebę jej ustalenia. Zjazd taki byłby wyborną rzeczą, o ile by był dostatecznie przygotowany za pomocą poprzednich dyskusji w prasie. Bo takie mnóstwo pytań się nasunie! Jak w dziedzinie walki ekonomicznej my, nieprzejednani wrogowie pracy najemnej, badamy szczegółowo wszelkie formy jej samej i związane z nią układy ogólnospołeczne: płacę od dnia i od sztuki, udział w zyskach, kooperatywy, prawodawstwo fabryczne i strejkowe, rodzaje podatków etc. etc. i przekładamy jedne nad drugie, starając się wprowadzić te, które, będąc jeszcze najemnictwem, zbliżają nas do jego zniesienia; jak w dziedzinie wewnętrznej walki politycznej my, którzy uznajemy za prawowite jedynie bezwzględne ludowładztwo, coraz uważniej wybieramy między różnymi urządzeniami głosowania powszechnego: głosowaniem z listy lub jednoimiennem, reprezentacją proporcjonalną, referendum, takim lub innym stosunkiem

władzy wykonawczej do prawodawczej etc., wiedząc, że przez te formy, coraz mniej ograniczające wszechwładztwo ludu, dojdziemy do jego doskonałości w prawodawstwie bezpośrednim, tak w dziedzinie, zwanej dotychczas dyplomatyczną, puszczając mimo uszu oburzenie naszych purystów, w interesie właśnie rzeczywistej klasowości musimy rozpatrzyć dokładnie z punktu widzenia pożytku proletariatu międzynarodowego, jako nierozdzielnej całości, cały układ międzypaństwowy, wszelkie obecne i zarysowujące się przymierza i formacje terytorjalne, szczególnie polityki kolonialnej¹, plany sądów polubownych i przepisy prawa narodów, i na tej podstawie wytworzyć nieistniejący dotychczas, a niezbędnie potrzebny *program minimalny układu międzypaństwowego*, — wiedząc zresztą z ogólnej teorii programów minimalnych, że jest on etapem do osiągnięcia zasadniczego celu: zniesienia granic. T. zw. bowiem historia dyplomatyczna, czyli rozwój stosunków międzypaństwowych i układu terytorjalnego, objawia również prawidłowość, mogącą być przedmiotem zarówno nauki, jak świadomej i celowej interwencji takiej siły społecznej, jak klasa robotnicza.

Taka klasowo-posybilistyczna polityka międzynarodowa musiałaby z konieczności przekładać pewne przymierze państw jeszcze klasowych nad inne, także, przymierze franko-niemieckie nad np. franko-rosyjskie. Na pierwszy rzut oka zdaje się to być w sprzeczności z uchwałą kongresu brukselskiego z r. 1891, która wzywa „robotników całego świata do energicznego oporu względem wszelkich zachcianek wojennych i *przymierzy, które są ich objawem*“, oraz do zapobiegania katastrofie wojny ogólnej za pomocą

¹ Jaurès próbował na kongresie londyńskim poddać dyskusji politykę kolonialną, ale bezskutecznie. Zadowolono się prostą negacją.

coraz silniejszej organizacji międzynarodowej proletariatu". Tym, którzy uchwalali to w duchu bakunistycznym, oczywiście posybilizm dyplomatyczny wyda się odstępstwem od klasowości. Nam zaś wydaje się oczywiście, że proletaryat francuski, w interesie proletariatu powszechnego, a więc i swoim własnym, a wbrew interesowi francuskiej burżuazji, powinienby pchać Francję do przymierza z Anglią, a nie z Rosją, o ile czuje, że siły jego własne, w połączeniu z siłami proletariatu niemieckiego, są zmałe, aby oprzeć się reakcyjnemu wpływowi cesarstwa niemieckiego na Europę zachodnią. Wprawdzie popieranie pewnego przymierza może wyjść na korzyść — chwilowo — i burżuazji sprzymierzonego kraju, np. Anglii, ale czyż tak samo, gdy strejkujemy np. w jednej fabryce, nie wychodzi to na korzyść jej konkurentom, do których z kolei zabieramy się po zwycięstwie. Przecież jasnym jest, że jeśli proletaryat wszystkich krajów ma działać zgodnie, a burżuazja każdego kraju jest z konieczności w ciągłej rozterce z innymi, to pewien krok proletariatu musi na razie wyjść na korzyść burżuazji jednego ze spierających się krajów. „Jeśli proletaryat pewnego kraju popiera moralnie lub materialnie rząd antyrobotniczy pewnego kraju, to szkodzi sprawie robotniczej, i to tem więcej, im rząd ten jest mocniejszy i bardziej wsteczny“ — mówi zupełnie słusznie P. P. S. w swym liście do socjalistów francuskich; to też chodzi właśnie o to, aby popierać rząd, jak najmniej dla klasy robotniczej groźny i szkodliwy, jak najbardziej już od niej zależny, uczynić z niego tymczasowe narzędzie oporu rządowi innym, groźniejszym i reakcyjniejszym, nie zaniedbując ani na chwilę w granicach jego kraju, jak w granicach innych krajów, walki o wprowadzenie socjalizmu, bo jej rezultaty nie osłabiają kraju, ale go wzmacniają, o ile chodzi o walkę

o cele proletaryatu. Czyż nie postępujemy tak samo, popierając chwilowo stronnictwo radykalne przeciw reakcyjnemu naprzykład?

Co do wojny również trzeba uczynić takie same zastrzeżenie, jak co do przymierzy. Zwalczamy wojnę, prowadzoną w celu zapanowania wyzyskiwaczy nad wyzyskiwanymi, ale musimy uznać za potrzebną i pożyteczną tę, która ma cel odwrotny. Powstanie, rewolucja uliczna są też wojną. Rewolucja francuska, demokracja lat 1846—48 też prowadziły wojny. Dopóki państwa zaborcze będą mogły napadać, dopóki proletaryat wewnętrzny nie będzie mógł ubezwładnić należycie swego reakcyjnego rządu, np. rosyjskiego, dotąd armatom reakcyi trzeba będzie koniecznie przeciwstawiać armaty rewolucyi, i poeci będą musieli mieć widzenia takie, jak Freiligrath.

W uchwale brukselskiej ogłoszono jednak wielką prawdę, która jest zarazem najpierwszą i najważniejszą zasadą międzynarodowej polityki proletaryatu: oto, że przedewszystkiem proletaryat całego świata powinien stanowić jedną zorganizowaną, zgodnie myślącą i działającą całość. Bądźmy spokojni: ewolucya, choć powoli, zdąża ku temu, a stąd wynika też, że proletaryat znajduje się w lepszym położeniu pod względem swej polityki „zagranicznej“, niż monarchowie przedrewolucyjni: tamci popierali zwykle wrogie zasadzie monarchicznej prądy społeczne u swych nieprzyjaciół, chcąc ich przez to osłabić (Rosya trzyma się dotychczas tego powszechnego dawniej systemu), przez co gotowali pośrednio i sobie samym zgubę (Mazarin popierał Kromwela, a francuzi wzięli z anglików przykład i ucięli Ludwikowi XVI. głowę); proletaryat zaś cieszyć się musi z rozpowszechnienia swych zasad zarówno w krajach, wciągniętych w jego sferę działania, jak u swych wrogów: bo za-

sady te sprzymierzeńców jego wzmacniają, a z wrogów — robią powoli nowych sprzymierzeńców. Nigdy więc polityka zagraniczna proletariatu nie może i nie powinna opierać się demokratyzacji żadnego kraju, choćby demokratyzacja ta pozornie (jak np. uwłaszczenie włościan w Polsce) sprzyjała jego najzawziętszym wrogom.

Co się zaś tyczy właściwego już kierowania się wśród kombinacji dyplomatycznych, to na razie można sformułować może zasady, z których jedna uświęcona jest już niejako tradycją demokratyczną, druga — wynika logicznie z niej i z zarysowującego się obecnie układu państw:

1) Odosobnienie, podminowanie i obezwładnienie Rosyi, jako „kręgosłupa reakcji“; z tego wynika odbudowanie Polski, jako jeden z najskuteczniejszych środków po temu.

2) Wobec zarysowującego się przymierza całego kontynentu pod egidą Rosyi przeciw Anglii, popieranie Anglii, jako naturalnego i nieprzejednanego wroga Rosyi, jako kraju, najwyżej stojącego pod względem rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego, a więc najbliżej ustroju socjalistycznego. Tu naturalnie nasuwa się cały szereg problemów kolonialnych, z Indyami na pierwszym planie, których okropność znamy z odkryć Hyndmana. Muszą one być rozstrzygnięte w duchu właśnie demokratyzacji oraz przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu, co zwiększy tylko siłę Anglii, gdy tymczasem stan rzeczy dzisiejszy sprzyja intrygom Rosyi oraz protegowanej przez nią Francyi.

III.

Jakże według powyższych ogólnych zasad polityki międzynarodowej proletariatu rozstrzygnąć t. zw. kwestyę wschodnią?

Rosya dąży do Konstantynopola. Powiadają niektórzy (Kautsky), że dąży do niego obecnie mniej, niż dawniej, bo ma robotę w Chinach i Azji środkowej. To nie racya: po prostu przędzie ona na kilku kołowrotkach odrazu. Jak wiadomo, postępy mechaniczne na to pozwalają.

Opanowanie Konstantynopola przez Rosyę byłoby takim jej spotęgowaniem, że w najżywotniejszym interesie proletaryatu leży nie dopuścić jej za nic do tego. Pod tym względem niema chyba dwóch zdań.

Część marksistów, z Liebknechtem na czele, trzymając się dosłownie rad mistrza, powiada, że jedynym na to środkiem jest utrzymanie całości państwa tureckiego. Gdyby ten środek był skutecznym i gdyby nie było innego, to obowiązkiem rozumnego polityka socjalistycznego byłoby przyjąć go, pomimo to, że „Turcja nie jest rajem.“ Możemy np. obstawać za całością Afganistanu i popierać Anglię, o ile formułę tej całości przeciwstawi ona zamiarom Rosyi. Cała rzecz, czy dogmatu całości Turcyi ewolucya nie zamieniła na utopię, i czy nie wysunęła zarazem, jak to zwykle bywa, innego sposobu wzniesienia z tej strony przedmurza przeciw caratowi?

Wielokrotnie podnoszono fakt, że Rosya osłabia Turcyę swemi pokątnymi intrygami. Jest to zupełnie słuszne i oczywiste; ale, jak wiadomo, żadnej siły nie można w grę wprowadzić, jeśli się niema punktu jej zastosowania. Całe właśnie nieszczęście, że w Turcyi obecnej, jak w dawnej Rzplitej, aż zanadto jest punktów zastosowania dla intryg i przekupstw rosyjskich. Nikt chyba tak naiwnym nie jest, aby całe, ani nawet większą część niezadowolenia, nurtującego Turcyą, przypisywać rublom rosyjskim.

Znakomity historyk dyplomacyi, Albert Sorel, nie

bez słuszności powiedział, że socjalizm i kwestya wschodnia są owocami Rewolucyi francuskiej: robotnicy zapragnęli urzeczywistnić prawa człowieka w dziedzinie ekonomicznej — narodowości, ujarzmione przez Turcyę, wywnioskowały z nich dążenie do swej niepodległości. Dążenie to, powstałe samorodnie na początku b. stulecia, nie przestało wzmagać się do dziś dnia, a jednocześnie, jak to zwykle bywa, wzmagał się ucisk tego dążenia i walka. Narodowość, nawet grecka, armeńska, jest faktem realnym, z którym się trzeźwy polityk liczyć musi, faktem również jest religia, a w Turcyi wprawdzie inkwizycyi nie było, ale raja był zawsze „mięsem podatkowym“. Daleki jestem od przyznawania każdej z tych narodowości wyższości nad turecką; zgadzam się, że czasami trudno orzec, które z wyrzynających się nawzajem sąsiednich plemion jest dziksze; ale faktem jest, że dopóki będą one mogły się wyrzynać, dotąd w Turcyi będą mogły grzebać europejskie, a w szczególności rosyjskie łapy, jak w śmietniku, i pomimo wszystkich oświadczeń rządów i deklamacyi socyalistów o całości Turcyi, będzie ona wielkimi krokami zdążać do rozbioru.

Turcyja obecna, Turcyja sultańska, nie chcąc się przerodzić, staje się zupełnie niezdolną do stawiania czoła Rosyi w jej pochodzie ku Konstantynopolowi. Że rosyanie zwyciężą nie orężem, a rublem, o to znów mniejsza: dość, że zwyciężą. Co więcej, sultan, chcąc uratować swe przywileje, może oddać się pod opiekę Rosyi, która od niego otrzyma to, o co jej głównie chodzi: „okno“ na morze Śródziemne. Według wyrażenia Vanderveldego, Turcyja zostanie brytanem Rosyi u wrót morza Śródziemnego. Rosya, niech by tylko tymczasowo, ale również będzie miała korzyść w rozciągnięciu protektoratu nad państwem sultana, uczynieniu

z niego wykonawcy swych rozkazów i obronie nietykalności Turcyi. Już Marks to przewidywał w r. 1878 w jednym ze swych „lwich“ listów do Liebknechta (ex ungue leonem!¹). A tym sposobem hasło całości Turcyi, zamiast na niekorzyść, wychodziłoby na korzyść intrygom Rosyi i reakcyi wszech-europejskiej.

Liebknecht powiada, że podobna taktyka ze strony Rosyi nie byłaby wcale nową i że była już stosowana w r. 1833. Zgoda, bo też mylili się ci, co na jej zasadzie jedynie żądali zmiany w polityce wschodniej socyalnej demokracji. Nie taktyka Rosyi jest nową dzisiaj, ale nowem samorodne i nieuniknione, bo naturalne, napięcie prądów odśrodkowych w Turcyi; i nie dlatego rzekamy się obrony całości Turcyi, że car udaje jej obrońcę, ale dlatego, że nie jest ona w stanie nadal trzymać cara zdaleka od Carogrodu, że faktycznie nadal utrzymać by się ona mogła tylko z cara pomocą, a więc — z korzyścią dla niego.

Zgniły płot nie odgradza. Marks również powiedział, że przyczyną klęski turków w r. 1878 było to, że nie zrobili u siebie rewolucyi. Wiemy, że istnieje dziś w Turcyi partya reform z rewolucyjnym nawet, choć dość bladym, odcieniem: Młoda Turcyja. Zauważmy też tu przy sposobności, że agitacyja filarmeńska i filhelańska nie będzie miała za „jedyny rezultat“ ułatwienia Rosyi zagarnięcia nowych prowincyi², bo ma już inny skutek: moralne poparcie Młodej Turcyi, a więc przyspieszenie reform, które jedynie mogą w tem Rosyi przeszkodzić. Jednakże, jakież mają być te reformy i czy dają one się pogodzić z pojęciem całości państwa tureckiego?

¹ „Czy Europa ma skozaczeć“, str. 114.

² Jodko, „Socyalizm a kwestya wschodnia“, przedmowa do broszury Liebknechta, str. 28.

Stronnictwo młodotureckie żąda konstytucyi oraz przyznania pewnej autonomii prowincjom, z zachowaniem jednak państwowej przewagi żywiołu tureckiego, jako kitu między prowincjami, a nawet władzy sułtana. Otóż kit taki jest niewystarczający, bo grecy, armeńczycy, słowianie etc. nie uznają już wyższości Turków, i dzięki wzajemnym swym antagonizmom, a szczególnie odwiecznemu antagonizmowi między Grekami i Słowianami, spierającymi się o Macedonię, stanowić będą wyborne pole dla intryg sąsiadów i prądów separacyjnych, dopóki nie zostanie wprowadzona na półwyspie bałkańskim taka forma polityczna, która umożliwi ich zgodne współżycie, a zarazem zapewni taką ich spójność wobec zagranicy, aby Rosya zapory tej przebyć niemogła. A taką formą polityczną nie może już być autonomia z przewagą Turków, bo autonomia podobna nawet w sąsiedniej Austrii umożliwiała zawsze knowania panslawistyczne i przechodzi obecnie ciężki kryzys, który kończyć się musi najpierw jej znacznem rozszerzeniem i zdemokratyzowaniem, a potem — rozpadnięciem się cesarstwa Habsburgów — lecz jedynie *Związek bałkański*, równouprawniający, na wzór szwajcarskiego, wszystkie walczące narodowości i religie na zasadach demokratycznych i decentralistycznych.

Nie rozbiór Turcyi, najkorzystniejszy dla Rosyi, nie jej całość, niemożliwa do utrzymania przez czas dłuższy i pożyteczna głównie dla sułtana, Hirschów i Pereire'ów, nie zupełna niezależność państwerek w rodzaju Serbii, Bulgaryi i Grecyi, z góry skazanych na protektorat Rosyi lub Austrii i na ciągłe wojny domowe, — lecz jedynem proletaryackiem rozwiązaniem kwestyi bałkańskiej wydaje nam się *Związek bałkański*, znajdujący się pod protektoratem i gwarancją Europy zdemokratyzowanej i nie wypuszczający Rosyi po za granice morza Czarnego.

Rozwiązanie to każe przypuszczać, naturalnie, dość długi może kryzys, podczas którego Rosya z pewnością pokusić się zechce o zdobycz. Europa powinna tedy strzedz wówczas przekształcającego się półwyspu od czyhającego drapieżnika, a w tym celu koniecznie odosobnić tego ostatniego i ubezwładnić. W tem znaczeniu zupełną ma rację Liebknecht, twierdząc, że kwestya wschodnia rozstrzygnięta będzie w stolicach europejskich, w pierwszym rzędzie w Paryżu. Przymierze franko-rosyjskie, zwiększając siły Rosyi i dodając jej odwagi i przedsiębiorczości, utrudnia niesłychanie przeprowadzenie jakichkolwiek reform na półwyspie bałkańskim. Dlatego też jest niezmiernie dziwną i naganną rzeczą, że socjaliści francuscy, skoro już uchwalili rezolucyę, dotyczącą sprawy wschodniej, ani słowem nie wspomnieli o przymierzu z Rosyą. Jest to tem dziwniejsze, że zjazd ten był pierwszym po wydaniu listu otwartego P. P. S. do socjalistów francuskich, w którym, jak wiadomo, i guesdystom, między innymi, zarzucono kokietowanie ze stronnikami przymierza i brak odwagi do potępienia stanowczego i zasadniczego rusofilstwa demokratycznego. Zjazd ostatni potwierdza tylko nasze zarzuty: wszak osławiony p. Flaissières, mer Marsylii, który przy każdej sposobności pochyła sztandar socjalistyczny swego miasta przed carskim orłem, brał w nim udział i przewodniczył nawet konferencyi municypalnej! — Tacy praktyczni politycy, jak on, są najgorszą zawadą prawdziwie praktycznej klasowej polityki międzynarodowej.

Powinniśmy więc wyszydzać, zozydzać i zwalczać jak najusilniej przymierze franko-rosyjskie i wszelkie popieranie Rosyi przez rządy i ludy europejskie¹; po-

¹ Jakeśmy to zrobili w stosunku do armeńczyków w N. 17 *Buletynu*.

winniśmy wykrywać, ogłaszać i piętnować wszelkie knowania Rosyi na półwyspie Bałkańskim; powinniśmy starannie badać ruchy i stronnictwa opozycyjne, powstające w granicach Turcyi obecnej, a odszukawszy w nich rusofilstwo, demaskować je natychmiast i odsądzać od wszelkiego poparcia ze strony socyalistów¹; ale jednocześnie możemy i powinniśmy z całej siły popierać ruchy tamtejsze szczerze rewolucyjne, choćby nawet niezupełnie jeszcze socyalistyczne, skierowane przeciw panowaniu tureckiemu, zarówno jak rosyjskiemu.

Jeśli proletaryat zdąży zdobyć się na taką samodzielną politykę międzynarodową i wschodnią, zanim carat od opieki nad całością Turcyi będzie mógł przejść do jej zupełnej lub częściowej, formalnej lub faktycznej tylko aneksyi, to kwestya wschodnia zostanie rozstrzygnięta bez wojny europejskiej, a carat już na zawsze odgradzony od Bosforu i zraniony tem do żywego, może śmiertelnie. Weźmy jednak ewentualność najgorszą i przypuśćmy, że w okresie przekształcenia się półwyspu bałkańskiego Rosya zagarnie jeszcze trochę ziemi dziś tureckiej, np. Armenię lub, co by było daleko gorsze, Kretę. Umysł powierzchowny będzie mógł powiedzieć, że to agitacya antyturecka, choćby była antyrosyjską zarazem, osłabiła Turcyę i ułatwiła Rosyi zwycięstwo. Ale zwycięstwo Rosyi będzie przemijające, gdy tymczasem rozpowszechnianie się poglądów rewolucyjnych i socyalistycznych daje owoce trwałe i przygotowuje dalszą przyszłość. Uwłaszczenie włościan w Polsce także przyniosło Rosyi na razie niezaprzeczoną, ogromną ko-

¹ Przymierze fr.-ros. promienieje! Organ hiszpańskich republikanów, *Pais* pomieścił niedawno program, domagający się wejścia Hiszpanii do tego przymierza w celu utrzymania jej posiadłości kolonialnych!

rzyść; dziś — wypływa z niego coraz skuteczniejsza socjalistyczna propaganda na wsi. Taktyka Rosyi, podlegająca żywioły niezadowolone u sąsiadów, jak taktyka monarchów XVII i XVIII wieku, jest ostatecznie kuciem miecza na samego siebie. Marks to znowu wieszczem okiem widzi tę inną stronę upadku Turcyi i wypływającego z niego upadku Austryi: »Turcyja i Austryja, to ostatecznie szanice starego europejskiego ustroju państw, napowrót złatanego w r. 1815. Z upadkiem dwóch tych państw ustrój ów zupełnie zapada się w gruzy. Krach, który się dokona w szeregu wojen, przyspieszy kryzys społeczny“¹.

Upadek starego europejskiego ustroju państw a więc i Turcyi, jest nieunikniony. Nie jest rzeczą socjalistów walczyć przeciw konieczności dyplomatycznej, jak nie walczą przeciw konieczności ekonomicznej: upadkowi drobnego rzemiosła. W jednym i drugim wypadku rolą naszą jest starać się, aby zyskujący chwilowo na rozwoju społecznym, tam kapitaliści, tu carat, znaleźli jak najprędzej godnych siebie uświadomionych grabarzy. Na Wschodzie osiągniemy to przez szerzenie idei rewolucyjnych wśród narodowości, ironicznie zwanych „interesującami“, zarówno jak wśród turków. A w każdym razie, jak mówi Liebknecht², — „tam również jak gdzieindziej, my będziemy spadkobiercami!“.

¹ »Czy Europa ma skozaczeć?«, str. 112.

² Ibid. str. 85.

Socjalizm a pokój europejski.¹

I.

Pismo nasze miewało od czasu do czasu sposobność wspominać o wartości ruchu pokojowego, wstawiającego imiona arystokratek w rodzaju bar. Suttnerowej, finansistów w rodzaju Blocha i literatów w rodzaju Ducommuna, nagrodzonego przez szczęśliwego spekulantą Nobla. Sposobnością taką był też ów okólnik carsko-Murawiewowski z r. 1898, z którego wynikła konferencja w Hadze, a który dał wszystkim humanitarnym zwolennikom pokoju powszechnego możliwość głoszenia chwały Mikołaja II. Jeśli wracamy tym razem do tego tematu i pragniemy raz wreszcie oświetlić całe to zagadnienie z socjalistycznego punktu widzenia, to dlatego, że poruszył je w ostatnich czasach na nowo nie jakiś płytki i sentymentalny frazeolog pokojowy, lecz znakomity mówca i przywódca prawego skrzydła naszych towarzyszy francuskich, Jaurès — a poruszył w sposób, wołający na gwałt o krytykę, tembardziej, że mowa jego w izbie poselskiej (wypowiedziana w końcu stycznia), powtórzona została z wielkiem uznaniem przez prasę socjalistyczną innych krajów.

Przedewszystkiem słów parę o psychologicznem podścielisku tej mowy. Socjaliści wszystkich krajów walczą oczywiście z militaryzmem, jak mogą najenergiczniej; lecz dla socjalistów francuskich sprawa militaryzmu jest palącą, jeśli nie bardziej niż w innych krajach — bo to niemożliwe — to z innych, dodatkowych jeszcze względów. Armia, a mianowicie koła oficerskie są tam wraz z częścią duchowieństwa — ostatniem jeszcze schronie-

¹ »Przedświt« 1903.

niem arystokratycznych dążeń do odbudowania monarchii Bonapartych lub Orleanów, któreby było straszliwym uwstecznieniem form życia politycznego kraju, tak ważnych dla rozwoju socjalizmu. Niebezpieczny zaś wpływ kół tych na opinię publiczną opiera się na panującej formie uczuć patryotycznych, mianowicie na marzeniu o zbrojnym odwiecie przeciw Niemcom, a odebraniu z powrotem Alzacy i Lotaryngii. Socjalistyczna partya, chcąc wywierać wpływ na społeczeństwo, nie może tu uchylać się od rozwiązania w jakiś sposób kwestyi zabranych prowincyi. Przytem w ciągu ostatnich lat kilku rozwinął się we Francyi, jak wiadomo, wrzaskliwy, fanatyczny, zaczepny nacjonalizm, który hasła patryotyzmu militarneho wysuwa naprzód w celu ukrycia dążeń do energicznej, klerykalno-kapitalistycznej reakcyi. Socjaliści i wogóle szczerzy i postępowi republikanie we Francyi zdają sobie doskonale sprawę z tego, że wojna z Niemcami o Alzację i Lotaryngię mogłaby być w każdym razie zgubą dla Rzeczypospolitej: albowiem w razie przegranej wina spadłaby, jak zawsze w dziejach Francyi, na istniejącą formę rządu, któraby przez to utraciła swą popularność, w razie wygranej zaś — zwycięski generał, któryby oddał Francyi dwie prowincye, mógłby śmiało dyktować krajowi swe rozkazy. Z tych to ważnych przyczyn, w polityce wewnętrznej tkwiących, muszą socjaliści francuscy wszelkiemi siłami zwalczać patryotyzm militarno-zaczepny i to nietylko za pomocą czysto negacyjnej krytyki, lecz przez przeciwstawienie mu innego, pozytywnego rozwiązania kwestyi narodowej, wykluczającego jednak zupełnie — wojnę.

Jak we wszystkich krajach, tak i we Francyi oczywiście, wszyscy socjaliści, zarówno z lewego, jak z prawego skrzydła zwalczają militarizm i tendencye zaczepne; ale tu Jaurès wysunął się na pierwszy front, po-

nieważ pod wpływem swych uczuć humanitarnych najgorliwiej stawał on w obronie Dreyfusa, ofary militarystyki i nacjonalizmu — co zrobiło też z niego przedmiot największej nienawiści nacjonalistów. Walka socjalistycznych partyj z militarystką jest dzisiaj jeszcze wszędzie tylko negatywną: zwalczają one olbrzymie wydatki na wojsko i wszelkie zachcianki wojownicze, przeciwstawiając im poprostu i bezwzględnie punkt swego programu: powszechne uzbrojenie ludu na wypadek koniecznej obrony i załatwianie wszelkich sporów międzynarodowych za pomocą sądów polubownych¹. Między tą daleką pewno jeszcze przyszłością, kiedy socjalna demokracja program ten urzeczywistni, a teraźniejszością — nie szuka ona mostów; o stopniowych reformach w tym kierunku — z wyjątkiem chyba skracania czasu służby wojskowej — niema dotychczas mowy, nie wydają się one możliwymi w granicach ustroju kapitalistycznego. Cała zagraniczna polityka rządów możnowładczo-kapitalistycznych z jednakową się spotyka ze strony proletariatu nieufnością i potępieniem, które obejmują też i wszystkie do tej polityki służące przymierza między rządami. Kongres międzynarodowy brukselski w r. 1891 wyraźnie uchwalił, że »robotnicy wszystkich krajów powinni energicznie i nieustannie zwalczać wszelkie zachcianki wojownicze i przymierza rządów, które z nich wypływają«, oraz, że organizacja robotnicza jest jedynym skutecznym środkiem odwrócenia katastrofy wojny. Uchwałę tę zatwierdził kongres zuryski w r. 1893, a londyński w r. 1896 dodał jeszcze żądania: zniesienia armii stałych i zaprowadzenia uzbrojenia ludu całego, ustanowienia trybunału rozjemczego, oraz pozostawienia decyzji ostatecznej w sprawie wojny i pokoju ludowi w wypadkach,

¹ Ob. np. punkt 3 programu erfurckiego socjalnej demokracji niemieckiej.

kiedy rząd odmawia przyjęcia wyroku trybunału rozjemczego. Są to żądania, nie mające zastosowania w teraźniejszości ani najbliższej przyszłości. Otóż umysł taki, jak Jaurès, nie może się niemi zadowolić. Jak wielu nowszych działaczy, został on socjalistą wtedy, kiedy to już nie zmuszało do faktycznego i duchowego zrywania z całym społeczeństwem współczesnym, i nigdy też nie przeszedł przez fazę zupełnej negacji tego społeczeństwa. Cechą charakterystyczną jego i całej partii, której on przywodzi, jest staranne wyszukiwanie w teraźniejszym ustroju, w teraźniejszym prawie i państwie, będących dziełem klas wyzyskujących, takich zjawisk, któreby dawały możliwość stopniowego przejścia do ustroju socjalistycznego, pojmowanego, jako ich dalszy rozwój, logiczna konsekwencja. W zastosowaniu do kwestyi wojny i pokoju cały powyższy nastrój musiał mieć ten skutek, że Jaurès ujrzał rękojmię pokoju w systemie przymierzy między rządami europejskimi, trzymającymi się nawzajem w szachu, i że na tej podstawie uznał te przymierza za potrzebne i pożyteczne. Istotnie, zdanie takie z właściwą sobie otwartością wypowiedział publicznie, i to w liście z życzeniami do kongresu socjalistów włoskich w Imoli, w jesieni r. z.: w liście tym napisał, że trójprzymierze Niemiec, Austrii i Włoch jest pożyteczne, ponieważ trzyma na wodzy możliwe zachcianki wojownicze aliansu franko-rosyjskiego — i nadwrót. List ten ściągnął na niego ze strony patryotów francuskich, namiętne oskarżenia o zdradę kraju, które wzmogły się jeszcze, gdy oświadczył w parlamencie, że myśl odebrania Alzacyi i Lotaryngii orężem powinna wreszcie raz na zawsze być porzucona, jako szkodliwa, i że rząd francuski powinienby publicznie wyrzec się raz na zawsze tej myśli. Wobec tego wszystkiego tow. Jaurès czuł potrzebę wypowiedzenia się o całej kwestyi wojny, po-

koju i krzywd narodowościowych — i zrobił to też w mowie, pod względem formy — jednej z najpiękniejszych i najsilniejszych, jakie dotychczas wygłosił.

Za punkt wyjścia służy mu stwierdzenie tego faktu, że dziś już pokój — pokój »głęboki, trwały, zorganizowany, ostateczny« — możliwy jest w Europie; »fakt ten — mówi Jaurès — cechuje nasze czasy i służy za prawo działania naszemu stronnictwu«. »Po raz pierwszy od czasu, jak uformowała się Europa nowożytna, upływa okres 32-letni, w ciągu którego były tylko wojny Rosyi i Grecyi z Turcyą, mocarstwem napół azyatyckiem, ale nie było żadnych wojen, żadnych zatargów zbrojnych między państwami europejskimi: Hiszpanią, Francją, Anglią, Niemcami, Włochami, Austro-Węgrami«. Jaurès zwraca uwagę, że coś podobnego, że podobnie długi okres pokojowy zdarza się w historii po raz pierwszy. Zarzucono mu, że przesadza, że podobna przerwa w wojnach zdarzyła się już przedtem raz, w okresie kontr-rewolucyi od 1815 do 1852 r.; ale zarzut ten jest błędny, ponieważ okres ów jest pełen zbrojnych powstań narodowości uciskanych, oraz ludów, walczących o swobody polityczne w krajach włoskich, w Niemczech południowych, w Hiszpanii, Belgii, Polsce, na Węgrzech — i wywoływanych przez nie zbrojnych interwencji państw Świętego Przymierza, duszących wszelki ruch.

Rękomię dalszej trwałości tego drugiego pokoju widzi Jaurès w systemie aliansów europejskich, jaki się uformował obecnie: dwie grupy państw, trójprzymierze i dwuprzymierze, które równoważą się nawzajem, »trzymają się nawzajem na wodzy, strzegą jedna drugiej i powstrzymywać sobie każą nawzajem zawsze możliwe zapędy szowinizmu i ambicyi«. Przymierza te w początku utworzone były w duchu wzajemnie sobie wrogim,

ale z czasem nieprzyjaźń i zaostrzenie stosunków coraz bardziej znikają. Przy odnowieniu trójprzymierza Włochy oficjalnie zapewniły rząd francuski, że traktat między nimi a Niemcami i Austryą nie zawiera nic niepokojącego dla Francji, nie ma wcale a wcale charakteru zaczepnego. Dwaj inni ministrowie spraw zagranicznych, Bülow i Gołuchowski, uznali za rzecz zupełnie normalną i dozwoloną — zbliżenie między Włochami i Francją, jakie nastąpiło w dziedzinie polityki handlowej i polityki kolonialnej (mianowicie co do Tunisu). Austrya zawarła z Rosją umowę w celu zgodnego działania na półwyspie Bałkańskim i utrzymania tam spokoju¹. Niemcy pod wpływem konkurencji ekonomicznej z Anglią oglądają się za sympatjami w Europie. W miarę tego, jak we Francji możliwość odbudowania monarchii z jej wojowniczymi zapędami staje się coraz mniejszą, Niemcy i Europa coraz mniej się też potrzebują obawiać zamącenia pokoju przez Francję. Dla tych to wszystkich przyczyn zanika powoli możliwość wojny między dwiema grupami sprzymierzonych państw, a cały ten system »zaczyna się stawać czemś w rodzaju zaczątkowej organizacji Europy, przygotowaniem do przymierza szerszego, zarodkiem przymierza Europy w celu pracy i pokoju«.

Przymierze franko-rosyjskie również, zdaniem Jaurès'a, odbyło taką przemianę. Z początku we Francji tłumaczono je sobie w sposób bardzo wojowniczy: lud wierzył w to, że car zwróci mu Alzacyę i Lotaryngię. Później jednak nastąpiło oficjalne i otwarte wyjaśnienie, że alians ten ma charakter wyłącznie obronny. Ciesząc się z tego, Jaurès oświadcza dosłownie, co następuje:

»Z punktu widzenia zasadniczego nie

¹ Dwóch ostatnich faktów Jaurès nie cytuje; ale oczywiście wchodzi one do jego argumentacji.

ma nic przeciw przymierzu franko-rosyjskiemu. Z początku co prawda całe stronnictwo republikańskie powątpiewało i niepokoiło się, czy będzie możliwa solidarność polityki zagranicznej między dwoma krajami, tak głęboko różniącymi się pod względem ustroju politycznego i społecznego. Lecz podobnych wątpliwości mieć nam nie wolno. Dopóki bowiem narody pozostawać będą w terażniejszym stanie chaosu, wciąż narażone na starcia między sobą, przy tworzeniu się równowagi światowej zachodzić będą musiały kombinacje, nie wynikające z podobieństwa instytucyj».

Jaurès co do aliansu z Rosją protestuje przeciwko trzem rzeczom: przeciw opieraniu na nim zapędów wojowniczych; przeciw przypisywaniu mu przesadnej wartości dla Francji, ponieważ jest to upokorzeniem dla Francji, która przecież przez lat przeszło 20 po wojnie była bez tego przymierza i wtedy właśnie nie tylko wyreperowała kompletnie swe finanse i odbudowała armię, ale zdobyła całe swe olbrzymie kolonie: i wreszcie przeciw stosowaniu pod jakim bądź względem polityki wewnętrznej francuskiej do domniemych życzeń i sympaty Rosji. Z początku francuscy konserwatyści twierdzili, że przymierze z Rosją jest możliwe tylko przy konserwatywnych rządach we Francji; ale doświadczenie dowiodło, że to nieprawda, że nie przestało ono istnieć i wtedy, gdy we Francji nastaly »czasy zupełnej swobody i zupełnej demokracji« — za jakie oczywiście świeżo obrany socjalistyczny wiceprezes burżuazyjnej izby poselskiej uważa rządy Waldecka-Rousseau, swego przyjaciela Milleranda oraz Combes'a. »Nie zabrania się — mówi on — żadnemu Rosyaninowi ani żadnemu Francuzowi swobodnie sądzić o polityce wewnętrznej Francji albo Rosji. Wolno Pobiedonoscewowi wydawać książki, w których ostro kry-

tykuje politykę wewnętrzną francuską; nam zaś wolno wyrazić naszą sympatyę dla podziwu godnych studentów i robotników rosyjskich oraz dla wielkiego Tołstoja, którzy przygotowują dla Rosyi przyszłość konstytucyjną.

Po tym tak tanim hołdzie, zdumiewającym nas naiwnością, dzięki której i zwolennik »nieopierania się złemu« znalazł się, jak Saul między prorokami reformy politycznej w Rosyi — Jaurès uspakaja swe rewolucyjne sumienie taką jeszcze uwagą, że przecie żadne państwo nie może być uważane za bezwzględnie i niezmiernie reakcyjne, ponieważ za czasów Św. Przymierza Metternich narzekał nietylko na rewolucjonistów, ale i na mistycznych iluminatów, agentów Aleksandra I., a obecnie dziwnem zrzędzeniem losu prezydent republiki Stanów Zjednoczonych skierowuje sprawę wenezuelską do trybunału rozjemczego w Hadze, założonego z inicjatywy samowładcy Rosyi. Potem już może Jaurès z całym spokojem zapewniać nietylko, że »nikt, ani republikanin, ani demokrat, ani socyalista nie może zasadniczo nic mieć przeciwko przymierzowi franko-rosyjskiemu, o ile pozostaje ono czysto obronnem i ma na celu utrzymanie pokoju w Europie« — ale, że nawet »jest to obowiązkiem każdego Francuza, dopóki szerszy system przymierzy nie obejmie i nie pojedna wszystkich narodów europejskich — nie robić nic, coby mogło zniszczyć albo też zachwiać sojusz z Rosyą«.

Jaurès zapragnął jednak ująć i oświetlić to zjawisko długiego pokoju i tę tendencyę do trwałego pokoju z szerszego historyczno-filozoficznego punktu widzenia. Sięgnął więc aż do Rewolucyi francuskiej. Twórcy jej byli wielkimi przeciwnikami wojny, dążyli do pokoju powszechnego i wierzyli weń — a jednak rządy rewolucyjne i następca ich, Napoleon, przez lat dwadzieścia nieśli ogień i miecz w najdalsze zakątki Europy. Nieśli

ludom hasła wyzwolenia, a jednocześnie — ogień i miecz i ucisk militarny, który wywołał bunt przeciw Rewolucyi francuskiej — w imię jej własnych zasad. Te dwie sprzeczności wewnętrzne wpływały, mówi Jaurès, nie z siły Rewolucyi, lecz z jej słabości: — stąd, że zbyt była słaba na to, aby za jednym zamachem obalić stary ustrój u siebie i u sąsiadów. Ale powoli zasady Rewolucyi francuskiej zwyciężały w Europie, co usuwało ową wewnętrzną sprzeczność między ideą-pokojem, a środkiem-wojną. »Dziś, po stuleciu walk i burz, uformowały się narody niepodległe, państwa niedoskonale jeszcze demokratyczne, ale mające w sobie sprężynę dalszego doskonalenia się. To też wiecie, skąd pochodzi pokój, którym od ćwierćwiecza cieszymy się w Europie? Jest to oznaka i owoc zwycięstwa Rewolucyi!«

Przyczynia się do tego faktyczna międzynarodowość życia ekonomicznego i kwestyi społecznej. Takie zjawiska, jak konferencya rządów w sprawie prawodawstwa przemysłowego, albo w sprawie cukrowej — zapowiadają, zdaniem Jaurèsa, utworzenie się szeregu kodeksów międzynarodowych: prawodawstwa ochronnego dla robotników, ubezpieczeń, emerytur, które będą stanowiły niejako »wspólną ojczyznę europejską praw robotniczych«.

Ale cóż wobec tego, pyta mówca w końcu, robić ze straszną krzywdą, poniesioną przez Francję w r. 1870, z naruszeniem prawa istot zbiorowych do stanowienia o swym losie? Czy należy przeszkadzać umocnieniu się pokoju, tego dobrodziejstwa dla ludzkości, czy też poświęcić prawa najświętsze na ołtarzu pokoju, który wtedy byłby wiecznym uświęceniem gwałtu i przemocy?

Wojna — odpowiada Jaurès — nie może już dziś być środkiem w celu powetowania czy naprawienia swej krzywdy: bo po jednym odwiecie nastąpiłoby z drugiej

strony dążenie do nowego odwetu, i tak bez końca. Natomiast jedynym rozwiązaniem może być umocnienie się pokoju powszechnego, rozszerzanie się demokracji. Gdy ludy europejskie (mówiąc »ludy« Jaurès ma tu oczywiście na myśli: państwa dzisiejsze) zawrą między sobą ostateczny traktat pokoju, gdy jednocześnie rozbrojeniem dadzą sobie wzajemną rękojmię bezpieczeństwa, wtedy wszystkie zbiorowości (groupes) ludzkie, od Finlandyi do Irlandyi, od Polski do Alzacy, będą miały więcej siły do upominania się o swe pokrewieństwa, historyczne i moralne. Nie będzie im już stał na przeszkodzie podejrzliwy dozór narodów, które je przemocą podbiły, ani też interes kast militarno-arystokratycznych; nie będą narażone na to, aby dzięki powszechnej służbie wojskowej służyć wojskowo nieczemu zaborcy przeciw własnej ojczyźnie; w szkołach i uniwersytetach nie będą ulegać wynaradawianiu. „Zostanie więc w ten sposób przywrócona codzienna swobodna łączność każdej z tych zbiorowości z duchem narodu, od którego została oderwana, otrzymają one z powrotem samą treść ojczyzny pod różnorodnemi formami“.

Sojusz franko-rosyjski — i wyzwolenie Polski... Rewolucya francuska — zwycięska w trójprzymierzu pikelhauby... Zaprawdę, zaprawdę, niezbadane są wyroki Opatrzności! Zaiste, ciernista jest droga i obrzydliwa — ale do rajy prowadził i przypominają się, i przemocą cisną pod pióro wiersze Krasińskiego:

Niechaj szepcą jezuity,
 Niechaj wrzeszczą demagogi,
 Że cel wielki a ukryty
 Odwszetcznia — podłe drogil...

Ale przyjrzyjmy się teraz tym pięknym planom Doktora Anielskiego socjalizmu — bez gniewu, bez obu-

rzenia, ze światłem spokojnej, trzeźwej krytyki. Mamy do tego tem większe prawo i obowiązek, że tow. Jaurès raczył łaskawie — „wśród tego zaćmienia braterstwa ludów i ludów sumienia“ — wspomnieć o Polsce obiecując i nam — po dobrowolnem rozbrojeniu naszych wrogów — przywrócenie „treści ojczyzny pod różnorodnemi formami“

II.

Przypatrzmy się raz rzeczywistemu charakterowi teraźniejszego pokoju europejskiego. Doprawdy, że jest to nietylko świętokradztwem, ale wprost szaleństwem — upatrywać w nim (jak mówi Jaurès) objaw zwycięstwa zasad Wielkiej Rewolucyi. Jest on, wręcz przeciwnie — objawem zdradzenia tych zasad przez burżuazyę i zwyrodnienia politycznego tej ostatniej. O sympatyę dla militarysty nikt nas chyba nie posądzi; ale właśnie dlatego ślepotą tylko mogłaby nam przeszkodzić w uznaniu tego, że wojny Rewolucyi i pierwszej połowy XIX w. miały w bardzo znacznym stopniu charakter ideowy. Że rewolucyoniści, którzy marzyli o pokoju powszechnym, prowadzili tyle wojen — to, w początkach przynajmniej, nie było wcale a wcale sprzecznością: Francya bowiem rewolucyjna zaczepiona została przez koalicję monarchów i musiała się bronić. Przeniesienie wojny — wraz z propagandą rewolucyjną — do sąsiadów było także koniecznością obrony. Sprzeczność tkwiła dopiero w tem, że na prowadzenie tych wojen, obok względów obrony i propagandy rewolucyjnej, zaczęły wpływać i interesy handlowe burżuazyi francuskiej i chęć jej wzbogacenia się za pomocą łupu i kontrybucyj. Była to jedna ze stron ogólnej sprzeczności wewnętrznej — Wielkiej Rewolucyi, która polegała na tem, że dokonywała jej burżuazyja kapitalistyczna i dorabiająca się,

która na pewnym stopniu nasycenia się musiała stać się reakcyjną i zacząć uciskać zarówno inne narodowości, jak własny proletaryat. To samo powtórzyło się w innych krajach, objętych wpływem rewolucji mieszczańskiej. Tak np. wojna Niemiec przeciw Napoleonowi — wojna wyzwolenia, w której brali udział tacy ochotnicy, jak Fichte — była oczywiście wojną ideową, choć królestwo pruskie tak samo przy niej potrafiło upiec swą pieczeń, jak Napoleon we Francji. Konieczność wojen wpływała, mówi Jaurès, stąd, że rewolucja była zbyt słabą. Zapewne; nie była Goliatem, na sam widok którego broń by wypadła z rąk wrogów. Zagrożone monarchie chciały ją zgnieść: zaczepiona musiała walczyć orężem jednocześnie o wolność polityczną wraz z reformami społecznymi — i o całość i niepodległość Francji. To samo powtarzało się wielokrotnie w ciągu pierwszej połowy XIX wieku. Hasła wolności i równości wszędzie tam, gdzie panował obcy najezdca, zawierały w sobie i niepodległość narodową; taki ideowy charakter miały ówczesne wojny Niemców z Francuzami, Włochów i Węgrów z Anglią, Belgów z Holandią, Polski z Rosją, Greków, popieranym przez część państw europejskich, z Turcją. Zewnętrznie więc tylko, lecz nie zasadniczo wcale różniły się one od walk barykadowych rewolucjonistów francuskich, berlińskich, lub wiedeńskich z wojskami własnego rządu.

I, jeśli burżuazja zaprzestała obecnie wojen w Europie, to w znacznym stopniu dla tych samych przyczyn, dla których wyrzekła się rewolucyj. Burżuazja mianowicie wszędzie odniosła częściowe zwycięstwo nad feudalno-arystokratycznymi monarchiami; monarchie te porobiły jej tyle ustępstw, ile trzeba było, żeby zapewniony jej udział w rządach lub wpływ na nie wystarczył do zaspakajania jej ekonomicznych interesów. Otrzymałszy

to, burżuazya zapomniała chętnie o pozostałej, bardzo poważnej jeszcze części swego dawnego programu z czasów rewolucyjnych, i stała się konserwatywną tembardziej, że jej i całemu ustrojowi panującemu zagrażać zaczęła nowa klasa rewolucyjna — proletaryat. Otóż pamiętajmy — choć na to mało się zwykle zwraca uwagi — że i w kwestyi narodowej burżuazya urzeczywistniła część tylko — większą lub mniejszą — swego programu, a reszty się wyrzekła. Ani Włosi, ani nawet Niemcy nie osiągnęli zjednoczenia całej narodowości w jednym państwie; ani Węgrzy nie mają całkowitej niepodległości. Poprzestają oni wszyscy na urzeczywistnieniu specyficznie burżuazyjnej, ekonomiczno-politycznej strony swych narodowościowych ideałów: na stworzeniu państwa dość obszernego i jednolitego, aby mogło stanowić odgraniczony teren procesów kapitalistycznego rozwoju, państwa dość silnego, aby mogło popierać własny kapitalizm w konkurencyi z obcymi¹. Reszta — jak np. potrzeby kulturalne braci „nieodkupionych“ — irredenty — pozostających pod obcym panowaniem — to dla niej drobnostka. Taką samą drobnostką wydają się francuskiej burżuazji od czasów Juliusza Ferry'ego krzywdy narodowe Francuzów w prowincjach, zabranych przez Niemcy — wobec zdobyczy kolonialnych i rozwoju kapitalizmu wogóle. O doprowadzenie do końca dzieła wyzwolenia i zjednoczenia narodowego burżuazya dziś nie walczy — tak jak nie walczy o dokończenie dzieła usuwania znacznych jeszcze pozostałości feudalizmu i nierówności politycznej — bo

¹ Polska szlachta i burżuazya wyrzekła się ideałów narodowych nawet za znacznie mniejszą miskę soczewicy: za autonomię w Galicyi, »opiekę nad rolnictwem« — w Prusach, cła przemysłowe — w Królestwie. Ale to na razie do rzeczy nie należy.

jej się to nie opłaci. Dla tych samych przyczyn sprawa polska przestała być popularną w Europie; dla tych samych po części przyczyn w rozwoju kwestyi wschodniej od lat 25 nastąpiła stagnacya.

Oczywiście, że rządy burżuazyjne mogłyby toczyć między sobą wojny dla zupełnie innych celów, całkiem poziomych i materyalnych — poprostu o złoto. Wszak zachodzi między nimi tyle sprzeczności interesów w polityce handlowej, celnej i kolonialnej! Dla silniejszego najprostszym sposobem rozwiązania zatargu byłby — miecz. Ale tu niezawsze gra warta stawki. Dzięki rozwojowi środków morderczych i organizacyi wojskowej, dzięki ich kosztowności i nadzwyczajnemu powikłaniu się stosunków gospodarczych wogóle — wojna byłaby dziś niezmiernie ciężkim i groźnym kryzysem w życiu państwa. Taniej wypada przewaźnie — unikać go; a ważniejszą jeszcze pobudką do tego jest, że we wszystkich wielkich państwach europejskich, przynajmniej na kontynencie, istnieją już dzisiaj silne partye socjalistyczne, które czyhają tylko na to, żeby rządowi pośliznęła się noga (w Rosyi niema wprawdzie jeszcze bardzo silnego ruchu socjalistycznego, ale burzy się Polska i Finlandya, a przytem panuje powszechne, choć niezbyt określone niezadowolenie, które przypomina rządowi carskiemu, że porażkę swą w wojnie krymskiej musiał okupić ustępstwami politycznymi). Strach przed kryzysem i przed socjalizmem — oto bezwarunkowo główna przyczyna pokoju europejskiego i powstrzymania się przekształceń państwowo-terytoryalnych w Europie. Oto także przyczyna, dzięki której dwie grupy sprzymierzonych państw, przedstawiające mniej więcej jednakowe siły, zamiast zachowywać się względem siebie wyzywająco, zbliżają się ze sobą. Ale to zbliżenie

wszystkich rządów kontynentalnych, wymierzone jedynie przeciw Anglii i przeciw „wrogom wewnętrznym“, ma charakter nawskroś konserwatywny; jest ono uświęceniem terażniejszego stanu i podziału terytoryalnego Europy, zabezpieczeniem sobie wzajemnem wszystkiego, co każdy do tej chwili zrabował. Jaurès też rozumiał to doskonale — w roku 1896, kiedy Mikołaj II. przyjeżdżał do Paryża: pisał on wówczas w pysznej satyrze pt. »Dwaj rywale«¹, że car wciąga Francję do Świętego Przymierza. Dziś — ten sam Jaurès nie wstydzi się nazywać systemu dwóch przymierzy — »zarodkiem przymierza Europy w celu pracy i pokoju«! Tak — ale jakiej pracy? — Zagarniania owoców pracy robotników! Jakiego pokoju? — Pokoju drapieżników, pożerających zdobycz.

Wogóle, bardzo i bardzo zmienił Jaurès swoje poglądy na politykę międzynarodową wogóle i na alians z Rosją w szczególności — od roku 1896, kiedy »w Liście otwartym P. P. S. do socjalistów francuskich«, wydanym z powodu przyjazdu cara do Paryża², składaliśmy mu hołd, jako jednemu z niewielu między nimi, którzy należycie ocenili i potępili przymierze rzeczypospolitej z carem i nie robili żadnych ustępstw opinii publicznej. Wtedy Jaurès twierdził, że przymierze to nie może pozostać bez wpływu na wewnętrzną politykę Francji, albowiem gdyby polityka ta zaczęła iść w kierunku rewolucyjnym, car musiałby zerwać z Francją — i gorzko szydził z tych, co zachwycali się zdjęciem czapki przez Aleksandra III podczas grania Marsylianki. Obecnie jest wręcz przeciwnego zdania: wystarczyło mu to, że car był w Paryżu, a Loubet w Petersburgu za rządów Waldecka i Milleranda. Dobrze mówił towarzysz bułgarski

¹ Wilhelm i Mikołaj. Dziennik »Matin« 21 IX 1896.

² Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais N. 12.

K. R. Miles w liście, wystosowanym w r. 1896 do redakcyi naszego »Biuletynu«, że niektórzy socjaliści francuscy wyobrażają sobie dojście swej partyi do władzy w zupełnie podobny sposób, jak partyi radykalnej — ministeryum Leona Bourgeois. Tylko nie myśleliśmy wówczas, że w ich liczbie znajdzie się i Jaurès. On zapomina o strzelaniu do strejkujących, które kilkakrotnie odbywało się za rządów gabinetu Waldecka i Milleranda, o wydalaniu przez ten rząd socjalistów-cudzoziemców, o prześladowaniu propagandy antymilitarnej, o wszystkim, co rząd ten czyni zupełnie podobnym do wszystkich rządów kapitalistycznych, a pamięta tylko o walce z katolicyzmem, która przecież nie może smucić rządu rosyjskiego, o uwolnieniu Dreyfusa (zresztą — połowicznym), z którego rząd ten sobie kpi, i o prawodawstwie fabrycznem, które pod wieloma względami nie dosięgło jeszcze cesarsko-niemieckiego i które kapitalizmowi bynajmniej nie zagraża, szczególnie jeżeli z rozwojem jego ma się czekać na inne państwa, na konferencye i »kodeksy« międzynarodowe! Jaurès w r. 1893 i 1896 doskonale rozumiał, że przymierze z Rosyą jest dla Francyi zupełnie niepotrzebne, jeśli idzie tylko o jej obronę własną od nowego najazdu, bo, gdyby Francya na prawdziwie demokratyczny sposób powołała do walki cały lud, to oparłaby się nietylko potrójnemu przymierzui, ale i poczwórnej koalicyi. Dziś zamyka on zupełnie oczy na to, że przymierze z Rosyą uniemożliwiłoby w danym razie Francyi użycie takich rewolucyjnych środków, a natomiast, choć sam przypomina, że Francya doskonale obchodziła się bez przymierza tego przez lat 20, jednak ogłasza je za niezbędne dla Francyi. Więc chyba iść mu może o współdziałanie Rosyi z Francyą w sprawach pozauropejskich — »na innych punktach globu« — mówił w roku 1896 Millerand, a za nim sofizmaty wszystkie

powtarzali Brousse, Deville, Fournière i tylu mniejszych: Tak jest: Millerand, zimny, wyrachowany polityk — oto busola marzycielskiego deklamatora Jaurès!

Brak najlżejszej wzmianki o krwawych zatargach po za granicami Europy uderza odrazu w całej mowie Jaurès. Dla niego nie istnieją widać wcale wojny hiszpańsko-amerykańska, angielsko-boerska, koalicja Europy, Ameryki i Japonii przeciw Chinom, wyprawa Niemiec i Anglii przeciw Wenezueli. Dlaczego? Rzecz oczywista, że wojny te, i wogóle wojny kolonialne i prowadzone na kresach cywilizacji indo-europejskiej różnią się poważnie od przypuszczalnej wojny europejskiej, o której myśli Jaurès. Różnica polega mianowicie na tem, że te wojny nie są niebezpieczne dla wewnętrznego ustroju państw kapitalistycznych, nie mogą ani wygrane, ani nawet przegrane spowodować wewnętrznego kryzysu, ułatwić rewolucji socyalnej. Są to właśnie jedyne wojny, których prowadzenie leży w interesie burżuazyi, opłaca się jej i jest dla niej możliwe: — wojny o łup bez obłonek, z przeciwnikiem o wiele słabszym! Ale dlatego przecie śmiesznem jest nie uwzględniać ich, gdy się mówi o utrwaleniu się pięknego i błęgiego pokoju. Że toczą się po za Europą — cóż z tego? Czemuż to ograniczenie »organizacji pokoju« do Europy? Czyż współczesna cywilizacja i całe życie publiczne nie przekroczyły tych granic? Czyż w wojnach tych nie objawia się militarizm najbardziej barbarzyński i reakcyjny? Czyż w nich nie wyrabiają się i nie zaprawiają żołdacy najbrutalniejsi, gotowi potem do bezwzględного zduszenia we krwi wszelkiego ruchu ludowego? Pod tym względem wojny kolonialne są poprostu naturalnem dopełnieniem, odwrotną stroną pokoju europejskiego. I pod tym względem jeszcze, że pokój europejski jest gruntem, na którym dopiero krwawy i trujący kwiat wojen ko-

lonialnych najpiękniej może rozkwitać: bo pokój ten jest dla wszystkich mocarstw wzajemnem zabezpieczeniem tyłów. Wojen zaś tych pozaeuropejskich z rachuby pokojowej wypuszczać nie wolno, ponieważ one to czynią niemożliwe rozbrojenie.

W istocie, chociaż do prowadzenia tych wojen potrzeba stosunkowo niewielkich sił zbrojnych, to jednak każde państwo wie doskonale, że tylko świadomość całej jego potęgi utrzymuje na wodzy jego rywali i skłania ich do pozostawienia mu wolnej ręki. Czyż, gdyby nie cała marynarska potęga Anglii — Francya, Niemcy, Rosya nie zaatakowałyby jej w różnych punktach kuli ziemskiej podczas jej kłopotliwej wojny z Boerami? Czy dziś Stany Zjednoczone patrzyłyby spokojnie na interwencyę Niemiec w Wenezueli, gdyby nie potęga militarna tego państwa na lądzie i na morzu? Rosya nie oglądałaby się z pewnością na Austryę w sprawach bałkańskich, gdyby nie silny militarizm Austrii i — odwrotnie. Właściwie, można to uogólnić i zastosować do całego stanu rzeczy w Europie samej; gdyby jakieś państwo europejskie miało zatarg z kimś znacznie słabszym pod względem wojskowym i nie obawiało się interwencji innych państw — z pewnością pokój nie potrwałby długo, bo wojna by się wtedy opłaciła i nie była ryzykowną. Ale można na to odpowiedzieć z punktu widzenia Jaurès'a i jemu podobnych, że — dzięki »zwycięstwu zasad Rewolucyi« w Europie niema już dzisiaj poważnych powodów do zatargów między państwami, bo każde posiadało to, do czego pod wpływem swych interesów tradycyjnych i narodowych dążyło. (Pomijamy to, że podobne twierdzenie jest zupełnie fałszywe; ale gdyby nawet było prawdziwem — to polityka kolonialna, imperyalistyczna, zawiera właśnie dość powodów do zatargów,

które zmuszają każde państwo z osobna i wszystkie razem do ciągłego zbrojenia się).

Lecz na to zwolennicy zbrojenia odpowiadają: ależ my proponujemy właśnie rozbrojenie stopniowe i jednocześnie wszystkich państw. Na mocy takiej umowy każde państwo zmniejszyłoby swą siłę zbrojną w takim samym stopniu, jak inne, więc niktby nie stracił, stosunek sił pozostałby ten sam. Ale przede wszystkim dziś każde państwo stara się i spodziewa się prześcignąć inne, albo też naprawić swoje opóźnienie, zrównać się z innymi; więc na uwiecznienie obecnego stosunku sił żadneby się nie zgodziło. Przypuśćmy jednak, że zgodziłyby się wszystkie, — to bardzo jest prawdopodobnem, że zgoda ta byłaby pozorna, i że każde państwo w dalszym ciągu za pomocą różnych podstępnych sposobów rozwijałoby swą siłę militarną. Któżby więc pilnował wykonania podobnego traktatu i zmuszał łamiących go do posłuszeństwa? Potrzebnyby był do tego osobny organ. Gdy w r. 1902 konferencja państw w Brukseli postanowiła znieść wszędzie jednocześnie premie wywozowe od cukru, co było pewnego rodzaju rozbrojeniem ekonomicznem, to jednocześnie ustanowiła stałą komisję w celu pilnowania, czy które z państw nie obchodzi traktatu (istotnie Austro-Węgry próbują go obejść za pomocą państwowego kartelu); oznaczyła odpowiednie kary — mianowicie cło prohibicyjne na cukier, z takich państw pochodzący. Lecz to, co było możliwe, gdy szło o taką podrzędną funkcję życia państwowego, byłoby zupełnie niewykonalne, gdyby szło o ten zasadniczy warunek wszystkich funkcji państwa, o rękojmię jego praw i istnienia nazewnątrz i wewnątrz — siłę zbrojną. Państwa musiałyby również utworzyć stały urząd kontrolujący; przypuśćmy, żeby go utworzyły nawet, że te państwa, mające jeszcze mnóstwo sprzecznych inte-

resów na całym świecie, patrzące na siebie nawzajem podejrzliwie i zazdrośnie, zgodziłyby się na »zbiorową egzekucję« czyli na to, żeby każdego, wykraczającego przeciw umowie, wszystkie inne siłą do jej przestrzegania zmuszały — to i tak jeszcze do prawdziwego wykonania traktatu rozbrojenia trzebaby, aby urząd kontrolujący mógł utrzymywać swoich stałych kontrolerów w każdym państwie, aby tacy kontrolerowie na miejscu mogli pilnować, czy się potajemnie nie dzieje coś przeciw umowie. Któreż państwo zgodzi się na takich obcych kontrolerów? A w braku tych — jedenby tylko pozostawał środek kontroli: opinia publiczna danego państwa, stronnictwo rewolucyjne, względnie opozycyjne w każdym państwie, któreby nie pozwalało rządowi własnemu oszukiwać innych i potajemnie przygotowywać się do wojny. Lecz w takim razie całe »rozbrojenie« miałyby jeden całkiem nieoczekiwany skutek: oto państwa, mające prawdziwą swobodę prasy i słowa, prawdziwy i demokratyczny parlamentaryzm — musiałyby dokładnie wykonywać umowę; natomiast te, w których obywatelom odzywać się nie wolno i rządu nikt nie kontroluje — a więc w pierwszym rządzie Rosya — mogłyby obchodzić umowę jaknajcyniczniej i jaknajskuteczniej. Rzecz jest prosta: rozbrojenie jest możliwe tylko pod warunkiem przekształcenia Europy co najmniej na związek państw, jeśli nawet nie na państwo związkowe z własnymi organami, wyższymi władzą od każdego z państw skonfederowanych. Otóż zauważmy przedewszystkiem, że związki takie (Szwajcarya, Niderlandy, republiki północno i południowo-amerykańskie, Niemcy nowoczesne) tworzyły się zawsze w celu walki, z początku obronnej, a później i zaczepnej, z innymi państwami; tak samo i państwa europejskie do połączenia się w związek mogłyby zmusić tylko chyba wspólna walka przeciw Anglii

albo Ameryce — co wymagałoby dalszego, choć już wspólnego zbrojenia się. Powtóre zaś — i to nas tutaj więcej obchodzi — w związkach państw, istotnie, pojedyncze strony przedewszystkiem zrzekają się prawa wojowania ze sobą, ale w związkach państw zawsze wytwarza się siłą rzeczy jednolity poziom najważniejszych praw obywatelskich i jednakowość formy rządu w jej głównych zasadach! Takie ujednostajnienie ustroju politycznego w duchu demokratycznym — czyli przedewszystkiem upadek caratu, a następnie także gruntowna reforma dzisiejszego pseudo-parlamentaryzmu w Austrii i nawet w Niemczech — jest więc nieodzownym warunkiem rozbrojenia Europy z punktu widzenia jego wykonalności.

Z tego wynika, mówiąc nawiasem, że największym wrogiem sprawy rozbrojenia i pokoju europejskiego jest ten, kto — jak dzisiejsi Francuzi — daje caratowi możliwość poprawienia swych finansów i stanowiska dyplomatycznego, bo przez to opóźnia się upadek caratu, choćby się przytem nie wiem jakie sympatyje wyrażało »bohaterskim studentom i robotnikom« i pasowanemu na konstytucjonalistę Tołstojowi.

Ponieważ jedynie nacisk ruchu socjalistycznego może spowodować upadek caratu i reakcyjnych form życia politycznego w innych państwach, więc nie żadna rewolucyjna frazeologia, ale prosty i trzeźwy rozum każe twierdzić, że jedynie skuteczną pracą dla rozbrojenia i pokoju jest wzmacnianie ruchu socjalistycznego — tak samo jak dzisiaj jedynie groźna siła tego ruchu i jego gotowość do walki, a nie zmienny przecie system przymierzy, zapobiega wybuchowi wojen w Europie.

Zniesienie wojen i militarizmu jest jednym z tych zadań, które istotnie, największy zwolennik reform na

dziś przyznać to musi, urzeczywistnionem być może dopiero po zapanowaniu socjalizmu, i do urzeczywistnienia którego nawet pierwsze poważne kroki można postawić dopiero wtedy, gdy przynajmniej polityczny ustrój państw europejskich będzie bez porównania demokratyczniejszy, niż dzisiaj. Założenie sądu polubownego w Hadze za poważny krok w tym kierunku nie może być uważane. Oczywiście i on nie jest pozbawiony wszelkiej pożyteczności, główna jego wartość polega mianowicie na tem, że socjaliści mogą dziś z większą łatwością, zwalczać nowe uzbrojenia i zachcianki wojownicze, kłując rządy w oczy istnieniem założonego przez nie trybunału rozjemczego. Ale trybunał ten może, zapewne, rozstrzygać takie sprawy, jak między Meksykiem a Stanami Zjedn. o to, które z tych dwóch państw ma wypłacić odszkodowanie za dobra duchowieństwa w Texasie, skonfiskowane przed oderwaniem tej prowincyi od Meksyku i przyłączeniem do Stanów; żadnego poważniejszego zatargu państwa temu sądowi nie powierzą.

Zgodną z powyższem myśl ogólną wypowiedział kongres paryski w r. 1900, uchwalając, że »powszechnemu sojuszowi rządów i burżuazji w celu przeciągnięcia w wieczność wojny — należy przeciwstawiać sojusz proletaryuszów wszystkich krajów w celu stworzenia wiecznego pokoju«. Jaśniej i wyraźniej wypowiedziała się międzynarodowa konferencya przygotowawcza w Brukseli; odbyła się ona w tym czasie, co konferencya pokojowa w Hadze, i z tego powodu uchwaliła na wniosek delegata P. P. S. rezolucyę, głoszącą, że »jedynie zniesienie panowania klasy nad klasą, a w pierwszym rządzie upadek caratu, i całkowita niepodległość żywych narodowości mogą rozwiązać kwestyę pokoju międzynarodowego«.

Jaurès próbuje też ze swego punktu widzenia rozwiązać kwestyę narodowości uciskanych. Jego zdaniem, po zawarciu traktatu rozbrojenia między dzisiejszemi państwami, narodowości te będą mogły swobodnie »upominać się o swoje pokrewieństwa naturalne«. Co mają znaczyć te mgliste frazesy? Zapewne to, że części niepodległych już narodów, znajdujące się pod obcym panowaniem, jak np. Lotaryńczycy lub Włosi tyrolscy, będą mogły domagać się przyłączenia do swego państwa narodowego. O jakie »pokrewieństwa« ma się upominać całkowicie ujarzmiona Irlandya i podzielona Polska, trudno wiedzieć. Zresztą, wszystkie te »grupy« mogą ostatecznie otrzymać nie niepodległość, albo zjednoczenie z ojczyzną — ale tylko »treść ojczyzny pod różnorodnemi formami«; więc np. jakieś rękojmie życia narodowego w granicach obcego państwa? Pomijając te śmieszne zastrzeżenia i niejasności, Jaurès wcale nam nie mówi, w jaki to sposób narodowości uciśnione mają się o cokolwiek upominać u »rozbrojonych« państw?

Pod tym względem wielką wyższość nad nim posiada — nawet taki rosyjski »pienkosnimatiel« jak p. Jakób Nowikow z Odessy. Liberalny ten frazesowicz wydał książkę p. t. »La fédération de l'Europe« (Paryż 1901), która jest niejako teorią ruchu pokojowego — wcale nie mniej »śmiałą« od wygłoszonej przez Jaurès'a. W książce tej, obok hymnów pochwalnych na cześć cyrkularza hr. Murawiewa, znajdujemy następujący opis procedury zmiany granic stanów związku europejskiego (str. 786). Jeśli jakaś prowincya zechce oddzielić się od danego państwa, a przyłączyć do innego, lub też utworzyć państwo samodzielne, to podaje prośbę do »dyrektoryatu« europejskiego; ten przeprowadza ankietę i, jeśli uzna żądanie za poważne, zarządza plebiscyt: większość ludności danej prowincyi decyduje, przyczem dy-

rektoryat może danemu państwu przysądzić odszkodowanie finansowe.

Jak zaznaczyłem, jest to przynajmniej jaśniejsze i wyraźniejsze od frazesów Jaurès'a; ale swoją drogą chyba nie potrzeba dowodzić całej naiwności przypuszczenia, że coś podobnego działać się może tylko dzięki zewnętrznej federacji, lub nawet tylko dzięki traktatowi rozbrojenia, bez gruntownej zmiany wewnętrznego charakteru państw. Wyobraźcie sobie Wilhelma III, pozwalającego na plebiscyt w Alzacyi i Lotaryngii, albo Mikołaja III dobrowolnie posłusznego woli ludu Polski, Litwy¹, Rusi, Finlandyi? Wiadomo zresztą z czasów Napoleona I i III, że plebiscyty mogą wypadać zawsze podług woli rządu, bo on ma na to sposoby. Kto będzie pilnował wolności głosowania i uczciwości obliczania głosów?!

Militaryzm ma, jak wiadomo, swe źródła nietylko w zewnętrznej, ale i w wewnętrznej polityce rządów. Dopóki reprezentują one klasy, uciskające inne klasy, narodowości, uciskające inne narodowości, dotychczas nie może on być zmieniony, ani poważnie zmniejszony. Wyzwolenie narodowości jest więc tak samo nieodzownym warunkiem ustanowienia pokoju międzynarodowego i rozbrojenia, jak zniesienie wyzysku ekonomicznego i demokratyzacja polityczna. Teraz idzie tylko — na zakończenie — o to, czy jest to warunek podrzędny, wtórny, o którym mówić dziś nie warto, czy jest to kwestya taka, która rozwiąże się sama przez

¹ Nawiasem mówiąc, p. Nowikow wyraża żal z powodu podziału Polski — „lecz nie z powodu wcielenia do Rosyi byłego księstwa litewskiego. Czyn ten był tylko wyzwoleniem Małorusinów“ (str. 648). Płacze on także gorzkimi łzami z powodu, że w roku 1878 Europa nie pozwoliła Rosyi wypędzić Turków z Konstantynopola (str. 647).

się, gdy dane będą owe warunki: ekonomiczny i polityczny.

Odrazu zauważmy, że kwestya ta przedstawia się inaczej dla Francuzów, albo Włochów, nawet dla Irlandczyków i Czechów, a inaczej dla nas, Polaków. Pisaliśmy wyżej, że wyrzeczenie się przez oficjalne Włochy — Tryestu i Trentina, przez oficjalną Francję — Alzacy i Lotaryngii, jest jednym z niesympatycznych wcale objawów zwyrodnienia politycznego i zmateryalizowania burżuazyi; z tego nie wynika jednak bynajmniej, żeby socjaliści tych krajów mieli podejmować te porzucone przez burżuazyę żądania. W dzisiejszym stanie rzeczy żądania te mogłyby być urzeczywistnione tylko przez wojnę między burżuazyjnemi państwami — a wojna zbyt wiele pociąga nieszczęść za sobą i — prowadzona przez burżuazyjny rząd — zbytby wzmocniła reakcję, aby socjaliści mogli jej pragnąć. Przeciwnie — muszą samą jej myśl zwalczać stanowczo, tembardziej, że sprawa jest zbyt mało ważna. Idzie w jednym i w drugim wypadku o jakiś milion ludzi, którzy należą do narodu, tworzącego tuż za granicą własne niepodległe państwo i rozwijającego tam narodową kulturę, o korzystanie z której oni, jako poddani państw konstytucyjnych, mniej lub więcej skutecznie walczyć mogą. W tych warunkach zupełnie jest zrozumiałe, że socjaliści francuscy i włoscy nie przyjmują do swego programu żądań odwetowych i irredentystycznych, że nie chcą komplikować niemi swjej akcji ekonomicznej i politycznej, i spokojnie każą im czekać na zwycięstwo socjalizmu, rozbrojenie i t. p. Zupełnie to samo stosuje się do Duńczyków, których część uciskają Niemcy. Dla nich wszystkich sposób, proponowany przez p. Nowikowa, może być nawet zupełnie odpowiedni — w owej lepszej przyszłości, oczywiście. Jeszcze bardziej jest zrozumiałe, że

socjaliści niemieccy, zarówno w cesarstwie, jak w Austrii, mają dziś tylko szyderstwo dla wszech Niemców, żądających po staremu zjednoczenia wszystkich Niemców pod jednym berłem. Z innych nieco powodów zrozumiałem jest także, że socjaliści zwalczają myśl wojennego rozwiązania kwestyi wschodniej, zbrojnej interwencji mocarstw na korzyść Macedończyków, Ormian lub Greków: albowiem po państwach dzisiejszych wogóle, a przedewszystkiem po Rosyi niepodobna spodziewać się bezinteresownej interwencji dla ich korzyści — krwi szkoda, a przytem sprawy te są bądź co bądź zbyt mało ważne, aby dla nich narażać się na klęskę wojny europejskiej. Na tym punkcie możemy socyalistom francuskim zarzucić chyba tylko zbyt małą dbałość o pokój i zbyt wielką niecierpliwość w żądaniu natychmiastowego rozwiązywania zawilych kwestyj bałkańskich.

O wiele już bardziej palącą jest kwestya narodowa dla Irlandczyków i dla Czechów. Jedni i drudzy w całości podlegają państwowi, obcym narodowo, więc walka o byt narodowy jest dla nich daleko trudniejszą i groźniejszą, i socjaliści nie mogą zachowywać się wobec niej obojętnie. Jednakowoż konstytucyjny charakter Anglii i Austrii, a w dodatku wielojęzyczność tej ostatniej, sprawiają, że Czesi i Irlandczycy mogą otrzymywać stopniowe, coraz poważniejsze ustępstwa narodowe w granicach państwa zaborczego, mogą myśleć nawet o zupełnej w tych granicach autonomii, legalnie zdobytej — choć to ostatnie jest już mało prawdopodobne.

W zupełnie innem, odmiennem od wszystkich podbitych narodowości, położeniu, znajduje się naród polski. Jest on podzielony na trzy części; żadna częśćka nie posiada samodzielnego życia państwowego; dwie części podlegają bezwzględnej, barbarzyńskiej polityce wynaradawiania; jedna z nich, właśnie ta część Polski,

która jest najwyżej rozwinięta ekonomicznie i wogóle stanowi jądro narodu, należy do państwa takiego, jak carat rosyjski, gdzie cała działalność socjalistyczna może i musi być tylko nielegalną i doprowadzić może i musi jedynie do starcia zbrojnego mas ludowych z rządem. Dlatego walka socjalistów polskich w zaborze rosyjskim o swobody polityczne może i musi już dziś mieć wyraźną formę walki o niepodległość narodu i rozstrzygnąć się może w końcu tylko — przez powstanie, czyli wojnę rewolucyjną — której najprawdopodobniej, jakieśmy to nieraz wykazywali, towarzyszyć będzie porachunek wojenny zrewolucjonizowanej Europy Zachodniej z caratem. Dlatego, jeśli wogóle, we wszystkich krajach, zachwyty pewnych socjalistów nad takim lub owakim systemem przymierzy dzisiejszych państw i nad sądem rozjemczym w Hadze stanowią zupełnie niepotrzebny, śmieszny i szkodliwy dodatek do całkiem potrzebnej walki przeciw militarystom i zaczepnemu nacjonalizmowi, to my, socjaliści polscy, walczący rewolucyjnie z caratem, musimy specjalnie ostro napiętnować takie pokojowe gadaniny. My możemy tylko wzruszyć ramionami na radę schowania do kieszeni żądania narodowej niepodległości bez względu na to, czy pochodzi ona od Jaurès'a, który pozwala nam żądanie to wysunąć dopiero po »dobrowolnem rozbrojeniu« mocarstw, czy od naszych lub niektórych rosyjskich socjal-demokratów, którzy uznają je za możliwe dopiero po rewolucyi socjalnej. Nawiasem mówiąc, ciekaweby było wiedzieć, jak sobie nasi s. d. wyobrażają »urzeczywistnienie wolności narodowej przez zwycięstwo socjalizmu«? czy w takiej formie, jak p. Nowikow? Spotkanie byłoby w każdym razie ciekawe — ale oni sobie tego wogóle w żadnej konkretnej formie nie przedstawiają. — My wiemy, że musimy zdobyć niepodległość narodową, tak jak wszystko inne, stawia-

jąc ją sobie już dziś za cel, jak i wszystkie inne części składowe ogólnej idei socjalistycznej. My wiemy, że jej nam nie da żaden sąd polubowny, że zdobyć ją możemy tylko drogą wojny rewolucyjnej, i dlatego protestować musimy przeciw modnemu dziś zohydżaniu w s z e l k i e j wojny — które oczywiście obracać się musi także przeciwko idei przemocy rewolucyjnej, będącej przecie »wojną domową«. My nie możemy być miłośnikami pokoju na inny sposób, jak działacze wielkiej rewolucyi francuskiej, którzy, wzywając ochotników do zaciągania się pod sztandary rewolucyjne, pisali w proklamacyach:

»Wojna wolności z niewolą — będzie to ostatnia wojna!«

Niepodległość Polski w programie socjalistycznym¹.

Postulat niepodległości polskiej jest dzisiaj, jak wiadomo, uznany przez całe zorganizowane stronnictwo socjalistyczne polskie. Polska partya socjalistyczna zaboru rosyjskiego wypisała go na pierwszym miejscu swego oficjalnego programu minimalnego; organizacje dwóch innych zaborów uznają oficjalnie programy partyj niemieckiej i austriackiej: erfurcki i hainfeldzki, ale po wielokroć, w rezolucjach kongresów, mowach i artykułach najwybitniejszych swych przedstawicieli, odezwie wspólnej delegacji polskiej na kongresie międzynarodowym londyńskim etc. głosiły swe dążenie do niepodległości narodowej. Jest to postulat, łączący w jedną całość organizacje socjalistyczne polskie trzech zaborów i emigracji tak europejskiej, jak amerykańskiej, chociaż w różnych przecie działają one warunkach, a nawet różne mają zadania praktyczne.

Postulat taki oczywiście nieraz już był motywowany przez różnych autorów: w »Przedświcie« — od r. 1892 aż do ostatnich czasów; w »Robotniku« warszawskim, w broszurach Zborowicza i Veta, a dawniej — Limanowskiego; w żydowskim »Arbajterze«, we francuskim »Biuletynie« P. P. S.; w »Neue Zeit«, »Vorwärts«, »Devenir Social«, »Critica Sociale« itd. itd. Motywowanie to wywołało odpowiedzi i krytyki, co prawda wogóle bardzo nieliczne (wspomnijmy broszurę Macieja Rózgi i parę artykułów byleż »Sprawy Robotniczej«), a których ilość

¹ Paryż, 1900. Wydawnictwo Związku Zagranicznego Socjalistów polskich.

jeszczeby stopniała, gdyby mieć na uwadze tylko te, co zawierają obiektywne rozumowania. Jednak wiele zarzutów krąży jeszcze pomiędzy socyalistami, nienależącymi do organizacji; zarzuty te nie wyrażają się w pracach piśmiennych zarówno dla braku odpowiednich organów, jak i dlatego, że opierają się przeważnie na nieporozumieniach, niejasności poglądów, co wszystko systematycznemu ich wykładowi nie sprzyja. Jeśli pomimo takich chwiejnych podstaw uprzedzenia owe do programu niepodległości trwają jeszcze, jeśli w zaborze rosyjskim stają się przyczyną zmarnowania się pewnej ilości inteligencji dla roboty praktycznej, a w innych zaborach — sprowadzając to następstwo w daleko mniejszym stopniu dzięki większej elastyczności granic organizacji, umożliwionej przez większą swobodę polityczną, — stają jednak, jak się zdaje, na przeszkodzie większemu zacieśnieniu węzłów wspólności trójzaborowej, — to być może w pewnej mierze dlatego, że brak dotychczas ogólnego, treściwego, podręcznego niejako i dla wszystkich dostępnego umotywowania tego punktu programu. Takim właśnie podręcznym wykładem motywów punktu niepodległości Polski w programie socyalistycznym ma być niniejsza broszura. Wobec tego zadania zrozumiałem będzie, jeśli znajdzie się niżej niejedyn argument, niejedyn pogląd, poprzednio gdzieindziej już czy to przez innych, czy to przez tegoż autora wypowiedziany.

Co do tego zresztą, Girardin powiedział, że powtarzanie się jest najsilniejszą figurą teoretyczną; chciał przez to powiedzieć, że jest ono rzeczą wprost nieuniknioną dla publicysty.

I.

Stanowisko socyalno-demokratyczne.

Przedewszystkiem określimy ogólną zasadę, na której opiera się dziś polityka stronnictwa socyalistycznego

we wszystkich krajach i z której wypływa również stanowisko polskiej partii socjalistycznej w sprawie niepodległości Polski. Użyliśmy wyżej dla scharakteryzowania tej zasady nazwy *socjalno-demokratycznej*; gdzieindziej używano wyrazów *klasowy posybilizm* lub *etapowość*. Jest to jedyne stanowisko, zasługujące na nazwę *naukowo-socjalistycznego*, liczy się bowiem z prawami rzeczywistego rozwoju społecznego.

Polega ono na *porzuceniu* tego poglądu, właściwego wszędzie socjalno-rewolucyjnym partynom w ich początkach, że rewolucja proletaryatu *musi* być jednorazową, całkowitą i natychmiastową. *Anarchiści*, którzy są w gruncie rzeczy tylko zapóźnionymi w rozwoju rewolucjonistami socjalnymi, dotychczas się go trzymają, *i na tem polega główna, zasadnicza między nimi a socjalnymi demokratami różnica*. Dla nich pojęcie: rewolucja — oznacza zniesienie za jednym zamachem wszystkich plag, dręczących klasy pracujące, wszystkich złych stron społecznego ustroju, przez jeden wielki bunt robotniczy. Z tego wynika, że rozstrzygnięcie wszelkich kwestyj poszczególnych odsyłają oni do ustroju przyszłego, na czas po dokonaniu rewolucji socjalnej, i że całkowite tej rewolucji dokonanie, całkowite zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, uważane jest za niezbędny warunek rozstrzygnięcia jakiegokolwiek dziś nasuwającej się kwestyi i za jedyną rzecz, którą rewolucjonistom wolno się zajmować. Według nich zniesienia wyzysku dokonać może jedynie klasa, w której interesie to leży, klasa wyzyskiwana, klasa robotnicza. Zadaniem rewolucjonistów jest zatem: uświadamiać klasę robotniczą o istnieniu i naturze wyzysku, wyrabiać w niej rewolucyjną energię, trzymać ją zdaleka od wszelkich spraw poszczególnych, czasowych, pobocznych, na które energia ta niepotrzebnie by się tylko zużywała, a więc przedewszyst-

kiem od codziennej walki politycznej, i czekać odpowiedniej chwili do przewrotu. Ponieważ klasa robotnicza jest dziś wyzyskiwaną i jedynie zdolną do obalenia ustroju, opartego na wyzysku; ponieważ wszystkie inne klasy opierają swój byt na wyzysku proletaryuszy i żyją z nadwartości, dzięki czemu muszą mieć interesy sprzeczne z proletaryatem i wrogie rewolucyi — więc rewolucjonistów robotników obchodzić powinny jedynie interesy *bezpośrednie* klasy robotniczej: zajmując się sprawami innymi, proletaryat służyłby tylko widokom klas innych, schodziłby ze swej drogi klasowej. Tak pojmowana klasowość prowadzi do uznania walki ekonomicznej za jedynie godną proletaryatu i dlań odpowiednią. Z drugiej strony rewolucyoniści tego typu rozumieją oczywiście, że rewolucya ma i inne strony, że będzie wszechstronnem wyzwoleniem człowieka; ale usuwanie się od zadań życia publicznego bieżącego i konkretnego we wszystkich dziedzinach po za dziedziną ekonomiczną ma to następstwo, że od konkretnych spraw walki ekonomicznej przechodzą oni bezpośrednio już tylko do ideałów i praw abstrakcyjnych, ogólnoludzkich. Ten więc punkt widzenia pozwala im z zupełnie dobrą wiarą widzieć w sobie samych i większych realistów, i ludzi, stojących na bardziej klasowym i na mniej »ciasno-partyjnym« gruncie.

Dla *socjalnych demokratów* punktem wyjścia są również interesy proletaryatu najemnego w przeciwstawieniu do wszystkich innych klas, żyjących z różnych części wartości dodatkowej, przez proletaryat wytwarzanej; celem zaś — również całkowite i wszechstronne zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, jako jedynie możliwa forma zaspokojenia potrzeb i urzeczywistnienia naturalnych dążeń proletaryatu. Lecz *zupełnie odmiennem* od poprzedniego jest ich pojmowanie łącz-

nika między punktem wyjścia a celem: rewolucji socjalnej. Według nich, proces przekształcania się społeczeństwa dzisiejszego na socjalistyczne, będąc naturalnym procesem społecznym, odbywa się nieustannie i postępuje stopniowo. W miarę wzrostu kapitalizmu wzmacnia się proletaryat i jego świadomość, a rosnące parcie tej świadomości na odporne formy społeczne przystosowuje je coraz bardziej do nowej formy produkcji, a tem samem do — potrzeb klasy robotniczej.

Na drodze swej do ideału socjalistycznego proletaryat napotyka przede wszystkim władzę polityczną, innym, obcym służącą siłom, i na nią przede wszystkim swą prężnością cisnąć poczyna. Proces ewolucji utożsamia się więc z przystosowywaniem się rządu, zarówno co do form swego konstytuowania się, jak co do treści samego rządzenia — do potrzeb rosnącego na siłach proletaryatu. Jeśli postawimy siebie w pewnej określonej chwili dziejowej i w pewnym danem społeczeństwie, to od ustroju socjalistycznego dzieli nas nie jeden wybuch, ale szereg zmian ekonomicznych i prawno-politycznych; jeżeli nie jesteśmy w stanie z góry nakreślić całej leżącej przed nami drogi, to z wystarczającym prawdopodobieństwem możemy przewidywać najbliższe etapy. Formułujemy je wówczas, jako punkty programu *minimum*; osiągnięcie każdego takiego punktu programu minimalnego stanowi krok ku ostatecznej rewolucji proletaryackiej, stanowi rewolucję częściową mniejszej lub większej doniosłości.

Z tego stanowiska socjalna demokracja nie może żadnej nasuwającej się kwestyi odsyłać *a priori* na czas po rewolucji. Robotnikowi, domagającemu się skrócenia dnia roboczego, podwyższenia płacy, ubezpieczenia się od wypadków higieny fabrycznej etc. etc. etc., nikt nie każe czekać na ostateczne zniesienie najemnictwa; prze-

ciwnie, nawet anarchista wie, że są to stopniowe ograniczenia, które do ostatecznego zniesienia prowadzą. Ten sam sposób myślenia, wykluczający zasadę: »im gorzej, tem lepiej«, stosuje socjalny demokrata do wszystkich dziedzin życia społecznego, a przede wszystkim do tej, która nas w danym wypadku najwięcej obchodzi: do polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

Pierwszem następstwem takiego rozpatrywania konkretnej rzeczywistości musi być zrozumienie, że w społeczeństwie wszystko jest współzależne; że proletaryat i jego pochod ku wyzwoleniu ściśle są połączone z bytem i rozwojem ogólnym całego społeczeństwa. Proletaryat dźwiga społeczeństwo na swych barkach i musi nieść je wraz z sobą naprzód. Proletaryat staje się nosicielem przyszłości całego społeczeństwa — zarówno przyszłości idealnej, dalekiej, jak też najbliższej. Postęp społeczeństwa zbiega się z zaspokojeniem każdoczesnych potrzeb proletaryatu — lecz potrzeby te są wszechstronne. Dla socjalnej demokracji silnej i konsekwentnej nie mogą istnieć kwestye obojętne, takie, które pozostawiałaby ona rozmyślnie i celowo innym stronnictwom, innym klasom. Klasowa zasada socjalnej demokracji nie polega na podziale pracy społecznej między nią a inne partye, z zachowaniem dla niej wyłącznie departamentu spraw robotniczych.

Jest to naturalny rozwój zasady klasowej; od klasowości, wyodrębnionej od całości społeczeństwa (coś, jakby *exodus plebis* z Rzymu) — do klasowości, przenikającej sobą i przystosowującej do siebie całe społeczeństwo. W tym niejako powrocie z góry Awentyńskiej w granice społeczeństwa — powrocie, którego celem jest objęcie grodu w posiadanie, a więc z którego chytrzy Meneniusze bynajmniej nie są zadowoleni, — proletaryat spotyka się ze stronnictwami, które dawniej, przed nim, były przedstawicielami interesów i dążeń całego społeczeństwa.

czeństwa, z demokratami, radykałami; postępowcami, liberałami itd., nazywają się one bowiem różnie w różnych krajach. Stronnictwa te miały w czasach swej żywotności zakreszony na daleką metę program ekonomiczny i polityczny; ale zdołały urzeczywistnić go zaledwie częściowo, gdy już postępujący rozwój ekonomiczny, pokazując im konsekwencye socjalistyczno-robotnicze, z ich zasad wypływające, zagarnął im grunt z pod nóg i postawił wobec konieczności cofania się lub utożsamienia z socjalną demokracją. Większość wybrała reakcję, większość pozostałych — chwije się wśród bezczynności i frazesów. Punkty ich programu pozostały niewykonane. Niektóre z nich przeżyły się dzisiaj i nawsze przeszły do archiwum historii; lecz inne — w większej części — pozostają, jak były dawniej, niezbędnymi warunkami rozwoju dążeń socjalistycznych. Ewolucya społeczna przeskoczyć ich, przefrunąć nad nimi, ani się pod nimi prześliznąć nie może; trzeba koniecznie przebyć te spóźnione — nie z winy proletaryatu — etapy. Proletaryat musi przyjąć ten spadek po swych poprzednikach, nie może zrzec się tego pasywu. Stąd wcielenie dawnego programu demokratycznego, po odpowiednim przystosowaniu, do nowego programu socjalnej demokracji; stąd nawet geneza samej tej nazwy. Stąd też i to zjawisko dziś powszechne, że ci demokraci, którzy pozostali wierni swym zasadom, choć nie zgadzają się na całkowity program socjalnej demokracji, jednak współdziałają z nią w walce o zdobycie najbliższych etapów lub o utrzymanie dawnych zdobyczy, i że socjalna demokracja sprzymierzeńców takich nawet poszukuje.

Że taka taktyka *posybilistyczna* jest dziś wśród socjalnej demokracji powszechną, przynajmniej co się tyczy spraw ekonomicznych i polityki wewnętrznej, to dla sumiennego obserwatora nie może ulegać najmniej-

szej wątpliwości, choć nie zawsze socyalni demokraci świadomie to uznają. W Polsce, w zaborze austryackim, symptomatem tej taktyki jest n. p. znakomita broszura Daszyńskiego »Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi«, która świadczy, że socjaliści są w stanie zdobyć się na pozytywny, a zarazem dalekorzutny program reform, na odkrycie niezbędnej drogi rozwojowej, kolei etapów społeczeństwa.

Ta droga też uwolnić może jedynie socjalizm od pustej frazeologii pseudo-rewolucyjnej, zarówno jak od drugiej, niemniej szkodliwej ostateczności, która polega na zupełnem pozostawianiu na boku ostatecznego celu socjalistycznego i zapominaniu o odrębności i samodzielności klasowej proletaryatu dla chwilowych i częściowych korzyści, a która jest właśnie następstwem zupełnie naturalnej reakcji przeciwko pewności siebie, opartej zbyt często na — ignorancyi.

Przeciwstawiać pozytywnym programom innych partyj, zastosowanym do nierobotniczych interesów, niemniej pozytywne rozwiązanie tych samych kwestyj, ale przeniknione klasowym duchem proletaryatu — jest dla socjalizmu rzeczą konieczną. Dopiero wtedy walka klasowa rozwija się na całej linii, wtedy dopiero sprzymierzeńcy, którzy się socyalnej demokracji w takich warunkach ofiarują, są pewni i nie narażają jej na zawód na tem, co dać chcą i mogą.

Od sprzymierzeńców tych i w ogóle od stronnictw, reprezentujących inne klasy niezadowolone, różnią się zresztą w walce o najbliższe etapy socjaliści tem, że nigdy nie spuszczaają z oka swego ostatecznego celu: uspołecznienia środków produkcji. Nie dążą oni nigdy właściwie do tego samego co inne partye celu, gdyż łączą go zawsze z innym całokształtem dążeń. W chwili osiągnięcia, w samej nawet chwili walki o dany etap,

starcie między socjalną demokracją a innymi, o to samo pozornie walczącymi stronnictwami jest nieuniknione, gdyż socjalna demokracja chce z ruchu wyprowadzić najdalsze jego konsekwencje, a tamte — na pewnym, zbyt niskim, utrzymać go poziomie; socjalna demokracja pamięta, że jeśli rewolucja nie musi być koniecznie całkowitą, to jednak zawsze pożądanem jest, aby taką była, i że to posunięcie jej do dalszych lub bliższych granic zależy — szczególnie w chwili ruchu — od nacisku socjalnej demokracji. Dlatego pierwszym jej obowiązkiem jest dbać zawsze, aby ten nacisk był jaknajsilniejszy; dlatego wybór środków walki, jakiegokolwiekby one być miały, nie ma w sobie nic zasadniczego, a zależy jedynie od ich skuteczności w danych okolicznościach i od zachowania się klas panujących.

II.

Proletaryat, jako spadkobierca dążeń narodowych.

Jeśli czytelnikowi wydał się dziwnym tak długi wstęp, poświęcony ogólnym zasadom, to niech zechce zauważyć, że wstęp ten zawiera z góry odpowiedź na wszelkie zarzuty uprzednie przeciw niepodległości Polski w programie socjalistycznym, na wszelkie zarzuty, broniące niejako przystępu do rozpatrywania kwestyi na tle faktycznego współczesnego układu politycznego. Kto uznaje wyżej wysnute zasady socjalno-demokratyczne, ten nie może twierdzić: ani że trzeba koniecznie najpierw zwyciężyć zupełnie burżuazyję i obalić kapitalizm, aby módz uczynić Polskę niepodległą, ani że niema potrzeby stawiania postulatu jej niepodległości, ponieważ zaprowadzenie socjalizmu samo przez się wyzwoli wszystkie narodowości; ani że Polska niepodległa będzie jeszcze państwem burżuazyjnym, a do pro-

letaryatu nie należy starać się o zbudowanie państwa burżuazyjnego; ani wogóle — zarzut najczystszy, najłatwiejszy i najbezmyślniejszy — że dążenie do niepodległości Polski sprowadza proletaryat z drogi klasowej, zaciemnia jego świadomość i czyni sługą klas innych.

Wszystkie te zarzuty możnaby z równym brakiem racji zrobić wszystkim partynom socjalno-demokratycznym wszystkich krajów, bo wszystkie stawiają jakieś postulaty polityczne minimalne, dążą do jakichś najbliższych etapów. Głosowanie powszechne w Anglii, Belgii, Austrii; zniesienie senatu, referendum, nawet zdemokratyzowanie armii — we Francji; rzeczpospolita — w Belgii, Niemczech, Włoszech, wszędzie zresztą, gdzie trzymają się jeszcze korony na głowach; wreszcie i szczególnie — konstytucja w Rosji, są to wszystko, zupełnie jak Demokratyczna Rzeczpospolita Polska, postulaty, do których urzeczywistnienia przydatne jest, jeśli nie niezbędne, współdziałanie klas posiadających, których urzeczywistnienie nie będzie jeszcze prawdopodobnie (choć stać się może) końcem ustroju burżuazyjnego, które wreszcie z nastaniem ustroju socjalistycznego urzeczywistnione zostaną *ipso facto* i w zupełności. Są to wreszcie wszystkie postulaty, odziedziczone — zupełnie jak niepodległość Polski — przez partię socjalistyczną po bankrutującej i cofającej się demokracji mieszczańskiej.

Wprawdzie socjalna demokracja w żadnym kraju zachodniej Europy nie otrzymała w spadku po stronnictwach poprzednich dążenia do niepodległości i jedności narodowej, czyli do pewnych przewrotów w układzie *terytorjalnym* Europy, — ale to się tłumaczy po prostu tem, że demokratyczne mieszczaństwo w krajach tych zdążyło samo dążenie owo urzeczywistnić. Rewolucja francuska już stworzyła narodową jedność Fran-

cyi; Tugendbundy, Młode Niemcy, dążyły z całych sił do zjednoczenia ojczyzny niemieckiej; Risorgimento, karbonarysze, garibaldziści wypędzili austryaków z Włoch i obalili w ciągu XIX wieku rządy dziewięciu państwerek półwyspu. Uczyniwszy to, burżuazyja francuska odprzedała swój patryotyzm Bonapartym, niemiecka — Hohenzollernom, włoska — Piemontczykowi, bo to, czego szukała w zjednoczeniu i niepodległości narodowej — szukała zniwelowanego i oparkanionego terenu do gry sił ekonomicznych — zostało osiągnięte, a tymczasem groził dalszy ciąg rewolucyi: »wywłaszczenie wywłasczycieli«. U nas w Polsce mieszczaństwo nie zdążyło prawie wcale (prawie — o ile autonomię galicyjską warto brać w rachubę) urzeczywistnić dążeń swych naturalnych do jedności i niepodległości narodowej, gdy już ruch robotniczy zaczął zaglądać mu w oczy, a z drugiej strony rządy zaborcze, przystosowując się do wymagań kapitalizmu, dały burżuazyi polskiej bez jedności i niepodległości narodowej znaczną część tego, choć bynajmniej nie wszystko to, co gdzieindziej burżuazyi dała jedność i niepodległość narodowa: rynki, opiekę celną, jednolitość miar i wag, wewnętrzną wolność transakcyj na obszarze państwowym, etc. Pod wpływem strachu przed ruchem mas, zarówno jak przed pięścią najezdcy, przy zachęcającym przykładzie zawsze i wszędzie beznarodowych wielkich posiadaczy ziemskich, ideały i tradycje sprzedane zostały przez mieszczaństwo w Polsce, że tak powiem, na pniu jeszcze, zanim zdążyły okwitnąć i przynieść owoce. Lecz już ta nawet część ekonomiczno-narodowościowych dążeń mieszczaństwa, której rządy zaborcze nie zaspokoily, ciąży, jak niespłacony dług, na dalszym rozwoju społeczeństwa. Rządy zaborcze ekonomicznie eksploatują kraje zabrane bardziej, niż swą własną narodowość. Brak samodzielneho kierowa-

nia przez mieszczaństwo polskie swymi interesami, podporządkowanie ekonomicznych interesów prowincyj polskich interesom ogólnopaństwowym, wreszcie utrudnienie wszelkich stosunków między trzema częściami kraju, tamuje rozwój kapitalizmu, opóźnia zapanowanie wpływów i obyczajów kapitalistyczno-nowożytnych zamiast szlachecko-klerykalnych, czego domagają się np. zarówno Daszyński, jak Veto, dla Galicyi, a co jest wszędzie warunkiem rzeczywistego powodzenia ruchu socjalistycznego. Część demokratów dla tych motywów pozostała jeszcze wierną hasłu jedności i niepodległości narodu, choć nie jest w stanie poprowadzić w tym celu silnej akcji. Prócz tego zaś dążenie dawnych demokratów do jedności i niepodległości narodowej nie opierało się wyłącznie na pobudkach burżuazyjno-ekonomicznej natury; demokracja była przedstawicielką i szermierką potrzeb i dążeń całego społeczeństwa, całej masy klas uciskanych i wyzyskiwanych. Potrzeby te były: uprzyśtępnienie oświaty, otwarcie wrót życia publicznego masom, stworzenie obszaru, na którym fale ideowe — a socjalizm jest też falą ideową — rozpowszechniaćby się mogły z największą łatwością i szybkością — czyli; unarodowienie cywilizacji i życia publicznego *połączenie pod jednemi prawami tych wszystkich, i o ile możliwości tylko tych, którzy mówią jednym językiem*. Te pobudki i cele sprawiły, że patriotyzm był w pierwszej połowie bieżącego stulecia synonimem rewolucji i demokracji: klasy pracujące go popierały, reakcja — nienawidziła. 35 biskupów austriackich, zgromadzonych w Wiedniu po r. 1849 pod batutą Bacha, kanonicznie ogłaszało narodowości za pozostałość pogańską, gdyż genezą ich jest pomieszanie języków pod wieżą Babel... Gdy mieszczaństwo przeszło do obozu reakcji, zabrało z sobą i przemałowało swój patriotyzm, robiąc z niego

oręż kontr-rewolucyjny; ale wyżej wymienione potrzeby i dążenia dawnego patryotyzmu demokratycznego zachowały całą swoją żywotność. Wszędzie więc, gdzie nie są one zaspokojone¹, czyli, w pierwszym rządzie, w Polsce, w Irlandyi, Alzacyi, duńskiej prowincyi Niemiec, w Czechach i wogóle na całym niemal obszarze Austrii i Węgier, na całych zachodnich kresach Rosyi, wszędzie gdzie kwestya językowa — w najszerszem tego słowa znaczeniu — nie jest rozstrzygnięta, rozwój społeczeństwa w kierunku proletaryackim napotyka na silne przeszkody, socjalizm ma jakby kule u nóg. Urzeczywistnienie dążeń narodowych, przekazanych socyalnej demokracji przez przedwcześnie zmarłą demokrację, stanowi tam niezbędny, niedający się ominąć etap. Socyalna demokracja stała się przewodnikiem narodu na drodze ku przyszłości: patryotyzm naturalną rzeczą kolejną, jak dawniej demokracji, tak dziś staje się synonimem socyalizmu, jedną z jego uczuciowych dźwigni.

Oto ogólna historyczna racya żądania niepodległości Polski w programie socyalistycznym. Rozpatrując obecnie współczesne warunki bytu i rozwoju proleta-

¹ Nie są zaś zaspokojone nawet w Szwajcaryi, tym idealnym, zdawałoby się, przykładzie rozwiązania kwestyi językowej i pogodzenia narodowości: bo przecie nikt nie zaprzeczy, że uznanie trzech języków za równie oficjalne obciąża ludność dodatkowem, mało produkcyjnym zużyciem sił. Tylko tak szeroka autonomia kantonów zapobiega starciom, mogącym powstać między trzema związkowemi narodowościami. Zespoliła je przytem wspólna walka obronna przeciw sąsiednim państwom despotycznym; i jeśli dziś nie jest dla nikogo pożądanem przyłączenie kantonów włoskich do Włoch, niemieckich do Niemiec, francuskich do Francyi, do dlatego, że uwstecznienie form politycznych nieskończenie przeważałoby korzyści z należenia do całkowitych i jednolitych obszarów narodowościowych.

ryatu w każdym z trzech zaborów, zobaczymy, że Niepodległa Rzeczpospolita jest jedynie możliwym, jedynie logicznym i praktycznym sformułowaniem dążeń socjalnej demokracji polskiej do najbliższych i **znaczniejszych** etapów postępu politycznego.

III.

Program niepodległości w zaborze rosyjskim.

Jak przed dawną demokracją w różnych absolutystycznych państwach europejskich, jak przed dawną demokracją polską w chwili każdego powstania narodowego, tak też przed socjalną demokracją polską pod zaborem rosyjskim (a miano to ogólne socjalnej demokracji stosuje się do P. P. S. z równą racją, jak do P. O. F. naprzykład, czyli »Partyi Robotniczej Francuskiej«) staje na samym progu niejako i myśli programowej, i akcji samej, zagadnienie, którego inaczej formułować nie można i nie trzeba, tylko poprostu jako *zagadnienie swobód politycznych*. Swobód politycznych, które wywalczyć należy na rządzie rosyjskim i których formę pożądaną i możliwą należy koniecznie wyraźnie sobie przedstawić, czyniąc z niej polityczny program minimalny.

Pierwszą odpowiedzią, jaka się na tak postawione zagadnienie nasuwa, jest — konstytucya. Wszędzie zwycięstwo demokracji nad absolutyzmem w walce o swobody polityczne wyrażało się w formie konstytucyi — i w Rosyi należy ją wymódz na caracie.

Nie mamy nic przeciw rozpatrywaniu kwestyi z tego punktu widzenia. Tylko, gdy t. zw. »Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego« poprzestawała na wyrazie »konstytucya«, my stwierdzić musimy jego nieokreśloność, uważać go za pierwszy krok dopiero na drodze do roz-

wiązania kwestyi, za początek rozumowania, i zapytać: jakiej mamy żądać konstytucyi — po pierwsze? a powtóre — w jaki ją sposób zdobywać?

Konstytucyj bowiem, nie wychodząc nawet po za granice Europy, spotykamy wiele rodzajów, szczególnie, jeśli pojęcie to bierzemy w znaczeniu szerszem — wszelkiego ograniczenia prawnego władzy naczelnej: od »rozszerzonej rady stanu« austryackiej z r. 1860, czyli po prostu starodawnego zwołania notablów, — od stanów prowincjonalnych pruskich z r. 1823, tak mało się różniących od dzisiejszych »ziemstw« rosyjskich, — do republikańskich, a tak różnych konstytucyj Francyi i Szwajcaryi. Jakiż rodzaj konstytucyi może leżeć w programie minimalnym socyalnej demokracji, walczącej z caratem?

Niektórzy (coprawda, między młodzieżą) powiadają, że z natury walki robotników o swe interesy wypływa poprostu i jedynie potrzeba swobody prasy, zebrań, stowarzyszeń. Lecz i tym odpowiemy, że nawet za pomocą takiej prostoty niepodobna uchylić się od powyższego pytania: bo nie ma swobody prasy, zebrań, stowarzyszeń — bez wystarczającej kontroli rządu przez przedstawicieli ludu.

Z wyrazem »konstytucya« łączy się w XIX wieku właśnie pojęcie jakiegoś ciała wybieralnego, wydającego prawa oraz kontrolującego i prowadzącego władzę wykonawczą. Prawo wybierania mogą mieć większe lub mniejsze masy ludności; przedstawiciele ludu mogą mieć mniejsze lub większe prawa w stosunku do rządu; wyborcy wreszcie mogą mieć większe lub mniejsze prawo kontroli względem swych własnych przedstawicieli: — pod tymi względami różnią się konstytucye ilościowo, dochodząc do takich maximów, jak głosowanie powszechne, rzeczpospolita, referendum, a dążąc do wyż-

szych jeszcze: — głosowanie powszechne bez różnicy płci, prawodawstwo bezpośrednie. Różnice stopni są i mogą być ogromne, ale nie są dowolne ani przypadkowe: jak powiedział Lassalle, konstytucya jest zawsze wyrazem sił, które się w danym kraju równoważą. Stopień demokratyczności i liberalizmu pewnej konstytucyi nietylko pod względem samej litery prawa, ale i praktyki i rzeczywistego poszanowania swobody prasy, zebrań, stowarzyszeń, niezależności sądownictwa etc., odpowiada sile proletaryatu oraz grupujących się koło niego żywiołów rewolucyjnych w danym społeczeństwie. Otóż z tego punktu widzenia oczywistą jest rzeczą, że układ sił społecznych wymaga i umożliwi dla Polski zupełnie inną, znacznie demokratyczniejszą i liberalniejszą konstytucję, niż dla Rosyi. Ponad wszystkie obliczenia statystyczne i argumenty, jakie możnaby na poparcie tego przytoczyć, większą mają wartość te, które podaje w swym memoryale sam generał-gubernator warszawski Imeretyński, a mianowicie: gdy w Rosyi, w 50 guberniach środkowych, najbardziej przemysłowych, wypada 12 robotników fabrycznych na 1.000 ludności wiejskiej, gdy przytem robotnicy ci są tam jeszcze po większej części napół wieśniakami, czasowo tylko pracującymi w fabrykach, — w 10 guberniach Królestwa Polskiego stosunek powyższy jest 24 do 1.000, ludność robotnicza jest znacznie więcej skoncentrowana i jest to proletaryat prawie cały czysto fabryczny, zupełnie podobny do zachodnio-europejskiego. Dodajmy do tego — a to już stosować się będzie nietylko do Królestwa Polskiego, ale i do Litwy — że tu byt chłopa jest także podobny do zachodnio-europejskiego, oparty na prywatnej własności, której towarzyszy szybka proletaryzacya, gdy tymczasem w ogromnej części Rosyi archaiczny komunizm, choć się rozkłada, uwstecznia jeszcze spe-

cyalnie świadomość chłopską; że mieszczaństwo rosyjskie, złożone w części z fanatycznych kupców, w części z rzemieślników, za ledwie wyszłych ze stanu chłopskiego, to pod względem politycznym zupełnie coś innego, jak drobne i średnie mieszczaństwo polskie, mające pewną świadomość demokratyczną; że inteligencja, drobna szlachta i ogół klas średnich u nas, dzięki tradycjom całej historii i w szczególności rewolucjom ostatniego stulecia, mają przy całej swej chwiejności, nastrój zupełnie odmienny od przyzwyczajonych oddawna do »rabstwa« wobec cara »dworzan«-biurokratów rosyjskich; zważmy to wszystko — a zrozumiemy, że konstytucja ogólnorosyjska, którejby musiała podlegać prowincja polska, musiałaby być znacznie, znacznie mniej demokratyczną i liberalną, niż konstytucja własna Polski samej. Sam fakt tedy najazdu i panowania rosyjskiego, jak uniemożliwił społeczno-polityczne odrodzenie Polski przy końcu zeszłego stulecia, jak stłumił rozwój życia politycznego między r. 1815 a 1830, tak ciążyłby nadal kamieniem na rozwoju społeczeństwa polskiego w kierunku coraz większego przystosowania się do potrzeb i dążeń proletaryatu. Dziś już sama właśnie przynależność do Rosyi, a nie tylko klasowy charakter wszelkiego rządu, odbiera robotnikom owoce ich walki i opóźnia znacznie jej powodzenie: Imeretyński znowu sam stwierdza, że całe prawodawstwo fabryczne jest dla prowincyi polskiej zbyt wsteczne, bo — przystosowane do warunków rosyjskich; a gdy podczas strejków, jak się to kilkakrotnie już zdarzyło, rząd zakazuje fabrykantom zamierzonych przez nich ustępstw, to sam zamiar ustępstwa dowodzi, że robotnicy byliby dość silni na to, aby je uzyskać gdyby mieli do czynienia — jak się to dzieje mniej więcej w całej Europie — z rządem swego na-

rodu, a nie z obcą siłą, opartą na znacznie niższym układzie społecznym.

Lecz — mogą nam odpowiedzieć — właściwie niema wszak państwa jednolitego pod względem układu sił społecznych. Wielkie miasta z okolicami, jak Paryż, Lyon, Marsylia, północny departament fabryczny Francyi, różnią się ogromnie od Bretanii i Wandei; północne Włochy — od Apulii, Kalabrii i Sycylii; prowincya nadreńska — od Pomorza i tak wszędzie. Ogólna konstytucya państwa opiera się na przeciętnym układzie sił, i oczywiście w jednych częściach kraju przyspiesza rozwój społeczny, w drugich go hamuje i opóźnia. Co tracą prowincye wyżej rozwinięte pod wpływem zacofanych, to te ostatnie zyskują pod wpływem pierwszych. Aby zresztą rozwój wyżej stojących jaknajmniej był tamowany, do tego służy, a przynajmniej służyć powinna szeroka autonomia prowincyi, samorząd miast, które figurują w programach socyalnych demokratów. Tak i wspólność bytu państwowego Polski z Rosyą podniesie przeciętny poziom swobód konstytucyjnych tej ostatniej, a autonomia Polski, przez konstytucyę zagwarantowana, uchroni ją od zbyt uwsteczniającego działania centralnej władzy rosyjskiej.

Rozumowanie powyższe nie wytrzyma jednak doprawdy najłżejszej krytyki. Różnica między stopniem rozwoju społecznego prowincyi polskiej a wypadkową sił, działać mogących w konstytucyjnej nawet Rosyi, jest tak znaczna, że na to, aby rewolucyjne i postępowe żywioły Polski mogły jako tako poruszać się w granicach konstytucyi rosyjskiej i przestać dążyć do niepodległości, konstytucya ta musiałaby chyba nadać Polsce autonomię polityczną, nie różniącą się w gruncie rzeczy od niepodległości niczem, prócz jakiegoś udziału w wydatkach państwowych i wspólnej polityki zagranicznej

i handlowej. Tymczasem nigdzie, w żadnym państwie współczesnem rząd centralny nie chce i nie może tolerować wewnętrznej swobody ruchów miast lub prowincyj, wogóle części państwa, które są dalej posunięte w kierunku socjalno-rewolucyjnym, niż reprezentowany przez sam rząd przeciętny poziom całego państwa, a to dla tej prostej przyczyny, że taka swoboda krępuje rząd w jego polityce wewnętrznej i zewnętrznej oraz że grozi »zarazą« reszcie państwa. Dlatego np. w północnych Włoszech lub w Katalonii tak wielu rewolucjonistów marzy — bezskutecznie — o federalizmie; dlatego miasta francuskie chciały mieć swoje »komuny« autonomiczne, a mają — poprostu cień samorządu; dlatego prawa, dotyczące prasy, stowarzyszeń itp. wszędzie są ogólnopaństwowemi.

Polska przeszła już zresztą analogiczne doświadczenie autonomii politycznej w związku z niżej stojącą politycznie Rosją: Królestwo Kongresowe upadło — i zatraciły się prawie wszelkie ślady nietylko politycznych, ale i prywatno-prawnych jego urzędzeń. Finlandya z kolei przechodzi obecnie to samo doświadczenie. Mamy tu do czynienia z absolutyzmem — prawda; lecz zasadniczą rzeczą jest zbyt znaczna nierówność rozwoju dwóch sprzężonych państw, a jeszcze bardziej — charakter zaborczy jednego z nich, co nie zniknęłoby z zastąpieniem absolutyzmu przez konstytucyę, i to taką konstytucyę, na jaką Rosya zdobyć by się mogła.

Alzacya i Lotaryngia należą do państwa konstytucyjnego i w dodatku związkowego: muszą więc mieć autonomiczną konstytucyę, i mają ją od r. 1874, mają wybieralne ciało, uchwalające prawa i budżet, — a jednak w gruncie rzeczy ta autonomia polityczna równa się zeru, i rząd centralny ma we wszystkim prawo decydowania dowolnego. Otóż projekt konstytucyi, ułożony

w r. 1895 przez jakiegoś rosyjskiego liberała, a uznany za »bezw warunkowo demokratyczny« przez Stepniaka; a więc bezw warunkowo demokratyczniejszy i liberalniejszy od prawdopodobnej konstytucji rosyjskiej, a w każdym razie charakteryzujący tendencje liberałów i nawet części rewolucjonistów rosyjskich, stawia Królestwo Polskie w zupełnie takim samym położeniu i zawiesza nad decyzjami sejmu krajowego *veto* parlamentu i rządu centralnego¹, w których oczywiście wpływ Polski będzie niknął wobec ogromu terytoryalnego i ludnościowego państwa rosyjskiego.

Wpływ wyżej rozwiniętej Polski na zacoфанą Rosyę (rozpatrujemy i tę stronę kwestyi, chociaż chęć wytworzenia takiego wpływu najmniejby powinna kierować polityką socyalistów polskich, walczących o jaknajwiększe swobody polityczne dla *polskiego* ludu) — wpływ taki istniećby nie mógł wcale, a przynajmniej tylko w zupełnie niedostrzegalnym stopniu, i dla innych jeszcze powodów, powodów mających wielką siłę, bo — będących natury narodowościowej. Czynniki narodowościowy komplikuje dziś wszystkie kwestye polityczne, a antagonizmy narodowościowe i polityka asymilowania jednych narodowości przez drugie mają głębokie źródło w tendencyach gospodarstwa kapitalistycznego. Rozwijający się kapitalizm potrzebuje najpierw, jakeśmy to już widzieli, zjednoczenia własnego narodu, który dopiero wtedy staje się dla niego wygodnym gruntem do szybkich operacyj; lecz w miarę dalszego wzrostu, i już w miarę przewidywania dalszego wzrostu, potrzebuje on rozszerzenia tego gruntu, rozszerzenia rynku zbytu, ułatwienia obrotów pieniężnych, do czego wszystkiego asymilacja językowa sąsiednich lub zamorskich narodo-

¹ Ob. »Przedświt« r. 1896, Nr. 4.

wości jest najlepszym środkiem. Dlatego burżuazya kapitalistyczna ma wszędzie tendencję wynaradawiania, oraz wogóle, — o ile temu nie stoją na przeszkodzie specjalne cechy ekonomiczne danego kraju, np. rodzaj produkcji, którego nie chce puścić wewnątrz kordonu celnego, — anektowania i uciskania anektowanych. Biurokracja rosyjska ma już w tem interes pierwszorzędny; a obecnie jednak zaczyna się w Rosyi ciekawe zjawisko: przedstawiciele tendencji kapitalistycznej burżuazji zaczynają zarzucać biurokracji carskiej, że nie umie rusyfikować Polski, Litwy i innych »okrain«; jest to jeden z powodów ich niezadowolenia z bezwzględego absolutyzmu. Z tego możemy wnosić: po pierwsze, że konstytucyjna Rosya, w którejby burżuazya miała wpływ poważny, dałaby nam autonomię nie tylko polityczną, ale i narodowościową najzupełniej niewystarczającą, w czem przykład konstytucyjnych Prus tylko nas utwierdzić może; powtóre, że w konstytucyjnej Rosyi istniećby musiał jeszcze wyraźniejszy, niż w obecnej, antagonizm między burżuazją i — co za tem idzie — inteligencją i wogóle znaczną częścią społeczeństwa rosyjskiego a polskiego; że Polskę i wszystkie z niej pochodzące prądy musieliby Rosyanie — z wyjątkiem słabej partii świadomych rewolucjonistów — mieć w podejrzeniu wyraźniej jeszcze niż obecnie. A stosunek takiej nieufności staje na przeszkodzie wywieraniu przez Polaków jakiegoś poważniejszego wpływu na rozwój polityczny w Rosyi.

W tem miejscu musimy otworzyć nawias, aby omówić jeden dziwaczny argument przeciwników niepodległości Polski w programie socjalistycznym. Jest to słynny argument rynków wschodnich. Twierdzą, że przemysł Królestwa Polskiego powstał jedynie dzięki poparciu rządu rosyjskiego i trzyma się i trzymać może jedynie rynkami wschodnimi, od których, w razie oderwania

się Królestwa od Rosyi, łańcuchem celnym odgradzony, zginąłby i naraził społeczeństwo polskie, a w szczególności ruch robotniczy na ogromne cofnięcie się. Powyższa genealogia przemysłu polskiego jest mylna, bo zaczął on się rozwijać przed rozbiorem; ale o to mniejsza. Ważniejszym jest nieco sprostowanie innego poglądu, związanego w jedną całość z poprzednimi, mianowicie: że jeśli burżuazya polska jest ugodową, a raczej — za zupełnem »organicznem wcieleniem« do Rosyi, to dla owych rynków wschodnich. Zjawisko to ma daleko prostszą i bliższą przyczynę — tchórzostwo burżuazji i jej klasowy bezpośredni interes, strach — z jednej strony przed żandarmem, z drugiej — przed robotnikiem, którego żandarm łaskawie uśmierzać raczy. Najważniejszym zaś jest to, że stosunek przemysłu polskiego do rynków wschodnich bynajmniej nie zależy od wcielenia lub wyodrębnienia Polski od Rosyi. Jeżeli eksport polski nie może rzeczywiście na tych rynkach pogodzić się z rosyjskim, jeżeli rzeczywiście istnieje lub istnieć będzie wogóle jakiś głębszy antagonizm między interesami przemysłu polskiego a rosyjskiego, to można być najzupełniej pewnym, że rząd rosyjski, czy to carski, który już złożył tego pierwsze dowody¹, czy konstytucyjny, zechce i potrafi przechylić środkami protekcyjnymi szalę zwycięstwa na stronę przemysłu rosyjskiego, a na niekorzyść polskiego, choć należącego do tego samego państwa. Nawet w tak wewnątrznie zjednoczonej Francji rząd potrafi za pomocą premii, taryf, ulg lokalnych itp. sekretów polityki finansowej faworyzować pewne prowincye (oddane głównie pewnym gałęziom przemysłu, lecz zarazem podtrzymujące pewną rządzącą partyę) — na niekorzyść innych. Wszyscy wiedzą, że polityka finan-

¹ Ob. i por.: Res. »Wielki przemysł w Królestwie Polskiem«, Krytyka 1899, zes. VI.

sowa Austrii utrudnia nadzwyczaj rozwój przemysłu w Galicyi. I Rosya w razie potrzeby znalazłaby na podobny cel mnóstwo środków i środków. Przemysłowe zaś sfery rosyjskie usposobioneby były dla burżuazyi i wogóle dla całego społeczeństwa polskiego jeszcze nieprzychylniej, niż obecnie. Jeżeli zaś — co wydaje się prawdopodobniejszem — wchłonność owych rynków wschodnich nie jest tak ograniczona, jeżeli przez pewien jeszcze dłuższy czas przynajmniej sam jeden import rosyjski nie będzie w stanie ich nasycić, to, pomimo nawet chęci przemysłowców rosyjskich, państwowe wyodrębnienie Polski od Rosyi eksportu polskiego od tych rynków nie odetnie, zarówno dlatego, że inne interesy, np. interesy rosyjskich kolei żelaznych (nie mówiąc już o spożywcach), będą działały w kierunku przeciwnym, jak dlatego, że niepodległe państwo polskie daleko skuteczniej od okutego społeczeństwa będzie mogło za pomocą traktatów, wzajemnych ulg lub represalji etc., bronić swego przemysłu i handlu wobec Rosyi, w dodatku z konieczności osłabionej oderwaniem się Polski, oraz szukać dla nich nowych dróg w międzynarodowym koncercie polityki handlowej.

Argumenty powyższe brzmią burżuazyjnie — bezwątpienia; lecz zarzut, na który stanowią odpowiedź, jest zupełnie tej samej natury. Dodać trzeba, że oderwanie się Polski może być następstwem jedynie rewolucyi ludowej, a taka rewolucya musi mieć jednocześnie i inne następstwo: podniesienie się siły spożywczej mas, więc rozszerzenie rynku wewnętrznego: — do tego wyjścia, jak wiadomo, odsyłają burżuazyę socjaliści wszystkich krajów, gdy ta zwalcza ich politykę antykolonialną dowodzeniem potrzeby rynków zbytu. Wewnętrzny ten rynek będzie wreszcie rozszerzony terytoryalnie, obejmie wszak inne prowincye polskie, które wraz z terazniej-

szem królestwem Kongresowem przyszłą niepodległą Polskę utworzą. Wspólność życia ekonomicznego, łatwo i szybko wyrastająca na gruncie wspólnego języka i wspólnych zarówno tradycji jak teraźniejszości narodowo-politycznych, oraz skombinowane działanie tych wszystkich czynników, może zarazem zapewnić najwyższej rozwiniętym społecznie częściom niepodległej Polski — Francya może być tego przykładem — maximum możliwego wpływu na prowincye, pozostające w tyle i spowodzić do minimum uwsteczniające oddziaływanie tych ostatnich na formy życia politycznego. Tą odpowiedzią na przewidzieć się dający zarzut, iż przyłączenie Galicyi, Poznańskiego i innych nieprzemysłowych prowincyj pogorszyłoby pomyślny dla demokracji stosunek sił społecznych w Kongresówce, zamykamy nawias powyższy i powracamy do naszego rozumowania, w toku którego nasuwa się natychmiast zarzut nowy, od poprzednich ogólniejszy.

Jeżeli Polacy są w stosunku do Rosyi tak słabi, że nie mogliby wywierać żadnego wpływu na funkcjonowanie konstytucyi ogólnorosyjskiej ani uzyskać dla siebie dostatecznej autonomii politycznej i narodowej, to jakim sposobem można się spodziewać, że zdobędą niepodległość, że zdołają od Rosyi się oderwać? Czy nie jest to poprostu niebezpieczna utopia?

Oto pytanie, na które odpowiedzieć możemy tylko, przechodząc od dotychczasowego rozpatrywania przyszłej konstytucyi rosyjskiej lub polskiej w stanie spoczynku niejako — do metody dynamicznej, do badania zjawisk ewentualnego zdobywania konstytucyi na caracie w ruchu, w walce samej.

Jakże bowiem walka ta toczyć się może — i musi?

Toczy się ona już dziś. Najogólniejszym jej wyrazem jest nacisk, wywierany przez wszystkie żywioły

niezadowolone na rząd carski. Pod tym naciskiem rząd w końcu ustąpić musi. Chodzi o to, w jakiej formie ustąpi?

Car może konstytucyi łaskawie udzielić: to możliwość jedna. Prawdopodobnem jest to bardzo mało, raczej wcale nie. Bizantyński bowiem carat ślepy będzie do ostatka na wszelkie »*mane, tekel, fares*« i zacinąć się będzie w swym absolutyzmie bardziej jeszcze, niż królestwo we Francyi w końcu zeszłego wieku. Ciche niezadowolenie ziemian, burżuazyi i inteligencji, t. zw. »obszczestwa« pozostanie cichem, dopóki powodzenia dyplomatyczne będą otwierały nowe terytoria spekulantom i biurokracyi i łącały finanse państwowe, dopóki polityka rusyfikacyjna zdoła w dawniej zagrabionych terytoryach zapewniać czynownictwu swobodną gospodarkę. Dopiero bankructwo finansowe, połączone z jakąś ciężką klęską zewnętrzną, jak to bywało w Austrii np. i we Francyi, a nawet do pewnego stopnia i w Rosyi samej — po wojnie krymskiej, odwróci ostatecznie klasy średnie od rządu, doda im odwagi i zmusi carat do kapitulacyi. Właśnie przykład Aleksandra II. świadczy, że nawet w takim razie, nie mówiąc już o nadaniu jakichś reform przez nieprawdopodobnie oświeconego i przewidującego monarchę w czasie względnie normalnym, ustępstwa mogą być bardzo niedaleko idące. Konieczną więc jest rzeczą, aby żywiły rewolucyjne trzymały się w pogotowiu do wyzyskania takiej chwili i zaprawiały masę w bezwzględnej nienawiści do caratu. Jeżeli jednak carat, czując to nagromadzenie nienawiści, uprzędzi jej wybuch bardziej zasadniczymi ustępstwami, to jakimi mogą być one? Cesarz austriacki po Sadowie ograniczył się do zwołania nielicznych notablów; trudno przypuszczać, aby car rosyjski posunął się dalej. Bardzo śmiałą jest już nadzieja zwołania jakiejś narady przedstawicieli ziemstw; więcej zaś, niż prawdopodobnem —

przewidywanie, że zarówno Polska, jak wszystkie inne kraje zabrane, byłyby nawet z takiego niby »ziemskiego soboru« wykluczone. Ustrój »konstytucyjny« — o ile by go nawet tem mianem nazwano, — który mógłby być owocem postanowień podobnego zgromadzenia, musiałby być tak niewystarczającym pod względem ogólnych swobód politycznych, a tembardziej pod względem równouprawnienia narodowości, że pierwszym obowiązkiem i kategorycznym interesem zarówno obrońców klas pracujących rosyjskich, jak uciskanych narodowości, byłoby uniemożliwienie zamknięcia kryzysu, wytworzenie sytuacji rewolucyjnej, wypowiedzenie otwartej wojny zachwianemu caratowi z wyraźnym celem *obalenia* go. Jeżeli się wchodzi na drogę rewolucyjną, to tylko taki cel — obalenie caratu — może wytworzyć dostateczne napięcie i wyładowanie energii rewolucyjnej. Energia ta musi być wprowadzoną w ruch — jest to chyba oczywiście — na wszystkich ważniejszych punktach państwa, a nie tylko w Petersburgu. Wszędzie rewolucyoniści zaatakować muszą miejscowe władze i usiłować zająć ich miejsce. Otóż dążności separatystyczne we wszystkich krajach podbitych, jeżeli odgrywają już ważną rolę w wywieraniu uprzedniego nacisku na carat jeżeli są jednym z ważniejszych czynników, jednym z dotkliwszych kłopotów, mogących doprowadzić carat, do myśli o ustępstwach mniej lub więcej konstytucyjnych, to w chwili rewolucyjnej muszą wybuchnąć i spotęgować rozmach rewolucyi na olbrzymiej i ważnej dla caratu przestrzeni. Na całym szerokim pasie zachodnim; w Finlandyi, kraju Nadbałtyckim, na Litwie, w Polsce, istnieją słabsze lub silniejsze dążenia separatystyczne: chwila rewolucyjna musi wzmóżyć je w olbrzymim stopniu. Socjaliści nie mogą mieć żadnego, absolutnie żadnego powodu do ich zwalczania: mogą tylko i muszą

objąć ich kierunek. Jeśli w prowincjach rosyjskich rewolucyoniści mogą próbować przeciągnąć armię na swoją stronę, to w prowincjach nierosyjskich stosunek ich do wojska, obcego mową i wszystkim, może się wyrazić tylko w wypieraniu go po za granice kraju po usunięciu lub zatrzymaniu w niewoli dowódców i oficerów. Po wypędzeniu zaś najeźdców cóż powstać może, cóż sobie wyobrazić wprost można na miejsce władz zaborczych, jeśli nie *rząd narodowy*? i co może stanąć na przeszkodzie logicznemu następstwu — proklamowaniu przezeń niepodległości?

Co do Polski, to zdaje się, że każdy, kto sobie w umyśle chwilę rewolucyjną przedstawi, dojdzie chyba do wniosku, że w ten tylko sposób i pod takim pozytywnym hasłem może się u nas odbywać obalanie caratu. Obecnie stało się to również wysoce prawdopodobnym co do Finlandyi. Zamiana lojalnych poddanych na separatystów przez brutalną politykę caratu, dokonywająca się w Finlandyi, może powtórzyć się i w innych prowincjach, a to tembardziej, że charakterystyczną cechą prądów nowożytnych, przenoszonych do różnych zakątków państwa rosyjskiego przez rozwijający się kapitalizm, jest rozbudzanie — wraz z demokratyczną i klasową — świadomości narodowościowej. Wszędzie robotnik, uświadamiając sobie pod szponami kapitału to, że jest człowiekiem, dziś cierpiącym, ale mającym pewne prawa, uświadamia sobie w tym samym procesie duchowym, że jest człowiekiem pewnej określonej narodowości i że ma także pewne prawa narodowościowe, a tembardziej tak się dziać musi tam, gdzie na straży wyzyskującego kapitału stoi obca, najeźdnicza, brutalna policja, sądownictwo i rząd. Pomimo to wszystko trudno nam, oczywiście, przewidzieć, do jakiej siły i stopnia uświadczenia dojdą np. w chwili rewolucyjnej

prądy separatystyczne u ormian, gruzinów etc. i o ile ruch na Kaukazie przyczyni się do sparaliżowania rządu carskiego. Trudno też przewidzieć, jakie formy i rozmiary przybierze ruch rewolucyjny na Syberji, gdzie w każdym razie istnieją wyraźne tendencje silnie autonomiczne, i w prowincjach azyatyckich. Co do Małej Rusi, to tam należy spodziewać się wzmożenia dążeń separatystycznych zarówno na zasadzie wyżej wspomnianych ogólnych cech rozwoju nowożytnego, wytwarzającego narodowości (między językiem ruskim a rosyjskim zachodzi z pewnością taka różnica, jak między włoskim a francuskim), jak pod uświadamiającym wpływem socjalistycznej partji rusko-galicyjskiej, którą siła rzeczy nareszcie wytworzyła i wzmocnić musi. Jakkolwiekby, wszędzie z chwilą rozdarcia sieci biurokratyczno-militarnej, żelaznymi splotami obciskającej cały obszar caratu, lecz nie spajającej go wewnętrznym cementem, muszą podnieść głowę przygniecione żywioły miejscowe, ożyć niedawne tradycje, przekształcając się w ogniu rewolucyjnym na nowe ideały. Knut utrzymuje jedność caratu. Gdy knuta zabraknie, w jakiej formie przetrwałaby ona mogła? Jeden *demokratyczny* parlament reprezentować i prowadzić nie może 130 milionów ludzi, mieszkających na przestrzeni 400.000 mil kwadratowych, mających rozmaite sprzeczne interesy i głęboko się różniących między sobą: zbyt by doprawdy pod pewnymi względami przypominał ową naradę, zwołaną przez Katarzynę II-gą na początku jej panowania, której członkowie nie rozumieli jedni drugich. Obalenie caratu musi być synonimem rozpadnięcia się caratu; i wszystko, co zmierza do jednego z tych celów, przyspiesza też urzeczywistnienie drugiego.

Że potem, i to w toku może jeszcze tego samego kryzysu rewolucyjnego, (który trwać może lat kilkana-

ście), może się wytworzyć jakaś federacja nowo-powstałych państw na gruncie interesów handlowych czy innych, to bynajmniej wyżej naszkicowanej postaci rzeczy nie zmienia, a do Polski z resztą zupełnie się nie stosuje. Polska należała w ciągu całych swych dziejów do Europy zachodniej; przyłączenie jej do Rosyi, do życia wschodnio-europejskiego, leżało jedynie w interesie Rosyi carskiej i ta pomimo całej swej przemocy nie zdołała zagarnąć Polski całej. Pozostałą połową i całym swym życiem cywilizacyjnym zresztą Polska trzyma się Europy zachodniej i nie miałaby w żadnym razie żadnego powodu do wchodzenia w dobrowolną federację z Rosją i Syberją. Wszelka wspólność prawnopaństwowa ze społeczeństwem, o tyle niżej stojącym, mogłaby tylko wyjść na szkodę jej własnemu rozwojowi. Polska jest krajem, o wiele przewyższającym pod względem rozwoju sił demokratyczno-cywilizacyjnych wszystkie inne czynniki składowe dzisiejszego państwa rosyjskiego. Musi się ona od Rosyi oderwać w interesie swobody, — i w interesie tegoż maximum swobód polityczno-narodowych leży, aby wraz z nią oderwały się jaknajwiększe terytoria, mogące wejść do zachodnio-europejskiego układu państw. Przez patryotycznych mężów stanu bywa często poruszana, jako zasadniczą wagę mająca, kwestya granic przyszłej Polski. Co do nas, nie podejmujemy się określić ich ściśle i bynajmniej nie uważamy za rzecz dla naszego programu zasadniczą, czy półwysep Krymski pięknieby zaokrąglił, czy nie, mapę zmartwychwstałej Rzplitej. Pewna część krajów, które niegdyś do Rzplitej należały, ciąży dziś jeszcze do Polski, jako do ogniska cywilizacyjnego, jako pośredniczki między niemi a Europą; rozwój cywilizacji polskiej utożsamia się coraz bardziej z rozwojem polskiego socjalizmu, zatem rola ogniska, punktu ciężenia, przewodniczki przechodzi do

socjalistycznej partii polskiej. Jak daleko wpływ socjalistycznej partii polskiej — czyli wpływ Polski — w chwili rewolucyjnej sięgać będzie — tego na mapie narysować się nie podejmujemy, ale po za ten kres partya ta postara się terytorya od Rosyi oderwać. Można przewidzieć, że separacya ta obejmie, oprócz Polski — Litwę, Łotwę, Inflanty, Kurlandyę, być może część Rusi Białej; o Małej Rusi, na której, mamy nadzieję, działać będzie — w sojuszu z polską — ruska, galicyjska i ukraińska, partya socjalistyczna, mówiliśmy wyżej. Wszędzie tam rewolucya będzie miała, oczywiście, cechy i organy lokalne; w interesie jej powodzenia leży jednak ściślej — między tymi organami porozumienie. Po zwycięstwie zaś, zasadniczo rzeczy biorąc i o ile dalszy bieg wypadków będzie zależał od polskiej partii socjalistycznej, każda ze sprzymierzonych w walce narodowości będzie miała zupełną swobodę ukonstytuowania się samodzielnego lub wejścia w unię z Polską; faktycznie — najprawdopodobniej Litwa i Łotwa utworzą z Polską jeden organizm państwowy, oparty na zasadach autonomii i zagwarantowania zupełnie swobodnego rozwoju narodowościom, z Rusią zaś połączy Polskę związek luźniejszy.

Rozumie się, taki wynik walki o swobody polityczne bynajmniej nie będzie w guście »liberałów« — konstytucjonalistów rosyjskich. Jak »wielkoniemieccy« demokraci z r. 1848, tylko przy mniejszym temperamencie rewolucyjnym, utożsamiają oni zdobycie swobód politycznych ze zamalgamowaniem podbitych narodowości i przyznają sobie takie same prawa »historyczne« do Litwy, jak tamci — do Czech, Szlezwiku, Alzacyi (no — i Luxemburgu, Holandyi, niemieckiej Szwajcaryi, nawet dawnych prowincyj cesarskich na prawym brzegu Rodanu). Im, jak Puszkiniowi, trzeba, »złania się strumieni

słowiańskich w morzu rosyjskiem», i sądzą, że tylko ustrój konstytucyjny do tego doprowadzi. Są nawet niektórzy politycy polscy — niestety, nie ugodowcy, ale młodzi »naukowi socjaliści«, — którzy wystawienie programu niepodległości w chwili rewolucyjnej uważają za zgubne dlatego, że zgasi ono ducha rewolucyjnego w liberałach rosyjskich i skłoni ich do pogodzenia się z caratem w celu ukrócenia przede wszystkim »zdrajców Słowiańszczyzny«. Odwrót taki »obszczestwa« rosyjskiego jest, naturalnie, zupełnie możliwy. Od socjalistów rosyjskich musimy żądać, aby już dziś zaszczepiali w ludzie rosyjskim przekonanie o konieczności zwrócenia niepodległości ludom podbitym, a w pierwszym rządzie Polsce i Litwie, właśnie dlatego, żeby utrudnić, może uniemożliwić caratowi wywołanie takiej dywersji patryotycznej, jak w r. 1863. Oczywiście jednak ewentualne tchórzostwo i obłuda liberałów rosyjskich nie może decydować o stanowisku rewolucjonistów polskich. Za ostateczny wynik walki dziś, naturalnie, nikt odpowiadać nie może. Zdarzyć się może, że wszelkie dalej idące usiłowania zostaną stłumione i że rewolucya zatrzyma się na konstytucyi ogólnorosyjskiej. Byłaby to z pewnością konstytucya monarchiczna i nadzwyczaj umiarkowana, a zarówno dla socjalistów rosyjskich, jak tembardziej dla polskich tak niewystarczająca, że nie moglibyśmy ani na chwilę zatrzymać się w walce i musielibyśmy dążyć dalej do obalenia monarchii i do niepodległości Polski. W pierwszej części niniejszego rozdziału robiliśmy właśnie tę hipotezę. Gdybyśmy byli tak słabi, że nie moglibyśmy nic więcej zdobyć w chwili rewolucyi, to warunki dalszej walki byłyby właśnie tak ciężkie, jak tam wykazaliśmy. Wszystko jednak każe się spodziewać, że tak słabi nie będziemy, a uświadamianie ludu, do którego właśnie popycha socjalistów

wewnętrzna siła warunków społecznych, gotuje nam na chwilę rewolucyi większą siłę. To też — jeśli siły rewolucyjne ludowe w Rosyi nie będą dość znaczne, dość dobrze zorganizowane i należycie uświadomione przez socjalistów rosyjskich na to, żeby carat zupełnie obalić, — zdarzyć się może, że Polska wraz z ciężącami ku niej krajami, walcząc wspólnie z dwiema innymi dzielnicami i z socjalną demokracją zachodnio-europejską, wywalczy mimo wszystko swą niepodległość, w Rosyi zaś właściwej carat, oderwaniem się Polski ciężko zraniony i osłabiony, podpisze kapitulację w ręce przybiegających z patryotyczną pomocą warstw średnich i zamieni się na monarchię względnie konstytucyjną. Oderwanie się Polski tylko przyczynić się może do tego, a sąsiedztwo niepodległej demokratycznej Polski będzie dla socjalistów rosyjskich wielką pomocą w dalszej walce. W Polsce zaś samej, — być może, że po zwycięskiej i głównie przez proletaryat stoczonej walce stronnictwom mieszczańskim uda się — jak się udawało w latach 1830, 1848, 1870 w Europie zachodniej — zatrzymać rewolucję na pewnym względnie niskim szczeblu: będzie to w każdym razie szczebel, z którego dalsze kroki stawiać będzie można z łatwością. Być zaś może, że partya socjalistyczna, kierując rewolucją narodową, wysunąwszy się na czoło sił rewolucyjnych i korzystając z rewolucyjnej nierównowagi, zdoła też posunąć całą konstytucję polityczną i społeczną tworzącej się rzeczypospolitej polskiej jaknajdalej, — jaknajdalej w kierunku ideału socjalistycznego.

IV.

Program niepodległości w zaborach niemieckich.

Położenie proletaryatu polskiego i skupiającej się około niego części społeczeństwa względem walki o swo-

body i prawa polityczne w zaborach austriackim i pruskim, pomimo znacznych różnic, ma tę wspólną cechę, że jest wynikiem właśnie zatrzymania się w połowie, częściowego tylko, w bardzo niewielkiej części, udania się rewolucji, w której Niemcy walczyli przeciw absolutyzmowi o konstytucję, a Polacy (zarówno jak inne uciskane narodowości) — przeciw temuż, lecz dla nich zarazem najezdniczemu absolutyzmowi, o jego upadek i własną niepodległość; rewolucji, która ze swej strony, przy swych cechach istotnie odrębnych, ma też niektóre podobieństwa do przyszłej, oczekiwanej przez nas i w poprzednim rozdziale rozpatrywanej rewolucji w Rosji. Było to w r. 1848. Odwieczną, potężną monarchię habsburską, zarówno jak królestwo pruskie, które nieustannie rosło w znaczenie od r. 1815, podminowywały coraz bardziej dążenia polityczne, wolnościowe, z jednej strony — własnych, niemieckich żywiołów mieszczańskich i, podkomendnych im wówczas niejako, robotniczych, z drugiej strony podbitych narodowości nie-niemieckich. Te ostatnie, w ich liczbie i prawie na pierwszym między nimi miejscu — Polacy, dążyły do wyzwolenia się z pod niemieckiego jarzma, jakkolwiek ucisk, jaki nad nimi ciążył, zarówno w Pruszech, jak nawet w bardziej wówczas germanizatorskiej Austrii, zarówno narodowościowy, jak nawet polityczny, był pomimo wszystko mniej dotkliwy i mniej barbarzyński, niż dziś w caracie rosyjskim. Obydwa te czynniki: Niemcy-konstytucjonaliści i rewolucyoniści podbitych narodów, połączone były niemi wzajemnej sympatii, parły wspólnie na rządy, stopniowo osłabiały je, aż zachwiały nimi i chwilowo je obalił jeden podmuch z zachodu. Jak tylko zesłabły kleszcze absolutyzmu, zaraz ruch w prowincji polskiej państwa pruskiego, w prowincjach polskiej, węgierskiej, włoskiej państwa austriackiego, przyjął z natury rzeczy wpły-

wającą, nieuniknioną wyraźną formę niepodległościową, separatystyczną.

Rewolucyoniści wiedeńscy i berlińscy przyklaskiwali mu, naogół biorąc. Ale, jak wiadomo, we Francji, która była inicjatorką ruchu, zapanowała reakcja. Burżuazja konstytucjonalistyczna z parlamentu frankfurckiego okazała się rychło bardziej wielkoniemiecką, niż oddaną sprawie wolności: wdając się w wojnę o Szlezwig i Holstyn, pozwoliła się rządowi opatrzyć, później — koronę cesarską ofiarowała królowi pruskiemu, byle tenże utrzymał charakter zaborczy państwa i z czasem — przekształciła się w nacyonal-liberałów. Wielkoniemiecka polityka konstytucjonalistów wywołała niechęć Czechów do rewolucji; analogiczna polityka rewolucyjnej burżuazji węgierskiej, pamięć i obawa analogicznej »narodowej« polityki szlachecko-polskiej, opartej w dodatku na pańszczyźnie, której się szlachta dość wcześniej zrzec nie chciała, wywołały analogiczne skutki u Kroatów, u Rusinów. W ślad za tymi panslawistycznymi zwiastunami przyszedł sam ich patron — car, i reakcja zatryumfowała, odbierając na razie wszystkie zdobycze wszystkim przyjacielom wolności.

Na razie: bo rewolucja nie była bynajmniej zakończona. Obydwa jej ogniska: niemiecko-konstytucyjne i separatystyczne, tliły się nadal nieustannie. Parcie ich, wraz z okolicznościami zewnętrznymi, stało się w okresie 1859-67 o tyle silnym, że skłoniło rządy do ustępstw konstytucyjnych, w części urzeczywistniających programy rewolucjonistów z roku 1848. Położenie polityczne polskich prowincji Prus i Austrii opiera się na tych ustępstwach. Rządy kupiły niemi lub zniewoliły postrachem klasy posiadające; lecz dla ludu, dla proletariatu, stojącego na czele mas ludowych, są one tak niewystarczające pod względem i czysto politycznym i naro-

dowościowym, że przyszło mu — po krótkiej przerwie — podjąć i przyswoić sobie, nadając im jednocześnie swój właściwy charakter, porzucone przez szlachtę i mieszczaństwo ideały — zupełnej wolności politycznej i niepodległości narodowej. Zorganizowane partie socjalistyczne polskie zaborów austriackiego i pruskiego wiedzą dobrze, ile im przybyło gruntu pod nogami i o ile grunt ten się wzmocnił od czasu, jak świadomie i konsekwentnie przyjęły to demokratyczne dziedzictwo. Ale po za tą agitacyjną racyą wypada nam rozważyć inne, głębsze, pozytywne, których ta jest tylko powierzchownym symptomatem, wypada nam i tu wykazać, że tylko niepodległość Polski może znaleźć się na stosunkowo niedalekim końcu konsekwentnej, stopniowej walki proletariatu polskiego o coraz szersze swobody i prawa polityczne w granicach państw austriackiego i niemieckiego — a więc i dziś już powinna tej walce przyświecać.

Polskie dzielnice Prus otrzymały głosowanie powszechne wraz z całemi Niemcami z rąk Bismarka; lecz mało już było w tem — prawie wcale — ich bezpośredniej zasługi. Bismark, dając głosowanie powszechne, miał na celu ubezwładnienie separatyzmu niemieckich książąt zapomocą kochającego jedność germańską ludu; jeśli nie wyjął z pod tego ogólnego dobrodziejstwa dzielnic polskich, to być może również dlatego, że od mas chłopskich i robotniczych spodziewał się mniejszego w swej polityce oporu, mniejszego poczucia odrębności, niż od tradycje narodowe dzierżącej szlachty, a zresztą dlatego, że nie chciał dawać pozorów, jakoby Poznańskie do nowego cesarstwa nie należało, tak jak nie wchodziło w skład dawnego związku rzeszy niemieckiej.

Można powiedzieć, mając na uwadze ówczesny stan apatyczny i budowę klasową społeczeństwa polskiego

pod zaborem pruskim, że otrzymało ono konstytucję wyższą ponad właściwy sobie i niejako należny poziom, a to — dzięki połączeniu z krajami o wyższym poziomie rozwojowym. Pomimo to jednak okazuje się coraz bardziej, że przynależność do najezdniczego państwa krępuje rozwój polityczny i społeczny kraju. Rząd niemiecki wcale o to nie dba, aby wyższe formy życiowe, wywalczone przez lud w innych częściach państwa, i w tej były przestrzegane i, jeśli gdzieindziej wszechmoc i swawola posiadaczy ziemskich i fabrykantów są już nieco przez nacisk zorganizowanych robotników i opinii publicznej, po części nawet przez juryspruden-
cję trybunałów ograniczone, to nie odbija się to wcale na Poznańskiem, Prusach Zachodnich ani Szląsku. Rząd nie ma żadnego interesu w popieraniu polskich żywiołów ludowych; przeciwnie: przeciwstawia on ich dążeniom daleko silniejsze, niż gdzieindziej, tamy. Policja i sądownictwo, jak z mnóstwa przykładów wiadomo, samowolnie, lecz bez apelacji, zawieszają w stosunku do polaków działanie praw i swobód konstytucyjnych: wolności prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń. Burżuazyjno-konstytucyjny rząd germanizuje bez porównania gorliwiej i brutalniej od dawnego, absolutnego. Germanizacja zaś sprowadza z kolei powiększenie ucisku politycznego: bo rząd widzi, że agitacja socjalistyczna, która budzi w każdym proletaryuszu uczucia, czyniące go *człowiekiem*, prawem natury (zupełnie tak, jak się to działo przed wiekiem z rozpowszechnieniem w pozbawionych jeszcze świadomości narodowościowej Niemczech i Włoszech doktryny ogólnoludzkich praw naturalnych Rousseau'a), budzi w nim zarazem pewnego *określonego* człowieka, — człowieka z określonymi prawami i dążeniami społecznymi i narodowymi, i że w tem działaniu polonizuje nawet tych, co byli powierzchownie zniem-

czeniu. Germanizacja utrudnia oświatę, utrudnia wytwarzanie się poczucia solidarności międzynarodowej i odrębności klasowej, a chociaż te ostatnie następstwa łagodzi do pewnego stopnia wyjątkowe zaprzaństwo, serwilizm wobec rządu lub tchórzostwo klas posiadających, wyższych i średnich, to jednak stosunki w tej dzielnicy Polski, pozornie korzystającej z najbardziej demokratycznych urządzeń konstytucyjnych, zawierającej tak przemysłowy Śląsk, są — dzięki faktowi zaboru — strasznie ciężkie, walka z siłami reakcyi, rozwój socjalizmu — niesłychanie utrudnione.

Kto nie widzi, że jedynie otrzymanie *autonomii*, rozszerzonej autonomii administracyjnej z polskim językiem urzędowym i szkolnym, mogłoby rozproszyć ciężką nad tym krajem zmołę? Lecz byłoby to w takiej sprzeczności z burżuazyjno-cesarsko-konstytucyjnym ustrojem Prus i Niemiec, że wprost dziwnie brzmieć musi w uszach ludności miejscowej, której żadne stronnictwo nie stawia nawet autonomii narodowej w programie bliższych dążeń, mniemając, że to na nic.

A jednak tkwi ona we wzmagających się dążeniach ludowych. Proletaryat polski, stojąc obecnie wobec zadania zdobywania dalszych praw, swobód i władzy politycznej, w czym iść może i musi zupełnie solidarnie z proletaryatem niemieckim, musi zmierzać ku autonomii coraz wyraźniej, a jeśli wyobrazimy sobie chwilę, w której socjalna demokracja niemiecka wywierałaby znaczny wpływ na rząd, to wprost byłoby to jedynym rozwiązaniem kwestyi polskiej w granicach rzeszy niemieckiej, jakie wpływ jej mógłby spowodować, jakie mogłoby wynikać ze stopniowego postępu politycznych urządzeń Niemiec. Lecz taka autonomiczna dzielnica polska z szybko wówczas wzrastającą socjalistyczną partją ciążyłaby z natury rzeczy coraz bardziej ku dwom

pozostałym dzielnicom, świadomość narodo^{wa} wzmaga-
łyby się w niej coraz bardziej wraz z potrzebą jedności
i niepodległości narodowej. To jednak jest tylko hypo-
teza. Nikomu nie wydaje się możliwem, aby dalszy po-
stęp instytucyj niemieckich w kierunku demokratycznym
mógł się odbywać, aby socyalna demokracja mogła
stopniowo zdobyć poważny wpływ na rząd — przy
istnieniu monarchii Hohenzollernów. A skoro, pod par-
ciem socyalnej demokracji, przyjdą okoliczności, w któ-
rych monarchia ta upadnie, to w polskiej dzielnicy,
w zwartej masie okręgów, mających znacznie przewa-
żającą ludność polską, oczywiście, na miejscu cesarskich
nie niemieckie, lecz polskie rewolucyjne staną władze;
żywioty rewolucyjne niemieckie, między polakami roz-
sypane, nie potrzebując obawiać się żadnego odweto-
wego ucisku narodowościowego, zrozumieją konieczność
popierania żywiołowego prądu polaków ku niepodle-
głości, — i nie autonomia wtedy, (która jednak tymcza-
sem byłaby dobrem hasłem agitacyjnem), ale niepodle-
głość i połączenie z resztą Polski będzie hasłem, odpo-
wiadającym okolicznościom i zdolnem osiągnąć najwyż-
sze natężenie energii rewolucyjnej.

Zabór austryacki ma autonomię, choć autonomię—
bez głosowania powszechnego. Jest to wynikiem samego
składu monarchii habsburskiej, w której liczebny sto-
sunek narodowości jest taki, że żadna nie może zapa-
nować nad innemi; rozwój ruchu socyalistycznego w tej
najmniej przemysłowej dzielnicy Polski świadczy, jak
ważnym jest dla niego nawet stopień swobód narodo-
wościowych.

Mimo silnej chęci utrzymania, przy drobnych ustę-
pstwach konstytucyjnych, centralizmu niemieckiego, która
znalazła wyraz w ministeryum Schmerlinga, cesarz
Franciszek Józef taktyką silnych narodowości: w pierw-

szym rzędzie węgrows, a za nimi — włosów, kroatów, polaków, czechów, których sejmy krajowe albo nie posyłały wcale delegatów do parlamentu centralnego, albo też delegaci, wybrani, w parlamencie nie chcieli zasiadać, widział się zmuszonym do wyodrębnienia najpierw Węgier konstytucją dualistyczną z r. 1867.

To jednak nie wystarczyło, nie pomogło: przeciw niemiecko-liberalnemu ministeryum Auersperga czesi, polacy, włosi tych samych zaczęli używać środków walki. Ale już, dzięki chwilowemu zamarcu rewolucyjnej myśli w czasie, kiedy już nie było starych demokratów, a jeszcze nie było socjalistów, idea narodowa opanowana została i odpowiednio na »prawo historyczne« przerobiona przez konserwatystów szlacheckich i mieszczańskich, którzy szli przeciw niemiecko-liberalnemu rządowi nie tylko jako przeciw centralistycznemu, ale i jako przeciw liberalnemu, jako przeciw znoszącemu wraz z konkordatem z r. 1855, wszechwładztwo duchowieństwa, i szli łącznie z ultralojalną reakcją niemieckich katolików tyrolskich. Jednocześnie (w roku 1869) robotnicy wiedeńscy zaczęli domagać się reformy wyborczej...

Hydra rewolucyjna podnosiła głowę... Wstecznicy słowiańscy wydali się więc i godnymi kierowania Austrią i potrzebnymi do obrony tronu i ołtarza. Stąd ministerya Potockiego, Hohenwarta z czechami i obietnice federalistyczne z r. 1871. Węgrzy i Niemcy uniemożliwili ich wykonanie; lecz gdy centralistyczny liberalizm z Auerspergiem wrócił do władzy, musiał już przeciwko opozycji narodowościowej chwycić się środka, który stanowił niewątpliwie postęp konstytucyjny w kierunku demokratycznym i mógł wyjść żywiołom demokratycznym na korzyść: w r. 1873 zniesione zostało wybieranie członków Rady Państwa przez sejmy krajowe, a zapro-

wadzone wybieranie ich bezpośrednio przez wyborców każdej z czterech kuryj.

Od tego czasu, rzec można (jeśli nie od reform Jozefińskich), zarysowuje się ów dziwaczny, życie polityczne Austrii charakteryzujący i coraz wyraźniejszym się stający antagonizm między dążeniami narodowościowymi autonomistycznymi, federalistycznymi, z którymi idzie w parze reakcja polityczna, a dążeniami politycznie postępowymi, które podtrzymują jedność państwa. Pierwsze — są panslawistycznymi, drugie — w polityce zewnętrznej nieprzyjaznymi Rosji. Rząd, przy pomocy niemieckiej wierno-konstytucyjnej własności ziemskiej, która po kolei, a zawsze z rządem, to do tego obozu, to do tamtego w Radzie Państwa się przyłącza, lawiruje między tą Scyllą a Charybdą. W dziewięcym lat dziesiątku młodocześci, choć na ich demokracji ciążyła, niestety, od samego początku, plama moskalofilstwa, potrafili połączyć te dwa przeciwieństwa, być demokratyczną partią separatystyczną. Po obaleniu przez nich długoletniego ekwilibrysty Taaffego widzimy znowu, że rząd, pomimo całej swej niechęci do takiego kroku, zmuszony jest popchnąć dość silnie konstytucję w kierunku demokratycznym przez utworzenie kuryi głosowania powszechnego, a to zarówno pod gwałtownym naciskiem klasy robotniczej, wspomaganej w walce o głosowanie powszechne przez młodoczechów, jak i w nadziei, że nowo-dopuszczone do życia politycznego żywioły ludowe, pozbawione tradycji, nie mające interesu w urzeczywistnieniu t. zw. »praw historycznych«, sparaliżują w części separatyzm i odciągają zresztą uwagę klas posiadających ku innym, ważniejszym dla nich i niebezpieczniejszym sprawom. Rezultat ten w części osiągnięty; bo młodocześci zdradzają sprawę demokratyczną, sprzedają się dynastji wzamian za niewielką

w stosunku do dawnych »prawnohistorycznych« żądań łapówkę rozporządzeń językowych i zaraz wypowiadają, wraz ze wszystkimi »słowianami«, wojnę socyalistom, socjaliści zaś, w obronie swobód politycznych, łączą się chwilowo z centralistami wielkoniemieckimi. Lecz to epizod przemijający: przed socyalistami stoi *zdanie trwałe, zasadniczego pogodzenia walki o coraz szersze swobody demokratyczne z walką o coraz zupełniejsze wyzwolenie i usamodzielnienie narodowości; pogodzenia walki o prawa słowiańszczyzny wobec świata niemieckiego z bezwzględną walką świata zachodnio-europejskiego przeciw caratowi.*

Socjalno-demokratyczna partya Austrii, do której należy i soc.-dem. partya polska w granicach tego państwa, znalazła rozwiązanie tego wielkiego zagadnienia dziejowego i formułuje je, jako »autonomię żywych narodowości«. Formuła ta wyklucza, rzecz jasna, centralizm i hegemonię Niemców. Wyklucza ona również dążenia narodowościowe, oparte na t. zw. »prawach historycznych«, albowiem w liczbie tych praw znajduje się zawsze prawo uciskania i wynaradawiania innych narodowości: Polaków i Niemców — przez Czechów, Rusinów — przez Polaków, wszystkich plemion — przez Węgrów albo Niemców. Dlatego wszystkie te »prawa historyczne« muszą znajdować się z sobą w antagonizmie, który czasowo się tylko utaja, gdy się »słowianie« — w imię zresztą interesów klerykalnych i wogóle wstecznych — łączą przeciw Niemcom; gdy tymczasem w dążeniu do stworzenia terytoriów ściśle narodowościowych klasy pracujące wszystkich ludów Austrii mogą iść z sobą zupełnie solidarnie. Lecz w praktyce jakąż drogą może stopniowo prowadzić ku temu idealowi? Rząd austriacki stoi faktycznie i nadal wobec dwóch wrogich sobie sił, z których żadnej ulegać nie

chce: »autonomistów« z klas posiadających czeskich i polskich, — i warstw ludowych, z socjalną demokracją na czele, które, zastępując dawną burżuazyję liberalną, żądają ciągłego rozszerzania praw politycznych. Pierwsi chcą ograniczyć kompetencję organów centralnych, podkopują mniej lub więcej świadomie siłę państwa na zewnątrz, lecz wzamian stają murem przeciw dążeniom społeczno-rewolucyjnym; drudzy — podkopują podstawy państwa klasowego, lecz poręczają jego całość. Dynastia i biurokracja mogą tylko i muszą ustępować po trosze to tym, to tamtym, starając się po kolei jednych paraliżować za pomocą drugich. Dziś widzimy politykę »słowiańską« — przeciw socyalistom; jutro, jeśliby słowianie zanadto położyli nóż na gardle, a przytem socjaliści, naturalnie, energicznie nacisnęli, nie jest bynajmniej niemożliwym, że znalazłby się ów mądry mąż stanu, którego brak wytykają czasem socyalistyczni pisarze biurokracji austriackiej, a który jedyny ratunek monarchii widziałby w nowem rozszerzeniu prawa wyborczego, w znacznem powiększeniu ilości posłów z V-ej kuryi, dążących raczej do pogodzenia narodowości, lub nawet — kto wie? — w zaprowadzeniu głosowania powszechnego bez kuryj. . .

Każdy krok w tym ostatnim kierunku byłby bezwątpienia tryumfem dla socjalnej demokracji. Do rozwiązania kwestyi narodowościowej przyczyniałby się jednak tylko wówczas, gdyby towarzyszyła mu demokratyzacja instytucyj lokalnych, autonomicznych. Albowiem jeśli prawdą jest, że sam postęp demokratyzacji rozwiązuje niejako automatycznie niektóre zatargi narodowościowe, to nie przez posyłanie posłów do centralnego niemieckiego parlamentu, lecz przez wybieralność miejscowych urzędników, ustanawianie języka przez gminę lub powiat, swobodny zarząd szkolnictwa przez kraj,

samorząd ekonomicznych interesów kraju, które cierpią od złej woli panującej narodowości i wyzysku rządowego. Zdobycze polityczne na polu ogólnopolskim mogą wprawdzie prowadzić do demokratyzacji lokalnej: gdyż — wstępując już co prawda na drogę rewolucyjną — centralny parlament mógłby wciągnąć w swoją kompetencję ordynacje wyborcze krajów koronnych i narzucić im z góry, z zewnątrz, rozszerzenie prawa wyborczego, ewent. głosowanie powszechne. Galicya w szczególności stoi pod względem ustosunkowania sił społecznych niżej od całości krajów, reprezentowanych w parlamencie wiedeńskim, więc dla niej szczególnie wpływ parlamentu centralnego może być pomyślny. Pomijając już powyższą rewolucyjną ewentualność, a mając na uwadze tylko zachowanie i stopniowe rozszerzanie teraźniejszych praw i swobód politycznych, w interesie demokratycznych żywiołów polskich leży bezwarunkowo, aby te ogólne zasady ustroju politycznego pozostały i nadal w zakresie kompetencji parlamentu centralnego. W żadnym też razie nie leży w interesie tych żywiołów demokratycznych upragniony przez szlacheckich autonomistów galicyjskich, pozornie zgodny z zasadą narodowości i federacji, powrót do wybierania delegatów do parlamentu centralnego przez sejmy krajowe. Dopóki istnieje Austria, parlament centralny będzie tem forum międzynarodowym, przed które z pożytkiem posłowie socjalistyczni polscy w zaborze austriackim wynosić będą mogli nadużycia szlachty galicyjskiej, i obawa tego piętnowania z pewnością oddziaływać będzie na tę ostatnią umoralniająco. O ile przeto feodalni i klerykalni autonomiści zapragną rozszerzyć kompetencję sejmów krajowych na niekorzyść parlamentu centralnego w sprawach dotyczących swobód publicznych, nie demokratyzując jednocześnie tych sejmów, ich ordynacji wybor-

czej i ich stosunku do władzy wykonawczej, to obowiązkiem socjalistów polskich, i wogóle austriackich, będzie zawsze się temu sprzeciwiać. — Lecz całego dążenia do rozszerzenia autonomii Galicyi i innych krajów nie można utożsamiać z temi zachciankami szlacheckimi. Po ich wykluczeniu pozostaje jeszcze, jako cel tego dążenia, cała ta znaczna część postępu instytucyj politycznych, które w państwie wielojęzycznym i niejednolitym, a na podbojach opartem, nie da się osiągnąć na drodze rozwoju instytucyj centralnych. Rząd państwa takiego przywłaszcza sobie, jedynie w celu wzmocnienia się na zewnątrz i wewnątrz, różne instytucje i funkcje, które pozostawić by mógł poszczególnym krajom z daleko większym dla takowych pożytkiem, a mianowicie: administracyę, armię, politykę ekonomiczną, szkolnictwo. Są to *instrumenta regni*, narzędzia ucisku i eksploatacyi finansowej. Odbieranie tym instytucyom i czynnikom charakteru centralistycznego, a nadawanie — miejscowego, narodowego, odpowiada potrzebom każdej narodowości, a zarazem — stanowi postęp polityczny, gdyż zmniejsza siłę rządu wobec ludności. Co do administracyi np., to w Galicyi różnica nie daje się zauważyć dlatego, że świadomy ruch ludowy wogóle i robotniczy w szczególności jest tam bardzo niedawny, — ale przecie bezwątpienia korpus urzędniczy niemiecki, taki jak był przed erą autonomiczną, byłby zawsze narzędziem daleko powolniejszym w ręku rządu, byłby zawsze daleko mniej podatny na wpływy wzrastającego ruchu ludowego, niż mogą być z czasem urzędnicy polacy. Armia, posługująca się polskim językiem, mająca wyłącznie polskich oficerów, pozostająca wyłącznie w kraju, byłaby z pewnością mniej odgradzona od ludu, mniej mu obca, podatniejsza na nurtujące go prądy, mniej pewna w rękach rządu. Nie mówię już o reformach

dalszych, zmieniających wogóle charakter armii i administracyi, czyniących administracyę odpowiedzialną przed sejmem i gminą i wybieralną, zarówno jak sądownictwo, zamieniających armię na milicyę, przeznaczoną wyłącznie do odpierania najazdów. Żądania tych reform donioślejszych powinni i muszą stawiać socjaliści jednocześnie z żądaniem rozszerzenia autonomii, tak samo jak żądanie głosowania powszechnego do sejmu i gminy. Czy osiągną wszystkie te żądania odrazu, czy dojdą za jednym rewolucyjnym zamachem do idealnego rozwiązania kwestyi — »autonomii żywych narodowości«, to będzie zależało od okoliczności, w których się odnośne reformy zaczną odbywać; socjaliści, rozumie się, wskazówkę na zegarze rozwoju będą się starali zawsze posunąć jaknajdalej w kierunku wymarzonego wschodu słońca. Ale i wszelki częściowy krok, postawiony na tej drodze, będzie dla ich sprawy z wielką korzyścią. Obecnie potrzebują oni rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu przynajmniej w takim stopniu, w jakim zostało rozszerzone do parlamentu. Jeśli chcą odpowiedzieć nasuwającym się ważnym potrzebom ludu, których działalność w parlamencie centralnym zaspokoić nie może, to muszą rozwinąć, i rozwijają rzeczywiście coraz usilniejszą agitacyę za tą reformą. Lecz agitacya ta nie może przybrać wielkich rozmiarów, dopóki sejm jest i ma być tak błahą, nic nie znaczącą instytucyą, jaką jest obecnie. Czyż warto energicznie dopominać się o prawo głosu w sejmie, który zbiera się na parę tygodni w roku i nic nie może zrobić na własną rękę? Na to, aby wzbudzić silny ruch ludowy za reformą wyborczą do sejmu, trzeba jednocześnie domagać się powiększenia praw i kompetencyi tego sejmu, więc rozszerzenia autonomii Galicyi — nie w zakresie kardynalnych zasad konstytucyjnych, lecz w zakresie administra-

cyi, armii, szkolnictwa, a szczególnie — gospodarki. Tego ostatniego potrzebuje Galicya koniecznie dla swego rozwoju ekonomicznego, tamowanego przez rząd centralny; ważna to rzecz i dla przyszłości ruchu socjalistycznego. Żądanie takiego rozszerzenia autonomii, odpowiadającego rzeczywistym potrzebom rozwojowym Galicyi, napotykać może tylko na opór klerykalnej szlachty, bo, osłabiając rząd centralny, zagraża i jej wszechwładztwu; tem bezpieczniej stawiać je może partya socjalistyczna. Ponieważ popierać je mogą tylko żywioły postępowe mieszczańskie, więc jest prawdopodobnem, że gdy bieg wypadków uczyni możliwem jego urzeczywistnienie, to jednocześnie przyniesie znaczne rozszerzenie lub upowszechnienie prawa wyborczego do sejmu: są to rzeczy ściśle połączone. Możliwem jest także, że nacisk ludowy najpierw zmusi sejm do rozszerzenia prawa wyborczego, a w dalszym ciągu żywioły demokratyczne w sejmie będą musiały domagać się rozszerzenia autonomii. Lecz gdyby nawet — jak to nieraz przy reformach i w rewolucyach bywa, choć w danym razie mało jest prawdopodobne ze względu na niezwykłą słabość mieszczaństwa, pozostawionego samemu sobie, — gdyby nawet mieszczaństwu udało się reformę w połowie dzieła powstrzymać, przeprowadzić jedynie rozszerzenie autonomii w wyżej wymienionym zakresie, a odmówić ludowi rozszerzenia prawa wyborczego, — to i tak sprawa socjalno-demokratyczna na tem by zyskała, i to pozbawienie prawa wyborczego nie mogłoby już trwać długo. Walki polityczne, przeniesione z dalekiego Wiednia do mającego poważne zadania i władzę sejmu, byłyby daleko dostępnejsze robotnikom i chłopom, szybko przyczyniałyby się do ich uświadomienia, i za pierwszą reformą musiałyby rychło następować jej demokratyczne dalsze konsekwencye. I w żadnym razie

takie rozszerzenie autonomii Galicyi, wypływające z potrzeb rozwojowych kraju, (podkreślam tu raz jeszcze, że zawsze wykluczam takie rozszerzenie autonomii, które byłoby uwstecznieniem ustroju politycznego), nie mogłoby być przeszkodą na drodze ku autonomii żywych narodowości, czyli — ku przyłączeniu jeszcze i polskiej części Szlązka austriackiego, a usamodzielnieniu rusinów: przeciwnie, wzmacniając świadomość narodową i wpływ sił ludowych, byłoby etapem, zbliżającym nas do tego celu. Stawianie zaś przy programie rozszerzenia autonomii nietylko żądania rozszerzenia prawa wyborczego, ale z równą siłą—żądania zupełnego równouprawnienia rusinów, musiałoby usunąć wszelkie nieporozumienia z tamtej strony, przynajmniej ze strony rusinów społecznie uświadomionych.

Wogóle wreszcie stawianie programu »autonomii żywych narodowości« oraz — jako etapu na drodze ku niej — demokratycznego rozszerzenia autonomii Galicyi może tylko powiększyć siłę i znaczenie socjalnej demokracji polskiej, odbierając jej wrogom resztki patryotycznej broni, przeciw socyalizmowi używanej.

»Przeznaczeniem Austrii jest być demokratycznym związkowym państwem narodowościowym; ten związek państwowy narodów składa się z narodowych, autonomicznych terytoriów samorządnych, jaknajbardziej przystosowanych do granic językowych« — głosi wspólna rezolucya, opracowana przez niemieckich, czeskich i polskich posłów socjalno-demokratycznych i przyjęta w głównych zarysach przez ostatni kongres partyjny ogólno-austriacki w Bernie, — rezolucya, z którą jesteśmy tutaj wogóle w zupełnej zgodzie, a różnimy się tem jedynie, że przewidujemy bliższe etapy, prowadzące do idealnej »autonomii żywych narodowości«, i że przypuszczamy w dalszym rozwoju samo-

rząd tych narodowości w szerszym zakresie, niż tylko spraw »językowych i kulturalnych«, bo również w zakresie ekonomicznym, wojskowym, administracyjnym (co prawda, sprawy językowe i szczególnie kulturalne krzyżują się i z temi sprawami). Formuła powyższa jest ostateczną syntezą demokracji z ochroną całości Austrii. Czy zaś rozszerzanie autonomii do najdalszych granic nie zmierza do rozerwania w końcu całości Austrii? Czy nie prowadzi ku temu końcowi wogóle cały proces postępu demokratyzacji a osłabienia absolutyzmu habsburskiego, proces, którego jedną ze stron jest rozrost autonomii? Socjalna demokracja polska zdaje się tę konieczność odczuwać, i tylko ten antagonizm między zupełnym rozwojem demokracji a istnieniem Austrii może się wyrażać w okrzyku Daszyńskiego na zjeździe lwowskim w r. 1897: »Proletaryat musi rozsadzić tę klatkę austryacką!«.

Historyczną racją uformowania się, istnienia i długotrwałej potęgi Austrii, tej »wschodniej marchii« cesarstwa rzymsko-niemieckiego, jest obrona świata zachodnio-europejskiego przed falami wschodniego barbarzyństwa: najpierw—przed mądziarami, potem—i głównie — przed turkami. Dziś ta historyczna racja przestała istnieć. Potęga i schyłek Turcyi i Austrii idą z sobą ściśle w parze. W miarę jak Turcyja słabnie, Austryja traci też i prowincye i wpływ w Europie zachodniej, której jest coraz mniej potrzebna. Szuka też odwetu na Turcyi samej, lecz tu w XVIII. w. spotyka coraz niebezpieczniejszego współzawodnika, nowego wroga od wschodu — Rosyę. Wróg ten zagraża dziś Austrii i na półwyspie Bałkańskim i w łonie samej Austrii, wśród słowian. Pierwsza okoliczność jest — obok siły tradycyi i konserwatyzmu, właściwego klasom posiadającym — głównym czynnikiem, utrzymującym w austryackiej współ-

ności państwowej klasy posiadające różnych krajów; jeśli Węgry nie odpadają ostatecznie, to głównie dlatego, że czują się zbyt słabymi do współzawodnictwa z Rosją. Czynniki ten jest daleko ważniejszy od ekonomicznego, o którym się czasem mówi: zawiera on bowiem w sobie obronę ważnych interesów handlowych wszystkich krajów austriackich na półwyspie bałkańskim, a co do stosunków wymiennych między różnymi krajami Austrii, to takowe same przez się nigdy nie decydują o politycznej spójni różnych narodowości i mogą trwać i rozwinąć się—o ile odpowiadają potrzebom krajów — zupełnie niezależnie od niej i po jej zerwaniu.

Druga strona niebezpieczeństwa od strony Rosyi — jej knowania panslawistyczne i reakcyjne — skłaniają do obrony całości Austrii rewolucjonistów i demokratów. Obawiają się oni w razie rozpadnięcia się Austrii — przejścia niektórych krajów pod władzę Rosyi i odbicia się wzmocnionej jej potęgi reakcyjnej tam — bezpośrednio, w innych krajach — pośrednio, na postępie sprawy rewolucyjnej. Dlatego właśnie chcą związku autonomicznych, wolnych narodowości: bo rozumieją, że tylko przez danie słabszym narodowościom słowiańskim gwarancji przeciw germanizacji, zarówno jak madziaryzacji, przez zapewnienie im demokratycznej autonomii, można podciąć korzenie panslawizmu carskiego.

Lecz faktycznie dziś całość Austrii trzyma się przede wszystkim dynastją i biurokracją cywilną i wojskową, w których interesie leży ta całość przede wszystkim, a których siła znowu potrzebna jest kapitalizmowi i wogóle klasom posiadającym. Tymczasem proces przekształcania się Austrii na związek autonomicznych narodowości, wogóle — bieg akcji proletaryatu, musi w pewnej chwili znaleźć się w dyametrycznym przeciwieństwie do dynastji, biurokracji i interesów klas po-

siadających, które wówczas w Rosji nie będą widziały współzawodniczkę, lecz przyjaciółkę i pomocnicę. Zbliżanie się więc Austrii do ideału demokratycznego związku narodów musi—jak to dokładniej zobaczymy w rozdziale następnym — wytworzyć taką sytuację międzynarodową, z której wyniknie nie autonomia narodów w związku austriackim, lecz ich zupełna niepodległość¹. Ta sama rewolucja demokratyczna, która oderwie zachodnie zabory od Rosji, która tem samem unicestwi lub ogromnie osłabi wpływ caratu na półwyspie Bałkańskim, uczyni do reszty zbyteczną łączność państwową narodów, dziś składających Austryę. Marx (w jednym ze swych listów, cytowanych przez Liebknechta w »Czy Europa ma skończyć?«) przewiduje ten koniec Austrii — łącznie z końcem Turcji. Socjalna demokracja — używając zresztą dziś dla agitacji idealnego hasła *demokratycznego i republikańskiego* związku autonomicznych narodowości — powinna również na taki koniec być przygotowaną.

V.

Międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej.

Jak Austria i Węgry, tak i Polska była niegdyś »przedmurzem chrześcijaństwa«, czyli poprostu cywilizacji europejskiej, przed nawałą turecką. Później, gdy Turcja osłabła, w XVIII wieku, Polska stała się centrum ogromnego pasa ziemi i systemu politycznego, złożonego

¹ Warto tu zaznaczyć jeszcze, że na kongresie w Brnie tow. Prähäusen, del. z Salzburga, powiedział w dyskusji o kw. narod.: »Demokratyczna Austria wogóle nigdy istnieć nie będzie, a więc i nigdy nie będzie państwa związkowego austriackich narodowości«.

ze Szwecyi, Polski i Turcyi, który odgradzał cywilizacyę europejską od wzrastającej potęgi rosyjskiej i na którym Europa wydała wzrostowi tej potęgi wojnę. Całość losów tych trzech państw, ściśle już z sobą, pomimo dawniejszych wojen, związanych, obejmuje dyplomacya XVIII w. ogólnem mianem »kwestyi wschodniej«. Rosya zwycięża wszystkie trzy — lecz wszystkie trzy w przymusowym sojuszu i za zdradą Prus i Austryi, z którymi dzielić się musi zdobyczą. Ma na Europę »wyrąbane trzy okna«: jedno — kontynentalne, dwa — morskie. Korzysta z nich natychmiast w ten sposób, że pomaga reakcyi europejskiej do stłumienia rewolucyi francuskiej, która, cywilizacyę europejską z rąk monarchów wyjmując, na demokratyczną przekształca. Lecz w toku walki Polska, dokonywająca u siebie rewolucyi na wzór francuskiej, broni się zaciekle, siły reakcyi germańskiej i rosyjskiej na sobie zatrzymuje — dlatego ją Winkelriedem narodów nazwano — ginie, ale daje czas rewolucyi dokonać się i stać niezwycięzoną. Europa w dalszym ciągu przekształca się na demokratyczną; reakcyja znów ogląda się na carat. W r. 1831 powstanie polskie znowu unieruchomia Rosyę i pozwala wyzwolić się Belgii, zadać cios staremu systemowi Świętego Przymierza. W roku 1848 Polska powstaje zbyt słabo: car dorzyna rewolucyę europejską.

Tradycyą więc reakcyi europejskiej jest wzywać pomocy caratu; tradycyą caratu — pomoc nieść jej przeciw rewolucyi; tradycyą demokracji polskiej — kłaść się, jak symboliczny Rejtan, na progu demokratyzującej się Europy i mówić caratowi: nie przejdiesz! Dlatego demokracja europejska żądała zawsze odbudowania Polski, jako przedmurza Europy przeciw caratowi; dlatego socyalna demokracja — Marx, Engels, Liebknecht, tylu innych — przejmując z osłabłych rąk de-

mokracji mieszczańskiej kierownictwo dalszym rozwojem cywilizacji europejskiej, odziedziczyła po niej i to zasadnicze żądanie.

Pozostaje ono ciągle żywotnem. Oczywiście jest bowiem rzeczą, że rozwój akcji socjalistycznej w państwach europejskich spotka się w pewnej chwili z bezwzględny oporem klas posiadających i rządów; nadzieja, że we Francyi, Włoszech, a już szczególnie w Niemczech lub Austrii, będzie można, nie mówię — uspołecnić ziemię i środki produkcji, ale choćby znacznie zbliżyć się do celu — objęcia władzy politycznej przez proletaryat, drogą jedynie legalną, jest jednym z najszkodliwszych złudzeń, jakie mogą uwodzić socjalistów. Klasy posiadające i dynastye, szczególnie te ostatnie, czując się coraz bardziej zagrożonemi, już medytują wszędzie nad cofnięciem form politycznych i w tym celu albo same wyjdą z drogi legalnej, albo, porywając się na najdroższe swobody, na niezbędne warunki rozwoju demokracji i socjalizmu, zmuszą proletaryat do wytoczenia im rewolucyjnego boju¹. Może to nastąpić lada rok, choć może — i za lat dziesięć, lub później; daty przewidzieć niepodobna, ale gotowymi być trzeba. Szczególniej prawdopodobnem jest to właśnie w Niemczech i Austrii. Lud powinien naturalnie być ostrożny, rozważny, nie dać się prowokować bez dostatecznej racyi i dostatecznego przygotowania; ale też nie powinien myśleć, i socjaliści nie powinni go w tem przekonaniu utwierdzać, że walka zbrojna z rządem jest dziś absolutnie niemożliwa i że musi się skończyć zwycięstwem rządu. Broń została wprawdzie od ostatnich

¹ Kautsky, ten najtrzeźwiejszy polityk socjalnej demokracji, od pewnego czasu kładzie na to nacisk. Ostatnio p. *Neue Zeit*, XVII, Nr. 10, str. 295. Toż Jaurès (z powodu walki przeciw Vandenpeereboomowi w Belgii, *Pet. Rép.* 17, VII, 99).

rewolucyj znacznie udoskonalona; ulice wielkich miast mniej się nadają do stawiania barykad. Ale też z udoskonaleń broni, z wynalazków morderczych różnych rodzajów nietylko rząd może korzystać, ale i rewolucyoniści. Propaganda socjalistyczna i demokratyczna przenika do wojska; każdy prawie obywatel umie dziś bronią robić. Jeśli tej tak trudnej i ważnej propagandy w wojsku socjaliści nie zaniedbają, to w chwili starcia z rządem mogą mieć po swojej stronie wielu żołnierzy i niejednego oficera, tembardziej, jeśli będzie chodziło o obronę zagrożonych swobód politycznych. Podczas tegorocznej walki socjalistów i demokratów belgijskich przeciw zamachowi rządu klerykalnego, pragnącego uwstecznić system wyborczy, wiadomem było, że znaczna część siły zbrojnej stoi po stronie przeciwników rządu. Podczas tej samej walki partya socjalistyczna gotowa była do wywołania strejku „powszechnego“, który jej się tak powiódł w r. 1893, gdy chodziło o reformę wyborczą. Broń więc rewolucyjna udoskonala się również i przystosowuje do nowych warunków. Socjaliści tylko nie powinni zaniedbać tej strony wykształcenia swego i ludu. Im chwila starcia będzie się wydawała bliższą, tem z konieczności będą oni na tę stronę musieli większą zwracać uwagę. We Francyi taki pozytywista socjalizmu, jak Brousse, jest gruntownym znawcą strategii i roztrząsa ewentualną formę walki zbrojnej rewolucjonistów z rządem w Paryżu¹.

Otóż — jeżeli rząd niemiecki lub austriacki nie zdoła rychło stłumić rewolucyi u siebie, jeśli poważnie mu ona zagrozi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że

¹ *Pet. Rép.* 25. II. 95. Zdaje mi się, że i u nas socjaliści poczują wkrótce potrzebę pewnego wykształcenia wojskowego, do którego dzieła, pozostałe po dawnych powstańcach, mogą stać się pomocnemi.

zwróci się o pomoc do rosyjskiego, a ten, nie ulega również żadnej wątpliwości, że z tą pomocą pośpieszy, gdyż zwycięstwo rewolucyi w tych państwach sąsiednich zbytyby jemu samemu zagrażało. Wówczas wypadnie Polsce pełnić swą tradycyjną funkcję; wówczas dla socyalistów i dla demokratów, szczerze pragnących niepodległości, nastanie jedyna chwila działania. Zdaniem naszym daleko prawdopodobniejszym jest nawet, że proletaryat i lud polski zacznie walkę o swobodę polityczną i narodową w takich właśnie okolicznościach, na skutek rewolucyi zachodnio-europejskiej, i że w ślad za polskimi ruszą się i rewolucyoniści rosyjscy, niż (jakeśmy przypuszczali dla ułatwienia rozumowania w rozdz. III), że dopiero wybuch walki o konstytucyę w Rosyi spowoduje rewolucyę w Polsce. Niektórzy mniemają, że znaczenie kwestyi polskiej jest dziś dla międzynarodowej rewolucyi mniejsze, niż dawniej, dlatego, że dziś wchodzi w grę również ruch robotniczy i rewolucyjny rosyjski. Zapewne, że rewolucya polska nie będzie już jedyną obrończynią Europy przed caratem: będzie miała towarzyszkę walki w rosyjskiej. Ale każdy trzeźwo patrzący na rzeczy i znający stosunki wie, że ruch rosyjski jest i długo jeszcze będzie bezwarunkowo zbyt słaby na to, aby sam mógł sparaliżować rząd carski i uniemożliwić wysłanie wojsk na zachód. Gdyby to było zresztą możliwem, to naonczas Polska powstałaby również, tylko załatwiłaby się z najazdem z największą łatwością. Lecz, jeśli wojska carskie, co jest prawdopodobniejszym, wyruszą w pochód przeciw rewolucyonistom zachodnim, to powstanie polskie, leżące im po drodze w tak ważnej pozycji strategicznej, mieć będzie pierwszorzędne znaczenie: od tego, jak długo potrafi ono utrzymać wojska carskie, będzie zależało powodzenie rewolucyi zachodnio-europejskiej. Ciężki to

obowiązek, jak ciężkiem było powstrzymywanie przez wieki całe na sobie turków i tatarów, — ale wynikający prosto z położenia geograficznego.

Albo w tej wojnie carat zwycięży: a wówczas rozwój społeczny zostanie znacznie cofnięty, i wszystko trzeba będzie rozpoczynać nanowo. Dlatego w interesie międzynarodowej socyalnej demokracji leży zawsze osłabianie go na wszystkich polach, podkopywania jego aliansów, przeszkadzanie gromadzeniu bogactw i powodzeniom na Wschodzie. Albo — czego zawsze powinniśmy się spodziewać — rewolucya zachodnio-europejska potrafi pobić jego wojska i wyrzucić je ze swych granic. Lecz dzieje Rewolucyi francuskiej dowiodły, że kraj rewolucyjny na tem poprzestać nie może, że w celu koniecznego zapewnienia sobie spokoju i pewności bytu na przyszłość musi ponieść rewolucyjną wojnę w granice reakcyjnego wroga, osłabić go, zrewolucyonizowanymi również krajami od niego się odgradzić. Stąd — pomijając już naturalne sympatye galicyan i poznaniaków — dla rewolucyi europejskiej konieczność odbudowania Polski w nowej, rewolucyi odpowiadającej formie; stąd w dalszym ciągu wyniknie, że rewolucya europejska wraz z polską postarają się pomódz rewolucyi rosyjskiej, o ile ta będzie sama przez się dość silną, aby pomoc ta na taką odległość mogła być skuteczną i o zgubę samej rewolucyi europejskiej nie przyprawiła. Oczywiście bowiem, że Rosya konstytucyjna nie groziłaby już wojną Europie, przez rewolucyę przekształconej.

Jakże właśnie rewolucya ta Europę przekształci? Zależy od chwili, w której wybuchnie, od stopnia rozwoju ekonomicznego, do którego Europa w owej chwili dojdzie. Socjaliści, naturalnie, tak w Polsce, jak gdziein-dziej, będą się ją starali popchnąć pod względem poli-

tycznym, zarówno jak ekonomicznym, jaknajdalej w kierunku ustroju socjalistycznego. Być może jednak, że układ sił społecznych będzie na to niedość dojrzały, że własność prywatna, szczególnie na wsi, będzie zbyt jeszcze silna: pamiętać należy, że reakcja dzisiejsza monarchiczno-klerykalna może wywołać rewolucję, w której obok socjalistycznego proletariatu walczyć będą mieszczańscy demokraci — i ci, choć podczas walki będą z pewnością na drugim planie, ale podczas zastygania rozbijałych elementów mogą wziąć górę. W takim razie wynikiem rewolucyi, wynikiem olbrzymiej wagi, będzie bądź co bądź — oprócz pewnego postępu społeczno-ekonomicznego — pomyślniejszy dla dalszego rozwoju sprawy robotniczej układ państw. Nie zajmują nas na razie odnośne kwestye zachodnio-europejskie: alzacko-lotaryńska, irlandzka, kolonialne, etc., a tylko „kwestya wschodnia“ w określonym na początku rozdziału znaczeniu historyczno-dyplomatycznym. Pozostałością kwestyj szwedzkich jest tylko Finlandya, która odpadnie od Rosyi. Stanie Rzeczpospolita polska niepodległa, a dzięki jej istnieniu istnieć też będą mogły bez obawy służenia reakcyjnym celom rządu rosyjskiego i inne niepodległe państwa słowiańskie, już istniejące i nowe: Bułgarya, Wielka Serbia, Ruś, Czechy. Sparaliżowanie zaborczych zapędów Rosyi pozwoli, pod życzliwą opieką demokratycznej Europy, zreformować się Turcyi. Niemieckie kraje Austrii przyłączą się do zjednoczonych Niemiec. Jaki zaś będzie stosunek rzeczypospolitej polskiej do tych różnych państw, jakie wogóle między temi państwami powstaną przymierza czy federacye, tego, ma się rozumieć, dziś się przewidywać nie podejmujemy, to na dzisiejszą naszą taktykę wpływu mieć nie może.

Staraliśmy się dowieść, że taki jest nieunikniony

wynik rozwoju Europy dzisiejszej w kierunku demokratycznym i socjalistycznym. Rozwój ten na tym punkcie naturalnie się nie zatrzyma: lecz zarówno w każdym z tych zrodzonych z rewolucji państw, jak i w Polsce, socjaliści, zdobywszy w dziedzinie politycznej i ekonomicznej wszystko, co się tylko da zdobyć, posiadą mocną i elastyczną podstawę do dalszego biegu w przyszłość.

Ostatnie nieporozumienie ¹.

Uwagi w sprawie pojmowania programu »minimalnego«.

Broszura o »Niepodległości Polski w programie socjalistycznym« tem się różni od innych wystąpień tegoż autora, że nie wywołała żadnej polemiki. Ze strony zwolenników P. P. S. jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ niżej podpisany autor sam stawia sobie zgóry za zadanie jedynie wypowiedzenie i umotywowanie ogólnie uznawanych i krążących w naszej partyi poglądów. To też »Naprzód« mógł ograniczyć się do stwierdzenia tej zgodności broszury z poglądami trójzaborowej partyi socjalistycznej polskiej. Swoją drogą, nie bez tego, żeby mi towarzysze prywatnie nie robili zarzutów: jeden z nich polega na tem, że w broszurze zbyt jest widoczna chęć i cel — przekonania nieprzekonalnych »S. D.«, co sprawia, że obszernie bywają w niej uzasadniane rzeczy zrozumiałe same przez się. Rzeczywiście, przyznać muszę, że naiwność swoją posuwam jeszcze czasami do wiary w skuteczność argumentów słownych i drukowanych, w pożyteczność dyskusyi; i dlatego nie wiem co mam myśleć o »nieprzekonalnych S. D.«, wobec tego niezaprzecznego faktu, że z ich strony nie wyszła żadna, ale to literalnie żadna krytyka — choćby nawet nie miażdżąca i nie piorunująca — pierwszego od r. 1893 (a i tamto pierwsze było przez samych autorów nazwane »szkicem«) całkowitego i systematycznego umotywowania programu niepodległości? Wyznaję, że czekałem na to przez całe 6 miesięcy, od chwili wyjścia broszury. Czy więc myśleć mam, że socjalistów-przeciwników P. P. S. wcale już niema? czy że, o ile pozostają prze-

¹ »Przedświt«, 1900.

ciwnikami, to dla motywów, nic wspólnego nie mających z wewnętrznym przekonaniem i sumiennością samokrytyczną, ponieważ nic odpowiedzieć nie mogą na nasze rozumowanie, jak nic już oddawna nie mogą przeciwstawić naszym czynom? Jeżeli nawet nikogo z »nieprzekonalnych« nie przekonałem, to myślę, że samo tylko powyższe skonstatowanie, dowodzące raz jeszcze, że P. P. S. jest zjednoczoną i jedyną, warte było broszury...

Zapominam jednakowoż o jednej jeszcze alternatywie: — co najmniej logiczne i słuszne, to przecie bywa czasem prawdziwem! Można mianowicie nie być niczem w kraju, niczem nie być i zagranicą, a przecież od czasu do czasu, przez stosuneczki i protekcjki, korzystając z nieświadomości cudzoziemców, wsunąć do tego lub owego pisma zagranicznego jakąś perfidną insynuację przeciw P. P. S. lub gromką reklamę dla »Socjalnej Demokracji«, jak ta w »Petite République« o połączeniu się »S. D. K. P.« z »L. S. D.« w »Socjalną Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy«¹. Nietylko jednak wspominam o tem przez wzgląd na oprawienia godny klejnocik etyki rewolucyjnej ostatnich mohikanów »epoki udzielnej« naszego ruchu; ciekawszem jest (bo dziwnie mi jakoś powiedzieć: ważniejszym), że właśnie w artykule tym, na obojętnych szpaltach francuskiego dziennika, daje się zauważyć pewna ewolucya naszych t. zw. socjalnych demokratów, pewna zmiana w stawianiu kwestyi programowej. Nie broszury oczywiście, ale fakty imponujące wszczepiły im przemocą w głęb duszy przekonanie, że »frazesy patryotyczne«, jak mówi ich mentorka, jakoś nie grożą sile i klasowemu charakterowi polskiego ruchu robotniczego, który jest już do tyła dojrzały, że wyrazy »ojczyzna« i »niepodległość« prze-

¹ Patrz »Luźne notatki« Nr. 6 »Przedświtu«.

stały być dlań *tabu*. To też nie znajdujemy tam już kategorycznego wypierania się »socyjal-patryotyzmu« i wogóle dążenia do niepodległości Polski, jakie cechowało piękne czasy »Sprawy Robotniczej«; przeciwnie, autor usiłuje dowieść, że i jego »partya« nie wyrzeka się bynajmniej dążenia do odrębnego bytu narodowego, ale różni się od »nacyonalistów« — »metoda«: gdy ci mianowicie dążą »przez niepodległą Polskę do socjalizmu«, socyalni demokraci wierzą tylko w dojście »przez socjalizm do niepodległej Polski«. I wogóle, gdy jakiegoś z nielicznych naszych »S. D.« przyprzeć już zupełnie do muru w dyskusyi, to znajduje ostateczną odpowiedź tej treści, że przecie nikt nie może nic mieć przeciw postawieniu niepodległości Polski w »programie maksymalnym«, ale P. P. S. źle robi, że stawia ją w »programie minimalnym«.

Proszę mi wierzyć, że tym razem nie mam już bynajmniej zamiaru przekonywania nieprzekonalnych, pomimo to jednak sędzę, że takiemu postawieniu kwestyi warto poświęcić parę uwag, — a to dla kilku względów następujących: P. P. S. nie składa się już dziś tylko z celowo dobranej i wewnątrznie przystosowanej grupy ludzi, których do uznawania programu doprowadziła jedna i ta sama droga myślowa; objęła ona szerokie masy i różnorodne, z różnych punktów widnokregu socyalistycznego przybywające, żywioły myślące. Fakt ten wywołuje naturalnie pewną fermentację; w łonie samej partyi mogą istnieć i istnieją różne sposoby tłómaczenia pojęć i haseł, któremi operujemy. W celu zapobieżenia wewnętrznym nieporozumieniom powinniśmy zdać sobie sprawę ponownie ze znaczenia niektórych przynajmniej używanych pojęć i określeń. Taka zresztą rewizya nieustająca odbywać się powinna i odbywa się we wszystkich zdrowo i szeroko żyjących partyach; jest ona jednym

z najdzielniejszych środków oddziaływania na opinię publiczną i przyciągania coraz nowych sił.

W obecnej chwili dziejowej we wszystkich krajach, posiadających ruch socjalistyczny, na porządku dziennym stoi kwestya programu minimalnego. Pojęcie to przyniósł ze sobą socjalizm naukowy, przeciwstawiając je dawnej naiwnej i wyłącznej wierze rewolucjonistów w rewolucyę maksymalną, całkowitą i jednorazową; a oparł je teoretycznie na fakcie stopniowości wszelkich naturalnych procesów i przekształceń, zarówno fizycznych i biologicznych, jak i społecznych. Praktycznie jednak opierało się ono na poczuciu niemożliwości obalenia i zniszczenia odrazu wszystkich sił, stających na zawadzie urzeczywistnieniu ustroju socjalistycznego. Faktem historycznym jest, że ideał komunistyczny wytworzył się w głowach ideologów utopistów siłą zarówno negacyi, jak śmiałego uogólnienia i rozwinięcia genialnie wyczutych zarodków przyszłości. W każdym razie jednak był to skok ducha w przyszłość niezmierny, ogromnie a priori a bynajmniej nie ścisły, materialistyczny wniosek z istniejących już faktów ekonomicznych. Tym a priori powziętym ideałem byli też jeszcze ożywieni autorowie »Manifestu komunistycznego«, gdy pisali że »komuniści różnią się od reszty proletaryatu jasnym zrozumieniem warunków, przebiegu i celów ogólnych ruchu robotniczego«; ale rola ich dziejowa polegała już właśnie na zaszczepieniu tej płonki ideału na potężnem o wielu konarach drzewie żywiołowego a mało świadomego ruchu robotniczego, na wykryciu identycznej ich natury. Dlatego to mogli oni już o parę wierszy niżej twierdzić, że »teorye komunistów są wyrazem rzeczywistych warunków istniejącej walki klasowej i procesu historycznego«. Dlatego też mogli oni napisać to zdanie, najlepiej określające całe ich stanowisko w rozwoju nowożytnego ducha: »Komuniści walczą

o bezpośrednie cele i interesy klasy robotniczej, lecz w ruchu terażniejszości są oni obrońcami zarazem i przedstawicielami przyszłości ruchu«. Marksizm ożywił praktyków-empiryków klasy robotniczej dalekim ideałem ogólnospołecznym, ale zarazem wprowadził on idealistów ogólnospołecznej harmonii w sam środek faktów, w samą głąb danej praktyki: — i to jego dwustronne nieocenione znaczenie. Marksizm — to zrozumienie zarówno tego, że wszelkie praktyczne zdobycze i reformy na dziś torują tylko drogę ideałowi komunistycznemu, jak też tego, że dla wyznawców ideału komunistycznego żadna praktyczna zdobycz częściowa nie jest obojętna ani zbyteczna.

Synteza jednak taka nie może być trwałą. I na rozwoju stronnictwa socjalistycznego sprawdza się ogólne prawo rozwoju społecznego: prawo wahadłowości walki między żywiołami przeciwstawnymi. W propagandzie ich i taktyce da się zauważyć ciągła kolej dłuższych i krótszych okresów, w których przeważa — to zapatrzenie się w odległy ideał i uprawianie uczuć i pojęć, z nim związanych, radykalnego przeczenia całej terażniejszości, to znów dbałość o doraźne korzyści, pociągająca za sobą gruntowną znajomość sił i funkcji danego ustroju i korzystanie z nich. Równowagę pomiędzy tymi dwoma równie niezbędnymi składnikami ruchu rewolucyjnego utrzymać wcale nie łatwo. W ostatnich czasach, dzięki bernsteinizmowi, a może więcej jeszcze — millerandyzmowi, szala wahań przechyla się stanowczo zanadto i szkodliwie na stronę praktyczności, stopniowości, minimalności z pominięciem, a przynajmniej osłabieniem, radykalnej negacji i krytyki terażniejszego ustroju. Otóż faktem jest, że postawienie niepodległej Rzeczypospolitej polskiej jaknajbardziej demokratycznej w programie socjalistów polskich jest jednym z objawów zstępowania rewolucjonistów z wyżyn ideału do wymagań terażniej-

szości; ale przeciwnicy nasi, zarzucając nam, że my dążymy »do socjalizmu przez niepodległą Polskę«, gdy tymczasem oni, jak przystoi prawdziwym rewolucjonistom, dążą »do niepodległej Polski przez socjalizm«, chcą oczywiście i nas zaliczyć do tej frakcji, która dla zdobyczy częściowych, myśla o nich jedynie zaprzątnięta, zapomina o celu ostatecznym i odpowiednio obcina czy wypacza uświadomienie (umysłowe zarówno jak etyczne) mas. Przeciwnicy P. P. S. chcą przez to powiedzieć — i wmówić — że P. P. S. wysuwa ciągle niepodległość Polski na pierwszy plan ze szkodą dla ekonomicznego wyzwolenia proletariatu — ponieważ twierdzi, że niepodległość Polski musi koniecznie poprzedzić to całkowite wyzwolenie.

Ażeby odeprzeć ten ostatni możliwy zarzut zasadniczy, rozwiązać to ostatnie nieporozumienie, przynajmniej w głowach ludzi, nie należących do garstki nieuleczalnie uprzedzonych — musimy zastanowić się raz jeszcze nad właściwym znaczeniem pojęcia *programu minimalnego*. Ja osobiście tembardziej odczuwam tego potrzebę, że w broszurze »Niepodległość Polski«, określając »stanowisko socjalno-demokratyczne«, w jednym miejscu (str. 9) wyraziłem się w sposób następujący, który właśnie, jeżeli komu na tem szczególnie zależy, może dać powód do powyższej mylnej interpretacji programu P. P. S.: »Jeżeli postawimy siebie w pewnej określonej chwili dziejowej i w pewnym danym społeczeństwie, to od ustroju socjalistycznego dzieli nas nie jeden wybuch, ale szereg zmian ekonomicznych i prawno-politycznych; ...możemy przewidywać najbliższe etapy, formułujemy je, jako punkty programu *minimum*«... Na zasadzie tego ustępu, ktoś, nie uwzględniający miejsc innych, na które się niżej powołam, mógłby przypuszczać, że zdaniem naszym zasadniczą cechą programu minimalnego jest

etapowość, rozłożenie rewolucyi na szereg etapów, — gdy tymczasem w rzeczy samej jest to cecha podrzędna, pochodna, uwarunkowana i nie-niezbędna. Weźmy np. zastąpienie armii stałych milicjami, powszechne uzbrojenie ludu. Niejeden krytyk programu minimalnego P. P. S. zapewne dopiero z naszego artykułu się dowie, że żądanie to figuruje w liczbie żądań »zunächst«, czyli w części minimalnej oficjalnego programu erfurckiego socjalnej demokracji niemieckiej, a przecież trudno twierdzić, aby socjalna demokracja niemiecka uważała nie już za niezbędne, ale za możliwe urzeczywistnienie tego żądania przed wprowadzeniem ustroju socjalistycznego — przynajmniej w bardzo szerokim zakresie — przez zwycięski proletaryat. To samo stosuje się w mniejszym lub większym stopniu do paru innych punktów »najbliższych« programu erfurckiego, jak wybór wszystkich urzędników przez lud, uznanie religii za rzecz czysto prywatną, — które figurują tam obok takiego »minimalnego« żądania, jak zakaz pracy zarobkowej dla dzieci do lat 14. Tak samo rzecz się ma i z rozwiązaniem kwestyi językowej przez »federacyę żywych narodowości« w Austrii. Nikt na seryo nie wierzy, aby taki ustrój był możebny w Austrii, dopóki będzie ona państwem klasowo-kapitalistycznym, aby mógł poprzedzić jej upadek, jako takiej; a jednak stanowi on hasło agitacyjne na dziś, punkt programu minimalnego.

Dlaczego? Czy jest w tem sprzeczność? Czy partjom, reprezentowanym na kongresach erfurckim i berneńskim, zarzucać może będziemy pomieszanie pojęć albo nieumiejętność układania programów? — Bynajmniej. Żądania powyżej wymienione zupełnie słusznie postawione są w programie minimalnym — ponieważ, logicznie rzeczy biorąc, nie są absolutnie sprzeczne z ustrojem, opartym na prywatnej własności środków

produkcji. Co bowiem jest cechą programu maksymalnego? Jak sam termin wskazuje — dążenie do takiego ustroju, w którymby to, co z punktu widzenia proletaryusza, socjalisty, uważane jest za dobre, było urzeczywistnione w stopniu największym, jaki sobie wyobrazić można: w którymby za najmniejszą ilość pracy i zużycia sił ludzie otrzymywali jaknajwiększą ilość dóbr, w którym panowałyby tak wielka równość i wolność jednostek i narodów, a jednocześnie tak wielka między nimi współzależność i harmonia, jak tylko sobie wyobrazić można¹. Nie znaczy to, aby ustrój taki był ideałem utopijnym, kompozycją marzycielską; przeciwnie, jest on tylko konsekwencją warunków teraźniejszości, ponieważ, skoro zjawiają się w umysłach naszych wyobrażenia jakichś udoskonaleń społecznych, to są one tam podsunięte przez istniejące już w społeczeństwie zarodki tych udoskonaleń. Maksimum rozwoju tych zarodków równa się zniesieniu wszystkich złych stron teraźniejszego ustroju, czyli — zaprowadzeniu ustroju przeciwnego; tylko proletaryat, który, dzięki warunkom swego bytu, stoi w zupełnem przeciwieństwie do ustroju teraźniejszego, może pragnąć tego maksimum. Ale pomiędzy zarodkiem jakiejś idealnej cechy społeczeństwa, istniejącym obecnie, a pożądanym i oczekiwanym najwyższym stopniem jej urzeczywistnienia leży — logicznie rzeczy biorąc — cały szereg szczebli, urzeczywistniających się w coraz wyższym stopniu: prowadzą one od teraźniejszych postępów techniki i organizacji pracy — do jaknajkrótszego dnia roboczego; od uznania, choćby w najmniejszym stopniu, prawa wyborczego ogółu — do prawodawstwa bezpośredniego z parlamentem, sprowadzonym do roli komisji przygo-

¹ »Asocjacja, w której swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich«. (Manifest komun.).

towawczej; od krótkoterminowej powszechnej służby wojskowej — do milicyi; od traktatów, konferencyi, ustanawiających prawo narodów, dorywczych sądów polubownych — do wiecznego pokoju między niepodległymi ludami. Różne społeczeństwa faktycznie wznoszą się na niektóre z tych szczebli, a robią to nierównomiernie, dorywczo, częściowo, to w jednej dziedzinie, to w drugiej. Dzieje się to, wogóle biorąc, pod parciem tych sił rozwojowych, które wyrażają się również i najdobitniej we wzroście świadomości proletaryatu; lecz siły te rozwojowe i konieczność liczenia się z tą wzrastającą świadomością oddziałują też na inne klasy społeczne; położenie materialne i moralne każdej z nich, a w każdej — każdego z licznych członków, czyni je właśnie skłonniemi do wyniesienia się na jakiś — bliższy lub dalszy — szczebel prowadzący do socjalistycznego ideału, dostępnemi dla zrozumienia i przyswojenia sobie części lub jakiejś strony tego ideału. Uświadomiony proletaryat, czyli stronnictwo robotnicze, mając na celu całkowite urzeczywistnienie swego ideału społecznego, czyli stojąc na właściwym stanowisku klasowym w rozumieniu marksowskiem, znajduje się więc wobec niestałej już równowagi społecznej, w której działają i siły całkowicie mu wrogie, i siły częściowo już mu — ale tylko częściowo — przychylnie; a do tych ostatnich musi zaliczyć nietylko pewne odłamy klas panujących i posiadających, ale i klasy ludowe, wyzyskiwane i proletaryzujące się stopniowo, i nawet, — nieświadomiony jeszcze lub niedość uświadomiony proletaryat przemysłowy. Dla nich to istnieje program minimalny. Gdyby uświadomiony proletaryat mógł urzeczywistnić zaraz i odrazu, całkowicie i wszechstronnie swój ideał, to oczywiście program minimalny nie istniałby wcale. Lecz nie może, a nie może dla czego? Jak wiadomo, dlatego, że rozwój techniczny, ekonomiczny

czny, nie jest jeszcze dość posunięty; ale, o ile rozwój ten odbywa się po za sferą celowo organizacyjnego oddziaływania ludzkiego, to dla niego wszelkie programy są obojętne; wyraża się on w pewnym stanie świadomości ludzkiej, która jest właściwem polem propagandy socjalistycznej, a zatem — musimy powiedzieć, że, jeśli ideał socjalistyczny nie może być urzeczywistniony zaraz i całkowicie, to dlatego, że nie jest, jako taki, bezpośrednio dostępny dla zbyt znacznej części opornych umysłów. Rozkłada go się więc na strony i szczeble, aby z tej lub owej strony, po tych szczeblach, umysły oporne mogły do niego dostąpić. Nie znaczy to, aby się wypierać ideału lub obniżać go: nie — wszakże jest to minimalny program partii socjalistycznej, a więc każdy jej punkt z góry, *par définition*, przedstawiony być musi, jako prowadzący niechybnie do socjalizmu. Ponieważ socjalizm jest rezultatem musowego rozwoju ekonomicznego w pewnym kierunku, zatem wykluczone jest również takie przystosowanie się do opornych umysłów, które wyrażałoby się w daremnych próbach powstrzymania lub cofnięcia tego rozwoju. Ale określenie tych szczebli programu minimalnego nie jest również dowolnem; w tych czysto ilościowych szeregach wstępujących nie można całkować do granicy tej lub owej według kaprysu; ponieważ wszelki program minimalny ma na celu przełamanie oporu różnych żywiołów, nie mogących ze względu na swe położenie przystać na ślepo do partii socjalistycznej, więc sformułowanie jego punktów zależy od interesów i stanu umysłów tych warstw i ich stosunku do proletaryatu i jego linii rozwojowej. To, co powiedzieliśmy wyżej, zawiera już odpowiedź na kwestyę przymierzy z innymi partiami: stawianie programu minimalnego nie miałoby wcale racji bytu, gdyby każdy jego punkt nie zapewniał partii robotniczej współdzia-

łania — ograniczonego do tego lub do kilku punktów — pewnej niesocjalistycznej jeszcze części społeczeństwa. Tak się rzecz ma ze swobodą prasy, głosowaniem powszechnem, 8-godzinnym dniem roboczym i prawodawstwem fabrycznem wogóle, ograniczeniem militaryzmu, równouprawnieniem kobiet, ustrojem republikańskim, — niepodległością i jednością narodową. Za każdym z tych żądań stoi — na zasadzie swych interesów — pewien żywioł niesocjalistyczny; ale *każde jest też jedną ze stron, z cech ideału socjalistycznego, czy to w stopniu możliwie największym, czy — częściej — mniejszym, przejściowym.* I to jest istota programu minimalnego. Czy żądania takie stawiane były dawniej przez inne klasy, w swoim czasie postępowe, a porzucone przez nie wskutek bankructwa politycznego, nie straciły jednak swej żywotności, czy też są zupełnie nowe, bo podyktował je nowy układ stosunków i potrzeb, to rzecz podrzędna i obojętna.

Już z tego widać, jak sztucznem jest kopanie przepaści między programem »maksymalnym« i »minimalnym«, umieszczanie różnych żądań za tą lub ową przegródką: bo ostatecznie program maksymalny musi się znajdować i w minimalnym, tylko ujęty z pewnej strony i posunięty do pewnego stopnia. — Idźmy dalej. Istotą programu minimalnego jest rozłożenie ideału socjalistycznego na etapy, nie dowolne, bo wysnute ze stosunków między klasami i stanu umysłów, ale których następstwo jest w zasadzie, wogóle, czysto hypotetyczne i logiczne. Czy etapy te staną się faktycznymi lub nie, czy następstwo ich stanie się z logicznego — chronologicznem, to zależy od warunków i prawie nigdy z góry przewidzieć się nie da. W broszurze mej mówiłem — i to jest właśnie ustęp dopełniający ten, który cytowałem wyżej, i nadający mu właściwe znaczenie: »W samej chwili

walki o dany etap starcie między socjalną demokracją a innymi, o to samo prawo walczącymi stronnictwami jest nieuniknione, gdyż socjalna demokracja chce z ruchu wyprowadzić najdalsze jego konsekwencje, tamta — na pewnym zbyt niskim utrzymać go poziomie; socjalna demokracja pamięta, że, *jeśli rewolucja nie musi być koniecznie całkowitą, to jednak zawsze pożądana jest, żeby taką była*, i że posunięcie jej do dalszych lub bliższych granic zależy — szczególnie w chwili ruchu — od nacisku socjalnej demokracji. Dlatego pierwszym jej obowiązkiem jest dbać zawsze, aby ten nacisk był jaknajsilniejszy...« (str. 13). Zupełnie tak samo rozumowali autorowie »Manif. Komun.«. I oni rozumieli, że »proletaryat używać będzie swej przewagi politycznej do stopniowego wywłaszczania burżuazji«; i oni postawili szereg punktów, od których będzie można zacząć, przynajmniej w krajach najbardziej rozwiniętych, między którymi spotykamy powszechne i bezpłatne nauczanie — punkt raczej »maksymalny« — obok upaństwowienia banków i kolei; i oni, stawiając je, wiedzieli, że wyglądać one muszą na niedostateczne i pełne wewnętrznych sprzeczności, bo usunięcie wewnętrznych sprzeczności, harmonijność i logiczna całkowitość jest właśnie cechą wyłącznie ideałowi właściwą, a więc nie — pojedynczym jego stanom lub szczeblom, do niego prowadzącym, ale — dodawali — »kroki te w czasie trwania ruchu przekraczają same siebie« i, radząc komunistom popierać niekomunistyczne partie postępowe (w Polsce — partię uwłaszczenia włościan, »która widzi w rewolucji agrarnej zawiązek wyzwolenia narodowego«), żądali bezwarunkowo jednocześnie »budzenia w umysłach robotników jasnej świadomości głębokiego antagonizmu między burżuazją a proletaryatem, aby w odpowiedniej chwili robotnicy (niemieccy) umieli użyć warunków społecznych

i politycznych, wytworzonych przez ustrój mieszczański, jako broni przeciw temuż ustrojowi, aby natychmiast po obaleniu reakcji (w Niemczech) mogła rozpocząć się walka przeciwko samej burżuazji». Taka właśnie jest taktyka P. P. S. I my w jej duchu kończymy rozdziały naszej broszury takimi zdaniami, wyglądającymi niemal na parafrazy cytowanych wyżej ustępów z »Manifestu«: — »Partya socjalistyczna, kierując rewolucją narodową, wysunąwszy się na czoło sił rewolucyjnych i korzystając z rewolucyjnej nierównowagi, zdoła też posunąć całą konstytucję społeczną i polityczną tworzącej się rzeczypospolitej polskiej jaknajdalej w kierunku ideału socjalistycznego«... »W Polsce, zrodzonej z rewolucji, socjaliści posiadają mocną i elastyczną podstawę do dalszego biegu w przyszłość« (str. 42, 73).

Autorowie »Manif. komun.« mniemali, że w Niemczech, które wówczas znajdowały się w przededniu rewolucji mieszczańskiej, rewolucja ta — przy powyższej taktyce partii robotniczej — może być tylko »krótkim wstępem do rewolucji proletaryackiej«. Dziś także Kautsky powtarza, że, wobec zmarnienia innych klas, tylko po ewolucji proletaryackiej można się spodziewać urzeczywistnienia takich dążeń, jak niepodległość Polski, republika w Niemczech itp.; a to zupełnie słuszne w pewnym znaczeniu zdanie niektórzy tłómaczą tak, że Polska nie może zostać niepodległą wcześniej, aż »będzie socjalizm«, czyli — że niepodległość jej należy do »programu maksymalnego«. Wielu towarzyszy z P. P. S. jest również tego zdania, że gdy zdobędziemy niepodległą rzeczpospolitą, to jednocześnie zrobimy ją socjalistyczną; jeden z nich mówił do mnie — i to drugi zarzut co do broszury mej, ale i ten słyszałem od swoich tylko: »Wcale nie pragnę być nawozem dla jakiejś może narodowej demokracji, któraby rządzić miała zdobytą przez nas

Polską«. I ja nie pragnę, — i pragnę bardzo, aby niepodległa Polska została zarazem socjalistyczną i partya nasza oświadczyła nawet oficjalnie, że do tego dążyć będzie¹, i napewno nie cofnie się w chwili ruchu przed żadnym środkiem, aby nie wypuścić ze swych rąk i nie oddać nieprzyjaciołom socjalizmu, przyszłym »białym«, kierownictwa jego i przewagi w organizowaniu, konstituowaniu oswobodzonej ojczyzny. Ale widzę, że owo »krótkie preludjum«, na które rezygnowali się Marks i Engels, trwa jakoś już przeszło 50 lat; widzę, że nie tylko pokolenie r. 48-go, ale i ożywiona tymże duchem i temiż nadziejami Komuna paryska — poszły na »nawóz«. Że zaś na tym nawozie wyrosło — w Niemczech zjednoczenie narodu i głosowanie powszechne, we Francyi — prócz tego, rzeczpospolita, i rośnie wiele innych rzeczy, rosną siły, podkopujące coraz bardziej ustrój kapitalistyczny, więc — gdyby nawet, przy całym jaknajwiększym nacisku, który będzie zawsze pierwszym naszym obowiązkiem, niepodległa Polska nie zamieniła się za tym zamachem na socjalistyczną, gdyby nawet z logicznego stopnia stać się miała faktycznym i chronologicznie poprzedzić socjalizm, to myślę, że i rola »nawozu« będzie pożyteczną i chwalebą i że niema co się myślać o niej zrażać.

Z powyższego widać, jak źle postawionym, niezgodnym z duchem marksizmu, ciasnym — albo podstępny — jest dylemat: »nie przez niepodległą Polskę do socjalizmu, ale przez socjalizm do niepodległej Polski«. *Niepodległość narodowa jest jedną ze stron ideału socjalistycznego*, i to jedną z najważniejszych jego stron, to każdy przyzna. Dlatego zajmować musi w agitacyi dzi-

¹ Ob. np. »Bulletin Officiel« Nr. 8 (»Les motifs de notre programme«); również ost. wyd. broszury »Sprawa Robotnicza«.

siejszej odpowiednie miejsce, tak jak inne jego strony: własność społeczna, równość polityczna etc. Oczywiście jest, że mogłaby ona być zdobyta przed całkowitem wprowadzeniem socjalizmu, że nie sprzeciwia się absolutnie ustrojowi kapitalistycznemu, że leży w interesie nie tylko proletariatu i dlatego musi być stawiana w programie minimalnym. Czy faktycznie będzie ona zdobyta bez jednorazowego wprowadzenia socjalizmu, tego nikt przepowiedzieć na pewno nie może; jest to kwestya drugorzędna. W każdym razie, czy tak czy owak, zdobycie jej może być tylko rezultatem zwycięstwa proletariatu, ruchu socjalistycznego — i takie jest właściwe znaczenie zdań Kautsky'ego, tylko niewiadomo, i on sam nie przesądza, — czy zwycięstwa całkowitego, czy częściowego, — a więc połączonego z częściową, mniej lub więcej dotkliwą, tragiczną porażką. Z tego wynika, że czy kto wierzy, że zdobycie niepodległości poprzedzi wprowadzenie ustroju socjalistycznego w Polsce, czy też mu będzie towarzyszyło, to z tą swą wiarą może równie dobrze do P. P. S. należeć. Jeżeli zaś chodzi o przeprowadzenie linii granicznej między P. P. S. a narodowcami, nie stojącymi na gruncie prawdziwie socjalistycznym, jeżeli już potrzebna jest jakaś dobitna formuła, charakteryzująca stanowisko klasowe, to może być nią nie powyższa: »przez socjalizm do niepodległości, a nie przez niepodległość do socjalizmu«, która jest zwodnicza i arbitralna, a tylko ta, którąśmy już w 1894 r. wypowiedzieli i która jest wyrazem całej taktyki P. P. S.: »nie proletaryat dla niepodległej Polski, a niepodległa Polska dla proletariatu«, co w swej pozornej paradoksalności, właściwej wszelkiej zwięzłej formule, oznacza, że proletaryat nie ofiaruje swych sił dla abstrakcyjnej idei, zzewnątrz mu narzuconej, lecz, walcząc o niepodległość, zaspakaja swą własną pilną i zasadniczą potrzebę,

a przeto dąży do takiej Polski, jaka jego potrzebom odpowiedzieć może.

Lecz powiedzieć ktoś może: skoro już mowa o możliwości i ewentualnej pożyteczności częściowego zwycięstwa proletariatu polskiego, to skądże pewność, że nie ograniczy się on do zdobycia konstytucji ogólnorosyjskiej, ograniczającej carat, z pewną autonomią dla Polski? Byłoby to zapewne mniej, niż socjalizm, a jednak o nią walczyć warto. Konstytucja rosyjska jest też logicznym etapem do niepodległości; nam się здаwać może, że będzie ona i faktycznym, że pierwiej zdobyć ją będziemy mogli, a dopiero potem na jej podstawie — niepodległość. Tak myślała właśnie S. D. K. P. — i tak myślą właśnie jej szczątki. I my też nie odpowiemy im bynajmniej ekskomunikującym dylematem: »nie przez konstytucję do socjalizmu, ale przez socjalizm do konstytucji«. Tow. Gumplowicz w sumiennej recenzji o mej broszurze, którą pomieścił w »Socialistische Monatshefte«¹ i za którą jestem mu wdzięczny, zgadzając się na uzasadnienie żądania niepodległości w zaborze rosyjskim, pisze, że co do zaboru austriackiego i pruskiego autor bardzo rozsądnie uważa niepodległość za muzykę przyszłości i poprzestaje na bliższych żądaniach demokratyzacji i autonomii. Po tem, co wyżej, stało się, sędzę, jasnym, że niema tu żadnej sprzeczności. Niepodległość i jedność narodu polskiego uważam za »nieunikniony wynik rozwoju Europy dzisiejszej w kierunku demokratycznym i socjalistycznym«, a więc »zbliżenia się do nich oczekuję jedynie od postępów demokratyzacji« (str. 73 i 60), i każdy taki postęp uważam za wysiłku godny, — ale tej niepodległości i jedności bynajmniej nie

¹ Nie mam tekstu pod ręką, ale jestem pewien, że wiernie oddają myśli szan. recenzenta.

odsuwam na daleki plan i *ad calendas graecas*, ponieważ żądam, aby hasło to »przyświecało ciągle i *dziś już* konsekwentnej, stopniowej walce proletariatu polskiego o coraz szersze swobody i prawa polityczne w granicach państw austriackiego i niemieckiego« (str. 46). I rosyjskiego: cały rozdział o zaborze rosyjskim, świadczy że dodatek ten jest dla nas zupełnie naturalny. Jako politycy realni, stoimy najzupełniej na gruncie zdobywania swobód na rządzie rosyjskim. — bo ten a nie inny mamy przed sobą. Nam się zdaje, na zasadzie rozważenia sił działających i położenia krajów, że daleko prawdopodobniej podczas tej walki o swobody cesarstwo rosyjskie się rozpadnie i Rzeczpospolita polska zostanie zbudowana, jako wysunięta placówka Europy rewolucyjnej, gdy tymczasem w Rosyi właściwej może zapamiętuje tylko konstytucyjna monarchia; ale może ktoś mniemać, że przeciwnie — nacisk żywiołów walczących o swobody zmusi rząd carski do udzielenia konstytucji bez rozpadnięcia się caratu. Przewidywaliśmy to w broszurze, — i mniemanie takie również nie może przeszkadzać nikomu należeć do P. P. S. Tylko również nietylko nie przeszkadza ono, ale nakłada obowiązek stawiania w programie „minimalnym“ (jeśli chodzi o ten przymiotnik) — niepodległości Polski. Dlaczego? Oto dlatego, że socjalna demokracja musi starać się »ruch każdy doprowadzić do ostatnich jego konsekwencji« ma obowiązek »starać się o to, aby nacisk rewolucyjny był jaknajwiększy«.

Trzy są możliwe faktyczne rozwiązania zagadnienia walki o swobody polityczne dla Polaków: albo — zdobycie niepodległości jednocześnie z wprowadzaniem ustroju socjalistycznego (uspołecznieniem ziemi i środków produkcji); albo — oderwanie się od caratu i demokratyzacja polityczna i społeczna Polski na pewien

(jaki? — niewiadomo) czas przed całkowitem wprowadzeniem socjalizmu; albo wreszcie — ograniczenie monarchii w Rosji najpierw, a potem — oderwanie się od niej wraz z jednoczesnym zaprowadzeniem socjalizmu lub tylko przygotowawczą demokratyzacją.

Wszystkie trzy są i mogą być tylko hypotetycznymi; wiara w mniejsze lub większe prawdopodobieństwo tej lub owej nie może decydować o należeniu do partyi, jeśli tylko jest zgoda na to, że przy każdej z tych trzech hipotez hasło niepodległości powinno być praktycznie w agitacji i propagandzie przeprowadzane. Weźmy przykłady analogiczne. Dziś pracujemy 14 godzin dziennie; czy będziemy musieli przejść przez dzień 13, 12, 10-godzinny do 8-godz., na tym się zatrzymać, a potem go znów skracać (w ustroju socjalistycznym), czy też zdobędziemy odrazu, drogą rewolucyjną, 8-godzinny lub nawet krótszy, tego ostatecznie nikt z pewnością orzec nie może; jednak w programie „minimalnym“ stawiamy 8 godzin. Weźmy jakiś kraj konstytucyjny, w którym proletaryat jest jeszcze pozbawiony praw politycznych, czy trzy „etapy logiczne“: rozszerzenie prawa wyborczego (V kurya, głosy pluralne, system trójklasowy etc.), — głosowanie powszechne, tajne, bezpośrednie, — prawodawstwo ludowe, następować będą po sobie i chronologicznie, czy też jedne zlewać się z drugimi, też z pewnością nie wiadomo; a w programie „minimalnym“ figuruje nie właściwe, najbliższe minimum (jakaś V kurya czy coś podobnego), a „hypoteza pośrednia“ — głosowanie powszechne. Można by przytoczyć wiele innych przykładów. Czemu tak się dzieje? Oto dlatego, że takie „hypotezy pośrednie“ mają największą agitacyjną i propagacyjną wartość, pochodzącą stąd, że w możliwie największym stopniu są one zbliżone i do ideału i do rzeczywistości, że nie wydają się ani kompro-

misem, ani utopia, że zdolne są wzbudzić dostateczną ilość energii rewolucyjnej. Tak np. 8-godzinny dzień roboczy: olbrzymia wartość tego hasła pochodzi stąd, że obok obowiązku pracy (biegun terażniejszości) równouprawnia dobitnie spoczynek i czas wolny na swobodną czynność umysłową (biegun ideału). Tak hasło głosowania powszechnego — wyklucza wszelki ślad przywileju, a zarazem gwarantuje spójnię społeczną przez rządy większości. Otóż w dziedzinie, która nas tu obchodzi, — konstytucya ogólnorosyjska z autonomią dla Polski nie ma, jako hasło, takiej wartości, a to dlatego, że jest to hasło zbyt umiarkowane, nie mogące wzbudzić dostatecznego zapału i energii, a przede wszystkim — nie dość jasne. Wygłaszając je, może każdy „liberał“ a nawet niejedyn „socyjalny demokrat“ rosyjski myśleć o takiej autonomii, jak findlandzka np., o cesarzu rosyjskim — królu polskim, lub o obdarowaniu Polski takim podwładnym rządowi centralnemu sejmem, jak galicyjski, alzacko-lotaryński lub — projektu Stepiakowskiego. Jeżeli my żądamy niepodległej Rzeczypospolitej polskiej, to w imię zasady „jaknajwiększego nacisku“ musimy żądać takiej niepodległości, aby jaknajszybciej stała się ona — socyalizmem. Na mocy tejże zasady, jeżeli ktoś chce stawiać żądanie konstytucyi w Rosyi, to obowiązany jest określać: „takiej konstytucyi, która by zapewniła zupełną wolność zagarniętym przez rząd carski narodom“. Konstytucyę nieraz określały (francuskie rewolucyjne, belgijska z roku 1831) terytorya państw odnośnych; konstytucyjne zgromadzenia (francuskie) uchwały, że wyrzekają się wszelkich podbojów. W razie ruchu rewolucyjnego w Rosyi na nas, rewolucyonistach polskich, ciąży obowiązek doprowadzenia go do ostatnich konsekwencyi czyli do tego, aby w akcie konstytucyjnym zawarte

było wyrzeczenie się nieprawnego panowania nad Polską i, o ile możności, innymi krajami podbitymi, tak samo, jak ciąży na nas obowiązek wprowadzenia do aktu konstytucyjnego niepodległej Polski urządzeń jaknajbardziej demokratycznych, zasad prawnych najkorzystniejszych dla proletaryatu, zrzeczenia się wszelkiego panowania przemocą nad innymi narodowościami. Otóż temu wszystkiemu może dobitnie, krótko i węzłowato dać wyraz tylko jedno hasło agitacyjne, jeden „program minimalny“ — niezawisła Rzeczpospolita Polska jaknajbardziej demokratyczna.

Przedostatnie zdanie zawiera też odpowiedź tym krytykom P. P. S., którzy zarzucają jej, że stawia ona socyalistom rosyjskim wymagania niemożliwe do urzeczywistnienia, żądając od nich uznania i praktycznego przeprowadzania w propagandzie hasła niepodległości Polski. Nie sądzimy, aby proletaryat rosyjski, o ile wogóle staje się materiałem dostępnym dla propagandy socyalistycznej, nie był zdolny do zrozumienia tej prawdy, że zagarnięcie Polski przez carat było zbrodnią, która pociąga za sobą cały szereg dalszych zbrodni, i że każdemu narodowi winna być przywrócona niepodległość. Gdyby naprawdę tak było — to nie mielibyśmy się czego spodziewać po rewolucyi rosyjskiej; car zamieniłby ją wkrótce w nagankę na buntowników „szlachtę i katolików“, a my musielibyśmy liczyć tylko na siły swoje i rewolucyi zachodnio-europejskiej. Ale sądzimy przeciwnie, że socjaliści rosyjscy najzupełniej mogliby wydać popularną broszurę, przedstawiającą cały szereg zbrodni, popełnionych przez cały szereg carów i diejatielów przy „rozszerzaniu ojczyzny rosyjskiej“ i późniejszem „umacnianiu kresów“, oraz wykazującą, że obowiązek ludzkości nakazuje wrócić podbitym narodom wolność i że dopóki to nie nastąpi, car będzie mógł uciskać i rodo-

witych rosyjan; sądzymy w każdym razie, że wydanie oficjalne i rozpowszechnienie takiej broszury jest jednym z pilniejszych obowiązków rewolucyjnej organizacji rosyjskiej, politycznie uświadomionej, i że smutnym jest brak jej dotychczas. Jeżeli towarzysze rosyjanie za odpowiednie w swoich warunkach uważają stawianie hasła konstytucyjnego, niż obalenia caratu, to i z niem pogodzić mogą hasło niepodległości Polski — a to właśnie w ten sposób, żeby żądać ogłoszenia w akcie konstytucyjnym porzucenia wszystkich zaborów, które żądać będą niepodległości. My, stawiając tak kategorycznie to żądanie, nie tylko u siebie wywołujemy największe wyładowanie energii rewolucyjnej, ale i przyspieszamy właśnie rozwój uświadomienia politycznego u socjalistów rosyjskich, zaostrenie ich walki z rządem, — przyczyniamy się do jego podkopania. I to jeden więcej argument za stawianiem żądania niepodległości — w przedgródce z napisem maks. czy min. — jak kto woli, — ale w każdym razie jako agitacyjnego praktycznego hasła na dziś.

Jestem pewien, że i ten artykuł, jak broszura, na krytykę ze strony „S.D.“ długo czekać będzie. Nie spodziewam się też wcale, abym nim przekonał i nawrócił którego z jej mohikanów. Ale spodziewam się tego przynajmniej skutku, że młodszym napływającym siłom w głowach zawracać, że do P. P. S. uprzedzać ich nie będą mogli...

Program narodowościowy socjalnej demokracji austriackiej a program P. P. S.¹

I.

Czy stosunek tych dwóch programów wymaga oświetlenia? Sądzimy, że tak. Pamiętajmy, że partya nasza w zaborze austriackim stanowi część składową, choć autonomiczną, ogólnej socjalnej demokracji austriackiej i program narodowościowy, uchwalony w Bernie morawskim w r. 1899 przy współdziałaniu swych delegatów, za swój też uważa. I, jeżeli dotychczas nie zajął się nikt zbadaniem stosunku programu tego do programu niepodległości Polski, to chyba dlatego, że zgodność ich nie podlegała wątpieniu, tembardziej wobec dodatkowej deklaracji, złożonej na kongresie berneńskim przez tow. T. Regera w imieniu delegacji polskiej, że „polscy socjalni demokraci niezmiernie dążą do tego, żeby w przyszłości naród polski należał do ogólnej rodziny narodów, jako wolny i zjednoczony.“ Jednakowoż program berneński od samego początku pojmowany był różnie, a w ostatnich czasach, szczególnie wśród pewnej części towarzyszy niemiecko-austriackich, znalazła wielki poklask taka—zresztą bardzo ciekawa—jego interpretacja, że uważamy za niezbędne zastanowienie się nad kwestyą, wyrażoną w nagłówku.

Przypomnijmy sobie, jak brzmi program narodowościowy socjalnej demokracji austriackiej, uchwalony jednogłośnie i z wielkim zapalem na kongresie w Bernie w r. 1899:

1) Austryę zamienić należy na demokratyczne państwo związkowe.

¹Przedświt, r. 1903.

2) Miejsce historycznych krajów koronnych zajmują narodowościowo odgraniczone ciała samorządne, których prawodawstwo i administracja należą do parlamentów narodowych, obieranych na zasadzie głosowania powszechnego, równego i bezpośredniego.

3) Wszystkie terytoria zewnętrzne jednego i tego samego narodu tworzą razem jednolity związek narodowy, który zupełnie autonomicznie zarządza swymi sprawami narodowymi.

4) Prawa mniejszości narodowych mają być zawarowane osobną uchwałą parlamentu państwa.

5) Kongres nie uznaje żadnych przywilejów narodowych, więc odrzuca żądanie języka państwowego; parlament państwowy orzecze, czy potrzebny będzie jeden język pośredniczący.

Zwracamy uwagę na podkreślone w drugim punkcie wyrazy: „narodowościowo odgraniczone ciała samorządne“ (national abgegrenzte Selbstverwaltungskörper). Niejasność, nieokreśloność tego wyrażenia rzuca się w oczy. I istotnie, wyrażenie to jest owocem kompromisu, który został zawarty między dwoma kierunkami, reprezentowanymi na zjeździe, między dwoma sposobami rozwiązania kwestyi narodowościowej w Austrii. Kongres berneński miał przed sobą dwa wnioski. Z jednej strony, komitet wykonawczy ogólnopartyjny proponował rezolucję, której punkt drugi brzmiał: To państwo związkowe składa się z autonomicznych terytoriów narodowych (Gebiete), możliwie jaknajściślej zastosowanych do granic językowych.“ Z drugiej strony, komitet wykonawczy partyi południowo-słowiańskiej, reprezentowany na zjeździe przez Słoweńca, tow. Kristana, mówiąc w motywach swego wniosku, że „ogólne pojmowanie kwestyi naro-

dowościowej w Austrii, mieszając naród z terytoryum, jest fałszywe, ponieważ w ten sposób robi się kwestyę posiadania, władzy, z kwestyi czysto kulturalnej, i ponieważ żywe narody nigdy nie mogą być utożsamione z martwymi mapami«, żądał porzucenia wszelkiego utożsamienia narodu z terytoryum i takiego sformułowania drugiego i trzeciego punktów: »2) wszelki naród, żyjący w Austrii, niezależnie od terytoryów, w których mieszkają jego członkowie, stanowi grupę samorządną, która zupełnie samodzielnie załatwia swe sprawy narodowe (językowe i kulturalne); 3) podział terytoryalny ma znaczenie czysto administracyjne i nie ma żadnego wpływu na stosunki narodowościowe«.

Na samym kongresie jedynie towarzysze Kristan i dr. Ellenbogen bronili tego ostatniego projektu. Główny ich motyw był ten, że dziś, dzięki stosunkom ekonomicznym, dzięki wędrówkom i przesiedlaniu się ludu w celach zarobkowych, granice narodowości ciągle się zmieniają i powstają silne mniejszości narodowościowe tam, gdzie ich przedtem nie było; należałoby więc, w razie przyjęcia autonomii terytoryalnej, co pewien czas odbywać rewizyę granic, co dawałoby powód do nowych sporów. Kristan prócz tego wypowiedział zdanie, że my, jako zmierzający do zniesienia państwa wogóle, nie możemy przyczyniać się do »nowej formacyi państwowej«; widocznie za taką uważał »podział Austrii« (wyrażenie, użyte też przez referenta tow. Seligera) na autonomiczne terytorya narodowościowe. Towarzysze czescy, a także tow. Lieberman z Przemysła, nie przyłączając się do specjalnego poglądu Kristana i Ellenboga, radzili jednak odrzucić wszelkie szczegóły i poprzestać na ogólnem wypowiedzeniu się za zupełną demokratyzacyą Austrii i równouprawnieniem w niej wszystkich narodów. Natomiast jednak cały szereg najwybitniejszych towarzyszy

wypowiadał się stanowczo za zasadą terytoryów samorządnych. Wiktor Adler mówił o »kantonach narodowych«, Daszyński o tem, że każdy naród, chcąc bronić swych rozproszonych mniejszości, musi mieć przedewszystkiem »swoją własny dom«, to samo głosił Hankiewicz w imieniu Rusinów; Pernerstorfer, odpowiadając Kristanowi, oświadczył, że »właśnie socjaliści czescy, odrzucając prawa historyczne, a stając na gruncie prawa żywej narodowości, o ile tylko czują się narodem, mają pod każdym względem interes w tem, żeby sobie zbudować mocne państwo«¹. Przeciw idei Kristana mówili również Winarsky, Preussler. A jednak, gdy sprawa odesłana została do komisji, to tam pierwotna jasność wniosku komitetu wykonawczego została osłabiona i we wniosku, ostatecznie uchwalonym przez kongres, nie znajdujemy już »autonomicznych terytoryów«, tylko »ciała samorządne«, które dadzą się tak i tak tłumaczyć.

Lecz, spytacie, jakże można inaczej wystawiać sobie samorząd narodowości, jeśli nie jako samorząd terytoryów narodowościowych? Otóż właśnie, że Kristan wystawia go sobie inaczej. W. Adler na kongresie powiedział, że wniosek południowo-słowiański jest tylko echem broszury niejakiego »Synopticus«, wydanej podczas namiętnych walk czesko-niemieckich, spowodowanych przez rozporządzenia językowe Badeniego. Kristan przeczył temu, twierdząc, że egzekutywa słoweńska wcześniej ogłosiła owe pomysły w praskim piśmie »Akademie«. Nie wdając się w ten spór o pierwszeństwo, stwierdzić musimy, że Słoweńcy nie rozwinęli nigdzie swych pomysłów szczegółowiej, natomiast uczynił to ukrywający się pod pseudonimem Synopticus tow. Rudolf Springer, w nowej, już pod tem nazwiskiem wydanej książce p. t.

¹ Verhandlungen des Gesamtparteitages zu Brünn, str. 87.

»Der Kampf der oesterreichischen Nationen um den Staat« (Lipsk i Wiedeń, 1892). Z książki tej wprowadzie wcale nie znać, żeby autor był socyjalistą, możnaby raczej przypuszczać, że jest to rozumny i konsekwentny Niemiec-demokrata, który przedewszystkiem chce ocalić państwo austriackie od grożącego mu rozkładu; ponieważ jednak powołuje się on przy końcu na program berneński i książkę swoją uważa niejako za jego uzasadnienie naukowe, ponieważ z drugiej strony wiemy, że jest współpracownikiem »Arbeiterzeitung«, a nawet w majowym tegorocznym numerze wiedeńskiego organu partyjnego ogłosił pełen zapału wiersz socyjalistyczny, więc na dzieło jego musimy zwrócić uwagę, jako na takie, które wyszło z pod pióra towarzysza i odzwierciadla poglądy i tendencje pewnej grupy towarzyszy. Bo jeśli ani »Arbeiterzeitung«, ani »Naprzód« nie pomieściły wcale recenzji tej książki, to za to w »Die Neue Zeit« najpierw tow. Ellenbogen, poseł i poważny działacz partyjny austriacki, pomieścił o niej pełne uznania sprawozdanie, a potem — tow. dr. Max Adler (nie krewny Wiktora), jeden z najwybitniejszych młodych teoretyków austriacko-niemieckich, — entuzjastyczny artykuł, zatytułowany »Rozwikłanie chaosu austriackiego«¹, w którym metodę Springera porównał aż — z metodą Karola Marxa!...

Jakże więc Springer, Kristan, Ellenbogen i M. Adler przedstawiają sobie samorząd narodowości w Austrii — nie na terytorjalnej podstawie? Aby to zrozumieć, musimy wspomnieć o rozstrzygnięciu kwestyi kościelnej przez nowożytne prawo państwowe. Podług dawnych zasad w każdym państwie jedna religia musiała być panującą, inne — były albo zakazane, albo zaledwie tolerowane. Kościół panujący pełnił funkcje rządowe na

¹ R. XX, Nr. 47.

równi z innymi władzami i pobierał ze skarbu państwa odpowiednie środki. Wszystkie kościoły walczyły ze sobą o takie stanowisko, jak dziś walczą o nie narodowości. Podług nowożytnego prawodawstwa austriackiego żaden kościół w zasadzie nie jest panujący, lecz wszystkie uznane w państwie wyznania mają zarazem pewien samorząd wewnętrzny i pewne stanowisko urzędowe. Państwo powierza im pewne czynności natury państwowej, jak łączenie małżeństw, utrzymywanie aktów stanu cywilnego; w tych sprawach reprezentują one państwo wobec swoich członków, i tu państwo ma prawo dozoru; z drugiej strony, mnóstwo czynności czysto religijnych załatwia każdy kościół niezależnie od państwa; każdy obywatel dobrowolnie wstępuje do każdego kościoła i występuje z niego, lecz kto do jakiegoś kościoła należy, ten, mogąc żądać jego usług, musi też łożyć na jego cele, i państwo w imieniu kościoła pobiera odpowiednie podatki. Takie są przynajmniej ogólne zasady, w praktyce naciągane i poprawiane na korzyść kościoła katolickiego, panującego niegdyś prawnie, dziś — faktycznie. Kościoły są autonomicznymi »korporacjami« (Genossenschaften); równe prawo danego kościoła do istnienia i samorządu nie jest oczywiście przywiązane do żadnego terytorium; o żadnym kawałku terytorium austriackiego nie można powiedzieć, że jest ono specjalnie katolickim albo żydowskim; całe terytorium jest tylko państwowo-austriackie; ale na całym terytorium, gdzie tylko znajdzie się jaka taka ilość wyznawców pewnej religii, wszędzie mogą mieć swe autonomiczne instytucje kościelne i zaspakajać swe potrzeby religijne.

Otóż według Springera tak samo powinno być z narodowościami. Równouprawnienie każdej z nich powinno się rozciągać na całe terytorium państwa austriackiego. Całość każdej narodowości w Austrii ma tworzyć k o r

poracyę, do której każdemu wolno wstąpić i wolno również każdemu z niej wystąpić. Korporacye te mają samorząd w sprawach czysto narodowych: do tych należy przedewszystkiem — szkolnictwo, następnie związane z niem pielęgnowanie nauk, literatury, języka, sztuk. W tym celu każda narodowość¹ ma swój osobny parlament i ministra-rodaka, mianowanego przez cesarza, lecz przed tym narodowym parlamentem odpowiedzialnego. Posłów do tego parlamentu wybierają w głosowaniu powszechnem, równem i tajnem zarówno jedn narodowe okręgi, jak i mniejszości i większości narodowe w okręgach mieszanych. Samorząd narodowości przeprowadzony jest bowiem od podstawy aż do szczytu całej budowy państwowej. Gminy (większe od obecnych, mające najmniej 2000 ludności) i okręgi (mające być utworzonymi na nowo, większe od teraźniejszych starostw, liczące mniej więcej po 300.000 ludności), uznane zostają za mieszane nie na podstawie jakiegoś procentu ludności obcej, który obliczyć bez dowolności zawsze bardzo trudno, tylko na podstawie świadomej żywności mniejszości: jeśli mianowicie mniejszość innonarodowa w gminie objawi chęć i możliwość utrzymywania szkoły elementarnej, a w okręgu — szkoły średniej (gimnazjum). W gminie i w okręgu mieszanym każda z dwóch narodowości wybiera sobie swoje osobne przedstawicielstwo, radę; rada ta uchwała podatki na cele narodowe i zarządza instytucjami narodowymi w danej miejscowości. Parlament narodowy uchwała podatki na cele całej narodowości, na szkoły wyższe, muzea, akademie; minister-rodak zarządza niemi; do niego również należy

¹ Niemcy, Czesi, Polacy, Rusini, Słoweńcy, Serbi, Chorwaci, Włosi, Rumuni, ewentualnie także Węgrzy, bo Springer spodziewa się w przyszłości zniesienia dualizmu i sprowadzenia Węgrów do roli jednej z narodowości austriackich...

opieka nad rodakami, rozproszonymi po takich miejscowościach, gdzie niema ich dość, aby uformować zorganizowaną mniejszość. Tam utrzymuje on delegatów, można by powiedzieć: konsulów, którzy na każde żądanie pośredniczą, jako tłumacze, radcy i obrońcy między rodakami a władzami miejscowymi. Parlamenty dwóch narodowości mogą też zawierać między sobą umowy, oparte na wzajemności, co do używania obydwóch języków w urzędach pewnych okręgów jednonarodowych. Co do okręgów mieszanych, to ipso jure urzędnicy państwowi w nich używać muszą, stosownie do potrzeby, obydwóch języków.

Oczywiście bowiem obok tej organizacyi narodowej istnieć musi cała organizacya władz i urzędów państwowych, tak lokalnych jak centralnych. W gminach i okręgach jednonarodowych obydwie te rodzaje czynności pełnią wprawdzie jedne i te same organy; ale w gminach i okręgach mieszanych muszą być do spraw, nie mających charakteru narodowego: ekonomicznych, policyjnych itp., osobne rady gminne i okręgowe, wybierane przez wszystkich mieszkańców tak, aby każda narodowość miała proporcjonalną ilość przedstawicieli: muszą być wójtowie, wybierani przez rady gminne, i starostowie, wybierani przez rząd centralny. Dla całego państwa ma być ciało prawodawcze, parlament, wybierany głosowaniem powszechnem, równem i tajnem przez całą ludność, przyczem już narodowość wyborców lub kandydatów nie wchodzi wcale w rachubę, tylko stronnictwa, bez względu na to, czy są narodowemi, czy społecznemi, otrzymują reprezentacyę proporcjonalną. Mianowani przez cesarza ministrowie: spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojny, finansów, handlu i rolnictwa, sprawiedliwości itd., oraz ich prezes, kanclerz państwa, są odpowiedzialni przed ogólnopństwowym parlamentem.

W projekcie Springera organy ogólnopństwowe mają bez porównania ważniejszą rolę od organów samorządu narodowego. Kompetencja tych ostatnich ma być przez samą konstytucję ściśle ograniczona do spraw językowych i kulturalnych; wszystko inne należy do parlamentu państwowego i państwowych ministrów: a więc sprawy zagraniczne, administracja wewnętrzna, sądownictwo, wojsko, sprawy ekonomiczno-finansowe i t. d. Nawet w sprawach szkolnych narodowości nie mają zupełnego samorządu: prawodawstwo państwowe ustanawia programy minimalne i rząd pilnuje szkół przez swoich wizytatorów i egzaminatorów. Nawet cały samorząd narodowy poddany jest kontroli państwowej: każde rozporządzenie gminnej lub okręgowej rady narodowej może być wykonane tylko wtedy, jeżeli podpisze je wójt lub starosta rządowy. Wprawdzie z drugiej strony prezesi rad narodowych większości i mniejszości mają głos doradczy przy wójcie i staroście; wprawdzie w ogólnej liczbie urzędników każdej kategorii musi zawsze być zachowany stosunek procentowy każdej narodowości i przy nominacji urzędników, pełniących owe czynności w okręgach danej narodowości, jej minister-rodak ma głos doradczy; ale zawsze są to urzędnicy wyłącznie państwowi, odpowiedzialni jedynie przed ministrami państwowymi. W posyłaniu wyższych urzędników, namiestników, generałów i t. d., tam lub owdzie rząd nie powinien być skrępowany żadnymi względami na narodowość. Również podział terytoryalny państwa na prowincye, okręgi, gminy ma być zupełnie niezależny od względów narodowościowych, lecz podyktowany tylko potrzebami ekonomicznymi lub dogodnością zarządu, bezpieczeństwem państwa. Springer chce, żeby państwo dało narodowościom zupełną swobodę w ich

zakresie, a za to, żeby narodowości zupełnie nie krępowały państwa w jego zakresie.

Otóż zdaje nam się, że czytelnik już zaczyna sam zauważać w tem pojmowaniu programu berneńskiego, które znalazło poklask takich ludzi, jak Ellenbogen i M. Adler, motywy i charakter odmienne od tych, które poznaliśmy w mowach Kristana i nawet Ellenboga na zjeździe w roku 1899. Wtedy niemożliwość podziału państwa na samorządne terytoria narodowe, odrzucenie zasady terytorjalnej, a przyjęcie — powszechnej (czyli zasady narodowości, jako czystego związku osób), wynikało z ruchomości ludności, stwarzającej znów mniejszości, uciskane przez większości, zmuszającej do rewizji granic. Lecz szczegółowsze opracowanie tego pomysłu przez Springera wykazało, jakieśmy widzieli, że niepodobna dać każdej narodowości jednakowych praw wszędzie, choćby w danej miejscowości znajdowało się tylko paru jej przedstawicieli, i podług projektu Springera dana narodowość jest »u siebie w domu« tylko w tych okręgach, które zaludnia całkowicie, w których stanowi większość, albo przynajmniej poważną, żywotną mniejszość; gdzieindziej jest »w rozproszeniu«. Środek, obmyślany przez Springera dla obrony tych rozproszonych rodaków — utrzymywanie konsulów narodowych i zawieranie umów w celu zapewnienia im używania języka w urzędach — dałby się równie dobrze zastosować przy uznaniu terytoriów narodowych. Zresztą faktycznie Springer uznaje terytoria narodowe, okręgi niemieszane; on tylko nie chce uznać jednego terytorium dla każdej narodowości. Sam on parokrotnie przyznaje, że $\frac{9}{10}$ okręgów w Austrii, przy odpowiednim wytknięciu ich granic, byłoby jednonarodowych; zatem pozostaje jakiś dziesiątek okręgów mieszanych. Dalej, gdyby Springera przyprzeć do muru, to nie zaprzeczyłby także, że

okręgi jednej i tej samej narodowości leżałyby prawie zawsze obok siebie; że więc nie byłoby wcale rzeczą trudną utworzyć z nich odgraniczone od innych, jednolite terytorium samorządne. Myśl jego mogłaby być w dalszym ciągu pracować z pożytkiem nad wynalezieniem środków zapewnienia życia narodowego mniejszościom danej narodowości w okręgach i gminach, które wejść by musiały w skład terytorium narodowości innej — i z pewnością by je znalazła. Lecz Springer właśnie tego nie chciał: nie chciał samorządnych terytorjów dla każdej narodowości; a nie chciał tego dla nowej zupełnie przyczyny, która nie wiem, czy towarzyszom słowiańskim wyda się równie ważną jak jemu. Oto Springer przedewszystkiem ma na oku interes państwa austriackiego, jako całości, i dla państwa tego samorząd terytorjalny narodowości uważa za niebezpieczny, a samorząd korporacyjny za wolny od niebezpieczeństw.

Dowodów tego stanowiska dostarcza jego książka całe mnóstwo, i to wysoce charakterystycznych. Ob. np. §§ 30 i 31, w których wykazuje, jak zgubny i nieuzasadniony jest samorząd dzisiejszych krajów koronnych, ponieważ obejmują one żywioły i interesy niejednolite, więc wytwarzają się centralizmy prowincjonalne, ucisk Rusinów przez Polaków, Włochów przez Niemców w Tyrolu i t. d. Ale zaraz dodaje: »Gdyby wewnętrzne interesy Czech i Galicyi — Tyrol stanowi wyjątek — były jednolite, to wtedy dopiero tembardziej kraje te nie mogłyby mieć autonomii w sprawach poważniejszych, gdyż interesy ich specjalne nie zawsze są w zgodzie z interesem ogólnym państwa« (str. 167)! Co za charakterystyczna dbałość o interes ogólny państwa i co za charakterystyczny

z punktu widzenia pojmowania tego interesu wyjątek dla niemieckiego, wiernego Tyrolu!

Rudolf Springer jest sam głęboko przekonany o tem, że Austria, jako państwo, jest koniecznie potrzebna i zupełnie zdolna do życia, choćby wiecznego, byle ją tylko podług jego planów odpowiedniej wewnętrznej poddano reformie. Przekonanie to usiłuje utwierdzić w sobie i przelać w innych za pomocą całego szeregu coraz silniejszych argumentów. Zaczyna od tego, że szowinistycznemu szalowi partyj burżuazyjnych, drących się między sobą o obsady urzędów, i niebacznie, na pół świadomie, demagogicznie podkopujących całość państwa, przeciwstawia masy robotnicze, jak daleko bardziej umiarkowane i zdolne do rozsądnego porozumienia w sprawach narodowościowych. Zwrotka to dość znana; w Austrii często spotykamy się z tym poglądem: znieście przywileje kuryalne, dajcie ludowi głosowanie powszechne, a bezustanne właśnie narodowościowe ustąpią i sprawy państwa zaczną iść lepiej! Ale sam Springer bardzo też dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że demokratyzacja form państwowych i, wogóle biorąc, kultury nie jest w stanie usunąć sama przez się kwestyi narodowościowej, tylko ją jeszcze pogłębia. Proletaryat, zapewne, zupełnie inne ma dążenia narodowościowe, jak burżuazya, ale je ma; inaczej dąży do równouprawnienia i wyzwolenia narodów, ale dąży do niego, a w takim razie może dążyć i do oderwania tego lub owego terytorium od Austrii. Springer widocznie czuje i to potrosze — bo ucieka się do innego argumentu. Zapewnia mianowicie różne narodowości, które chciałyby może istnieć niezależnie od Austrii, że jest to niemożliwe, ponieważ wszystkie kraje austriackie są ze sobą zespolone ekonomicznie. Mówimy: zapewnia — bo w całej książce, oprócz zapewnień, niema ani jednego dowodu

na to, że te stosunki ekonomiczne muszą pociągać za sobą jedność polityczną. Przepraszam: jest jeden. Włosi na Pomorzu adryatyckim nie mogą dążyć do oderwania się od Austrii, bo „czemże byłby port Tryestu bez Hinterlandu?“ Teraz sięgają jego stosunki aż do Bregencyi i Lwowa, a po oddzieleniu się — kończyłyby się o kilka mil za miastem (str. 170). Hm, o ile wiadomo, z Czech idzie wiele towarów do portu hamburskiego, a jednak nie wynika stąd jedność państwowa Hamburga i Czech. Jeśli producenci z krajów austriackich wysyłają towary przez Tryest, to widać im ta droga jest potrzebna; pewno więc używaliby jej też, gdyby Tryest należał do Włoch. A może zwrócilibyśmy się wtedy do Fiume? Ale Fiume (Rrjka), dziś należąca do Węgier, byłaby, jak i jest, także portem zagranicznym! Wogóle Springer popełnia tutaj ten sam błąd, co nasi wyznawcy „ograniczonego wcielenia“: przecenia niesłychanie wzajemną zależność stosunków ekonomicznych i związków prawno-państwowych między krajami. Oczywiście, gdy pewna ilość krajów już stanowi jedność państwową to wytwarzają się między nimi stosunki ekonomiczne stalsze i łatwiejsze, niż między tymiż krajami a zagranicą; często zresztą stosunki te bywają szkodliwymi dla prowincyj słabszych, przykładem zniszczenie obiecujących zaczątków przemysłu w Galicyi przez dowóz austriacki, popierany przez rząd. Ale, gdy kraje te rozłączą się, to z tego bynajmniej jeszcze nie wynika, żeby i stosunki ekonomiczne koniecznie zerwać się miały; ani też świadomość tych stosunków wcale nie wystarcza, aby powstrzymać warstwy ludności, nawet biorące w nich udział, od separatystycznych dążeń lub uniemożliwić ich urzeczywistnienie się.

Pomimo to Springer podaje nam do wierzenia, że „austriacka jedność państwowa jest ekonomicznie i spo-

cznie (?!) niezbędna“ (str. 62). Dodaje coprawda: „historycznie dana“. Sądźmy, że to dla niego jest daleko bardziej przekonujące. Ale dla nas? Gdy mówi z rozczuleniem o tem „starem państwie naddunajskim, którego części złączone są już przez wieki całe“ (str. 210), to pytamy: czy stosuje się to także do Galicyi, Dalmacyi, Bośni? Ale jeśli nie mamy jeszcze wiary, to słuchajmy dalej: 1) Springer „nie widzi absolutnie, gdzieby można p o d z i a ć (sic!) ludy dunajsko-karpackie, jeśli nie będą w tem państwie naddunajskim“ (str. 96). 2) Jeśli tylko narody otrzymają samorząd w sprawach narodowościowych, to „niema dla nich lepszej ojczyzny, niż to państwo naddunajskie. Co do Czechów, P o l a k ó w (!) Rusinów (!), Słoweńców, Serbo-Chorwatów, nie potrzebujemy tego dowodzić (!)“ (str. 170). Co do Włochów na Pomorzu, poznaliśmy dowód przed chwilą. A o Włochach w Tyrolu trydenckim — jakoś zapomniał autor wspomnieć... Człowiek czyta podobne rzeczy z osłupieniem. Chyba nasz autor chce powiedzieć, że Czechom, Polakom, Rusinom i t. d. w żadnym z dziś istniejących państw, np. w Rosyi, nie może być lepiej, niż w Austrii, szczególnie zreformowanej? Ale czy nigdy nie słyszał o dążeniach rowolucyjnych do niepodległości Polski i Rusi? Takie rzeczy, takie przewroty, jemu nawet przez głowę nie przechodzą... A jednak, kto wie? Wszak gdzieś indziej (str. 62) ostrzega narody przed dążeniem do niepodległości państwowo-terytorjalnej, bo „przykład Boerów dowiódł, jak niebezpieczna jest ona dla narodów niewielkich“! Lepsza „pewność używania praw narodowych i spokojnego rozwoju w wielonarodowym, jednolitem państwie konstytucyjnym“... Czy lepsza, to zobaczymy dalej...

II.

Tow. Springer, wyczerpawszy argumenty rozumowe, ucieka się na wszelki wypadek i do — bolących. Tak

się przecie postępuje z dziećmi dla ich własnego dobra, gdy się zawiesza dyscyplinę na ścianie, a dla naszego męża stanu narodowości — to wobec państwa — dzieci. Więc państwo musi mieć możność dobrze je trzymać na uździe. Parlament centralny, państwowy, podług projektu Springera, ustanawia konstytucję, a więc może ją i zmieniać, czyli — ograniczać zakres narodowości. W każdym razie zgóry odebrane jest organom tego samorządu, parlamentom narodowym, wszelkie prawo zajmowania się polityką zagraniczną; państwo ma wyłączną władzę nad terytoriami; tylko jego organy mogą decydować np. o odstąpieniu jakiej prowincyi innemu państwu (str. 148, 201). Wtrącanie się organów samorządu do polityki zagranicznej oznacza dla Springera szczyt rozkładu i oburza go strasznie. „Pozwolono u nas pewnemu sejmowi zajmować się polityką zagraniczną — i nie rozwiązano go natychmiast. To już jest zerwaniem wszelkich węzłów!“ (str. 241). Takie zdania odsłaniają nam prawdziwą duszę autora. Idzie tu oczywiście o sejm galicyjski i jego — tak zresztą blade i umiarkowane — wystąpienie przeciw prusactwu po Wrześni. Springer zresztą bardzo rozsądnie i trafnie wykazuje, że brak zorganizowanego porządnie samorządu narodowego w Austrii wywołuje koniecznie zaspakajanie naturalnych i uprawnionych potrzeb w tym kierunku zapomocą surrogatów lub obchodzenia konstytucyi centralistycznej; namiestnictwa zamieniają się na rodzaj ministeryów narodowych, kluby narodowe w parlamencie wywierają decydujący wpływ na nominację urzędników i t. d. To wszystko uważa on za naturalne; ale tego, że jedyna mniej więcej wolna reprezentacya wielkiego i żywego narodu, podzielonego między trzy państwa, musi również zajmować się losem tego narodu w dwóch innych zaborach, i że zajmować się będzie ogólnopolskiemi

sprawami jeszcze daleko więcej, kiedy przestanie być oligarchiczno-szlachecką, a stanie się prawdziwie ludową, bo tego właśnie wymaga świadomość ludu — tego nasz nawrócony do socjalizmu Austryak zrozumieć nie może i woła: *Polizei!*... Powinienby zatem wysoko cenić zasługę dwóch hrabiów: marszałka Potockiego i namiestnika Pinińskiego, którzy, jak wiadomo, na rozkaz Körbera i Gołuchowskiego, zapobiegli powtórzeniu się manifestacji antypruskiej w sejmie z powodu mowy malborskiej Wilhelma II. ¹)...

I dalej snuje Springer pomysły ograniczenia i skrupowania samorządnych narodowości. Zaletą samorządu korporacyjnego wydaje mu się to, że materialne środki panowania: wojsko, środki komunikacji i t. d., pozostają faktycznie w rękach państwa, gdy tymczasem przy samorządzie terytorjalnym faktycznie mogłyby zawładnąć niemi narodowości (str. 169). Ministrowie-rodacy zamieniają się na podwładnych kanclerza państwa, których on może usuwać (str. 239). Czasem aż śmiech pusty bierze z machiawelskich pomysłów Springera. Oto np. starosta okręgowy, urzędnik bardzo ważny, ponieważ bez zatwierdzenia przez niego władze autonomiczne narodowe nie mogą zrobić ani kroku. Kto go mianuje? Rząd państwowy. Taby było jednak, czuje autor, dla danej narodowości niebezpiecznie. Więc nominacja starosty ma następować za zgodą odpowiedniego ministra-rodaka. Dobrze. Ale dymisji może mu udzielić w każdej chwili sam minister spraw wewnętrznych, a zastępca starosty (który będzie pełnił jego czynności aż do no-

¹ Niestety, w tej ostatniej sprawie i „*Arbeiterzeitung*“, centralny (!) organ soc. dem. austr., stała na stanowisku Springerskiem. Znany wniosek ówczesny Stapińskiego uznany został „*besonders dumm*“ (N. 170, d. 22 VI., 92). Zapewne był to czyjś wybryk, umozębniony przez niedopatrzanie redakcyi...

minacy nowego, czyli, w razie potrzeby, bez końca...) mianowany jest wyłącznie już przez—rząd państwowy... Mówi o tem jedno zdańko, wysunięte niepozornie, bez motywów, na końcu całego ustępu (str. 197). Springer tą sztuczką dał dowód swej zdatności na biurokratę austriackiego...

Poważna strona tych humorystycznych historyj zawiera się w tem, że rzeczywiście proponowana przez Springera forma samorządu nie jest w stanie zaspokoić potrzeb narodowości, dać im równouprawnienia, zapobiedz wyzyskowi i uciskowi jednych przez drugie. W rękach parlamentu państwowego leży podział państwa na okręgi: na tej drodze może parlament dotkliwie szkodzić rozwojowi pewnej narodowości, wykrawając okręgi dwunarodowe lub nie dopuszczając do stania się jakiegoś okręgu dwunarodowym. W rękach parlamentu państwowego leży dalej całe prawodawstwo podatkowe i wogóle ekonomiczne. Ponieważ narodowości mogą zaspakajać swoje potrzeby jedynie własnym kosztem, przez nakładanie na swoich członków podatków, z natury rzeczy oczywiście tylko bezpośrednich, obliczanych jako dodatki do podatków państwowych (bo przy podatkach pośrednich nie dałaby się obliczyć część, przypadająca na daną narodowość), więc parlament centralny przez odpowiednie prawodawstwo podatkowe, celne, wogóle — ekonomiczne, może z łatwością zwałać stosunkowo większy ciężar na barki pewnych narodowości i w ten sposób utrudniać im rozwój i rywalizację kulturalną z innymi. Może kto powie, że parlament centralny nie zechce tego robić? Ale wszak sam Springer wielokrotnie zaznacza, że w przyszłej, zreformowanej podług jego planów, Austrii, Niemcy mają pozostać narodowością wprowadzającą nie panującą (że to minęło bezpowrotnie, z tego radzi im zdać sobie ostatecznie sprawę), ale kierowniczą (str.

4, 92, 96 i t. d.); ba! przekonywa nawet Niemców austriackich, że obowiązkiem ich jest nie ciążyć ku Hohenzollernom, lecz wytrwać na powierzonym im przez historię stanowisku kierowniczym wśród ludów słowiańskich (str. 170). Ażeby im się ta misja czasem nie wymknęła, Springer dwukrotnie radzi Niemcom, żeby się w parlamencie zjednoczyli z Włochami i Rusinami, to będą mogli z łatwością mieć przewagę nad resztą Słowian (str. 42). Rada ta stosuje się do przyszłego parlamentu, zreformowanego na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego, przyczem robi się nawet małą aluzję do możliwości podziału okręgów nie tylko podług liczby ludności, ale i podług cyfry płaconych podatków, co byłoby korzystnym dla Niemców i Włochów (str. 227)...

Springer jest przede wszystkim patriotą austriacko-niemieckim. Jak wiadomo, w Austrii zachodzi to ciekawe zjawisko, że, ponieważ żywiły feodalne: czeskie, polskie, węgierskie, stawiały opór zarazem germanizacji i reformom demokratycznym i liberalno-burżuazyjnym, wszczętym jeszcze przez Józefa II, więc patrioci niemiecko-austriacy są zarazem centralistami i zwolennikami pewnych reform demokratycznych. Niemiecko-centralistyczne i liberalne ministerium Auersperga wprowadziło wybory bezpośrednie do parlamentu, a zniósło delegacje sejmowe: krok bezwątpienia demokratyczny. Taki Springer i pewna ilość inteligentnej młodzieży wiedeńskiej — to skrajne lewe skrzydło tego niemiecko-reformatorskiego prądu. Duch czasu i coraz bardziej imponująca, poważna organizacja socjalistyczna sprawiają, że to lewe skrzydło przejmować się zaczyna socjalizmem i liczyć na partię robotniczą, jako na tę rozumną siłę, która zreformuje Austrię i zapewni jej przez to całość i trwałość, zawsze pod niemiecką hegemonią.

O tem, żeby hegemonia ta znikła, albo żeby Austria miała kiedyś przestać istnieć, ludzie ci myśleć poprostu nie mogą. Przeciwnie, Springerowi roi się po głowie, że Austria, zreformowawszy się, będzie jeszcze przyciągać do siebie ludy »z Zachodu i Wschodu« (170, 209); reforma taka »przywróci Austrii stanowisko mocarstwowe na Bałkanie« (170). Tylko trzeba ją prędko przeprowadzić, przywrócić państwu wewnętrzną jedność przez rozumnie ograniczony samorząd narodów i demokrację, bo inaczej — inni się wcześniej podzielą ziemią (str. 5), bo oto tworzy się obecnie »międzynarodówka kontynentalna przeciw Anglii, Rosji (!! i Stanom Zjednoczonym«, więc Austria musi w niej zająć należne sobie stanowisko (str. 172). Takie reakcyjne brednie co do polityki międzynarodowej wypisuje austriacki patriota-demokrata! Oczywiście, że boleje on niezmiernie nad oddzieleniem się Węgier od Austrii. Jest ono sparaliżowaniem siły i jedności monarchii habsburskiej (str. 79). Autor jest zresztą przekonany, że nadanie samorządu narodowościom w Austrii wywoła także dążenia u narodowości, uciskanych przez Węgry, zmusi je do takiej samej reformy, a wtedy odrębność prawno-państwowa »krajów korony św. Szczepana« będzie musiała zniknąć (str. 170. 215). Nie wiem, czy jest choć jeden Węgier, któryby się na to zgodził. Sądzę, że i socjaliści węgierscy, wyrzekając się, oczywiście, wstrętnego ucisku Słowian, Rumunów, Niemców siedmiogrodzkich, nigdy nie wyrzekną się samodzielności państwowej właściwych Węgier. Ale Springer jest przekonany, że »gdyby Bach zrobił był swój eksperyment na drodze demokracji, a nie absolutyzmu, to wielmożność węgierską dawnoby już dyabli byli wzięli, i cesarstwo austriackie byłoby obecnie potężnem, jednolitem państwem!« (232). »Arbeiterzeitung«

często i trafnie szydzi z tego rodzaju czarno-żółto-patryotycznych żalów i wspomnień...

Ale na coś ważniejszego jeszcze chcemy zwrócić uwagę: na to, że Springer, choćby i w ostatnim przytoczonym zdaniu, nie zauważa wcale sprzeczności między wyrazami: demokracja i cesarstwo. Jak nie przychodzi mu wcale do głowy, żeby ludy »karpacko-dunajskie« mogły żyć inaczej, jak w łonie Austrii, tak nie śni mu się nawet przez chwilę o tem, żeby ta, nie wiem jak zreformowana, i to pod parciem socjalistycznego proletariatu zreformowana Austrija — mogła przestać być monarchią. Co chwila słyszymy o »prerogatywach korony, których reforma nie zwięzi« (str. 88), bo przecie »nikt nawet nie próbuje odmawiać koronie prawa nominacji urzędników« (87). Dzisiejsze »kraje koronne są wrogami monarchii habsburskiej« (42), przez rządy klik autonomicznych »korona traci na powadze« (157) itd. Nic dziwnego: dla Springera zasadniczym punktem wyjścia jest całość Austrii, pragnieniem — jej siła nazewnątrz; a ponieważ dążności separatystyczne, które istnieją i istnieć nie przestaną, temu zagrażają, więc oczywiście dla ich zażegnania głosowanie powszechne i odrobina autonomii nie wystarczają. Jedność wielonarodowego państwa, pragnącego być silnem nazewnątrz (to właśnie nie stosuje się do Szwajcaryi), może być — czy to w Rosyi, czy w Austrii — utrzymana jedynie za pomocą monarchii, i to nie malowanej, lecz zaopatrzonej w silną władzę. Dlatego też projekt konstytucyi Springera, który o tę jedność dba przede wszystkim, jest dla socjalistów niezadawalający nie tylko pod względem wyzwolenia narodowości, ale i poprostu pod względem demokracji. Widzieliśmy ograniczenie samorządu przez urzędników mianowanych. Sam autor widzi tutaj w prawie monarchy do udzielenia sankcyi wszelkiemu prawu, a więc

i wszelkiemu postanowieniu parlamentów narodowych, ograniczenie — oczywiście, pożyteczne i pożądane — samorządu narodów (177). Uważa on za całkiem słuszne, żeby monarcha był, obok parlamentu, jednym z niezbędnych czynników prawodawstwa (213). Zatrzymuje izbę panów, która zatem mogłaby, podług życzeń monarchy, obalić wszelką uchwałę najbardziej choćby demokratycznej izby poselskiej! Z tych też przyczyn zupełnie jest zrozumiałe, że u Springera nie znajdujemy ani jednego słowa o reformie wojska, czy to w duchu zamiany go na armię ludową, milicję, czy w duchu unarodowienia jej przez różne narodowości. Przeciwnie, przewiduje on nawet możliwość takiego wypadku, że żołnierz, stojący na straży w jakimś mieście przyszłej, już zreformowanej Austrii, krzyknie coś do przechodnia w niezrozumiałym dla niego języku, a gdy ten, nie rozumiejąc, nie będzie posłuszny — zastrzeli go. A cóż? Na to niema rady, bo na to trzebaby »znieść wolność przenoszenia wojsk z miejsca na miejsce« (238). A toby było oczywiście znów — szczytem rozkładu pewno... Cesarz by się na to nigdy nie zgodził...

Springerowi zaś o to idzie przedewszystkiem, żeby na jego projekt mógł zgodzić się dziś — jutro jakiś mądry minister i, co za tem idzie, cesarz. I w tem tkwi jego bezwzględnie utopijny charakter. Sam on zawzięcie się broni od przewidzianego zarzutu utopizmu i tow. Max Adler w cytowanym artykule za specjalne zadanie postawił sobie obronić go od tego zarzutu. Właśnie ta obrona towarzysza, tak zresztą oddanego socjalizmowi i głęboko myślącego, jak M. Adler, oraz pozorna solidarność między poglądami Springera a interpretacją programu berneńskiego przez Kristana i Ellenbogena, skłoniły nas do tak obszernej krytyki, bo Springer, jako jednostka, mniejby nas interesował. Otóż

musimy powiedzieć, że obrona M. Adlera jest zdumiewająco płytka i fałszywa. Pomijamy charakterystyczne tylko powtarzanie, że »żadna z austriackich narodowości nie może nigdzie spodziewać się lepszej przyszłości, niż w zjednoczonej, silnej Austrii« (Die Neue Zeit, t. XX, cz. II, str. 644) i uciechę z uratowania przez taką reformę »ojczyzny« (648), którą przecie dla Niemca austriackiego nie jest chyba całe czarno-żółte państwo. Poza tem cała argumentacja M. Adlera sprowadza się do tego, że metoda marxowska nie przeszkadza, przeciwnie — w gruncie rzeczy nakazuje z dobrze zaobserwowanych faktów i poplątanych tendencyj terażniejszości wyprowadzać wnioski na przyszłość i nawet budować naukowo dość szczegółowe plany tej przyszłości. Na to zgoda: ale w tem niema nic nowego, i nie o to tu idzie. Idzie o sposób pojmowania tendencyj terażniejszości i wyprowadzania z nich wniosków. M. Adler mówi: Marx bierze dwa czynniki sprzeczne: kapitał i pracę; bada proces, będący rozwojem ich sprzeczności i w końcu przewiduje i doradza zniesienie tej sprzeczności — »jeżeli kultura nowożytna nie ma zginąć«. Tak samo Springer bada rozwój sprzeczności państwa i narodowości i w końcu przewiduje i tem samem doradza jej usunięcie, jeżeli dane państwo, »Austria, nie ma zginąć« (l. c. str. 646). Ależ to wielka różnica! Kultura nowożytna — to zjawisko ogólne, wszechogarniające, jak i jej wewnętrzna sprzeczność między kapitałem a pracą; kultura nowożytna nie może zginąć, obiektywnie nie może; sprzeczność między kapitałem i pracą na całej jej przestrzeni musi się sama znieść. Państwo austriackie zaś, to zjawisko poszczególne, bynajmniej nie niezbędne: można sobie doskonale wyobrazić, że sprzeczność między narodem a państwem w granicach Austrii nie da się usunąć; wtedy, i pod wpływem szerszych zjawisk

światowych, Austria może przestać istnieć, a ludzie i ludy, dziś w niej żyjące, potrafią wówczas żyć i bez niej, w innych formacjach państwowych. Austria jest poszczególną, przemijającą formą, i dlatego nie da się porównać do kultury wogóle, tylko np. do poszczególnej formy kulturalno-ekonomicznej: kapitalizmu. Są ludzie, którzy zdają sobie sprawę ze sprzeczności między kapitałem i pracą i mówią: jeżeli kapitalizm nie ma zginąć, to trzeba te sprzeczności załagodzić, dając »pracy« większe prawa. Tak nigdy nie postępował Marks, ale nawskróś taką właśnie jest metoda Springera. Pretensje państwa są do pewnego stopnia słuszne, pretensje narodowości — również (str. 145); niech sobie zrobią wzajemne ustępstwa; »nie zaspokoi to żadnego stronnictwa, ani państwowców, ani narodowców, ani burżuazyji, ani proletariatu« (str. 245), ale właśnie widać dlatego jest rozsądne i potrzebne! Jakże można coś podobnego zestawić z metodą Marxa, opierającego się ściśle na tendencjach i interesach jednej klasy, jednego żywotnego czynnika — proletariatu! Springer jeszcze dlatego jest typowym antymarxowskim utopistą, że spodziewa się głębokiego przekształcenia jednej strony współczesnego życia społecznego bez takiegoż przekształcenia innych jego stron: mają być zniesione historyczne kraje koronne, ma być zaprowadzone powszechne i równe prawo wyborcze, narodowości mają stać się czemś tak nowem i odmiennem — a jednocześnie ma zostać monarchia z całą swą władzą, wojsko z całą swą habsburską »nietykalnością«, izba panów, a o wybieralności urzędników nie może być mowy (str. 231)! Opowiadają o Fourierze, że o doskonałości swego systemu chciał przekonać króla Ludwika Filipa w ten sposób, że zapewniał, iż córki króla w falansterowym społeczeństwie łatwiej za mąż wyjdą. Tak i Springer: nie zapomina

o starannem wychowaniu przyszłego następcy tronu, który obowiązany będzie bywać na posiedzeniach rady koronnej (str. 239)...

To ma być stosowaniem metody Marxa? To ma być trafną interpretacją socjalistycznego programu berneńskiego? Nie, nie! Marx — dyalektyk nigdy nie cofał się przed przekroczeniem istniejących form społecznych, i tak samo było w dziedzinie polityki międzynarodowej, formacyj państwowych. I co do Austrii, którą, wraz z Turcją (i oczywiście Rosją), uważał za »ostatnie pozostałości starego europejskiego systemu państwa, załatanego w r. 1815«, przewidywał on jej rozkład i spodziewał się po nim »przyśpieszenia kryzysu społecznego«¹. Marx motywował to względami polityki zagranicznej; dla nas jeszcze więcej za tem przemawia — parcie proletariatu socjalistycznego różnych narodowości i niemożność zaspokojenia jego dążeń narodowościowych i demokratycznych przez cesarstwo austriackie, a więc konieczność rewolucyjnego starcia z nim. Nic innego stąd wyniknąć nie może, tembardziej, że rozważać je musimy łącznie ze starciem proletariatu różnych narodowości z caratem rosyjskim, — jak niepodległość Polski, Rusi i innych narodów. Ale jednak program narodowościowy berneński jest oczywiście postawiony dla państwa austriackiego. Czy wobec tego jest on potrzebny — i jak go rozumieć? Tow. Prähauser, Niemiec, powiedział na kongresie berneńskim, że »demokratyczna Austria nigdy nie będzie istnieć«. I nam się to wydaje nieprawdopodobnem. Ale ostatecznie nie chcemy i nie możemy tego bezwarunkowo rozstrzygać. Być może, że w Austrii odbędą się jakieś głębsze przekształcenia, a w Rosji nie dokona się jeszcze i jednocześnie rewolucya? Wobec

¹ Obacz Listy Marxa, przytoczone u Liebknechta: »Czy Europa ma skozaczeć? Londyn, 1897, str. 113.

tego, że Austria, posiadając, choć mizerny, ustrój parlamentarny, nie jest zupełnie pozbawiona możliwości — przynajmniej teoretycznej — dalszego pokojowego rozwoju swych instytucyj, socjalna demokracja musi dać odpowiedź i na wypadek takiego rozwoju, i na wypadek możliwości przekształcenia Austrii przed przewrotem w państwach sąsiednich, choć ten wypadek mało jest prawdopodobny. Ale odpowiedź taka, program taki, w żadnym razie nie powinny być obliczone na to, żeby dzisiejsze klasy panujące, dzisiejsi monarchowie i biurokraci na niego się koniecznie zgodzić mogli; on musi mieć przede wszystkim znaczenie zasadnicze, agitacyjne; musi stanowić przejście logiczne do zupełnej, choć przyjaznej samodzielności narodów podług zasad socjalistycznych — jak ostatecznie, być może, będzie stanowił przejście historyczne. Wobec tego punktem wyjścia powinny być dla nas nie interesy państwa austriackiego, lecz interesy narodów w niem żyjących. Tak też mówił na kongresie berneńskim tow. Wiktor Adler¹; gdy tymczasem dla Springera »państwo ma pierwszeństwo przed narodowością, jak organizm przed organem« (str. 183) — w Austrii, gdzie każda z narodowości była pierwiej organizmem, niż Austria! Wobec tego — jedynie terytorjalna autonomia żywych narodowości oczywiście, nie historycznych prowincyj, może odpowiadać dążeniom socjalistów w Austrii. Prawa mniejszości narodowościowych, rozproszonych po obcych terytoryach, mogą być i przy tym systemie doskonale zawarowane, a to właśnie w ten sposób, żeby do tych mniejszości narodowych zastosować zasadę Springera-Kristana — wolnych stowarzyszeń, korporacyj, zarządzających swobodnie

¹ „Wir haben die Richtungslinien anzugeben, nicht etwa, wie aus diesem Oesterreich, sondern wie aus den Völkern, die Oesterreich bewohnen, etwas werden kann“. P r o t o k o l str. 81.

swemi sprawami szkolnemi i kulturalnemi i płacących za to odpowiednio mniejsze podatki na cele ogólne danego terytorium. Niemniej ważne jest dla nas socyali-
stów żądanie urzeczywistnienia zupełnej demokracji w ustroju zreformowanej Austrii. Uchwała kongresu berneńskiego mówi też o »prawdziwie demokratycznym ustroju, w którym zniesione są wszystkie przywileje feodalne w państwie i prowincjach«. Wszystkie przywileje feodalne, to znaczy oczywiście i prawo do rządów, oparte na urodzeniu. Interpretując program berneński, możemy zatem przedstawiać sobie Austryę tylko jako związek republikański jaknajbardziej autonomicznych terytorjów narodowych, mających, zapewne, wspólne prawodawstwo cywilne i karne, wspólne zasady konstytucyj, prawodawstwa socyalnego itp., ale wybierających urzędników swych i sędziów na wszystkich stopniach, kierujących w znacznym stopniu samodzielnie swemi prawami ekonomicznemi, mających miejscowe, a więc narodowe milicje, zamiast czarno-żółtego wojska, gotowego na rozkazy obcego monarchy. Sądząc z dyskusji na kongresie i z ducha partyi, należy przypuszczać, że większość jej do takiego też pojmowania programu berneńskiego jest skłonna. Jeśli dodamy do tego jeszcze rzecz, która sama przez się powinna być zrozumiała, a mianowicie, że każdy z tych autonomicznych narodów powinien mieć prawo, gdy uzna to za stosowne, oddzielić się od związku austriackiego i żyć samodzielnie (np. Czechy), przystąpić do innego państwa (np. polska część Galicyi i Śląska do niepodległej Polski) — to otrzymamy l jedyny program prawdziwie demokratyczny; nadający się do rewolucyjnego uświadamiania ludu — i dający się najzupełniej pogodzić z programem P. P. S. zarówno jak socyali-
stów rusińskich; obydwie te partye złożyły też na kongresie

berneńskim zastrzeżenia w tym duchu. Oczywiście, z interpretacją programu berneńskiego przez Springera, M. Adlera, albo nawet Kristana — program P. P. S. ani wspomniane zastrzeżenia pogodzić się nie dadzą.

Nie chcemy przez to jednak odmówić wysokiej wartości pomysłowi organizacyi korporacyjnej narodowości. Powiedzieliśmy sami przed chwilą, że może ona w każdym kraju być użyta przez rozproszoną mniejszość narodowościową, kraj ten zamieszkującą, dla zaspokojenia swych potrzeb narodowych. Stąd wypływa możliwa wartość tego pomysłu i dla Polski. Oto mianowicie podobał on się niezmiernie Bundowi. Czwarty zjazd jego (1900) uchwalił, że »państwo, składające się, jak Rosya, z mnóstwa różnych narodowości, powinno w przyszłości zamienić się na związek narodowości, zaopatrzonych w zupełny samorząd narodowy niezależnie od zamieszkiwanego terytorjum«, że »pojęcie narodowości da się zastosować i do narodu żydowskiego«, a w broszurze polemicznej przeciw »Iskrze«¹ Kom. Centr. Bundu wyraźnie powołał się na wniosek południowo-słowiańskich socjalistów na kongres berneński. Naturalnie, my nie mamy ani powodu, ani zamiaru przestraszać się tej uchwały, ani oburzać się na nią, jak towarzysze rosyjscy z »Iskry«. Powiemy tylko, że przeciwko takiej organizacyi całej Rosyi dadzą się postawić wszystkie te same zarzuty, co przeciw takiej organizacyi Austrii, tylko z daleko większą jeszcze siłą, dlatego, że w Rosyi panująca narodowość rosyjska byłaby jeszcze silniejsza i skłonniejsza do nadużyć, niż niemiecka w Austrii, i że pomieszczenie narodowości w Rosyi jest naogół daleko mniejsze, niż w Austrii. Rosya terytoryalnie rozpaść się

¹ K woprosu o nacyonalnoj awtonomii i preobrazowanii ros. soc. dem. raboczej partii na federatiwnych naczalach. Londyn, 1902.

musi tak samo, jak Austria, tembardziej jeszcze; a w każdym razie odpaść od niej musi, i z łatwością (w chwili rewolucyjnej) może — terytorium polskie i litewskie. Otóż ogromna większość Żydów mieszka na tem terytorium, znajdzie się zatem w niepodległej Polsce i Litwie, albo w niepodległej Rusi. Stojąc najzupełniej na gruncie uchwały ostatniego zjazdu P. P. S., nie chcemy dziś przesądzać, czy Żydzi staną się narodowością odrębną w całym tego słowa znaczeniu, czy też się zasymilują; w każdym razie przyznajemy każdej danej jednostce prawo decydowania o tem, do jakiej należy narodowości: polskiej, czy żydowskiej. Z pewnością też w niepodległej Polsce wolno będzie najzupełniej ludziom, uważającym się za Żydów, utworzyć korporację, obejmującą całe terytorium rzeczypospolitej i utrzymującą szkoły i inne kulturalne instytucje (muzea itd.) żydowskie; koszta tego życia kulturalno-narodowego mogłyby w takim razie być odjęte od podatków, opłacanych przez Żydów na cele ogólne. W sądach i urzędach tam, gdzie Żydzi stanowią znaczny procent, państwo utrzymywałoby tłumaczy dla ich języka, gdzieindziej mogłaby ich utrzymywać na koszt własny organizacja narodowa żydowska. Będąc rozprószeni po miastach jedynie całego terytorium, będąc wśród całego narodu polskiego bądź co bądź nieliczną tylko mniejszością, Żydzi nie mogą żądać autonomii innej i szerszej, nie mogą też nie potrzebować znajomości języka polskiego i wspólności z ogółem mieszkańców. Że takie są żądania Żydów-socjalistów, mających żydowskie poczucie narodowe — dowodem właśnie uchwała i broszura Bundu. Musieliby tylko przenieść je z Rosyi na Polskę i Litwę, bo mieszkają przeważnie w Polsce i na Litwie, a naród polski, liczny i zamieszkujący terytorium ciągle, będący narodowością w całym tego słowa zna-

czeniu, nie może dążyć do samorządu innego, jak tylko do zupełnej niepodległości terytoryalnej. Mając więc zapewnienie możności używania w razie chęci i potrzeby narodowościowych praw i autonomii korporacyjnej w niepodległej Polsce, powinienby Bund nareszcie wyjść ze stadyum śmiesznego »namyślenia się« nad taką kwestją polityczną, jak niepodległość Polski i zsolidaryzować się z dążeniami proletaryatu tego kraju, w którym mieszka też ogromna większość Żydów.

VII.

Dualizm austro-węgierski a socjalna demokracja.¹

W r. 1899, na ogólnym kongresie w Bernie morawskim, socjalna demokracja austriacka zajmowała się kwestyą narodowościową w granicach państwa, które obejmuje jej organizacja, czyli w Przedlitawii. Wypracowano wówczas, jak wiadomo, program zamiany Austrii (pod którą, powtarzamy, rozumiano tylko Przedlitawię) na państwo związkowe, złożone z jaknajbardziej autonomicznych terytoriów, i równouprawnienia wszystkich narodowości w całym państwie.

Nasuwało się jednak pytanie, czy to rozwiązanie kwestyi narodowościowych ma się stosować również do Węgier, do Zalitawii. Wprawdzie bowiem Węgry znajdują się w zupełnie innym stosunku do Austrii, jak np. Czechy: pierwsze są państwem, w zasadzie — zupełnie, a w praktyce — w znacznym stopniu niepodległym, gdy drugie — tylko prowincją z bardzo ograniczonym samorządem; ale ostatecznie różnica sprowadza się do tego, że Węgry urzeczywistniły to, czego się Czechom nie udało urzeczywistnić: mianowicie, swoje „prawo państwowe“, które ani trochę nie było lepsze ani gorsze od czeskiego. Ponieważ przytem węgry uciskają inne narodowości, które mają pobratymców w Przedlitawii, więc wolno było niejednemu wniosko- wać, że socjalna demokracja austriacka stawia sobie za cel przekształcenie całego państwa Habsburgów na jeden związek narodowości, w którym by i węg-

¹ „Przedświt“, 1904.

grzy byli sprowadzeni do roli jednej z wielu narodowości związkowych. Widzieliśmy już¹, że rzeczywiście wybitny teoretyk narodowościowy w Austrii, tow. R. Springer tak właśnie rzecz pojmował.

Niepewność pod tym względem wymagała rozstrzygnięcia. Sytuacja polityczna, wytworzona przez zatarg konstytucyjny o wojsko na Węgrzech przez zbliżające się odnowienie ugody austriacko-węgierskiej, domagała się koniecznie zajęcia przez partycję jasnego stanowiska względem dualizmu, uchwał, na których mogliby się opierać agitatorowie. Z tych powodów na porządku nowego ogólnego kongresu, odbytego w listopadzie r. 1903, postawiono kwestycję dualizmu, która też zajęła najwięcej uwagę zjazdu samego i ogółu.

Referat wygłosił tow. Fritz Austerlitz, współredaktor „Arbeiter Zeitung“. Zanim jednak przystąpimy do streszczenia tego referatu, musimy się zapoznać z głosem, niezbędnym do jego dokładnego zrozumienia, z głosem wymienionego już tow. Springera. I on, tworząc całą teorię narodowości i państwa w Austrii, którą podaje, choć całkiem niesłusznie, za interpretację programu berneńskiego, musiał rozszerzyć ją i na Węgry, gdyż inaczej byłaby niezupełną. Uczynił to w obszernym artykule p. t. „Der Dualismus“, ogłoszonym w miesięczniku „Deutsche Worte“, redagowanym przez tow. Pernerstorfera.² Wprawdzie studycjum to ukazało się już po zjeździe i autor zaznacza, że przeznaczona je nie dla socyalistów, lecz dla partycj burżuazyjnych, aby zrozumiały one swój interes państwowy; ale było ono wypowiedziane przed zjazdem w formie odczytu na posiedzeniu stowarzyszenia „Zukunft“, jednoczącego wszystkie wybitniejsze

¹ Ob. „Program P. P. S. a program narodowościowy soc. dem. austriackiej“ — Przedświt 1903, Nr. 7. i 8.

² Zeszyty listopadowy i grudniowy.

siły umysłowe socjalistyczne w Wiedniu, i było rzeczą jasną, że prelegent chce wywrzeć wpływ na politykę partyi socjalistycznej. Tak też widocznie zrozumiał rzecz i tow. Austerlitz, gdyż referat jego jest w paru miejscach wyraźną odpowiedzią na dążenia R. Springera, który zresztą na zjeździe nie był obecny.

Springer jest przekonany, że kraje, jak się wyraża, „naddunajsko-karpacko-sudeckie“, czyli, innymi słowy, kraje, należące dziś do monarchii habsburskiej, przez geografę, etnografię i ekonomię skazane są na to, żeby tworzyć jedność państwową. Alpy wschodnie, Sudety, Karpaty¹ tworzą niby pierścień; Dunaj prowadzi z Austrii do Węgier, dokąd i z Czech droga stoi otworem. Stosunki etniczne są takie, że ludy są tu pomieszane ze sobą i żaden nie jest dość silny, aby oprzeć się innym lub sam ujarzmić inne. Jedność ekonomiczna wreszcie wynika z naturalnych dróg handlowych i z samej wewnętrznej różnorodności tej, tak dobrze zamkniętej, przestrzeni, która zawiera w sobie doliny, podgórze i góry, najrozmaitsze bogactwa naturalne, rolnictwo zarówno jak przemysł, a więc może sama sobie wystarczać, i każda jej część jest zależna od innych. Te to czynniki sprawiły w ciągu wieków, że wszystkie te kraje stopniowo połączyły się w jedno państwo; tłumaczenie sobie tego tylko sławnymi małżeństwami Habsburgów jest powierzchowne, małżeństwa bowiem same przez się nic nie znaczą, są tylko zewnętrznym objawem tendencji krajów do łączenia się, powiększonej jeszcze koniecznością wspólnej obrony przeciw turkom. Wszelka narodowość ma naturalne dążenie do stania się niepodległym

¹ Galicya i Trentino — podług samego Springera — nie należą „organicznie do Habsburgu“ a potrzebne są jej tylko ze względów strategicznych.

państwem, ale tu, na tem terytoryum, każda musi to swe dążenie ograniczać, gdyż sama przez się nie może istnieć. W szczególności węgrom wypomina Springer, że wyzwolenie z jarzma tureckiego zawdzięczają nie samym sobie, tylko wojskom cesarskim, czyli siłom krajów niemiecko-słowiańskich. Również swe obecne, nie czysto madziarskie terytoryum państwowe zawdzięczają dynastji, która z nimi zawarła ugodę z r. 1867. Ugodę tę nazywa Springer stale tylko „epizodem Deakowskim“ — epizodem dziwnym, niezgodnym, przejściowym w procesie jednoczenia się krajów habsburskich, — i tłumaczy je sobie wyłącznie tem, że po Sadowie dwór nosił się z myślą odwetu na Prusach i dlatego ustępstwami dla Węgier chciał zabezpieczyć sobie tyły. Z „epizodem“ tym trzeba jaknajprędzej skończyć dla następujących powodów. Wytwarza on niemożliwą sytuację prawnopolską. Dwa parlamenty mają się zawsze w bardzo ważnych sprawach pogodzić. Ale faktycznie to jest niemożliwe. Jeżeli, pomimo to, jedność ma być zawsze utrzymana, to jedna połowa monarchji musi być zawsze ofiarą, musi ustępować, czyli że w drugiej tylko może być prawdziwy parlamentaryzm, a w tej pierwszej — w Przedlitawii — musi być faktyczny absolutyzm, aby korona mogła bez przeszkody robić ustępstwa Węgrom. Wzrastająca przy dualizmie potęga Węgier zagraża jedności ekonomicznej, skończy się na wojnie między nimi a Austryją, która będzie ciężkim ciosem zarówno dla przemysłu austriackiego, jak — jeżeli Austrya odpowie cłami na zboże węgierskie — dla mas ludowych. Dalej, dualizm w sposób zupełnie nienaturalny dzieli narodowości między dwa państwa: dzieli tak między Przedlitawię a Zalitawię — chorwatów, rusinów i rumunów, oddziela słowaków od czechów i oddaje te narodowości, zarówno jak dwa miliony

niemców, pod srogą władzę madziarów. Springer domaga się zatem zniesienia dualizmu, a przywrócenia jedności monarchii habsburskiej — w formie, którą już znamy z jego dzieła „Walka narodowości austriackich o państwo“: każda narodowość a więc i madziarzy, ma otrzymać, jako całość, niezależnie od terytorium, samorząd w sprawach kulturalnych, a inne sprawy mają być załatwiane przez organy państwowe, oparte na demokratycznych podstawach, lokalne i centralne, przy zupełnym w nich równouprawnieniu językowym. Jako środek do tego celu doradza przy końcu swej rozprawy — urzeczywistnienie wyżej wymienionego programu przede wszystkim w Przedlitawii, wtedy widok demokratycznych urzędzeń i autonomii narodowej tak podziela na uciśnione przez panujących madziarów klasy i narodowości, że rozsadzają ich państwo i przyłączają się do Austrii.

Ale taki niewinny sposób podaje Springer tylko na końcu: w toku artykułu uwydatnia się kilkakrotnie zupełnie inny kierunek myśli. Uważa on, że przedstawicielką istotnych wspólnych interesów wszystkich krajów, zarówno jak uciśnionych narodowości na Węgrzech, jest dziś faktycznie tylko — korona. Jej więc przypada misja historyczna ufundowania na nowo jedności państwa. Ale dotychczas, o ile były i są robione próby w tym kierunku, to zawsze na złej drodze, która nie prowadzi do celu: mianowicie, za pomocą klerykalizmu, feudalizmu, absolutyzmu. Dlatego właśnie jedność, stworzona przez Bacha po r. 1849, musiała upaść. Korona musi wejść na inną drogę: uciec się do demokracji, „która wcale nie jest niezgodna z monarchią, lecz może być jej mocną podstawą“ (490). Jednolite cesarstwo (das Reich) trzeba zdobyć na nowo, Węgry mu na nowo podporządkować; ale jest na to tylko jeden

sposób: niech cesarz nie rusza wcale praw parlamentu węgierskiego względem korony, lecz niech zadekretuje na Węgrzech głosowanie powszechne, prawdziwą demokrację, niech ją wprowadzi również w komitatach, w zarządzie lokalnym, — a przez to samo przyjdą do głosu narodowości nie-madziarskie, stanowiące — bez Chorwacy — połowę ludności Zalicawii i węgry będą sparaliżowani. Korona dziś jest wobec węgry tak słaba, tak bezsilna, że aż litość bierze; ale to tylko dlatego, że się lęka kroków stanowczych, zgodnych z duchem czasu, że nie umie, jak Bismark radził, w razie potrzeby »zakasać rękawów i stanąć na barykadach«. Przed zamachem demokratycznym węgierski parlament uprzywilejowany rozsypie się w proch. »Wiem — mówi Spr. — że taka polityka cezarystyczna lub imperyalistyczna nie cieszy się poparciem moralnem ani burżuazji ani proletaryatu, ale historia Francji (?), Anglii (?), Niemiec, Włoch uczy mnie, że jest ona koniecznym stadyum przejściowem do utworzenia porządnego państwa nowożytnego wogóle«. To też radzi nie unosić się »monarchofobią«, a sam do tego stopnia jest od niej wolny, że nie waha się cesarzowi austriackiemu udzielić następujących rad, idących trochę dalej, niż proste ogłoszenie powszechnego prawa wyborczego. »Jeśli korona chce dać wyraz swoim interesom (i o tych nasz autor nie zapomina...), interesom reprezentowanych przez nią mniejszości na Węgrzech, oraz interesom Austrii, czyli całych $\frac{4}{5}$ państwa, to musi odwołać się do realnych sił, które stoją za jej wolą, musi utajony zatarg Austrii z Węgrami, utajoną nienawiść narodowości wszystkich dla madziarów — zamienić w jawny czyn, śmiało wypowiedzieć«. A, żeby nie ulegało żadnej wątpliwości, o co tu idzie, w innem miejscu: »Jeśli armia (której jedność ma być ugruntowana

w potrzebach faktycznych...) oprze się rozkawałkowaniu, to (dla przystosowania formy prawnej do treści) trzeba będzie przeprowadzić zmianę ugody; jeśli ugoda rozkawałkuje armię, to trzeba będzie — wygrać nową bitwę pod Vilagos¹, aby ugruntować na nowo jedność!»

Tak wygląda ostatecznie »demokratyczny cezaryzm« tego socjalisty dziwnego nabożeństwa.

Nie omieszkał on zauważyć, że dla Polaków silna austro-węgierska monarchia ma wartość wielką, jako schronisko narodowe, tymczasem słaba Przedlitawia nie miałaby żadnej wartości; że tak samo południowi Słowianie mogą sobie życie bardzo dobrze urządzić w monarchii, jako całości, ale buntować się muszą przeciwko sztucznym ramkom Przedlitawii i Zalitawii. Ale nie omieszkał też zwrócić się z patryotyczną odezwą do Niemców austriackich, aby nie pragnęli uciec ze stanowiska, do Rzeszy Niemieckiej, tylko stali wiernie na straży. Luki w Wogezach i przejścia przez Niemen upilnuje już sama Rzesza; ich zadaniem jest strzedz przez Austryę neutralności granicy południowo-wschodniej narodu niemieckiego, »aby zapobiedz powtórzeniu się dni, w których wojska wszystkich narodów deptały jego kulturalny grunt«. — Ten patryotyzm niemiecki — to właściwe źródło całej polityki Springera.

Zupełnie inaczej stawia kwestyę tow. Austerlitz. I on wykazuje, że dualizm przynosi szkodę Austrii (Przedlitawii): przede wszystkim przez to, że wymaga koniecznie słabego parlamentu w Austrii, aby korona mogła sobie spokojnie paktować z silnym węgierskim parlamentem podług swoich i węgierskich potrzeb. Konstytucja dualistyczna, wprowadzając instytucję delegacji, gdzie zasiadają przywódcy największych, czyli najreak-

¹ Miejsce kapitulacji armii węgierskiej.

cyjniejszych klubów parlamentu wraz z $\frac{1}{3}$ delegatów z izby panów, ogranicza już z góry prawo parlamentu w najważniejszych sprawach budżetowych i wojskowych. Gdy między rządem węgierskim, reprezentującym rzeczywiście interesy przynajmniej klas posiadających swego narodu, a rządem przedlitawskim, który jest tylko posłusznym narzędziem w ręku monarchy, nastąpi porozumienie co do odnowienia ugody na nowe 10 lat, to w parlamencie wiedeńskim zaczyna się skupywanie partyj, żeby głosowały za ugodą, a to za pomocą wszelkiego rodzaju łapówek partyjnych, gospodarczych i — narodowych. Taka przecież była geneza rozporządzeń językowych Badeniego. Utrudnia to ogromnie racjonalne rozwiązanie wewnętrznych kwestyj narodowościowych i demoralizuje stronnictwa, z których każde chce sobie kupić łaskę korony większą gotowością, bo głosowania są »potrzebami mocarstwa« wbrew interesom ludności. Za najważniejsze jednak Austerlitz uważa to, że sami Węgrzy chcą gwałtem zniesienia dualizmu, chcą samodzielności państwowej w formie tylko unii personalnej (czyli posiadania jednego monarchy). Faktycznie chcą tego wszystkie stronnictwa madziarskie, wszystkie uważają dualizm za ofiarę z samodzielności ojczyzny, i za tę ofiarę każą sobie wciąż płacić — a płaci korona z kieszeni Austrii. Stąd stosunkowo zbyt wielka kwota na wydatki wspólne, stąd fakt, że przemysł węgierski, wyhodowany w swych latach dziecińczych przez wspólność z Austrią, która mu zapewniała porządną kredyt, dziś w miarę tego, jak męźnieje, za pomocą systemu podatków i taryf kolejowych coraz bardziej utrudnia austriackiemu zbyt na tamtejszym rynku. Z tych wszystkich powodów przemawiał Austerlitz za zniesieniem dualizmu, ale nie na korzyść nowej jedności, tylko samodzielności dwóch połów monarchii. Zastanawia on się

dłużej nad kwestyą związku ekonomicznego, zawartego w dualizmie. Ten jest istotnie ważny. Ustanowienie unii celnej między Austryą i Węgrami, a tembardziej — wojna celna byłyby rzeczywiście szkodliwe dla przemysłu i ludności w Przedlitawii, dla mas ludności i prawdopodobnie dla rolnictwa na Węgrzech. Ale skoro rzeczywiście Węgry i Austria ekonomicznie dopełniają się i potrzebują nawzajem, to dlaczegóżby, zostawszy samodzielnymi, miały sobie nawzajem szkodzić? Dziś Węgry żądają samodzielnosci celnej w znacznej części z powodów politycznych, żeby w ten sposób zmanifestować samodzielnosc państwową; bardzo też być może, że po uzyskaniu samodzielnosci z początku skorzystałoby z niej w ten sposób, że zaprowadziłoby kordon celny; ale z czasem musieliby się ułożyć z Austryą. A w każdym razie — »fakt, że my sprzedajemy do Węgier maszyny, a Węgry nam — zboże i woły, nie wystarcza do ugruntowania jednego państwa«.

Mówi też Austerlitz o narodowościach niemadziarskich na Węgrzech, które stanowią najważniejszy punkt w wyrachowaniach austryaków, rozdąsanych na węgrows. Ale tu mówi szyderczo, że »Austria bywa sprawiedliwą tylko w kłopotach« i że »gdy austryacy oburzają się na niesprawiedliwości, to tkwi w tem zawsze jakiś zły zamiar«. Oburzenie na ucisk narodowości przez madziarów jest obłudne. Jest tam z pewnością wiele niesprawiedliwości, ale narody te nie chcą wcale pomocy z Wiednia, którego nienawidzą nie mniej, niż Pesztu. Niech narodowości walczą o swe prawa, a w końcu je wywalczą, bo nieprawdą jest, żeby madziarzy nie mogli ich im przyznać bez naruszenia swojej własnej narodowej egzystencji. Ale jest to wewnętrzna sprawa Zalitawii, do której Przedlitawia nie może i nie powinna się mieszać, tak samo jak wewnętrzną sprawą jest kwestya

praw politycznych proletaryatu węgierskiego. Nienawiść tego proletaryatu dla peszteńskiego parlamentu uprzywilejowanych nie ma i nie powinna mieć nic wspólnego z nienawiścią korony dla tegoż parlamentu, ograniczającego jej prawa, i ta ostatnia mocnoby się zawiodła, gdyby na proletaryat liczyła dla oparcia swej władzy. Tu i w paru innych miejscach Austerlitz wprost odpowiada Springerowi, chociaż go nie wymienia. »Głosowanie powszechne nie jest środkiem cudownym. Nieprawdą jest, żeby rzeczy niemożliwe mogły być nagle zmienione na możliwe przez jakąbądź demokrację. Próba zjednoczenia Węgier z Austrią nie udała się nie dlatego, że użyto do niej złych środków, tylko dlatego, że jest ono niemożliwe... W Austrii więcej, niż gdziekolwiek indziej, trzeba być nieufnym względem cezaryzmu; nieprawda bowiem, że władcy tej Austrii mają jakiegokolwiek posłannictwo demokratyczne czy też narodowe, i nikt mi nie wmówi, że wszystkie fakty historyczne mają się nagle zmienić i w Austrii może się zjawić polityka cezarystyczno-demokratyczna. Ta polityka cezarystyczna, do której nas zapraszają, ta polityka, która ma służyć mocarstwu, ale jednocześnie proletaryatowi, nie osłepi nas: poznajemy w niej stare widmo czarno-żółte, tylko w nowożytnym przebraniu«.

Austerlitz przedstawił też obszerną rezolucję, streszczającą powyższe wywody. Rezolucya potępia i odrzuca dualizm, jako leżący jedynie w interesie dynastji i jej wielko-mocarstwowego, dziś przestarzałego, stanowiska, dla którego kupuje się węgry z kieszeni ludów Austrii. Wyrażając przekonanie, że układ ekonomiczny, dla obu stron korzystny i zgodny z naturą rzeczy, nastąpi właśnie po uzyskaniu przez obie naturalnej samodzielności, rezolucya głosi w końcu, że jedynie usunięcie dualizmu

»zupełna wolność Austrii stanowienia o sobie samej«, doprowadzi w niej do uregulowania kwestyi narodowościowej i jest warunkiem zdobycia należnego wpływu politycznego przez proletaryat.

Rezolucya przyjęta została jednogłośnie, z dodatkiem tow. Gregorovici, rumuna, wyrażającym przekonanie, że zniesienie dualizmu jest również warunkiem niezbędnego wyzwolenia narodowości od ucisku maddziarskiego i proletaryatu wszystkich tamtejszych narodów, któremu wyraża sympatyę w jego walce o powszechne prawo wyborcze.

Co do nas, to mowa Austerlitz'a oraz rezolucya kongresu wiedeńskiego zupełnie nas zadawalała — o ile zawierają w sobie bezwzględne odrzucenie wszelkiej, najlżejszej choćby solidarności proletaryatu z celami i działaniami dynastji — tembardziej dynastji i monarchji austriackiej.¹ Pod tym względem kongres nie po-

¹ Tenże tow. Austerlitz ogłosił jednak w początkach stycznia w „Arbeiter Zeitung“ obszerny artykuł, w którym dowodzi, że gdyby cesarz ogłosił w Austrii, pomimo albo nawet wbrew woli tutejszego parlamentu, powszechne i równe prawo wyborcze, to proletaryat nie powinienby tego uważać za zamach stanu, tylko przyjąć i wyzyskać, jako rzecz sobie należną. Zapewne; ale dziwnem się wydaje nawet rozważanie podobnej możliwości! Świadczy ono o żywieniu pewnej nadziei, że przeciw koronie zdecyduje się na ten krok rozumny. Istotnie, nadzieja ta opiera się u tow. A. i wielu towarzyszy niemiecko-austriackich na przekonaniu, że głosowanie powszechne jest jedynym sposobem uratowania i ugruntowania jedności państwa (Przedlitawii), zaszachowania tendencji odśrodkowych, które się uważa za wyłącznie burżuazyjne. Nadzieja zupełnie płonna: bo gdyby nawet tak było, to korona w to nie uwierzy, proletaryatowi socjalistycznemu nie zaufa nigdy, że będzie lepiej pilnował »konieczności państwowych«, niż feudał i burżuazja. I dziwna by była taka ufność! Korona w jednym wypadku może istotnie ustąpić prędzej, niż austriacki parlament,

zostawił żadnej wątpliwości; zwolennicy teorii Springe-rowskich, jeżeli nawet byli tacy, co jest możliwe, nie odezwali się ani jednym słowem. W czasie, gdy kryzys tylko chwilowo jest zażegnany, gdy zaczyna się z pewnością cały szereg walk między Węgry a koroną, jasno postanowione zostało, że wbrew wszelkim sofizmatom o koniecznościach geograficznych i ekonomicznych, proletaryat nigdy nie stanie po stronie korony przeciwko Węgrom. Oprócz wielu innych względów przemawia za tem, zdaniem naszym, i ten, przez tow. A. pominięty, że Węgry są dziś faktycznie jeszcze jedynym czynnikiem prawdziwie konstytucyjnym w Habsburgii, że ich parlament przy całym swych wadach jest jedyną przeciwwagą absolutyzmu, jedynym, którego się trochę boi wszechwładny tutaj minister wojny. Dopóki więc parlamentaryzm przedlitawski będzie, jak jest dotychczas, malowanym, to prosty interes wolnościowy nakazuje i socyalistom zwalczać wszystko, co mogłoby osłabić parlament węgierski, popierać wszystko, co go wzmacnia. — Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że tow. A. nie dał żadnej odpowiedzi na jedną bardzo ważną, przez Springera z naciskiem poruszoną, kwestyę. Mianowicie faktem jest, że kilka narodowości zamieszkuje obie połowy monarchii, i że, z wyjątkiem Niemców, którzy w Zalicawii rozproszeni są po miastach, a zwartą masą mieszkają tylko w dalekim Siedmiogrodzie, granica dualistyczna rozcina wprost sztucznie terytoria tych narodowości. Jeśli więc każde z dwóch państw: przedlitawskie i zalicawskie, rozwinie się samo przez się w kierunku demokratycznym i zapewni każde u siebie samorząd narodowościom, to jest rzeczą zupełnie nie-

jeśli ją do tego zmusi wytrwałe, bezwzględne, groźne domaganie się przez proletaryat swego prawa.

uniknioną, że serbochorwaci, rumuni i rusini każdego z tych państw zechcą zjednoczyć się, połączyć sztucznie oddzielone swe terytoria narodowe. Zapatrzony trochę w niepodległość Austrii, tow. Austerlitz zapomniał o tem, że i ona (Przedlitawia) jest zupełnie sztucznym zlepkiem, i że właśnie przy zupełnej demokracji istnieć nie może sama przez się — tak samo jak przy zupełnej demokracji istnieć nie może samo przez się dzisiejsze państwo węgierskie, tylko musi sprowadzić się do terytorium rzeczywiście madziarskiego. Związek zaś narodowości — jeżeli kiedyś istnieć będzie, to obejmować musi całe dzisiejsze terytorium habsburskie i nie dwa państwowe zlepki, lecz sześć lub ośm państw narodowych. Z tego nie wynika wcale żeby Springer miał słusność; ten odległy cel nie może ani trochę zmieniać naszej dzisiejszej, wyżej określonej polityki względem dualizmu, a to dlatego, że samorząd narodowości, stojący w naszym programie, pojmujemy zupełnie inaczej, niż Springer. Gdy on ogranicza go do spraw kulturalnych (prawie wyłącznie szkolnych), my dążymy do tego, ażeby każda narodowość na swem terytorium rządziła zupełnie sama sobą, nie wyłączając nawet spraw wojskowych i gospodarczych, pozostawiając organom związkowym wyznaczanie pewnych ogólnie obowiązujących norm, niezbędnych dla istnienia i funkcjonowania związku. Z tego punktu widzenia możemy śmiało życzyć Węgrom urzeczywistnienia ich prawnopństwowych dążeń, ich armii własnej i t. d.; zdobywają w ten sposób oni pierwsi to, co się wszystkim należy, i za ich przykładem pójdą z czasem i wszystkie inne narodowości „przed i za Litawą“.

Czy związek narodowości dzisiejszej Habsburgii istnieć kiedy będzie? To inna kwestya. Odezwały się na kongresie głosy, które tej możliwości przeczą. Tak

tow. Winarsky (niemiec) oświadcza śmiało: »Nie wierzę wcale, jak Austerlitz, że po zniknięciu Wielkiej Austrii powstanie Mała Austriya, tylko sądzę, że zniesienie dualizmu rozpięta dążenia odśrodkowe i w Austrii, będzie krokiem ku rozkładowi Austrii, a ponieważ sądzę, że rozkład tego państwa jest warunkiem naturalnego rozwoju proletaryatu, przeto sądzę też, że powinniśmy gotować się na dzień likwidacyi, żeby wtedy głos nasz mógł coś ważyć«. Obawiają się niektórzy, że z rozkładem Austrii zniknie poważna zaporą przeciw Rosyi; ale przeciwnie, właśnie wtedy niepodległe narody będą się mogły skuteczniej bronić.¹ — Tę samą myśl wyraża tow. Kristan (słoweniec), dodając, że ta stara Austriya nigdy nie była naprawdę zaporą dla Rosyi. Może nowożytna Austriya, do której dążymy, nie będzie już — Austrią?

A tow. Karol Kautsky w artykule: »Die Krisis in Oesterreich«, ogłoszonym w Nrze 2 i 3 »Neue Zeit« (w październiku) tak się wyraża (str. 78):

»Program socjalno-demokratyczny jest jedynem rzeczywistem rozwiązaniem zagadnienia narodowościowego w Austrii. Ale broni go tylko socjalna demokracja — i dlatego niema widoków urzeczywistnienia go, zanim proletaryat nie zdobędzie władzy politycznej w Austrii. Albowiem program ten oznacza rozkład Austrii, jako mocarstwa zcentralizowanego ze wspólną armią i biurokracją, jej zamianę na rodzaj Szwajcaryi, na związek narodo-

¹ Tow. Winarsky przemawiał też za wyodrębnieniem Galicyi i Dalmacyi, ponieważ bogatsze prowincye ponoszą na nie ofiary, czego dowodził cyframi podatków. Tow. Daszyński sprostował ten błędny pogląd i oświadczył się za wyodrębnieniem Galicyi, tylko nie w duchu deutsch-nacyonalów, lecz w duchu naszego programu samorządu narodów.

wości, w łonie których istniałaby jaknajwiększa autonomia małych kantonów albo okręgów i gmin.

»Taka zmiana mogłaby być osiągnięta jedynie przez rewolucję, któraby starą Austryę zabiła? Lecz ktoby miał w tem interes, aby Austryę powołać do nowego życia, gdy raz już będzie ona zabita? Istnienie Austrii jest dziś wynikiem zakłopotania, nie konieczności wewnętrznej; dopóki Austria istnieje, muszą jej mieszkańcy, a więc i socyalni demokraci, starać się zrobić ją zdolną do życia, ponieważ w niej żyć muszą. Ale z chwilą, gdy stara Austria umrze od katastrofy, lub od własnego niedołęstwa starczego, jej żywioty staną się wolnymi i, dalekie od szukania nowych form współżycia, postarają się o ile możności oddzielić, a mianowicie części składowych starych, historycznych narodów: niemcy, polacy, włosi. Czy i reszta przyłączy się do sąsiednich państw pokrewnych (rusini, rumuni, serbowie), lub też spróbuje założyć państwa własne (czesi, madziarzy), czy wreszcie wołała będzie założyć nową Austryę na podstawie samorządu narodów, o tem byłoby rzeczą jałową tu się rozwodzić, albowiem niepodobna nic w tej kwestyi przewidzieć. Nie będzie to pewno proces ani bardzo prosty, ani bardzo spokojny, który poprowadzi chaos ludów Europy południowo-wschodniej do ostatecznej narodowej konsolidacji«.

Najzupełniej piszemy się tu na te rozumne słowa, i niemi chcielibyśmy zakończyć ten, aktualnemi sprawami wywołany, szereg uzupełniających się artykułów o kwestyach austriackich. Jeszcze tylko parę uwag, od których nie możemy się powstrzymać:

Oto przedewszystkiem, z powyższych głosów, a szczególnie z powyższej interpretacji programu narodowościowego socyalnej demokracji austriackiej przez Kautsky'ego, widać, jakim nonsensem jest twierdzenie,

jakoby program ten i wogóle polityka partii zmierzała ku »organicznemu wcieleniu« narodowości do państwa, ku wzmocnieniu państwa na niekorzyść narodowości. Twierdzenie to jest wyłącznie tendencyjne, ma służyć do wykazania nieistniejących sprzeczności między P. P. S. zab. rosyjskiego i austriackiego i w polityce tej ostatniej.

Dalej, cała dyskusya, na ostatnim kongresie ogólnoaustriackim w sprawie dualizmu prowadzona, jest także ciekawa pod względem, powiedzielibyśmy, metodologicznym. Oto ci ludzie, stojący chyba niezaprzeczenie na gruncie klasowym, którzy wrzuciliby tylko szyderczo ramionami, gdyby im kto powiedział, że »sprowadzają proletaryat z drogi klasowej« — ci ludzie najspokojniej rozprawiają o tak oburzających panią Luxemburg rzeczach, jak przekształcenie stosunków nie wewnętrznie konstytucyjnych, lecz właśnie zewnętrzno-państwowych, państwowo-narodowościowych, jak tworzenie nowych państw: bo czemuże by było innem zdobycie »nieograniczonej możliwości stanowienia o sobie« (niepodległości) dla Węgier, zarówno jak dla Austrii, dziś pod wieloma względami stanowiących jedno państwo? I nic ich to nie obchodzi, że dwa te nowe, przez proletaryat za cel stawiane, państwa będą może burżuazyjne; przeciwnie — przypuszczają nawet, że będą one takimi, ponieważ w nich mają być dopiero dane »warunki normalnego rozwoju proletaryatu«. Z jaką zaś pogardą mówią ci ludzie o czynniku ekonomicznym, jako mającym koniecznie pociągać za sobą jedność państwową różnych narodowości! »To, że my sprzedajemy maszyny do Węgier, a oni nam zboże i woły, nie wystarczy jeszcze do ugruntowania jedności państwowej«. Nic się nie mówi o tem, że nieustanny rozwój kapitalizmu uzależnia wciąż od siebie części Austro-Węgier i podko-

puje mrzonki burżuazji każdej narodowości o samodzielności politycznej. Ci ludzie wiedzą, że w epoce kolei, telegrafów i prasy warunki geograficzne i ekonomiczne nie są rozstrzygające przy powstaniu i dla istnienia państw, że przewagę zdobył teraz czynnik natury społecznej, wola ludu i świadomość narodowa, która właśnie rozwija się i ogarnia masy tembardziej, im dalej postępuje rozwój kapitalizmu. Ona jest najważniejszą jako czynnik państwo-twórczy, a stosunki ekonomiczne wymienne, ogarniające dziś przecie świat cały, znajdują sobie wyraz, odpowiadający ich naturze, w każdym układzie granic państwowych.

Jednym słowem, z tego wszystkiego widać jak na dłoni, że »najważniejsze« argumenty przeciw P. P. S. (tworzenie nowego państwa burżuazyjnego i rynki rosyjskie) są tylko objawem zatrzymania się umysłów w rozwoju, smutnym objawem ciasnoty i tępości, wynikających z naszych na pół azyatyckich warunków bytu, z braku szerszych horyzontów politycznych i sposobności do wyszkolenia politycznego. Braki te w pewnym wieku już się naprawić nie dadzą...

Rynki rosyjskie a Finlandya¹.

Jednym z »najsolidniejszych« i najprawowierniejszych argumentów przeciwko programowi P. P. S. był »argument« rynków rosyjskich. Napróżno się wielokrotnie wykazywało, że argument ten nie ma ani racji, ani nawet sensu; że, jeżeli przemysł polski będzie szkodliwie konkurował z rosyjskim, to rząd będzie go szkanował i przy należeniu Polski do Rosyi, a jeśli na rynkach wschodnich będzie dość miejsca dla obydwóch, to i pomimo niepodległości Polski nie zamknie przed nim granicy ze względu na interesy skarbu i kolei żelaznych; że w każdym razie rzeczą będzie polskiego przemysłu umieć wyzyskać rozszerzony przez fakt niepodległości i poprawę ogólnego bytu rynek wewnętrzny i wyszukać sobie inne rynki zewnętrzne; że wreszcie niepodległe państwo polskie daleko skuteczniej będzie mogło bronić interesów swego przemysłu względem Rosyi i innych państw, niż w niewoli trzymana, zakneblowana prowincya. Nic to wszystko nie pomagało. Jeszcze niedawno, na jednym z wieców paryskich, pewien uczeń pani Luxemburg bajdurzył: »proletaryat jest dzieckiem burżuazyi, nie może być obojętnym na rozwój przemysłu, a co się stanie, jak stracimy rynki wschodnie...« itd.

Dotychczas z obydwóch stron operowano hipotezami; ale właśnie świeżo wydane dziełko znanego ekonomisty finlandzkiego K. Palména pt. »Apercu général du développement de l'activité industrielle en Finlande« (Helsingfors 1900) daje nam sposobność poparcia słuszności poglądów, wypowiedzianych w tej sprawie ze strony P. P. S.,

¹ »Przedświt«, 1901.

żyjącym współczesnym przykładem. Ci, co mają uszy w każdym razie nie po to, aby słuchać, oczywiście i potem nie przestaną powtarzać swych lamentów nad przyszłym tragicznym losem przemysłu polskiego po utracie rynków wschodnich; ale też — nie dla nich piszemy.

A przykład Finlandyi jest doprawdy bardzo przekonujący, bo mamy tam we wszystkim analogiczne warunki, choć naturalnie w miniaturze. Mamy przede wszystkim kraj, należący do państwa rosyjskiego, ale nie dążący nawet wcale (przynajmniej do niedawna) do niepodległości, jaknajbardziej wiernopoddańczo i lojalnie zadawalniający się autonomią, i to taką autonomią, która może chyba nawet w programach S. D. *Królestwa Polskiego* stanowić tylko minimum autonomii, żądanej dla przyszłej autonomicznej prowincyi polskiej konstytucyjnego państwa rosyjskiego. Mamy dalej kraj, w którym przemysł rozwinął się dopiero od czasu, jak kraj ten należy do Rosyi, a nawet do *pewnego stopnia* pod wpływem względnie życzliwej polityki Aleksandra II (dawniejsza polityka celna, nadanie m. Tammerforsowi prawa sprowadzania maszyn i materyałów surowych bez opłacania ceł, zniesienie zakazu zakładania tartaków parowych i ograniczenia ich produkcji etc.), — polityki, która była zresztą tylko niezupełnem jeszcze naprawieniem całkiem niezasażonej a ciężkiej szkody, poniesionej przez Finlandyę dzięki samemu faktowi nominalnej choćby przynależności państwowej do Rosyi: bo podczas wojny krymskiej angielska flota zniszczyła na morzu Bałtyckiem całą handlową flotę finlandzką — jako rosyjską. Wreszcie w kraju tym cały prawie rozwój przemysłu w najważniejszych jego gałęziach: żelaznej, szklanej, tkackiej, a przede wszystkim papierowej i drzewnej, opartych na naturalnem bogactwie leśnem i naturalnej

sile ruchowej — potokach, obliczony był na wywóz do Rosyi.

I cóż się dzieje? Oto naraz na wiernych poddanych, nie uprawiających żadnych »marzeń«, których zbrodnią jest tylko przywiązanie do skromnej autonomii i skuteczna, ale cicha i spokojna praca »organiczna« nad oświatą i dobrobytem ogółu, spada widoczne, tendencyjne, bezwzględne prześladowanie ekonomiczne. W r. 1885/6 ustanowione, w r. 1897 poprawione jeszcze zostały dla wywozu towarów finlandzkich do Rosyi cła bardzo wysokie, niektóre wprost z charakterem prohibicyjnym; a żeby ten charakter jeszcze bardziej uwydatnić, dla pewnych produktów oznaczono prócz tego *maximum*, którego wywóz roczny przekraczać nie może. Tak mianowicie: dla żelaza lanego ustanowiono w r. 1885 *maximum* 400.000 pudów; na żelazo w sztabach nałożono w r. 1886 cło 15 kop. od puda, podwyższone w r. 1897 do 20 kop.; wywóz maszyn do Rosyi, ograniczony do 2.129 ton, obciążono w r. 1886 cłem 20 kop. od puda, w r. 1897 podniesiono cło to do 40 kop.; wyroby fajansowe płacą 30 kop. cła od puda, i nie mogą przekraczać 491 tonn¹ wywozu; butelki płacą 5 kop. od puda od r. 1897; tkaniny wytworniejsze od r. 1897 płacą 3 ruble od puda, zamiast dawniejszych 75 kop., i ulegają maksymalnemu ograniczeniu do 50.000 pudów; tkaniny lniane, choć wyrabiane z lnu przeważnie rosyjskiego, płacą na granicy carstwa 25 kop. od puda i ulegają także powyższemu *maximum*; tkaniny wełniane wcale nie mogą być wwożone do Rosyi; w końcu przemysł papierowy (papier, tektura, celuloza) w ³/₄ obliczony na wywóz do Rosyi, spotkał się w r. 1886 z cłem od 9 do 80 kop. od puda (zależnie od gatunku), a w r. 1897 cło to jeszcze zostało trochę zwiększone.

¹ Tonna = około 61 pudów.

Teraz pytanie, jakże oddziaływały te środki na rozwój przemysłu finlandzkiego? Ogólnie biorąc, nie widać, aby na nich wiele ucierpiał. Ilość większych przedsiębiorstw przemysłowych wzrosła z 5.615 w r. 1882 do 7.787 w r. 1898; ilość robotników z 43.085 na 91.055, wartość produkcji z $113\frac{1}{2}$ do $283\frac{1}{2}$ milionów marek. Jeżeli się przypatrzemy każdej z wymienionych wyżej, a dotkniętych szykanami rządu rosyjskiego, gałęzi poszczególne, to także nie ujrzymy obrazu nędzy i rozpacz. Jednak nie obyło się naturalnie bez szkód chwilowych, nieraz dość dotkliwych. Produkcja żelaza lanego, (która ma dla finlandczyków dość duże znaczenie, bo materiały surowy, zw. limonitem, wydobywają oni z dna jezior, gdzie osadza się on z wód podziemnych) po pierwszym ustanowieniu maximum wywozu w r. 1885 spadła dość nawet znacznie, ale już w r. 1889 powróciła do cyfry z r. 1884 i potem wzrastała z roku na rok, choć już nie mogła liczyć na zbyt do Rosyi; a w r. 1897 maximum podniesione zostało nagle do $1\frac{1}{2}$ miliona pudów: widocznie zapotrzebowanie żelaza w Rosyi silniejsze było od politycznej dążności prześladowania przemysłu finlandzkiego. Nałożenie cła na żelazo w sztabach zmniejszyło na razie produkcję o połowę; pomimo podniesienia jeszcze tego cła po upływie dziesięciolecia, produkcja się potroiła — wskutek coraz większego użycia produktu w samej Finlandyi. Tak samo rzecz się miała z maszynami i fajansami: pomimo ograniczenia wywozu do Rosyi produkcja szybko wzrasta i ma jeszcze wielkie pole przed sobą, bo wielka ilość towaru wwozi się jeszcze z zagranicy i wwóz ten także wzrasta. Ogromne powiększenie cła na tkaniny lepsze na bardzo krótko tylko powstrzymało nieco sam ich wywóz do Rosyi i wywóz ten znów stale wzrasta; nie dosięgnął jeszcze oznaczonego maximum, a gdy dosięgnie, to wobec tego,

że tkaniny te są bardzo poszukiwane, może się zdarzyć tak, jak z żelazem lanem: maximum będzie może odsunięte. Jeżeli nie, no to stanie się to, co z wyrobami przemysłu papierowego: po dotkliwym ocleniu ich w r. 1886 produkcja nie zatrzymała się jednak ani na chwilę, a tylko zdobyła dla siebie i rozszerzyła rynek wewnętrzny, poszukała innych dróg wywozu (do Niemiec, do krajów Skandynawskich, — wogóle od pewnego czasu kraj troszczy się niezmiernie o rozwój żeglugi handlowej i uprzystępnienie portów w każdej porze roku), — a wreszcie i wywóz do Rosyi, który się był o 25% na razie zmniejszył, znowu się zwiększył, i to prawie trzykrotnie. Jedyną nienaprawioną dotychczas szkodę widzimy w przemyśle szklanym, należącym do ważnych, ale nie najważniejszych gałęzi przemysłu. Wywóz do Rosyi spadł po nałożeniu cła na butelki o $\frac{1}{4}$; na wzroście produkcji odbiło się to zresztą bardzo mało, a przytem — to datuje się dopiero od roku 1897, więc można śmiało na zasadzie analogii wnosić, że w dalszym ciągu i ta gałąź, jak inne, powróci do normalnego wzrostu.

Jakiż z tego wszystkiego wniosek? Oto przede-wszystkiem, że nie potrzeba bynajmniej oderwania się od Rosyi na to, aby ulecz prześladowaniom celnym z jej strony — możemy wogóle powiedzieć i prześladowaniom ekonomicznym, które wszak w różnych mogą się odbywać formach. Jeżeli tu wystarczyła po prostu chęć barbarzyńska powstrzymania kulturalnego rozwoju kraju, ośmielającego się mieć sejm i wolną prasę o kilka godzin drogi od stolicy carów, to prześladowanie mogłoby nastąpić tembardziej, gdyby do politycznego motywu — chęci powstrzymania rozwoju, który, wzmagając socjalizm w prowincyi pogranicznej, Królestwie Polskiem, musi być solą w oku każdemu rządowi rosyjskiemu,

przyłączyło się poważne zagrożenie konkurencją przemysłowi rosyjskiemu. Gdyby Finlandya posiadała coś w rodzaju naszej »Socyal-demokracji« i kogoś w rodzaju p. Luxemburg, niewątpliwie nie zabrakłoby jej rad, aby dla uratowania swego przemysłu zaniechała nie tylko dążenia do niepodległości, ale nawet »inteligentkiego«, »burżuazyjnego« upierania się przy autonomii. Na szczęście Finlandczycy postąpili inaczej. Zamiast wykozerować uczucie przywiązania do kraju i jego samodzielności, oparli się na niem i przyspieszyli pracę nad oświatą i dobrobytem szerokich warstw ludowych, nad rozszerzeniem skali potrzeb ogółu. Było to równoznaczne z rozszerzeniem rynku wewnętrznego dla najrozmaitszych gałęzi przemysłu krajowego, bo w gospodarstwie publicznem wszystko jedno drugiego się trzyma. To był najważniejszy i najskuteczniejszy środek ich obrony. Prócz tego jednak zakrzętnęli się koło zdobycia innych rynków zbytu na miejsce rosyjskiego, co ułatwiło im porządną sposob wytwarzania. Wreszcie w tych gałęziach, gdzie wywóz do Rosyi odpowiadał rzeczywistym potrzebom rynku rosyjskiego, rząd rosyjski sam widział się zmuszonym cofnąć lub złagodzić wymyślone przez siebie szykany.

I jeszcze jeden wniosek pouczający: któż nie widzi, że, gdyby Finlandya była państwem niepodległym, to ta cała obrona byłaby dla niej bez porównania łatwiejsza? Finlandya wwozi dziś z Rosyi zboże, buraki cukrowe, len, tkaniny tanie etc. w znacznych ilościach i na bardzo korzystnych dla Rosyi warunkach? Gdyby Finlandya była państwem niepodległym, to mogłaby na wojnę celną odpowiedzieć Rosyi taką wojną, zamknąć dla jej wyrobów granice, sprowadzać je skądinąd (zboże, len), albo u siebie wytwarzać (tkaniny tanie). Mogłaby, zamiast np. do Niemiec znajdować się w stosunku han-

dłowym takim, jaki określi Rosya, a dla niej zupełnie nieodpowiednim, zawierać traktaty handlowe na własną rękę, a zawierając traktaty polityczne z sąsiednimi i pokrewnymi państwami Skandynawskimi, zdobyć sobie i jaki taki, odpowiedni do swego znaczenia, głos w koncercie dyplomatycznym i w końcu skłonić i Rosyę do zmiany postępowania.

Wszystko to, tylko w daleko większym stopniu, na daleko większą skalę stosuje się i do Polski. Może się to komu wyda paradoksem, ale ja sądzę, po części na zasadzie doświadczenia Finlandyi, że właśnie, jeżeli Polska nie zdobędzie sobie niepodległości, to prędzej czy później czeka jej przemysł przymusowe uwstecznienie ze strony Rosyi, choćby w formie środków, prowadzących do przeniesienia przedsiębiorstw, kapitałów i robotników wraz z nimi z tej pogranicznej prowincyi, gdzie jaknajbardziej zależy na ciszy i spokoju, gdzieś w głąb państwa, gdzie niespokojny element utonie w obcym, chłopskiem morzu..

Niepodległość Polski a materialistyczne pojmowanie dziejów¹.

Czy dążenie do niepodległości Polski zgadza się z materialistycznym pojmowaniem dziejów? Oto pytanie, na które w niniejszym artykule chciałbym odpowiedzieć z powodu rozpraw ostatniego kongresu polskiej partii socjalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, raz dlatego, że na to pytanie wogóle odpowiedzieć warto, a powtóre — tembardziej — dlatego, że p. Feldman w artykule swym z powodu kongresu przedstawił rzecz w ten sposób, jakoby zwolennicy P. P. S. byli »rewizjonistami i odrzucali materializm dziejowy« i dzięki temu jedynie mogli mieć taki program, jaki mają, a S. D. K. P. była »wpatrzona w doktryny materializmu dziejowego«. Pogląd ten, świadczący o mylnem zrozumieniu istoty naszych dążeń, nie powinien nas dziwić; na całym świecie publicyści radykalno-humanitarni, którzy w żaden sposób nie mogli uznać, ani należycie ocenić »suchych« i »jednostronnych« doktryn marxizmu, gdy partya, wyznająca je, wychodziła na szeroką arenę polityczną i w duchu własnych zasad objawiała »idealizm« i »wszechstronność«, nie mogli z tem zjawiskiem poradzić sobie inaczej, jak tylko — zupełnie błędnie — przedstawiając je, jako rezultat porzucenia pierwotnych ogólnych zasad, czyli »kryzysu« albo »rewizyi« marxizmu. Ostatecznie nie jest to nic wielkiego i rzeczy te w rozwiniętych społeczeństwach zachodnich mogą conajwyżej drażnić teoretyka, lubiącego swoją teorię i którego ona tak samo obchodzi, jak nie obchodzi bliżej tych publicystów,

¹ »Krytyka« r. 1905.

mogących przeto z zupełnym spokojem psuć jej reputację. Ale w Galicyi jest inaczej. I tu wprawdzie nikt szanownego redaktora »Krytyki« nie zaliczy do członków partii socjalistycznej, ani do rzeczoznawców w sprawach materyalizmu dziejowego; ale przecie, przy kwalifikacjach tych zwolenników galicyjskich S. D. K. P., których zdążyliśmy poznać, i jego — mimowoli fałszywe — świadectwo może być wyzyskane. Dlatego trzeba to świadectwo sprostować. A warto to zrobić tembardziej, że w ten sposób wprowadzi się nutę teoretyczną, naukową, do dyskusyi, na kongresie rozpoczętej. Brakowało jej tam, niestety, zupełnie. Tow. Mosler i Żuławski, skądinąd wielce zasłużeni, wnieść jej widocznie nie byli w stanie; Daszyński zaś, który jest przede wszystkim wielkim trybunem, a nawet Hankiewicz, grali głównie na strunie uczuciowej. Dowcipne wyrażenie tow. Daszyńskiego o »warunkach ekonomicznych, które sobie chodzą po świecie i do których serbscy świniarze znaleźli protekcję, a my — nie«, chociaż zresztą jest i naukowo trafnem szyderstwem z tego specyficznego pojmowania materyalizmu historycznego, jakie cechuje zwolenników Róży Luxemburg, mogło nawet do pewnego stopnia spowodować twierdzenie, że zwolennicy niepodległości Polski w programie socjalistycznym kpią sobie z materyalistycznego pojmowania dziejów.

Może i mybyśmy powinni kpić sobie z niego, a przynajmniej uważać je za zupełnie obojętne dla sformułowania programu i taktyki partii socjalistycznej? Zapewne, rola nasza byłaby wtedy wdzięczniejsza, mielibyśmy poklask tych wszystkich, którzy hołdują modzie ignorowania podstaw socjalizmu naukowego. Wszakże dziś, ku wielkiemu zadowoleniu tych, których nauka nudzi i męczy, dowodzi się nawet, że socjalizm nie

może być naukowym, tylko, że jest — dla jednych — czemś czysto empirycznym, dla drugich — uczuciowem. Zdarzyć się jednak może, że ktoś, nawet z towarzyszy, nawet z ludzi, nie podzielających powyższego lekkomyślnego poglądu, powie mi: ale materializm historyczny nie jest jedyną formą naukowości, nie jest i nie był nigdzie, nawet w ojczyźnie swej, nawet w socjalnej demokracji niemieckiej, że tak powiemy, dogmatem partyjnym; można go uznawać lub nie uznawać, trudno więc od niego uzależniać jakikolwiek punkt programu, jakikolwiek szczegół taktyki. Otóż to tak często dające się słyszeć zdanie jest tylko do pewnego stopnia prawdziwe. Zapewne, jeśli przez materializm historyczny rozumiemy całą teorię socjologiczną, podług której warunki ekonomiczne, a w szczególności wytwórcze, określają wszędzie i zawsze całą nadbudowę społeczną prawa, państwa, religii, filozofii, sztuki, to teoria ta jest w partyi socjalistycznej tak samo rzeczą prywatną, jak, dajmy na to, w tej samej dziedzinie teoria organizmu społecznego lub »psychologiczna«, albo nawet przeżyty zresztą w nauce, ale niektórym francuzom miły, racjonalizm. Ale tu nie o to idzie. Idzie o to, co ściślej możnaby nazwać podstawą naukową socjalizmu w przeciwstawieniu do utopijności. Jeśli mianowicie sformułuję następujące twierdzenie: żądania programowe dzisiejszego socjalizmu są świadomym wyrazem zmian, które zaczęły się odbywać i muszą być dokonane we współczesnym ustroju ekonomicznym, i możliwość, a zarazem pewność urzeczywistnienia tych żądań opiera się na tem właśnie, na ich zgodności z kierunkiem rozwoju ekonomicznego i potrzebami ekonomicznymi społeczeństwa — to ja, jako zwolennik materializmu dziejowego, mogę mieć to przyjemne poczucie, że twierdzenie to jest nietylko zastosowaniem ogólnej mojej teorii socjologicznej do

epoki danej — współczesnej, ale jestem przekonany, że także każdy socjalista współczesny uzna powyższe sformułowanie za słuszne i podstawowe, nie wyłączając ani nawet racyonalisty Jaurès'a, ani przeciwnika pojęcia socjalizmu naukowego Bernsteina, ani »sceptyków«, ani nawet »deklamatorów«. Bo sformułowanie to, które jest istotą marxizmu, stanowi właściwą charakterystyczną różnicę między socjalizmem terażniejszym, a t. zw. utopijnym, różnicę, której się socjalizm dzisiejszy tak samo wyrzec nie może, jak Archimedes nie byłby się wyrzekł swego punktu oparcia, gdyby go był znalazł. A zatem, jeśli idzie o zagadnienia narodowe, to przeciwnicy materializmu historycznego albo sceptycy względem niego mogą się spierać z jego zwolennikami o to n. p., czy narodowość, jako zjawisko historyczne, powstaje pod wpływem czynników głównie ekonomicznych, lub czy ruchy narodowo-polityczne są wywołane przez przyczyny ekonomiczno-klasowe, ale, jeśli postawimy pytanie w sposób następujący: czy jakiegokolwiek dążenie narodowe może się urzeczywistnić, jeśli znajduje się rzeczywiście w sprzeczności z warunkami ekonomicznymi obecnej epoki i kierunkiem jej rozwoju ekonomicznego to każdy odpowie: nie! — chyba, że posiada zupełną dziewiczość pod względem myślenia społeczno-naukowego, a zamiast niego, wiarę utopisty.

Polska i dążenie do jej niepodległości nie stanowią pod tym względem wyjątku, i socjaliści, którzy są zwolennikami tego dążenia, jeśli nie chcą uchodzić za utopistów i odwoływać się jedynie do uczucia, któremu, jak wiadomo, nikt rozkazywać nie może, obowiązani są dać uzasadnienie tego dążenia z punktu widzenia tak, jak wyżej, pojętego materializmu historycznego. Zaznaczamy też, że nieraz już i my osobiście, i inni nasi publicyści partyjni, robiliśmy to, choć nie pod tym właśnie

tytułem i nie tak specjalnie, jak to tu zrobić chcemy. Jeśli zaś chcemy tym razem, odpowiednio do nasuwającej się potrzeby, zrobić to systematycznie i w sposób dla logicznie myślącego człowieka przekonywający, to musimy zacząć od określenia tego, co pojmować należy pod warunkami ekonomicznymi i kierunkiem rozwoju ekonomicznego naszej epoki w stosunku do tworzenia się i trwania państw. Albowiem sofizmat, powtarzany przez ciasne głowy za panią matką Luxemburg, polega na tem, że pojęcie tych warunków zwiężają do stosunków wymiennych między prowincjami, względnie krajami, a nawet, pozostawiając zupełnie na stronie wszelkie przesłanki ogólniejsze, do zbytu pewnych wytworów Królestwa Polskiego na rynkach rosyjskich. Tymczasem podobne pojmowanie nie wyczerpuje nawet w przybliżeniu zakresu zjawisk ekonomicznych, miarodajnych pod tym względem nietylko już dla proletaryatu, ale nawet dla burżuazyi.

Nie potrzebujemy zapewne przypominać, że rozwój kapitalizmu wymagał i wymaga, po pierwsze, jednolitego prawodawstwa, bezpieczeństwa prawnego i braku przeszkód dla obiegu towarów na możliwie największej przestrzeni, a powtóre, poparcia silnego rządu w stosunkach z rynkami obcymi. Jedno i drugie, czynniki czysto ekonomiczne, mogło i musiało znaleźć sobie wyraz jedynie w powstaniu wielkich mniej lub więcej scentralizowanych państw, zamiast dawnego mnóstwa samorządnych terytoryów, monarchii i republik świeckich i duchownych, połączonych ze sobą złożonym systemem luźnych węzłów natury feodalnej. Dlaczego jednak państwa te powstały w takich mianowicie granicach, w takiej liczbie, jednym słowem dlaczego powstały te właśnie państwa, które obecnie widzimy, to już za pomocą powyższych dwóch nowoczesnych

czynników wytłumaczyć się nie da. Tu już w grę musimy wprowadzić fakt historyczny, że przemysł powstawać i rozwijać się zaczął na pewnych terytoriach, już poprzednio, choć luźnie, ograniczonych, określonych i spojonych pewną łącznością, nie powiemy wspólnych tradycyj, walk, obyczajów, wierzeń, ponieważ to wszystko jest nadzwyczaj nieokreślone, lecz po prostu wspólnością czynnika, tamtych wszystkich będącego podstawą, mianowicie — języka, mowy. Na przestrzeni pewnej ilości pokrewnych, nawzajem mniej więcej zrozumiałych narzeczy, rozwijać się mogła, dzięki wymianie, owa jedność kapitalistyczna, pociągając za sobą, krok za krokiem, i jedność językową i świadomość jedności narodowej, i indywidualność państwową. Języki, te narzędzia stosunków ludzkich¹, tem ważniejsze, im stosunki te stają się bardziej ożywionymi i złożonymi, co właśnie zachodzi pod wpływem kapitalizmu, określiły w zupełnie naturalny sposób granice systemów gospodarczo-obiegowych, na czele których stanęły rządy państw scentralizowanych: Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, Hiszpanii. Tak zw. granice przyrodzone, geograficzne, mogły przytem odegrać pewną rolę, szczególnie o ile wpływały na zakres rozpowszechnienia samych języków, ale z rozwojem nowożytnych środków komunikacji, a także fortyfikacji, rola ich zmniejszyła się niezmiernie; dziś można je prawie ignorować. Faktycznie w ukształtowaniu dzisiejszych granic państwowych przyroda — z wyjątkiem morza, które jest granicą kontynentu wogóle — nie gra prawie żadnej roli. Co się tyczy państw mniej-

¹ Czy języki same, ich podobieństwa i pokrewieństwa oraz różnice, powstały niegdyś pod wpływem także pewnych, tylko zupełnie innej natury, stosunków ekonomicznych, to już jest pytanie socjologiczne, ciekawe jedynie dla czysto teoretycznego zwolennika materyalizmu ekonomicznego.

szych, mających po kilka milionów ludności, to w tem badaniu można je zupełnie pozostawić na stronie. Albo bowiem mamy do czynienia z wyjątkowymi warunkami geograficznymi (półwysep Skandynawski), czy politycznymi (Grecya — najazd turecki), które sprawiły, że dany język nie rozpowszechnił się szerzej, ani nie uległ asymilacyi z innym¹, albo też małe państwa są rezultatem wzajemnego przeszkadzania sobie wielkich w urzeczywistnieniu owej zasadniczej tendencji zjednoczenia państwowo-narodowego (Holandya, Belgia, Luxemburg, Portugalia², Dania, nawet po części Szwajcarya), lub też przeszkadzania w urzeczywistnieniu tej tendencji narodom ujarzmionym (Serbia, Bułgarya). Zresztą Polska, naród 20-milionowy, musi być rozpatrywana w tym względzie analogicznie raczej do państw wielkich.

Wyżej opisane, z ekonomicznych i językowego czynników złożone, dążenie nowoczesne do jedności narodowo-państwowej napotykało silny opór ze strony różnych poprzednio istniejących państw. W epoce przedkapitalistycznej bowiem państwa nie tworzyły się na podstawie ekonomicznej; ówczesny ustroj ekonomiczny był właśnie tego rodzaju, że potrzebował, oczywiście, rządu, władzy politycznej, która zawsze stoi na straży funkcjonowania każdego ustroju ekonomicznego, ale nie potrzebował i nie wywoływał centralizacyi i jednolitości wewnętrznej tej władzy na wielkich przestrzeniach. Łączenie krajów w jedną całość odbywało się wtedy głównie pod wpływem potrzeb wspólnej obrony lub napaści. Tak zespoliły się: Rosya w zapasach z Tatarami, Polska-Litwa — walcząc z Niemcami i Wschodem, tak powstała w ciągu wieków Habsburgia, jako wzajemne

¹ Rumunia zawdzięcza to wyjątkowej odrębności językowej wśród otoczenia słowiańskiego.

² Ciągła opieka Anglii przeciw Hiszpanii.

ubezpieczenie mnóstwa krajów i narodów od Islamu, bał i zarodki silnych Prus w walce ze Słowiańszczyzną¹. Raz ustalony w ten sposób czynnik dynastyczny, zespolony z militarno-biurokratycznym, działał już dalej samodzielnie, w formie podbojów. Na mocy prawa, że forma przeżywa treść, nadbudowa — podstawę, te formacje państwowe nie przestały istnieć, gdy zniknęła ich historyczna zaczepno-obronna racja bytu; przeciwnie, gdy zaczął się rozwijać kapitalizm, państwa te zapragnęły nawet oprzeć na nim swą jedność podobnie do państw pod względem językowo-narodowym mniej więcej jednolitych. Powstał tedy gwałtowny antagonizm między zaborczymi i zachowawczymi dążeniami tych państw, a nowymi państwo-twórczymi niektórych narodów, które częściowo lub całkowicie w skład ich wchodziły. Antagonizm ten, którego rezultatem — powstanie zjednoczonych Niemiec, zjednoczonych i niepodległych Włoch, prawie niepodległych Węgier, wszystko przy potężnym udziale znanych nam czynników ekonomicznych, wypełnia sobą pierwsze trzy ćwierci XIX w. i sięga jeszcze aż do naszych czasów.

Czynnik językowy grał w tem wszystkim pierwszorzędną rolę. Lombardia i Wenecja, w chwili gdy należały jeszcze do Austrii², były z pewnością, dzięki choćby kordonowi celnemu, silniejszymi węzłami wymiany splecione z Austrią, niż z resztą Włoch. Gdyby wtedy istniała była włoska p. Luksemburg, to niewątpliwie dowodziłaby, że ekonomiczne warunki wymagają wyrzeczenia się narodowych mrzonek o przynależności

¹ Znowu z punktu widzenia teoretyczno-socjologicznego zauważymy, że we wszystkich zjawiskach i stosunkach narodów dałyby się wykazać czynniki ekonomiczne, tylko odległe nieraz i pośrednie; ale nas tu, przy roztrząsaniu nowych czasów, one wcale nie obchodzą.

² Pierwsza do r. 1860, druga do r. 1866.

do jakiegoś nieistniejącego jeszcze państwa włoskiego i pozostania w związku z rynków pełną Austrią. Gdyby napół socjalistyczny teoretyk austriackiej jedności państwowej, Rudolf Springer, za którym nieświadomie powtarzają pacierz p. Warski i tow. Żuławski, urodził się był o 40 lat wcześniej, niechybnie potrafiłby dowieść nierozzerwalności połączenia ekonomicznego Lombardyi i Wenecyi z Habsburgią, tak jak tego dowodzi dziś dla Tryestu i Trentina. A jednak włoskie kraje, Lombardya i Wenecya, oderwały się od niewłoskiej Austrii i przyłączyły się do tworzącego się królestwa włoskiego, i fakt ten znajdował się w zupełnej zgodności z tendencją rozwoju ekonomicznego, zmierzającego do zaspokojenia potrzeby kapitalizmu posiadania zjednoczonych i wolnych państw narodowych. Lombardya i Wenecya, o ile utraciły rynki austriackie — a nie utraciły ich zupełnie — znalazły wspaniałe wynagrodzenie w rynkach włoskich i w poparciu silnego rządu narodowego na zewnątrz. Gdyby dziś Tryest i Trentino przeszły do Włoch, stałoby się z nimi zupełnie to samo, natychmiast »organicznie wcieliłyby się« do całokształtu gospodarczo-państwowego włoskiego, nie gorzej, a prawdopodobnie — dzięki wspólności języka — lepiej, niż są wcielone do systemu ekonomicznego Austrii. I, jeśli się to nie dokonywa, to nie dlatego, żeby w tym kierunku nie działała ta ogólna potrzeba ekonomiczno-narodowa, tylko dlatego, że przeciwdziała temu czynnik silniejszy: a mianowicie, rachuba burżuazyi włoskiej, że dla tych drobnotek »nieodkupionych« nie warto ponosić kosztów wojny i narażać korzystnego przymierza z Niemcami.

Rozbiór Polski nie był z pewnością rezultatem potrzeb, ani parcia rozwoju kapitalistycznego, nawet w jego początkowych formach; był, zapewne, wynikiem czynników ekonomicznych, ale tych odległych, które sprawiły,

że w Polsce nie wytworzył się silny rząd, ani silny stan trzeci, a naokoło powstały potężne państwa dynastyczno-militarne. Istnienie Polski, jako określonego państwa, nie przeszkadzało, ani nie byłoby przeszkadzało rozwojowi kapitalizmu, podobnemu do tego, jaki współcześnie zachodził w innych państwach; koniec XVIII. w. i samorządny okres na początku XIX w. świadczą, że rząd polski byłby tak samo potrafił rozwój ten popierać. Z rządów zaborczych pod względem zdolności do tego przewyższał go na razie znacznie tylko jeden rząd pruski. W dalszym ciągu oczywiście wszystkie te państwa stały się mniej więcej industrialnymi, co wyszło również na korzyść i przemysłowi polskiemu. Ale, jeśli polityka ekonomiczna rządów zaborczych wychodziła kiedyś na korzyść rozwoju przemysłowego Polski, to działo się to prawie zawsze przypadkowo, pośrednio, nie wskutek pozytywnego zamiaru rządu, lecz tylko wskutek zaniechania pewnych środków wyjątkowych przy popieraniu własnego narodowego kapitalizmu; nieraz rządy te działały i wprost na niekorzyść przemysłu polskiego, że wspomnimy tu tylko o linii celnej między Królestwem a Rosją za Mikołaja I, o uwstecznieniu tkactwa galicyjskiego przez Austryę; a wogóle, żaden badacz gospodarstwa publicznego w krajach polskich nie zaprzeczy, że brak własnego rządu, bezpośrednio dbającego o przemysł polski, zapewniającego mu rynek narodowy i reprezentującego oraz broniącego go w stosunkach z rynkami zewnętrznymi, a także istnienie granic celnych między trzema dzielnicami Polski i różnych prawodawstw i systemów monetarnych w każdej z nich, stoją na przeszkodzie pełnemu rozwojowi ekonomicznemu Polski. Niewątpliwie, mieszczaństwo polskie, wogóle słabe i mało świadome, słabo zdaje sobie sprawę z tej przeszkody i wynikającej stąd potrzeby rozwoju ekonomicznego,

a nawet gdyby sobie z niej sprawę zdawało, to nie dążyłoby silnie do jej zaspokojenia, ponieważ woli przy stosowywać się, choć gorzej, byle pokojowo, do istniejącego stanu rzeczy, ponieważ mieszczaństwo wszędzie straciło gust do ruchów i przewrotów politycznych, a to z obawy przed ich dalszemi, proletaryackimi konsekwencyami, a u nas tego gustu nawet nigdy w silniejszym stopniu mieć nie zdążyło. Przecież każdy, kto zna stosunki, przyzna, że polskie mieszczaństwo kapitalistyczne w Królestwie, jeśli jest świadomie za łącznością państwową z Rosją i przeciw dążeniom niepodległościowym, to daleko mniej ze względu na rynki rosyjskie, niż z obawy zaburzeń, rewolucji wogóle, ze strachu przed rządem i z potrzeby jego opieki przeciw robotnikom. — Ale potrzeba państwa narodowego i jedności narodowej, choć nie odczuwana przez burżuazję dla powyższych powodów, nie przestaje istnieć dla rozwoju ekonomicznego Polski; i gdyby powstało państwo polskie, (a powstać może pod wpływem innych czynników, o których niżej), to wszystkie analogie historyczne i zdrowa logika nie pozwalają wątpić, że objawiłoby się to niezwłocznie w znacznym postępie ekonomiczno-przemysłowym, a to wskutek zjednoczenia rynków polskich i celowej polityki handlowej na zewnątrz.

Zwolennicy p. Luksemburg wprawdzie wciąż jeszcze są odmiennego zdania i twierdzą, że niepodległa Polska zostałaby odcięta od rynków wschodnich, co zabiłoby jej przemysł. Ale rozumowanie ich zostało już niejednokrotnie obalone, na co jednakże oni nie zwracają najmniejszej uwagi. Mamże przypominać ostatnią i zdaje się, najkompletniejszą tego rodzaju operację, której dokonałem w broszurze »Rozmowy towarzyszy o socjalizmie i patryotyzmie, o konstytucji i niepodległości?« Broszurę tę »Przedświt« od roku poleca »zwolennikom i przeci-

wnikom«, ale S. D. K. P., Bund i t. p. wciąż jeszcze chodzą koło niej, jak koty koło gorącego, i wołają jej nie tykać, jak nie tykali poprzedniej (»Niepodległość Polski w programie socjalistycznym«). Skoro nasz »Przedświt« tak serdecznie naszym towarzyszom polecał broszurę pani L. »Quousque tandem« i odezwę kasprzakowską, i niewątpliwie zapozna ich także dokładnie z argumentami odezwy S. D. K. P. z powodu demonstracji warszawskiej, to czemużby »Przegląd socjal-demokratyczny«, który zaszczyca mnie rozbiorem mej polemiki z Kautsky'm z dodaniem szlachetnych i zapewne nie pozbawionych celu informacji o mojej osobie, nie miał zachęcić swych wiernych do przeczytania moich »Rozmów«? Zwracam na tę kwestyę uwagę zwolenników »pogodzenia zwaśnionych frakcyj«... Ale sam rozumiem, że dla wiernych S. D. K. P. lepiej jest nie mieć do czynienia z argumentami P. P. S. — Chociaż więc wszystko buntuje się we mnie przeciw roztrząsaniu krytycznemu tak zwietrzałych i płytkich argumentów, jak ów o »rynkach wschodnich«, jednak powtórzę w paru słowach tę krytykę: Po oderwaniu Polski, Rosya wcale niekoniecznie musiałaby nałożyć na towary z Polski cła prohibicyjne, ponieważ toby się sprzeciwiać mogło interesom fiskalnym państwa, interesom dróg żelaznych i pewnych grup kupców i przemysłowców, nie mówiąc już o masie spożywców. Jeśli zaś interes fabrykantów rosyjskich, konkurujących z polskimi, ma nad tem wszystkim przeważać, to może doskonale przeważać i wtedy, gdy Królestwo Polskie pozostawać będzie prowincją Rosyi; i wtedy pewne gałęzie przemysłu polskiego mogą być, a nawet po części są już, traktowane po macoszemu, i to tem łacniej, że przemysł polski, nie mając za sobą państwa narodowego, nie może się bronić. (Finlandya jest też przykładem prześladowania przemysłu prowincyi

przez państwo). Rozporządzanie rynkami polskimi dzielnic, dziś przez inne państwa opanowanych, wynagrodziłoby znakomicie nawet zupełną utratę rynków wschodnich. Z punktu widzenia socjalistycznego zaś, proletaryackiego, tylko ramionami można wzruszyć na taki »materyalizm dziejowy«, który akcję polityczną proletaryatu uzależnia od czasowych potrzeb rynkowych burżuazji, bo socyalistom innych krajów musiałby on nakazać jak najgorętsze popieranie kolonialnej polityki rządów, na co nawet mało który »rewizyonista« się decyduje.

Dodam tu jeszcze parę teoretycznych uwag: Przynależność państwowa dzisiaj, w epoce rozwiniętej i złożonej polityki handlowej, bynajmniej nie określa się stosunkami handlowymi między różnymi krajami. Związek celny wszechniemiecki potężnie się przyczynił do jedności państwowej Niemiec — ale on obejmował jednolity obszar językowy; gdzie tego nie ma, tam jedność celna bynajmniej nie pociąga za sobą jakiejś trwałej, niejako naturalnej jedności państwowej. Dzisiaj jedność ekonomiczno-wymienną stanowi nie jedno jakiegokolwiek państwo, lecz cała Europa, całość krajów cywilizacji białej, ba! cała kula ziemską, i jedność ta daje sobie doskonale radę z granicami celnymi, ze względną różnicą prawodawstw, z samorządem tak nawet niewielkich, a w międzynarodową sieć tak ściśle wplecionych grup dróg żelaznych, jak belgijskiej, węgierskiej, ba! nawet bawarskiej i saskiej. Przynależność do pewnego państwa oczywiście zawsze wytwarza między danymi krajami pewną wtórną jedność wymienną, ale, o ile nie opiera się ona silnie na jedności językowej, narodowej, to nie stanowi ona wcale silnej przeszkody w duchu materyalistycznego pojmowania dziejów, dla przejścia któregoś z tych krajów do innej jedności państwowej, z którą kraj ten

może tak samo się spleść, tak samo się ściśle złąć, po dokonaniu pewnych przystosowań, albo też może sam wytworzyć jedność państwowo-ekonomiczną, albo wreszcie pozostać w dawnej łączności ekonomicznej za pomocą odpowiednich traktatów. Zależność wymienna, choćby najściślejsza, bynajmniej nie pociąga za sobą koniecznie »organicznego wcielenia« państwowego, ani też nie przeszkadza rozerwaniu się części jednego państwa. Przykładem pierwszej części tego twierdzenia — wyspa Kuba, której byt ekonomiczny, oparty na plantacjach cukru, stokroć bardziej jest zależny od rynków amerykańskich, niż byt Królestwa od rynków rosyjskich, a której pomimo to Stany Zjednoczone, choć mogły, nie anektowały, lecz zgodnie z wolą Kubańczyków zapewniły jej prawie całkowitą niepodległość. Przykładem drugiej części — dążenia programowe socjalistów austriackich, ludzi z pewnością przykładnie wiernych materyalizmowi historycznemu, do wyodrębnienia państwowego i celnego Węgier i Austrii. Na kongresie ogólnopartyjnym w Wiedniu, w końcu r. 1903, referent tej kwestyi tow. Austerlitz, człowiek bardzo sceptyczny na punkcie wszelkich żądań narodowościowych, z szyderstwem jednak mówił o tych, którzy w dążeniu do lepszych form politycznych daliby się powstrzymać choć przez chwilę względami na to, że »pp. kupcy z Austrii mają klientów w Budapeszcie«.

Wykazaliśmy dotychczas, że jedność i niepodległość Polski, gdyby została urzeczywistniona, nie spowodowałyby żadnego cofnięcia ani powstrzymania się rozwoju ekonomicznego, ani znajdowałyby się w żadnej sprzeczności z jego tendencją, przeciwnie, byłyby właściwem ukoronowaniem rozwoju nowoczesno-przemysłowego w Polsce i stałyby się podstawą dalszego ciągu, czynnikiem postępowania tego rozwoju. Ale stwierdzili-

śmy jednocześnie, że dla różnych przyczyn, streszczających się w jednym określeniu: zwyrodnienie klas posiadających, zwyrodnienie polityczne oraz częściowe zaspokojenie ich potrzeb ekonomicznych przez rządy zaborcze nasze klasy posiadające nie posiadają wcale, albo posiadają w zbyt małym stopniu świadomość tego wszystkiego, dzięki której klasy posiadające innych narodów dokonały albo dokonywują jeszcze (Węgry) dzieła jedności i niepodległości państwowej. Ponieważ zaś, podług jednego z zasadniczych twierdzeń materializmu historycznego, wszystko w społeczeństwie dzieje się w ludziach i przez ludzi, i siły ekonomiczne tylko za pośrednictwem ich działalności mogą znaleźć sobie wyraz w prawie i państwie, więc i niepodległość Polski, jakkolwiek w rozwoju ekonomicznym nie znajduje przeszkód, przeciwnie — w potrzebach ekonomicznych — uzasadnienie, mogłaby doskonale, wskutek potężnych przeszkód innego rodzaju, politycznych, pozostać na zawsze możliwością, potrzeby, jej odpowiadające, mogłyby poprostu pozostać niezaspokojonemi, jak tyle innych, gdyby nie było czynnika społecznego, który wskutek warunków swego bytu w kierunku niepodległości Polski przeciw musi. Lecz taki czynnik jest i wytworzył go nowożytny rozwój ekonomiczny. Alboż bowiem nie nowoczesny rozwój ekonomiczny wytworzył dążenie do demokracji i najpotężniejszego jej bojownika proletaryat?

Co ważniejsza, wystarczy uprzytomnić sobie przez chwilę te dzieje, żeby spostrzedz natychmiast, że czynnik ten odgrywa w procesie powstawania i konsolidowania się państw nowoczesnych pierwszorzędną rolę. Burżuazya, dążąca, dla swoich celów, które wynikają z rozwoju kapitalizmu, do centralizacji i spójności wewnętrznej wielkich państw, ma do czynienia z oporem potęg feodalnych i nie jest w stanie go przemódz, nie

powołując do pomocy klas pracujących pod hasłami demokracji. Demokracja jest najradykałniejszym zaprzeczeniem lokalnych i stanowych różnic i przywilejów, które stoją na przeszkodzie potędze narodowego państwa, potrzebnego dla normalnego rozwoju kapitalizmu. Dlatego to hasła patryotyzmu tak ściśle zespalają się z demokracją, że np. za rewolucyi francuskiej i w epoce, pozostającej pod jej wpływem, oba wyrazy znaczą jedno i to samo. Dlatego burżuazya godzi się na demokrację, a nawet się nią w większym lub mniejszym stopniu przenika; dlatego Bismark najlepszy kit jedności niemieckiej widzi w głosowaniu powszechnem do parlamentu Rzeszy. Klasa robotnicza z początku użycza swej siły burżuazji dla urzeczywistnienia jej celów, mglisto odczuwając, że będzie to stanowiło postęp społeczny i z punktu widzenia interesów robotniczych, lecz nie objawiając potrzebnej samodzielności. Później jednak, kiedy wytwarza się świadomy antagonizm klasowy między burżuazją a proletaryatem, ten ostatni także bynajmniej nie porzuca walki o demokrację i o państwo narodowe, którą prowadził poprzednio pod komendą burżuazji, tylko prowadzić ją zaczyna dalej samodzielnie, równoległe z burżuazją, gdy ta jeszcze pozostaje wierna swym młodzieńczym hasłom, lub wreszcie nawet wbrew burżuazji, gdy ta, dopuszczona do żłobu rządowego, hasła tych się wyrzeka. Powiedziałem: proletaryat nie przestaje prowadzić walki o demokrację i o państwo narodowe. Lecz każdy zapyta mnie: gdzie ta walka proletaryatu o państwo narodowe? Nie widzimy jej nigdzie, z wyjątkiem Polski i paru innych narodowości, historycznie młodszych (Ruś, Litwa, Gruzja — i to z różnemi zastrzeżeniami). W istocie! Bo też na całym świecie już o państwa narodowe walczyć nie potrzeba. Ten punkt programu, jako ważniejszy, został urzeczywistniony przez

burżuazję i tylko urzeczywistnienie demokracji zostało zwalone na plecy proletariatu. Ale w Polsce stało się inaczej, burżuazya i szlachta nie urzeczywistniły także, wyrzekły się jedności i niepodległości narodowej i proletaryat musiał wziąć na siebie zadanie zdobycia nie tylko demokracji w państwie, ale i państwa narodowego. A o tych dwóch rzeczach dlatego wolno i trzeba mówić jednocześnie, jednym tchem, że są one absolutnie nierozłączne i jednakowo klasie robotniczej potrzebne. Gdy nie istniało jeszcze narodowe państwo niemieckie, socjaliści niemieccy, zwiastuni i nauczyciele klasowej świadomości robotniczej, dążyli do niego, walczyli o nie, tak samo jak o demokratyczny ustrój. I gdy dziś wytyka ktoś Polskiej Partii Socjalistycznej, że jest ona jedyną wielką partią socjalno-demokratyczną, która stawia takie oto żądania: »nacyonalistyczne«, to chciałbym zapytać, czy socjaliści rosyjscy nie są także jedynymi, którzy żądają — zniesienia absolutyzmu? Dziwni ludzie! podejrzani socjal-demokraci! Wszakże żadna z bratnich partij w Europie i Ameryce czegoś podobnego nie żąda!...

Demokracja i państwo narodowe są dla proletariatu tak samo niezbędnymi rzeczami, jak były dla burżuazji, z tą tylko różnicą, że proletaryat potrzebuje demokracji całkowitej, doprowadzonej do ostatnich konsekwencji, jaknajczystszej, gdy burżuazya może w pewnych warunkach poprzestać na niewielkim stopniu demokratyzacji, a nawet boi się większej jej ilości, i że burżuazya potrzebuje państwa narodowego, walczącego z innymi państwami o przewagę materialną i korzyści handlowe, proletaryat zaś — państwa narodowego, połączanego z innymi stosunkiem przyjaźni i wymiany materialnej i ideowej, trwałym pokojem, o ile możliwości — systemem związków. Proletaryat potrzebuje wolności

i jedności narodu dla siebie samego już dlatego, że ona jedynie — oczywiście, zawsze przy demokracji — umożliwia swobodny obieg myśli między wszystkimi częściami i warstwami narodu, należyty, nietamowany rozwój oświaty i kultury, które są koniecznymi warunkami zwycięstw ekonomicznych i politycznych klasy robotniczej. Ale prócz tego ta potrzeba polityczna proletariatu zupełnie tak samo wypływa z potrzeb ekonomicznych jego i jest warunkiem niezbędnym ich zaspokojenia, jak potrzeba państwa narodowego była wynikiem dążeń ekonomicznych mieszczaństwa, tylko potrzeby i dążenia ekonomiczne są w obydwóch wypadkach inne, przedstawiają dwie różne kolejne fazy nowoczesnego rozwoju ekonomicznego. Burżuazya musiała zapewnić przemysłowi swobodę ruchów na znacznej politycznej przestrzeni i silną opiekę w stosunkach zewnętrznych, żeby produkcję wyprowadzić z powijaków średniowiecznych. Nastąpił jej olbrzymi rozwój, zapanowała maszyna i wielki kapitał, a z niemi straszna sprzeczność między społecznym charakterem sił wytwórczych a indywidualnem ich przywłaszczeniem i kierownictwem i wynikająca z tej sprzeczności, klęsk pełna, anarchia gospodarcza, której usunięcie przez zamianę sił wytwórczych na własność społeczeństwa, całego społeczeństwa, nie jego części, jest najbezpośredniejszym interesem i zarazem najwznioślejszem pełnomocnictwem dziejowem klasy robotniczej. A osiągnąć ten wielki cel może proletaryat jedynie przez całkowitą demokrację, zastosowaną do zjednoczonego i wolnego państwa narodowego, pokojowo i dobrowolnie — czyli znowu demokratycznie — połączonego z innymi państwami narodowymi. A to zaś dlatego, że państwo narodowe — jednolity obszar językowy, jest jedyną formą, w której może być urzeczy-

wistnione społeczne kierownictwo produkcji. Przecież cała kula ziemiska, albo nawet cała Europa, są zbyt wielkie, żeby mogły być objęte scentralizowanym zarządzeniem produkcji, układającym budżet zapotrzebowania wytworów i podział wytwórczości między poszczególne dzielnice, miejscowości, warsztaty; o wiele prościej odpowiada potrzebie uregulowany traktatami system wymiany między samorządowymi jednostkami gospodarczymi, które jednak, jeśli nie mają zachodzić straty energii i powikłania, nie mogą być zbyt małe. Jediną granicą naturalną jest tu — wspólność językowa. Pomijając już bowiem, że język jest i będzie zawsze pierwszym i niezbędnym narzędziem wszelkiego zarządu, trzeba pamiętać i o tem, że cały system uspołecznienia środków produkcji i zarządu jej przez ogół oparty jest na zasadzie większości, tak samo, jak wogóle demokracja, której jest on tylko najkonsekwentniejszym zastosowaniem i do gospodarstwa publicznego. Otóż być może, że w dalekiej przyszłości zagadnienie współżycia ludzkiego przestanie być rozstrzygane drogą uznania przewagi woli większości nad mniejszością i powrócą w nowej formie jakieś zasady jednomyślności lub wzajemnej zgody, któreby odpowiadały »etyce bez sankcji i bez zobowiązania«; bardzo być może, że już w pierwszych czasach ustroju kolektywistycznego zasada przewagi większości zostanie niezmiernie złagodzona, dzięki wyjątku mnóstwa spraw natury duchowej i obyczajowej wogóle z pod kompetencji społecznej i swobodzie dobrowolnego zrzeszania się dla najrozmaitszych celów; ale, ostatecznie, prawidłowy i spokojny obieg gospodarstwa publicznego nie może obejść się bez instancyj, rozstrzygającej niezgodę zdań i pragnień, a tą może być tylko wola większości, choćby w każdym wypadku innej, z innych osób złożonej (co stanowi zasadniczą i głę-

boką różnicę z dzisiejszem, parlamentarnem pojęciem większości. A demokracja polityczna, którą tymczasem jeszcze proletaryat zdobywać i urzeczywistniać musi, jeśli chce dojść w końcu do swego ideału — ludowładztwa ekonomicznego — w znacznie silniejszym jeszcze stopniu za zasadzie większości się opiera. Ta zaś zasada — i to jest jej właściwość bardzo ważna — jedynie wewnątrz jednego narodu stosowana być może. Prawdziwość tego twierdzenia każdy, zdaje się, odczuwa bezpośrednio; każdy zapytany np., czy wola dziesiątków milionów Anglików ma moc prawa dla setek tysięcy Boerów, odpowie bez namysłu przecząco. Ale to poczucie ma głębsze źródło i uzasadnienie. Znowu występuje tu rola języka, jako narzędzia obiegu myśli i wszelkich stosunków ludzkich. Mniejszość może uznać wolę większości, mówiącej tym samym językiem, co ona, dlatego, że przypuszcza, że możliwe jest porozumienie z nią, przekonanie się wzajemne, że jest coś wspólnego między nimi, jakiś wspólny mianownik, do którego sprowadzają się dążenia większości i mniejszości, jakiś wspólny probierz, podług którego się je sądzi. I co tu mówimy, nie jest bynajmniej sprzeczne z teorią klasowości. Kasty starożytne, stany średniowieczne były od siebie ściśle wyodrębnione, były sobie obce, ze sobą niewspółmierne; pozostałości tego barbarzyńskiego stanu rzeczy widzimy jeszcze i dziś np. w stosunku rosyjskiego, lub czasami nawet galicyjskiego chłopca, do warstw miejskich inteligentnych, ale nie mają one nic wspólnego z nowoczesnym socjalno-demokratycznym pojęciem świadomości klasowej. Nowożytne klasy są sobie przeciwstawne, a samo to, jak uczą logicy, już zawiera w sobie, że nie są one całkiem obce, że jest pewna wspólna miara, której zastosowanie wykazuje właśnie i sprawia, że się sobie przeciwstawiają. I istotnie, klasy nowoczesne prze-

ciwstawiają się sobie i walczą z sobą dlatego, że obydwie (mam na myśli obydwie, o które przede wszystkim idzie, burżuazya — w szerokim znaczeniu — i proletaryat) mają jeden i ten sam przedmiot myśli i widownię działania; obydwie, wobec nowoczesnej świadomości, że wszystko w społeczeństwie jest nawzajem zależne i nic się odosobnić nie da, dążą do rozwiązania ogólnospołecznego zagadnienia, do ukształtowania całego społeczeństwa podług swoich, właśnie przeciwstawnych, potrzeb i pojęć. Tego rodzaju walka musi opierać się na wymianie myśli, na sporze — a więc często i na przekonywaniu, w znacznej części — na porywaniu, pociąganiu za sobą bezpośrednio do danej klasy nie należących żywiołów — o czym wszyscy socjalni demokraci w całym świecie dobrze wiedzą. Gdyby celem, albo choćby środkiem nowoczesnego ruchu społecznego była żakierya średniowieczna, prosta rzeź tyranów, to fakt wspólności języka mógłby być dla niego zupełnie obojętny. Skoro jednak idzie o przekształcenia prawne całego społeczeństwa dla dobrego normalnego funkcjonowania, to, niezależnie zupełnie zresztą od pokojowego lub krwawego przebiegu tego przekształcenia, pewna ogólna idea dobra społecznego, mogąca w zasadzie być wspólną, musi koniecznie tkwić w tym ruchu, pomimo jego klasowości, a raczej właśnie dlatego, że klasowość ta jest nowoczesna; najdoskonalszym zaś, a właściwie jedynym dotychczas środkiem jej stwierdzenia jest demokracja, która bez możliwości, przynajmniej teoretycznej, wspólnego kryterium między głoszącymi pomyśleć się nie da. — Ale to, również jak dotychczas przynajmniej, dzieje się jedynie w granicach jednej narodowości, jednego dla jej członków zrozumiałego języka. Gdzie tego łącznika brak, brak też zupełnie idei posłuszeństwa mniejszości dla

większości. Władza, przewaga, jest wtedy tylko faktyczną, brutalną, nie ma w sobie nic prawnego, choćby w części, choćby w zasadzie uznanego. Zapewne faktyczna międzynarodowość życia i cywilizacji nowoczesnej staje już do współzawodnictwa z narodowością. Klasy, a najbardziej klasa robotnicza, podają sobie ręce ponad granicami i przeciwstawiać się zaczynają, jako całość, innym klasom. Ale po pierwsze, są to jeszcze słabe początki, a powtóre, właśnie w łonie międzynarodowo połączonej klasy robotniczej, która poprostu reprezentuje w tym wypadku i d e ę ustroju przyszłego ludzkości, narodowości uznane są za naturalne całości i jedności i występują, jako takie, na kongresach międzynarodowych, gdzie poraz pierwszy objawia się idea większości międzynarodowej — ale oparte właśnie nie na rozbićciu, rozproszkowaniu narodowości, tylko na uznaniu ich za osoby zbiorowe, całkiem sobie równe, między którymi dopiero, i jedynie pod tą rękojmiałą, może zachodzić wspólność kryterium. Ma tedy głębokie podstawy *vox populi*, ogłaszający narodowość za naturalną widownię i granicę ludowładztwa. Demokracja oznacza: rząd ogółu przez ogół, czyli wyklucza zarówno rząd ludzi tejże narodowości, niepełnomocnych i niekontrolowanych przez ogół, jak panowanie obcej narodowości, choćby liczniejszej. Niezbędną częścią składową pojęcia demokracji jest niepodległość narodowa; pierwsza nie może być urzeczywistniona bez drugiej.

Powyższemu procesowi logicznemu najzupełniej odpowiada proces faktyczny budzenia się i umacniania narodowej świadomości mas. Towarzyszy on nieuchronnie budzeniu się świadomości demokratycznej, całkiem od niej oddzielić się nie da. Gdy proletaryusz staje się świadomym swej godności i zadań człowiekiem, gdy

wypowiada, w solidarności ze swą klasą, walkę potęgą wyzysku i ucisku, gdy wyrobił sobie ideę ludowładztwa i dąży do jej urzeczywistnienia, czyż może nie poczuwać się też człowiekiem pewnej określonej narodowości, nie zażądać udziału w pewnej określonej kulturze, nie nienawidzić tych, którzy tę narodowość, a więc faktycznie i jego, i jego klasę, pod względem narodowościowym uciskają, a zatem — nie dążyć do wolności narodowej? To wszystko byłoby możliwe tylko, gdyby proletaryat żył w abstrakcyjnej przestrzeni. W rzeczywistości, budzenie się świadomości robotniczej jest najlepszym środkiem budzenia świadomości narodowej tam, gdzie była ona usnęła — najlepszym dowodem Śląsk — umacnianie jej tam, gdzie była słaba. Klasa robotnicza musi dążyć do całkowitej demokracji, a więc tem samem do niepodległości narodowej. A ponieważ nowoczesny rozwój ekonomiczny z siłą niezmożonej konieczności nietylko wytwarza wszędzie klasę robotniczą, ale także skupia ją, popycha i zaprasza do walki, budzi w niej poczucie godności, solidarności i oporu, buntu, pociąga ją do udziału w oświacie i kulturze, napełnia ideałem demokracji, więc równie niezbędnem następstwem niepowstrzymanego rozwoju ekonomicznego jest określanie się świadomości narodowej w proletaryacie, obrona narodowości przez tę klasę i dążenie jej do niepodległego demokratycznego państwa narodowego. Urzeczywistnienie niepodległości narodów musi być takim samem następstwem nowoczesnego rozwoju ekonomicznego, jak urzeczywistnienie demokracji, z którą stanowi ona jedną nierozłączną całość. W zastosowaniu do poszczególnego, a najważniejszego wypadku — Polski, proletaryat dąży i musi dążyć do niepodległości, ponieważ w niej jedynie urzeczywistnić może całkowicie demokrację i swobodny roz-

wój myśli i oświaty; a ponieważ demokracja dla niego jest środkiem rozwiązania kwestyi społecznej, więc dąży on rzeczywiście do Polski socjalistycznej, opartej na nowych podstawach gospodarczych. Gdyby jednak — czego przewidzieć nie można — układ warunków nie pozwolił na urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego w Polsce jednocześnie ze zdobyciem jej niepodległości, to fakt niepodległości i zjednoczenia będzie, jakeśmy już poprzednio wykazali, nie hamulcem, lecz potężną ostrogą dalszego rozwoju ekonomicznego na podstawach jeszcze kapitalistycznych.

Oto nasze uzasadnienie dążenia do niepodległości Polski z punktu widzenia materializmu historycznego, pojętego właściwie, wiernie, z należytem przeniesieniem środka ciężkości nowożytnego rozwoju ekonomicznego na najważniejszy jego czynnik i żywioł — proletaryat. Wobec żywiołowego dążenia proletaryatu do demokracji, wynikającego nieustannie i czerpiącego swą siłę z rozwoju sił wytwórczych, a prowadzącego nieuchronnie do niepodległości narodów, wobec rozwoju świadomości ludzkiej, klasowej i politycznej proletaryatu, która wzmaga się z każdym krokiem kapitalizmu a zawiera w sobie nierozzerwalnie świadomość narodową — cóż znaczy zależność paru gałęzi produkcji od rynków wschodnich, cóż znaczy niebezpieczeństwo czasowych strat materialnych pewnej ilości kapitalistów, choćby ono było rzeczywiste? — tyle, co arkusz papieru, postawiony w poprzek potoku; to, że arkusz zapisany jest kupieckim rachunkiem, siły jego nie powiększa.

Lecz jeszcze jedno, — rozwój kapitalizmu, wymagający ujednostajnienia stosunków prawnych na możliwie największej przestrzeni, demokracja, która temu ujednostajnieniu potężnie sprzyja, były spójniami państw

nowoczesnych. Są tacy, którzy zapominają, że zdanie to prawdziwe jest jedynie w zastosowaniu do państw narodowych i przenoszą je żywcem także na państwa z wielu narodów złożone, a mianowicie na Rosyę i Austryę, co nas bezpośrednio obchodzi. Jakże ta sprawa stoi? Otóż, co prawda, państwa wielonarodowe, które są państwami zaborczymi, natyle zdają sobie sprawę z istoty rzeczy, że w celu utrzymania swej jedności państwowej liczyć wolą na biurokracyę i militarizm, niż na kapitalizm lub tembardziej demokrację. Teorya, że kapitalizm ma spoić wewnątrznie wszystkie prowincye dzisiejszego carstwa rosyjskiego, powstała nie w głowach przedstawicieli rządu rosyjskiego, lecz za nich wykonała tę pracę umysłową ekonomicznego »uzasadnienia« jedności wszechrosyjskiej — pani Róża Luxemburg. Teoryi tej jaskrawo zaprzecza żywy, współczesny przykład Austrii, gdzie rozwój kapitalizmu, pomimo to, że niezaprzeczenie ożywił stosunki wzajemne między różnymi prowincjami państwa, jednak przez swe nieuniknione następstwo — rozwój kultury, która nie może być inną, jak narodową, właśnie dopiero niesłuchanie spotęgował świadomość narodową wszystkich narodowości państwa, a że świadomość ta zawsze z natury swej zmierzać musi do państwa narodowego, więc zbliżył też Austryę do przepaści rozbitcia. Dzisiaj wszyscy trzeźwi z Kautskym na czele stwierdzają, że, jeśli Austrya trzyma się jeszcze, nie rozpada na części, to tylko dlatego, że części nie mają gdzie się rozlecieć, nie mają gdzie się podziać, że interesy i położenie państw sąsiednich — Niemiec, (które nie wiedziałyby co począć z Czechami, i bałyby się nowych milionów Niemców, południowców i katolików, niebezpiecznych dla hegemonii Prus), Rosyi (która nie chciałaby samych Polaków ani anektować ani usamodzielnic, ani niepod-

ległymi Czechami dawać złego przykładu swoim Słowianom, ani ich oddać na łup Niemcom) — poczęści, dodajmy, samych Węgier, które na własną rękę nie dałyby rady Rosyi na półwyspie Bałkańskim i panslawizmowi, wymagają jeszcze istnienia starej zmurszałej Habsburgii. Tu więc o spajającym działaniu kapitalizmu mówić — trochę zapóźno. Wobec tego ci, którym na tem zależy, wynaleźli dla staruszki inny eliksir młodości — demokrację. Ale i od tego eliksiru mogłaby ona także tylko — prędzej skołatanego ducha wyzionąć. Czują to bardzo dobrze c. k. ministrowie i dlatego głusi są na syrenie głosy ob. Springera i tow. Austerlitz, którzy im we wszystkich tonacyach wciąż śpiewają piosenkę o tem, że głosowanie powszechne i zniesienie kuryj jest »państwową koniecznością« Austrii. Jeśli jednak można zrozumieć, że redaktor wielkiego dziennika, mogący przypuszczać, że mężowie stanu go czytają, nie zeniedbuje i tego, dla nich przeznaczonego argumentu za demokratyzacją konstytucyi, która jednak, zdaniem naszym, bez takich koszlawych argumentów doskonale mogłaby się obejść; jeśli pojąć można, że ci wiedeńscy publicyści, odczuwając potrzeby i prawa niemieckich narodowości Austrii raczej teoretycznie, mogą w zupełnym spokoju ducha godzić się z jednym konkretnym warunkiem jedności Habsburgii — hegemonią niemiecką; to co powiedzieć o ludziach nieskończenie naiwnych, a zarazem nieskończenie zarozumiałych i mających się za wielkich polityków, którzy biorą to wszystko nadzwyczaj seryo i dowodzą, że głosowanie powszechne bez kuryj tak samo by spoiło Austryę jak było kitem Niemiec? Odrazu powiedzmy, że powyższe określenia, choć w liczbie mnogiej, dotyczą p. Warskiego, bo on się pewno nie domyśli, że to o nim mówić tak można. On napisał ten nonsens z powodu odezwy frakcyi socyal-

no-demokratycznej parlamentu wiedeńskiego w lecie r. 1903. Trzeba mu jednak przyznać, że idea ratowania Austrii, jako państwa, za pomocą demokracji do tego nonsensu dojść musi. Albowiem opiera się ona na ignorowaniu jednej zasadniczej różnicy: Niemcy były jednolitym obszarem językowym — więc zarówno rozwój przemysłu, jak demokracja, potężnie je zwarły; Austria jest zlepkiem narodów — więc zarówno dalszy rozwój przemysłowy, jak każdy krok na drodze demokratyzacji tylko rozpierać ją mogą. Austria demokratyzować się będzie, bo takie jest prawo naszej epoki; być może nawet, że kiedyś, w rozpaczliwej chwili, przyczynią się do tego i jej rządcy w przekonaniu, że ratują państwo, ale w rzeczywistości po każdym postępie demokratyzacji, żądania narodowościowe, nie tylko burżuazji, ale t e m b a r d z i e j proletaryatu rozlegać się będą nie ciszej, lecz właśnie głośniejsz, aż wreszcie — drogą pokojowej ewolucji, lub gwałtownej rewolucji, tego nikt wiedzieć nie może, skończy się na zupełnym usamodzielnieniu narodów, bo ono jedynie jest zgodne z demokracją¹. I doprawdy, w zaborach austriackim i pruskim

¹ Przykład Szwajcaryi, jedyny przykład wielonarodowego państwa demokratycznego, jest zupełnie wyjątkowy i nie da się przenieść na żadne inne państwo. Szwajcarya była rzeczywiście wyjątkiem między państwami: jak nie była nigdy monarchią, tak nie była nigdy państwem zaborczym, tylko d o b r o w o l n y m z w i ą z k i e m o b r o n n y m sąsiadujących krajów przeciw wielkim monarchiom zaborczym, które groziły tym krajom i dziś groziłyby pomimo przemiany Francji na republikę — znacznie zwiększonymi ciężarami, a zmniejszeniem swobód. Stąd przywiązanie do Związku, przeważające nawet nad poczuciem przynależności narodowościowej, która być może, dzięki sile odwiecznej tradycji, przetrwa nawet wtedy gdy Francya, Niemcy, Włochy staną się socjalistycznymi i demokratycznymi republikami. Ale niechże nikt się nie odważa Rosyę i Austryę, ba! może Turcyę, zestawiać ze Szwajcaryą!

na razie nic innego nie potrzebujemy robić w celu przygotowania niepodległości Polski, jak tylko ze wszystkich sił popierać wszelką demokrację. Jeśli Rosya się zdemokratyzuje choć trochę, to wtedy i w zaborze rosyjskim znajdziemy się w tem samym położeniu; ale nie przestaję myśleć, że rozbitcie terytorjalne Rosyi jednocześnie z pierwszym poważnym krokiem ku demokracji jest o wiele prawdopodobniejsze.

Wszystko to, oczywiście, da się najzupełniej pogodzić i z międzynarodowością — obowiązkiem klasy robotniczej narodowości panującej jest rozszerzać żądania narodowości podwładnych, a nawet solidaryzować się z niemi — i z klasowością. Stwierdzić tylko trzeba, że u P. P. S. i u socjalistów polskich, zwalczających ideę niepodległości Polski, mamy do czynienia z dwoma różnymi pojęciami klasowemi proletaryatu, z których wypływa też różnica w pojmowaniu i stosowaniu materializmu historycznego. Na czem polega różnica między temi dwoma pojęciami, daliśmy po części do poznania już wyżej. Można by powiedzieć, że jedno jest pojęciem klasowości robotniczej odruchowem, pierwotnem, drugie — rozwiniętem, socyologiczno-naukowem. Na początku ruchu robotniczego w każdym kraju proletaryat a raczej drobna grupka, która go z początku reprezentuje — i budzi, musi się ściśle wyodrębnić od całego społeczeństwa, musi negować je całe i dbać wyłącznie — w teorii o swój ideał, w praktyce o bezpośredni interes robotniczy. U niektórych teoretyków może przeważać dbałość o odległy ideał — wtedy stają się oni sekciarzami, iluminatami. U praktyków partyi, u robotników, w końcu przeważa interes — oczywiście zbiorowy, bo o tym tylko tu mowa, nie osobisty. Klasa robotnicza pojmowana jest nie jako coś tysiącnymi węzłami zwią-

zanego z całością społeczeństwa, lecz jako coś zupełnie obcego społeczeństwu, w którym musi ona wyrąbywać sobie drogę, niby w lesie; jeśli las ten piorun zapali — to tem lepiej. Idea przebudowania całego społeczeństwa podług potrzeb i celów proletaryatu jeszcze nie istnieje, albo, jeśli istnieje, to odsunięta w daleką przyszłość. Ujawnia się ona dopiero stopniowo wraz z wzrostem siły proletaryatu, kiedy zaczyna on w życiu praktycznym odczuwać współzależność wszystkiego w społeczeństwie i przestaje się obawiać osłabienia swej świadomości klasowej przez rozwiązanie aktualnych zagadnień ogólnospołecznych. Negacya burżuazyjnego społeczeństwa przybiera wtedy formę nową, odwrotnie pozytywną, tak np.: zamiast prostego przeczenia idei niepodległości i wogóle narodowości, występuje idea ta w nowej, rewolucyjnej formie — o wiele niebezpieczniejszej dla starych form od prostego przeczenia; wiedzą o tem doskonale ich obrońcy. Pierwotne, prostackie pojmowanie klasowości musi jednak prowadzić do swego własnego zaprzeczenia. Albowiem rzeczywistość silniejsza jest od abstrakcyi, zależność i proletaryatu od procesów, dokonywujących się w łonie społeczeństwa, jako całości, narzuca się umysłowi i zmusza liczyć się z nimi. Stąd np. dbałość socjalistki klasowej, pani Luxemburg, o materialne powodzenie fabrykantów łódzkich. Byliśmy niedawno świadkami zupełnie podobnego zjawiska w socyalnej demokracji niemieckiej. Schippel dowodzi, że przemysł i rolnictwo niemieckie nie mogą obejść się bez cel ochronnych, że są one warunkiem życia dla nich. Wprawdzie zaznacza on wciąż przytem, i tem korzystnie różni się od pani Luxemburg, że proletaryat nie może i nie ma obowiązku cel tych popierać, bo klasa kapitalistyczna traktuje go tak wrogo, że go los jej nic nie obchodzi, że jest mu ona zupełnie

obca. Ale takie stanowisko nie zadawalnia partyi, stojącej na gruncie marxizmu, czyli proletaryackiej teorii całego społeczeństwa. Ona sądzi, że cła są szkodliwe dla całego społeczeństwa i dlatego proletaryat je odrzuca, radząc przemysłowcom i robotnikom za pomocą odpowiednich zmian w produkcji przystosować się do tego co jest pożyteczne dla ogółu, i uważając takie przystosowanie, pomimo czasowych, nawet dotkliwych strat materialnych pewnych grup kapitalistów, za zupełnie możliwe. My zupełnie tak samo zapatrujemy się na utratę rynków wschodnich. W rozwiniętem, naukowem pojęciu klasowości proletaryatu musi zawierać się idea ewolucyi, przekształcenia się społeczeństwa, jako celów, pod zgodnem parciem proletaryatu, w ścisłej od niego zależności.

Pomimo jednak całej swej nienaukowości i sprzeczności z zasadami socyalnej demokracji, pierwotne pojęcie klasowości odradza się wciąż, nie może całkowicie zniknąć. Znika ono, przechodzi w rozwinięte, u robotnika bardziej oświeconego i zaprawionego w walce konkretnej, jak ciężkie widziadło półsenne u człowieka, który już zupełnie otworzył oczy. Ale inni tymczasem znów zaledwie podnieśli powieki . . . Są pewne, najciemniejsze, najbardziej od kultury przez nędzę odępcnięte, warstwy klasy robotniczej, na które dopiero pada pierwszy promień rewolucjonizującej nienawiści, jest młodzież, świeżo otrząsająca się ze światopoglądu starego otoczenia, przecząca mu. Niewątpliwie, i te żywioły, przy odpowiedniem uświadomieniu, mogą odrazu przejść do świadomości klasowej rozwiniętej, płodnej i harmonijnej, wszelką krytykę wytrzymującej. Ale, jeśli spotkają się z teoretycznem sformułowaniem klasowości pierwotnej, jakie zawiera się w wydawnictwach i propagandzie S. D. K. P., to mogą utrwalić się na

czas pewien w fanatycznej negacji niepodległości narodowej. Te same żywioły w innych krajach, gdzie kwestya narodowa nie istnieje wcale, a więc czemś, mającym cechy dorobku ogólnospołecznego, jest demokracja, idea polityczna, dostarczają rekrutów anarchizmowi u nas — zaspokojenie potrzeby negacji na idei niepodległości pozwala im, wraz z S. D. K. P., dążyć do konstytucji — byle nie polskiej . . . Stan ducha, z którego to wynika, jest jednak z natury swej przemijający, mi-jać musi z postępowaniem uświadomienia, wykształcenia, roz-wagi i praktyki każdej jednostki. Dlatego tak stosun-kowo częste i liczne są wypadki przechodzenia zwo-lenników S. D. K. P., tak robotników, jak inteligentów do P. P. S., gdy przykładów odwrotnych, o ile wiem, wcale chyba niema¹. Ale dlatego też musimy zrezygno-wać się na to, że S. D. K. P., nie mówiąc już o sko-stniałych w fanatyzmie, nieuleczalnych dwojgu czy trojgu przywódcach, od czasu do czasu otrzymywać będzie nowych, czasowych rekrutów i na nich opierać swój pozornie ciągły żywot.

Z tego jednak wynika również, że absolutnie nie można mówić o polskiej partii socjalistycznej i o so-cyalnej demokracji, jako o dwóch równoznacznych czy tam równoległych prądach ideowych w socyaliźmie pol-skim, a już tembardziej jako o rewizjonistach i marxi-stach. Polska partja socjalistyczna jest nawskroś mar-xistyczna, nawskroś socjalno-demokratyczna, a do t. zw. »socyjal-demokracji« znajduje się po prostu w takim stosunku, w jakim wyższa faza rozwoju świadomości znajduje się do niższej, która się, niestety, czasami uwiecznia.



¹ Z wyjątkiem spowodowanych przez zamążpójście . . .